
LELAND STANFORD JUNIOR UNIVERSITY
ORGANIZED 1891
STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

DZIEŁA JÓZEFA SZUJSKIEGO.



Szujski

DZIEŁA

JÓZEFA SZUJSKIEGO

WYDANIE ZBIOROWE.

Tom dodatkowy.

POLACY I RUSINI W GALICYI.

(Die Polen und Ruthenen in Galizien.)



W KRAKOWIE,
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1896.

NAKŁADEM RODZINY JÓZEFA SZUJSKIEGO.

Zupełne wydanie pism Szujskiego kończy się niniejszym tomem, dwudziestym z rzędu, a zawierającym tłumaczenie niemieckiego dzieła, wydanego w r. 1882, pod tytułem: *Die Polen und Ruthenen in Galizien.*

Genezę książki wyjaśnia przedmowa samego autora. Polski przekład należało tu umieścić, nietylko dlatego, że bez tej książki niezupełnym byłby obraz literackiej i obywatelskiej działalności Szujskiego, ale niemniej też z głębokiego przekonania, że wyborny ten podręcznik przyda się także polskiemu czytelnikowi. Toteż na wezwanie Komitetu wydawniczego podjąłem się tłumaczenia z całą przyjemnością.

Nie zmieniając niczego, trzymałem się dosłownie niemieckiego tekstu. Niektóre ustępy, zależne od ciągłych zmian, (np. statystyczne) zachowają i tak znaczenie, jako ciekawy obrachunek ze spraw krajowych w pewnej chwili; inne (opisowe i poglądowe) trwałą mają wartość już choćby przez to, że wyszły z pod pióra związanego tak ściśle z historyą krajową; a jak na dziś, posiadają one jeszcze zupełną aktualność. Dodany zaś na końcu krótki rys historyi literatury polskiej i ruskiej, jest do dziś dnia pracą jedyną w tym rodzaju, a pod każdym względem bardzo dobrą.

Nakładcy i właścicielowi oryginalnego niemieckiego wydania, panu K. Prochasce, należy się podziękowanie i uznanie za bezinteresowne zezwolenie na wydanie polskiego tłumaczenia.

Felix Koneczny.

POLACY I RUSINI W GALICYI.

(Die Völker Oesterreich-Ungarns. Ethnographische und culturhistorische Schilderungen. Neunter Band: Die Polen und Ruthenen in Galizien. Wien und Teschen. Verlag von Karl Prochaska. 1882). 8⁰, str. 282.

PRZEDMOWA.

Niniejsza praca gotowa była już w zeszłym roku, wkrótce po pamiętnej podróży cesarskiej po Galicyi, przeznaczona do dzieła zbiorowego „Ludy Austro-Węgier“, i to w rozmiarach zastosowanych do dwutomowego planu publikacyi. Ogłoszenie jej w tym roku w osobnym tomie sprawiło, że się rzecz całą przejrzało, pomnażając zarazem materyał etnograficzny i do historyi kultury, a do zebranych dat statystycznych dodając najnowsze. Przydaliśmy też zarys historyczny ogólnej literackiej działalności Polaków i Rusinów. Wpłynął w tem na nas ten wzgląd, że sfery obydwóch narodów sięgają daleko poza granice cesarstwa austryackiego, a istotne ich cechy dadzą się poznać dopiero na tle tych etnograficznych granic. Zarys ten dołączono do tej pracy jako dodatek, który powinienby pomódz do zrozumienia kraju z państwem austryackiem połączonego, a nie bardzo znanego, bo za mało poznawanego.

W Krakowie, dnia 1 listopada 1881.

Dr. Józef Szujski

WSTĘP.

Galicya, ojczyzna Polaków i Rusinów w Austryi, należy niewątpliwie do tych krain, o które się najmniej troszczono w geografii powszechnej i specyalnej austryackiej. Podręczniki, a nawet większe dzieła zbywają ten kraj jak najkrócej byle czem i rzadko też kiedy podróżni obiorą go sobie za przedmiot poważnych roztrząsań; ale zato tem częściej pozwalają sobie użyć na jego stosunkach rozmachu pióra tendencyjni korespondenci przeróżnych odcieni, którzy kładą obok siebie i prawdę i kłamstwo w rembrandtowskim światłocieniu, dalecy jednak bardzo od tego, żeby rozproszyć panujące ciemności. W ten sposób dzieje się, że publiczność europejska, ba! nawet austryacka, pozwala sobie opowiadać o Galicyi niestworzone rzeczy w nowellach, powieściach i w dziennikach, z obojętnością, godną chyba jakiego bajecznego *pays de Cocagne*.

Znaczną część winy tego zaniedbania przypisać sobie muszą zapewne sami krajowcy. W wirze dzisiejszego życia nie godzi się rwącym się doń na nowo i na dorobku będącym, lekceważyć sobie, już nie reklamy, ale informacyj prostych a rzetelnych o tem, co najciekawsze z ich działania; pracując ze wszystkich sił około wzmożenia swego narodu, nie powinno się zaniechać tego, ażeby etapy rozwoju podawać do wiadomości w formie dla powszechności przystępnej. Od wielu lat niewiele robiono na tem polu, a właściwie nawet nic. Krajowcy powołani od czasu ery konstytucyjnej do różnorodnej działalności, mieli pełne ręce roboty, a najwybitniejsze siły prowincyi były i są jeszcze zbyt przeciążone, ażeby im mogło zostać czasu na sprawozdania o sprawach Galicyi.

Tak tedy z odległego kraju koronnego dochodziły luźne odgłosy, harmonijne i fałszywe tony, już to obwieszczając wyniki wyższego stanu kultury, już to żaląc się na wewnętrzne rozterki narodowe i społeczne; stawało się to powodem do najrozmaitszych sądów, aż do owego zrzędnego wyroku na „bierną na wskróś prowincyę“. Wszystkie ujemne strony nie mogły oczywiście zakryć doniosłego dla całości państwa znaczenia tej prowincyi przed bystrym wzrokiem statystów i myślicieli, zastanawiających się głębiej nad losami i interesami Austryi i Europy; ale niepojęte, a raczej niewytłómaczone te dysonanse mogły tylko przeszkadzać do osiągnięcia powszechniejszej ogólno-austryackiej sympatyi.

Na mapie całego państwa stanowi Galicya kraj wysunięty na wielką t. zw. sarmacką nizinę poza graniczną linię Karpatów. Historya polityczna zeszłego wieku przyłączyła go do krajów dziedzicznych dynastyi habsbursko-lotaryńskiej; od r. 1773, odkąd przez pierwszy rozbiór Polski powstało to rewindykowane Królestwo Galicyi i Lodomeryi, zmieniało ono trzykrotnie granice: w roku 1795 przez dołączenie Lubelskiego i Chełmskiego, w r. 1815 przez utratę tych krain a rozszerzenie granic w stronę Podola, a w r. 1846 przez zajęcie W. Księstwa Krakowskiego, wówczas Wolnego Miasta z okręgiem. Szukając w przeszłości genezy tej zmiany granic, widzi się, jak nad losami tego austryackiego kraju ciążą ciągle te brzemienne zawikłania, które wyradzają t. zw. sprawę wschodnią i łączące się z tem powszechno-dziejowe dążności Rosyi; Austrya, ustępując naciskowi Prus, musiała wobec nich szukać kompensat terrytoryalnych w rozbitej wewnętrznie Polsce i w ten sposób dostroić się do zmieniającej punkt ciężkości równowagi europejskiej.

Nabytek ten ma wyłącznie polityczną cechę, nie wytworzyły go żadne inne względy, to też i życie narodowe w zakarpackim kraju składa się — z fragmentów. Dwa główne narody, polski i ruski, ściśle złączone i zżyte z sobą nawskróś, mają swych rodaków a nawet wprost krewnych na rozległych przestrzeniach ościennych państw i żadną miarą nie mogą pozostać obojętnemi na silne prądy życia w swym rodzimym etnograficznym związku, pod względem narodowym, społecznym, ekonomicznym, literackim i religijnym. Jak zdaniem geologów nieprzejrzane niegdyś morze sarmackiej niziny tu o granitowe głazy Tatr rozbijało się roztrącając swe bałwany, podobnież dziś wre i kipi życie narodowe osuszonego już przestworza w zniżającym się łagodnie ku Wiśle i Dniestrowi kraju, tem silniej, że konstytucya i swobodne instytucye pozwalają tu wolno odetchnąć

ciemiężonym gdzieindziej obydwom narodom. Charakterystyczna ta a widoczna na pierwszy rzut oka cecha sprawia w zestawieniu z owym politycznym stanem rzeczy, że prowincya jest tem ciekawszą i godniejszą poznania; to samo jednak utrudniać musi poznanie jej wszystkim tym, dla których założenie stanowią studya nad całem państwem, a kryteryum jest porównywanie z zachodniemi stosunkami, którzy zapominają, że ten duży kraj zakarpacki, jakkolwiek z zasady stoi wytrwale przy Zachodzie i Austryi, uważać jednak trzeba koniecznie za wycinek tylko z wielkiego koła etnograficznego, wycinek, który uniknąwszy wśród politycznych przemian Europy północnej topieli, wyczekuje dalszego rozwikłania dziejów, jako grobla wysunięta naprzód, czująca i myśląca, a z konieczności wystawiona na podmywanie przez przeróżne fale.



Ziemia i mieszkańcy.

Jeżeli się podejmie pieszą podróż za galicyjską granicę z którego z licznych, a dość porządnych miejsc kąpielowych na granicy węgierskiej, np. z położonego wysoko Szmeksu, odpoczywając gdzieś na grzbiecie gór, np. na olbrzymim Gerlachu, doznaje się szczególnego wrażenia, mając u swych stóp dwa światy, staczające się w dół wielkie niziny, panońską i sarmacką. Spadek po stronie węgierskiej jest wprawdzie znacznie stromszy, niż w stronę Galicyi, gdzie lesiste t. zw. regle znacznie go zwalniają, a jednak zwróciwszy się ku Węgrom szuka się napróżno tego rozległego widoku, świeżego tchnienia i niezamąconej linii nieprzejrzanej płaszczyzny, które się otwierają przed okiem podróżnego, gdy spojrzy ku Galicyi. Po stronie Węgier zakrywają bogate płaszczyzny synów Arpada niezmierzone szeregi lesistych pagórków; poza galicyjskiemi zaś pagórkami dominuje ta linia niziny, spiętrzona dla widza jak ocean, który niegdyś szalał pod granitowemi Tatrami i wrzynał się w wąwozy dolin. Karpaty są granicą naturalną, co się zowie! Odczuwa się, że niegdyś ludy przechodziły wzdłuż tej granicy naturalnej, używały tu rzek i pastwisk, patrzały zdala na puszcze i szczyty, ale tylko wyjątkowo, w ostateczności, szukały przez nie przejścia. W dolinach i górskich wsiach Karpatów szukać trzeba dawnych osadników, wypartych przez nowych przybyszów; gdzieniegdzie znajdzie się zbiegów z południowego sąsiedztwa.

Nazwa trzeciego wielkiego europejskiego pasma górskiego nie jest rodzimą. Nie zna jej ani polski, ani ruski góral; rodzinną swą ziemię nazywa poprostu g ó r y, h o r y, ale zarazem nazywa d r o g ą k a r p a t n ą drogę górską, trudną do przeprawy. Nazwa geograficzna

lesistej części Karpat, Bezkidy, również nieznaną jest ludowi, ale w okolicy Babiej Góry oznacza kid szczyt góry, a zatem bez — kid (ludowe bez=przez) oznaczałoby przejście przez szczyt; nazwa centralnych Karpat, Tatry, jest również obcą polskim mieszkańcom Tatrów, ale da się sprawdzić historycznie u Kosmasa (I. 33, II. 37) z datą roku 975, przekręcona na Tritri.

Galicyjska część centralnych Karpat otacza ściśle i amfiteatralnie wielką dolinę Nowotarską. Nie zawiera ona najwyższych szczytów pasma, ale obfituje w rozmaitość imponujących, czarujących widoków, czemu sprzyja tu większe wyrobienie dolin, które pomiędzy lesistemi reglami wiodą do stóp granitowego głównego pasma. Tak np. zroszona Białym Dunajcem dolina Kościeliska, wsunięta zrazu pomiędzy równoległe szeregi gęsto zalesionych skał wapiennych, a potem rozszerzająca się w obfite pastwiska, prowadzi do stóp Pysznej (2271·9 m) i Czerwonego Wierzchu (2091·7 m); tak urocza dolina Strążyska wiedzie pod Giewont (2179·2 m), podczas gdy żmudna droga prowadzi z hut zakopiańskich przez regle Kosysta do Czarnego Stawu, potem przez stromy Zawrat do pustynnej okolicy Pięciu Stawów, a wreszcie przez dolinę Roztoki do groźno-uroczego Morskiego Oka.

Pełnia życia roztoczy się przed podróżnym, gdy się wreszcie przedostanie poprzez te graniczne olbrzymy na hale i do rozsianych po dolinach wiosek. Podhalanie, jak nazywają się mieszkańcy galicyjskich właściwych tatrzańskich wsi w liczbie 27, są wszyscy potomkami osadników, osadzanych tu w ciągu XIII. i XIV. wieku na nowotarskiej królewszczyznie. Byli to pierwotnie Niemcy, jak świadczą liczne właściwości ich gwary (turń = thurm — szczyty gór; kierdel = heerde; pyrć = pürsche; hala = alm; frymarczyć = freimarkt); Niemcy, którzy zmieszani z ludnością słowiańską, tworzą typ wybitnie charakterystyczny, łatwy do poznania. Domy grupują się dosyć gęsto wzdłuż dróg równoległych i poprzecznych do dolin, są obszerne i schludne, kryte gontem i opatrzone kominami. Wegetacya szczupła nie dopuszcza sadów, sadzić drzew na domową potrzebę góral nie potrzebuje, to też wsie nie są umajone liściastemi drzewami. Rola ubożuchna, nędzny owies i liche ziemniaki ani się nie dostaną nieraz pod dach, gdy zima nagle zawita. Dla górala stanowi rozległy grunt tylko uboczny dochód; on zboże kupuje w Nowym Targu, Nowym Sączu albo w Myślenicach, a pieniądze na to zarobi pasaniem owiec i krów, wyrobem sera, chwytaniem ptaków, polowaniem, wreszcie na furmance lub jako przewodnik w górach. Wytrwały a poprzesta-

jący na najmniejszem, wyborny rachmistrz i umiejący oszczędzać, dochodzi nieraz do zamożności, którejby się nikt u niego nie spodziewał, a podczas gdy lepiej przez przyrodę opatrzony Podgórzanin (mieszkaniec Bieskidu) i mieszkaniec równin znosi głód, Podhalanin znajdzie zawsze w zamkniętym szczelnie mieszku tyle grosza, żeby zaspokoić nieznaczne swe potrzeby, jednakie zawsze, w dobrych i złych czasach.

Główny dochód stanowi gospodarstwo nabiałowe. Każdy samodzielny gospodarz, g a z d a, pędzi swe krowy i owce na hale, skoro tylko pogoda zezwoli; tam przejmuje je b a c a (starszy pastuch) z podwładnymi sobie j u h a s a m i i pasie przez całe lato, póki się tylko da. Szałas bez okien i powały służy za schronisko i do wyrobu sera i bryndzy; zajęci tem ludzie nie mają też przez lato żadnego innego pożywienia. Mleko dostawia się do wsi w dolinach na małych górskich konikach, stąpających pewnym krokiem; widzi się często taki transport w postaci dwóch płaskich naczyń drewnianych przewieszonych przez siodło, konwojowany przez siedzącą po męsku na koniu dziewczynę, wielkiej nieraz urody. Przedsiębiorstwo to całe jest rodzajem prymitywnej spółki, dotrzymywanej święcie z patryarchalną uczciwością, prosperującej bez kłótni i sporów sądowych.

Wysmukły a wiotkich ruchów, elastyczny, niedużej siły i mocy, niezmordowany do bieganiny, do ciężkich robót niezdatny, dobry strzelec, zręczny tancerz, dowcipny i z gotową bez zmieszania na wszystko odpowiedzią, przystępny dla cywilizacyi, chociaż mu tylko wśród swych gór dobrze, sprytny a chciwy, nienasytny w obec swych gości, jak dziurawy worek, z przeszłością nie bez opryszkowskich zachcianek: jest ten galicyjski Podhalanin ulubieńcem wszystkich czułych serc i głów romantycznych, co przyjmuje do wiadomości z szczerą prostotą, jakkolwiek nie bez pewnego odcienia ironii. Właściwie nie znał nigdy pańszczyzny, przemawia do każdego poufale przez „wy“. Dostarcza znacznego kontyngensu stanowi duchownemu w Galicyi.

Minąwszy Nowy Targ, załatwiliśmy się z małą ale ciekawą polską Szwajcaryą tatrzańską i wkraczamy na licznie rozgałęzione, lesiste wzgórza właściwych Karpat, Bieskidów, które mogłyby nas zaprowadzić, tworząc ciągle granicę między Galicyą a Węgrami, aż do dzikiego Czeremoszu, granicznej rzeki Galicyi od Bukowiny. Sięgając na zachód aż do wąwozu Jabłonki, wznosi się Bieskid ponad malowniczemi dolinami rzek Soły, Koszarawy, Skawy, Skawiny i Raby, więzi rwący Dunajec pomiędzy Czorsztynem a miejscem

kąpielowem Szczawnicą popod prostopadłemi skałami, zwanemi Pieninami; dochodzi do wysokości 1309 m (Niedźwiedź pod Łopuszną) i 948·6 m (Trzy Korony w Pieninach), ażeby potem znacznie opaść ku źródłowiskom Ropy, Wisłoka, Wisłoki i Sanu (najwyższe wzniesienia 1200 m). Tu spotykamy też wąwóz duklański, drogę najwygodniejszą i na najniższym poziomie pomiędzy Galicyą a Węgrami, tędy przechodzą obie galicyjsko-węgierskie koleje żelazne, tarnowsko-leluchowska i chyrowsko-łupkowska.

Od źródeł Dniestru do linii granicznej Czeremoszu liczy się Bieskid Wschodni, najwyższy. Wznosząc się od 1400 do 2051 m (Czarnohora), pozbywają się krągłe jego szczyty lesistej szaty, okrywają się świeżą zielenią górskich pastwisk, ocienionych gdzieniegdzie nagim cyplem skalnym. Górski ten kraj, jednostajny pod względem geologicznym (przeważnie piaskowiec karpacki eoceński), ma wiele rozmaitości co do zaludnienia i uprawy roli. Gdzieniegdzie tylko spotyka się właściwe pasterskie życie, jak w Tatrach, w zachodnim Bieskidzie na Babiej Górze, a we wschodnim w okolicy Czarnohory. Góralami nazywa się w ogóle mieszkańców rozgałęzionego szeroko Bieskidu, których łatwo poznać po obuwiu skórzanem, sznurowanem, zwanem kierpcami, krypciami, po obcisłych białych wełnianych spodniach, brunatnej, czerwono lamowanej świcie i czarnym kapeluszu, ozdobionym muszlami. Ale brak im smukłego wzrostu, wiotkości, dowcipu i humoru Podhalan; poważni i zamknięci w sobie, wiodąc ciężką walkę o byt z surowym klimatem i niewydatną glebą, zajęci przeważnie drobnym przemysłem drzewnym, stanowią oni lud o silnym charakterze, różniący się wybitnie od zamożniejszego wieśniaka w nizinach. Niezbadane bliżej stosunki lokalne oddziaływają gdzieniegdzie szkodliwie na fizyczny rozwój ludności; i tak spotykamy w okolicach Piwniczny, Grybowa, Tylicza i Muszyny plemię słabe, źle zbudowane, zeszpecone wolami. Źle też wyrasta Rusin na środkowym Bieskidzie, który aż tam, czy sam się zapędził czy też wyparty został, w okolicach Krynicy, Żmigrodu, Bukowska i Baligrodu; wzrostu wysokiego, ale słaby i ułomny, biernego usposobienia, melancholiczny na wskróś a używający szczególnej gwary. Podupadły też w kolei czasów stare wsie z ludnością wołoską w okolicach Ustrzyk, Lutowisk i Tyrawy wołoskiej, znane dobrze z XV. w. z hodowli bydła, a obdarzone ciekawym samorządem pod własnymi wojewodami; tem ciekawsi są za to mieszkańcy wschodniego, wysokiego Bieskidu, zwani wogóle Werchowyńcami, ale dzie-

łący się na całkiem różne szczepy Bojków i Tucholców, tudzież szczep Huculów najdalej na wschodzie.

Bojko, osiadły w okolicy Turki i Skolego, średniego wzrostu, ubrany w obcisły krótki kożuch bez rękawów, znakomity pastuch bydła, pracowity, nie zakładający rąk, potrafi wyzyskać kawałek gruntu nawet najnieprzystępniejszy, uprawiać skrzętnie sad i prowadzić rozległy handel zimą suszonemi owocami i bryndzą, jesienią zaś winogronami, które sobie sprowadza z Węgier. Patryarchą jego i wzorem jest poniekąd Tucholec, osiadły w środku Bojków krainy, pasterz nadewszystko, który też najwięcej zatrzymał starego obyczaju, i najbardziej utrzymał tradycyjną powagę naczelnika gminy, zwanego tu knezem, jako zwierzchnika dawnej wspólnej gospodarki pasterskiej. Zupełnie odmienne jest usposobienie Hucuła, wroga Bojka, spoglądającego nań pogardliwie. Wzrostu wysokiego i smukłego, opalony i czarnowłosy, z krótką bródką, przedstawia Hucuł typ południowy z nosem orlim i głęboko osadzonemi czarnemi oczyma. On jedyny wśród górali nosi przeważnie buty i szerokie, ciemno-niebieskie sukienne spodnie, krótki, haftowany jedwabiem kiptar (kaftan bez rękawów), brunatny lub purpurowy bajbarak (zarzutkę) i okrągły kapelusz z pawiemi piórami; na otwartej z czerwonym haftem koszuli błyszczy mosiężny, jeżeli nie złoty krzyż, a szeroki, świecący się od guzików pas ukrywa pistolety i nóż w rodzaju sztyletu. Obok niego towarzyszka życia, zazwyczaj wielkiej urody, daje w swym ubiorze również wyraz skłonności do malowniczych kontrastów. Koszula na piersi suto lamowana, kibić wyznaczona czerwonym gorsetem (duszka), stopa przyozdobiona czerwonym lub żółtym bucikiem, ale pewne części ciała okryte w sposób nie bardzo wiele mający wspólnego z pruderyą. Hucułka nie zna spodnicy; związuje się dwa fartuchy, ale nie zszywając ich, i to zastępuje nieznaną tu część ubioru. Dziewczęcy strój różni się tylko tem, że zastępują lekkie białe lniane nakrycie głowy mężatek ładnym splotem warkoczów i różnemi świecidełkami we włosach.

Jaki ubiór, taki człowiek. Hucuł, pasterz i hodowca koni *par excellence,* patrzący z góry na gospodarstwo rolne, nie lubi nabijać sobie głowy troskami, jest gościnny, a przytem zdecydowany a skory do kłótni; jest to natura skłonna do wybuchów, a w czarnej godzinie zżyma się nie widząc porady. Bohaterem szczepu jest Dobosz, coś z rabusia-rycerza z końca ośmnastego wieku. Piękna Hucułka ma bardzo luźne zapatrywania na moralność niewieścią, a Hucuł aż nazbyt tolerant. Z wielu stron przypisywano Hucułom pochodzenie

dako-rumuńskie: niektóre wierchy jego krainy nazywają się Diymbronia, Baltagul, Rotundul, na syna woła filine, a duchy leśne zowie silvaticzi.

Schodząc w dół różnemi odnogami Bieskidów, wchodzimy obecnie na doliny, płaszczyzny i niziny polsko-ruskiego kraju koronnego i badamy, jak wpływają na jego plastykę dalsze jeszcze nierówności terrenu, poczynające się od miejsc działowych, leżących poza granicami państwa. Przedewszystkiem przyjrzeć się trzeba pięknym dolinom zachodniej Galicyi, żywieckiej, skawińskiej, dunajcowej i jasielskiej; te dwie ostatnie zasługują na nazwę niezmiernego, bogatego w widoki parku angielskiego; piękne tu pałace szlacheckie, na górach ruiny, wegetacya bujna, a krajobraz malowniczo ożywiają rzeki i rzeczułki. Gleba wogóle wydatna, pszenica udaje się wybornie, wiosna nastaje zazwyczaj o trzy tygodnie wcześniej, niż w sąsiednich górach. Ludność okazuje ślady wielu krzyżowań i osadnictw; w żyznych głównych dolinach szukać należy najstarszych osad, późniejsze są w mniejszych poprzecznych i w górach. Rdzennie chrobacki żywioł dochował się najczyściej między Sołą a Rabą i za Wisłą, w właściwem W. Ks. Krakowskiem. Jest to dzielne plemię, śmiałe a pracowite, silnie zbudowane, energiczne i pewne siebie na każdym kroku; od r. 1848 jest znaczny postęp co do dostatków i potrzeb życia, zamieszkują pięknie bielone chaty, często obszerne i nieraz meblowane nawet z małomieszczańskim zbytkiem, ale też często gęsto bywają zrujnowani materyalnie i moralnie przez pijaństwo i pieniactwo, tudzież lekkomyślnem nadużywaniem kredytu. U mężczyzn przeważają białe, czerwono haftowane sukmany; kostyum uzupełniają kapelusze ozdobione aksamitną wstążką, zazwyczaj wysokie, a tylko w właściwem Krakowskiem czerwone czworogranne krakuski z pawiemi piórami; kaftany niebieskie i spodnie w czerwone i niebieskie paski; kobiety lubują się w jaskrawych barwach na gorsetach, spodnicach i chustkach; ostrzyżone głowy mężatek pokrywa rodzaj białego turbanu z haftem. Jaskrawo pomalowuje krakowski wieśniak mnóstwo figur świętych, które funduje znacznym kosztem, zwłaszcza na drogach krzyżowych, które jednak przypominają aż zbyt często azyatyckie bałwanki. Śpiew jego rozchodzi się w twardem *dur*, płynąc jednostajnie po rolach, łąkach i pastwiskach, lub też tryskając w humorystycznym nastroju, a wyzywającym, pewnym siebie tonem na tanach w przepełnionej wiejskiej szynkowni. Krnąbrny za pańszczyźnianych czasów, podejrzliwy i źle usposobiony dla dworu w miodowych latach swej wolności, wytwarza teraz nowe bezwzglę-

dne przeciwieństwa zamożnego chłopa a podupadłego zagrodnika lub komornika, któremu każe się obejmować za kolana i oddawać sobie wszelkie honory, przestrzegając z wyniosłą pychą granic tej nowej arystokracyi kmiecej; prastare zaś swe pochodzenie stwierdza wiernem, aczkolwiek nieświadomem naśladowaniem starego szlacheckiego polskiego obyczaju. Ze zmęczonego wysiłkiem roboty w polu na wiosnę i w lecie, robi się pod jesień wygodniś, lubi się „postawić“ w kompanii, zimowe dnie przemarnuje w próżniactwie bez jakiegokolwiek przemysłu, toteż niejednemu doskwiera na przednówku. Nie bardzo chętnem okiem patrzą na nauki w mieście, szkoły u nich wcale nie są przepełnione, a przecież mają oni zdolności i bystre pojęcie.

Doliny Raby i Dunajca stanowią klasyczny grunt szlachty małopolskiej. Co wieś gniazda rodowe, ruiny zamków, dziś częstokroć w cudzem ręku: Lubomierz i Wieruszyce Lubomirskich, Wiśnicz Kmitów i Lubomirskich, Wielogłowy Wielogłowskich, Kępno Kępińskich, Gródek i Rożnów Rozenów-Różyckich, Melsztyn i Tarnów Tarnowskich. Stąd to dążył szlachcic i chłop coraz dalej na wschód, na Ruś Czerwoną, na Podole, Ukrainę, tworząc osady i nowe gniazda rodowe w wiekach XIV—XVII. Dziś przepadł gdzieś ten duch przedsiębiorczy, a szlachta tych okolic, siedząc na małych dobrach, walczy z ciężkiemi czasami, rugowana nieraz z siedzib swych przodków przez Prusaków i Żydów.

Szczególne stosunki panują za Wisłą w W. Ks. Krakowskiem, w kraiku 22 mil kwadratowych, przynależnym do Austryi od 34 lat. Geografia fizyczna zalicza to terrytoryum do płaskowzgórza Tarnowickiego i Olkuskiego, które tutaj okazuje wielką a ciekawą rozmaitość pod względem geologicznym i kończy się wprost naprzeciw ostatnich na prawym brzegu Wisły wysłanników Bieskidu malowniczemi wzgórzami Bielan (klasztor kamedulski), Sikornika (z kopcem Kościuszki) i stromym pagórkiem Wawelu (dawna rezydencya królewska). Mała ta kraina, obfita w minerały i kruszce (węgiel kamienny, marmur, galman i żelazo), ma glebę przeważnie dobrą, a kulturę wyższą, czerpaną z blizkiego sąsiedztwa ze starożytnem miastem. Tutaj osięgnął Krakowiak najwyższy średni stopień oświaty, nie wiele tracąc z prastarego swego obyczaju. Tutaj w najbliższej okolicy miasta, w promieniu dwumilowym, spotykamy ślady różnego pierwotnego przemysłu i skłonności handlowych dawnych osad służebnych: rzeźników, piekarzów, ślusarzów, kościelnych (Świątniki), ogrodników warzywnych (Krowodrza, Czarnawieś, Łobzów), rybaków (Rybaki), flisów, którzy zachowali dawny tryb życia i stary

obyczaj. W szczególniejszy sposób przechowało się właśnie w Krakowskiem najwięcej baśni, pieśni ludowych, zwyczajów weselnych chrobackiego wieśniaka w najczystszej formie, jak niemniej pogańskiego niewątpliwie pochodzenia uroczystości: rękawki (święto wiosenne), lajkonika (jeździec na drewnianym koniu uwijający się w tłumie) i sobótki (na św. Jan), podczas której cała okolica Wisły żarzy się wieczorem w jasnych płomieniach płonącego chrustu; ta ostatnia uroczystość znachodzi się też u Rusinów jako Kupało.

Cała ludność w kilkunastomilowym promieniu, a nawet (pruski) Ślązk Górny ulega do dziś dnia potężnemu wpływowi starożytnej metropolii kościelnej w Krakowie. W XVI. i XVII. wieku, kiedy to stary gród królewski witał pobożnego pielgrzyma odgłosem dzwonów siedmdziesięciu kościołów, mawiano: Salve Cracovia, altera Roma; dzisiejszy Kraków, zachowawszy z przeszłości 35 kościołów, doszedł w ostatniem dziesięcioleciu znowu do liczby 40 świątyń katolickich i niewiele utracił z dawnej attrakcyi religijnej. Uroczystość św. Stanisława, procesya Bożego Ciała i Różańcowa z kościoła Dominikanów, zgromadzają corocznie całe tłumy pątników z odległych okolic: smukłe postacie górali obok przysadkowatych figur ślązkich wieśniaków ze swemi podkasanemi towarzyszkami, w krótkich spodniczkach i kolorowych pończochach, barczyste krakowskie chłopy zmieszane w tłumie z ułomnemi postaciami ludności t. zw. mazurskiej. Cała ta rzesza znajduje tanim kosztem schronienie w obszernych korytarzach klasztornych, a zresztą nawet pod gołem niebem; ożywiony ruch przypomina włoskie uroczystości kościelne. Na konsekracyę biskupa Dunajewskiego, mianowanego po długiem *vacat* stolicy biskupiej, zebrało się mnóstwo ludu z okolic niegdyś do krakowskiej dyecezyi przynależnych, ale od dawien do innych przyłączonych: nowy dowód, jak trwałe bywają dawne związki kościelne. Ten wpływ Krakowa jest bądźcobądź cywilizacyjnym; nietylko budy przekupniów odpustowych, ale też księgarnie w mieście znajdują licznych klientów, którzy dopytują się obok książek do nabożeństwa i zbudowania także o świecką lekturę.

Pomiędzy Rabą a lewym brzegiem Sanu znajdujemy się wśród ludności już wcale nie chrobackiej; znać to od razu. Na równinie, która pomiędzy Sanem a Wisłą przechodzi w piaszczystą, posępną nizinę, nieco lasem szpilkowym okoloną, siedzą Mazury; łatwo ich poznać po niższym wzroście, słabszej budowie ciała, po rysach nie bardzo sympatycznych i zrzędnym wyrazie twarzy. Na brzegach Wisły i Sanu nazywają ich Grębowiakami. Ubiór ich zwyczajnie

prosty: płóciennica, płaska czapka wełniana, płóciane spodnie z niebieską kamizelką, wązki pas z nożykiem i drutem do lulki. Wrodzona kobietom i dziewczętom zalotność tutaj niewiele wymyśliła w celu podniesienia uroku ich wdzięków. Najważniejszą część stroju stanowi tu kożuch, wyprawiony na biało z czarnem lamowaniem, na krajach obszyty kolorową skórką, a nawet haftowany jedwabiem; jeden i ten sam dla mężczyzn i kobiet, noszony zawsze z upodobaniem, nawet w lecie na deszcz, wywrócony futrem na zewnątrz. Nie módz sobie sprawić kożucha, znaczy to być mizernym biedakiem; kupno tego głównego kawałka odzieży, tudzież wysokich butów, okutych podkówkami, jest najpilniejszym kłopotem w domu i nielada wypadkiem w życiu rodzinnem.

Mazur jest wyłącznie rolnikiem; gdzieniegdzie tylko spotka się kawałki lichego płótna rozłożone do bielenia na pastwiskach i roboczą gosposię, zajętą w zimie wieczorami polewaniem tego dorobku swej pracy. Mazur nie dorówna Krakowiakowi co do energii; zwolna i melancholijnie łazi koło roboty, odrzuca upornie wszelkie ulepszenie w starym trybie gospodarki, i jest pełnym nieufności względem dworu, urzędu, a nawet plebanii. Osławił się w smutnej pamięci roku 1846, kiedy to, jak wiadomo, chłopstwo rzuciło się na szlachtę. Dopiero na granicy ruskiej ludności, w okolicy Jarosławia, lud staje się urodziwszym i zdatniejszym do cywilizacyi, odznaczając się między innemi czystą polszczyzną, bez jakichkolwiek prowincyonalizmów, tylko że wymowa jest śpiewna, z ruska.

Z Mazurem sąsiaduje na południe, poza równoleżnikiem średniego biegu Wisłoku, od Pilzna w górę po Łańcut, szczep zwany Głuchoniemcami, powstały przez osadnictwo XIII. i XIV. stulecia. Głuchoniemcy mówią tylko po polsku, a resztki rozmaitych ich pierwotnych języków ojczystych świadczą, że za czasów ich przybycia zwano Niemcem każdego cudzoziemca. W osadach tych da się wykazać żywioł niemiecki, szwedzki, a nawet tatarski; przeważa tu strój podobny do ubioru Sasów siedmiogrodzkich. Typ ludności jak najrozmaitszy; gdzieniegdzie smukła i silna, indziej znowu licho zbudowana i niemiłego wejrzenia. Co ciekawe, że ta właśnie ludność, chociaż osadzona na niezłej glebie, chwyciła się w ostatnich czasach gorączkowo emigracyi do Ameryki, i to tak, że nietylko proletaryusze, ale nawet zamożne rodziny wieśniacze sprzedawały żydom albo wieśniakom z dalszych okolic pola i chaty i wybierały się w daleką drogę morską na Hamburg i Bremę, podczas gdy ta sama propaganda ajencyj niewiele wskórała w innych okolicach kraju.

Etnograficzna zachodnia granica Rusinów ciągnie się od Ulanowa wzdłuż granicy rosyjskiej przez Leżajsk ku Brzozowowi; od Brzozowa zaś przez Wróblik Królewski, Zarszyn, Rymanów, na zachód przez Żmigród, Gorlice i Grybów do doliny Popradu, obejmuje z tamtej strony Popradu wsie Rostokę, Szlachtowę i Czarnowodę, poczem wraca do koryta Popradu i w Leluchowie przekracza granicę węgierską. Zdaje się, że za pradawnych czasów ludność polska wyparła ku wschodowi ludność ruską; świadczyłaby o tem ta okoliczność, że na południo-wschodzie są wsie ruskie same tylko górskie, nieurodzajne, poza wskazaną zaś linią znajdują się jeszcze dwie znaczniejsze etnograficzne wyspy ruskie (z punktami środkowemi Gwoździakami i Węglówkami). Jest natomiast sprawdzonym historycznym faktem, że ludność ta wkraczała w czasach późniejszych całą ławą na ziemię ruską, mieszała się tu nieustannie z autochtonami, zatraciwszy przytem język ojczysty i rodzimy obrządek; pozostali polskimi do dziś dnia liczni mieszkańcy miast czerwonoruskich, a polskimi i rzymsko-katolickimi osadnicy późniejsi, w okolicach Sokolnik, Hodowicy, Zubrzy i Czyszek, gdzie zwią się też Mazurami albo po prostu Polakami. W ten sposób zatraciły się w niejednej okolicy Galicyi wschodniej przeciwieństwa żywiołu polskiego a ruskiego, i wogóle mało się one dadzą uczuć wśród spokojnego sąsiedzkiego pożycia; ale za to na prastarej granicy polsko-ruskiej w Galicyi zachodniej przeciwieństwa te występują wybitnie, a wobec polskiego chłopa-sąsiada okazuje Ruśniak niejedną właściwość świadczącą, że tu już od początku zachodziły istotne różnice etnograficzne.

Pograniczny Ruśniak jest szczególniejszym typem; wysmukły a słabo zbudowany, niemal zawsze czarnooki i czarnowłosy, ma ruchy powolne, a w całem swem zachowaniu się melancholijny, unika zetknięcia z polską ludnością i skryty dla niej, pędzi bez skargi swe życie biedacze na jałowej roli. Ubiór przypomina Słowaczyznę; czarne włosy nakryte czarnym kapeluszem z niezmierną odgiętą krempą, zwieszają się trochę sztywnie, a pod tem biała lub brunatna guńka (czuha) z sutemi trenzlami, która też stanowi dlań główną część ubioru; kobiety, przystrojone pstro, wdziewają do kościoła żółte lub czerwone buty. Wspólne im też jest ze Słowakami słówko lem (tylko), które powraca w ich gwarze co chwila i niewiedzieć poco, a od którego polscy sąsiedzi, nie bardzo dla nich ugrzecznieni, nazywają ich też Lemkami. Małżeństwa pomiędzy Ruśniakami a polskimi wieśniakami należą do rzadkości, i to może jest powodem, że

te zachodnie osady, ograniczone w doborze małżeńskim, okazują degeneracyę fizyczną.

Wieś ruśniacka wryje się w pamięć każdemu od pierwszego wejrzenia okazałemi budynkami drewnianemi z wysokiemi dachami gontowemi. Skupiona, obejście przy obejściu, rozpościera się wzdłuż dolin, podczas gdy w sąsiedniej polskiej rozprószone chaty, każda jak strażnica, na swem gospodarstwie z osobna. Niestety, te paradne budynki, to tylko blichtr; dachy gontowe świadczą o przemyśle drzewnym, ale niemniej też o braku słomy, a prezentujący się okazale, niebielony dom kryje zazwyczaj twarze blade od głodu. Na gołych brzeżkach gór dojrzewa tylko owies i ziemniaki; nie brak im roli, ale gleba nieurodzajna.

Tak melancholijnie, tak niemal tragicznie przedstawia się nam Rusin przy pierwszem spotkaniu. Skoro nie można zaręczyć za czystość krwi najbliższych ruskich sąsiadów, zmieszanych wielokrotnie z polskimi osadnikami, musimy wyjątkowo nieco przeskoczyć, szukając okolicy, gdzie żywioł ruski najczyściej się przechował. Schodzimy tedy na równinę i pozostawiamy tymczasem na uboczu Bełzan pomiędzy Sanem a Bugiem i Bużan na wschód od Bugu, i dochodzimy do granic monarchii, na żyzną równinę tarnopolską, pomiędzy tak zwanych Opolan czyli Podolan. Rozległa nieskończenie, falowata wyżyna, z wązkich dolin wznosząca się ciągle na nowo do tej samej wysokości, szumi na nas nieprzejrzanem morzem pszenicznych kłosów. Klimat lądowy ze swemi przeciwieństwami, z dusznym upałem i z zimnym, silnym wiatrem, który tu wieje odbity prosto od Uralu, wywiera deprymujący wpływ na Europejczyka, przywykłego do łagodniejszego powietrza. Okolica, jak oko sięgnie, bezdrzewna, wsie pochowane w cichych, ukrytych dolinach, gdzieniegdzie tylko sterczy sterta zboża pozostawionego w szczerem polu, wysoki krzyż wyciąga ramiona ponad falującem morzem kłosów, za wysokiemi wałami stoją ule w obszernych pasiekach, a szmer ich drobnych skrzydlatych mieszkańców zlewa się z szumem kłosów w oryginalną melodyę stepową. Doznaje się tu potężnego wrażenia takiego bogactwa gleby, jakie tylko może być na świecie. Budzi się ciekawość, żeby studyować Rusina w tych błogosławionych stosunkach. Schodzimy po spadzistej drodze w dolinę, gdzie malownicza wieś podolska bawi się w kryjówkę. Gęsto pobudowane domostwa, tuż obok siebie, stosują się co do kierunku do rzeczułki lub strumyka, który dostarcza spragnionej wsi wody, wyzyskany skrzętnie na sadzawki i do poruszania malutkich, prymitywnych młynów.

Na brzegach rosną bujnie krzewy i drzewa, niemal jedyne w całej okolicy, a z ich gęstwi sterczy cerkiew z trzema kopułami i piętrową dzwonnicą, prawie zawsze drewniana, tworząc punkt środkowy sioła. Przyjrzyjmyż się tym malowniczym domostwom. Wyglądają bądźcobądź malowniczo i do tego oryginalnie, na podobieństwo afrykańskich wiosek. Słoma, pręcie, glina i skąpo drzewa — oto materyał budowlany. Sama chata, jak najniższa, składa się ze ścian wyplatanych, ujętych w drewniane pale; wyplatany, polepiony gliną komin służy do odprowadzania dymu, który jednak opóźnia się według upodobania w podróży do góry i nadaje przez to samemu mieszkaniu charakterystyczną nazwę kurnej chaty. Resztę budynków, często licznych, stawia się tą samą metodą, jak chatę, tylko oczywiście, o ile tylko się da, jeszcze niedbalej; zboże chowa się pod ruchomym dachem na czterech palach, i to najczęściej w polu w takiej prymitywnej stodole. Ale *capo di opera* tego urządzenia stanowią wysokie wały z gnoju, otaczające każde obejście, jakby dla obrony; wały z nawozu, którym gospodarz z Zachodu gotów się przypatrywać z namiętną zazdrością, a które zdają się być zupełnie obojętnemi dla wydajnej gleby podolskiej! A ta herezya gospodarska ma jeszcze swoje pendant! Cóż to błyska w chacie tak jasnym płomieniem? To słoma! Wobec zupełnego prawie braku drzewa służy słoma na opał wraz ze suszonym nawozem! ten płot gnojny nie spiętrzy się w babilońską wieżę, on przez kurną chatę powędruje pod obłoki.

Chłop podolski, zestawiony z swym bratem od granicy, z Rusiniakiem, powinienby tedy okazywać błogie skutki dobrobytu w ubiorze i trybie życia. Ależ bynajmniej! Dobrobyt zrobił go tylko tem niedbalszym, leniwszym i nieprzystępniejszym dla cywilizacyi. Nie brak mu wcale zdolności: owszem, ma on zdrowy rozsądek i wrażliwość na głębsze myśli i uczucia nieraz zdumiewającą; przeważa jednak w nim żywioł zachowawczy, podniesiony aż do jakiegoś fatalizmu, co sprawia, że może chodzić bez końca śladami swych ojców z gapiowatą jakąś flegmą. Jest zresztą serdeczny, lubi muzykę i śpiew ludowy, ożywiający melodyjnie rozległe jego niwy; jest też gościnnym i litościwym: a jednak myśl jego nie sięga poza chwilę obecną, w latach urodzajnych nie oszczędzi nic na czarną godzinę często powracającej posuchy i nieurodzaju; nieszczęsna karczma pochłonie jego dostatek, to też w złych latach pomrukuje o głodzie i chłodzie tak samo, jak ów zachodni pobratymiec, Ruśniak.

Strona zewnętrzna Podolaka zbliża się do wschodnich ruskich typów, już z poza granic monarchii. Głowę goli, zostawiając tylko czuprynę, zwaną z kozacka „osełedcem“. Oczy ma przeważnie modre, włos ciemny jest tylko sztucznie poczerniony; dzieci, bawiące się przed chatą w koszulce a nawet nago, mają główki jasne, które czernieją z czasem od smarowania tłuszczem. Postać mają przysadkowatą i są przytem tędzy, ale chód jest leniwy, powłóczą nogami zginając nazbyt kolana. Ubiór stanowią szerokie białe spodnie i krótki kaftan wełniany, do miasta lub kościoła wkłada się płaszcz sukienny z rękawami i borodycą (kapuca), albo też ów długi kożuch barani, który i tutaj jest główną częścią wykwintniejszego stroju; na głowie kapelusz słomiany własnej roboty albo wysoka czapka futrzana okryta niebieskiem suknem, z trzema niebieskiemi wstążkami z boku. Skórzany pas uzupełnia zwykły ubiór. Kobiety i dziewczęta, wyjątkowej nieraz, jakkolwiek szybko przemijającej urody, noszą koszule haftowane czerwono na piersiach i ramionach; gors przystrojony licznemi sznurami korali i paciorków; spodnica prosta, czerwona, nakryta sukiennym kaftanem, zwykle niebieskim, albo też dłuższą bekieszą, pod którą widać niezgrabne buty czarne lub czerwone, bez napiętków. Dziewczęta stroją sobie kosy przeróżnemi świecidełkami, a mężatki wkładają na głowę, nadzwyczajnej nieraz piękności, białą płócienną peremitkę, sztucznie składaną, która okalając owal twarzy przypomina ubranie głowy zakonnic. Mężatkom, jak wiadomo, strzyże się włosy stosownie do dawnego zwyczaju i dlatego w Galicyi używa się powszechnie na głowę ubrania przylegającego do niej ściśle.

Wycieczka nasza na Podole galicyjskie mogłaby sprawić zamieszanie w geograficznym obrazie kraju, gdyby nie to, że wyżyna podolska jest dla Galicyi wytycznym węzłem uralskiego systemu górskiego, który stąd wysyła odnogi na zachód i południe, nadając kształt plastyce Galicyi wschodniej. Podolska wyżyna, nie wyższa nad 390 m, pochyla się zwolna ku Dniestrowi, który wzmaga znacznemi dopływami, i spotyka się za Dniestrem z niższą wyżyną pokucką (około 300 m), oddzieloną wyraźnie od wschodniego Bieskidu doliną Prutu. Od granicy wschodniej, w stronę Skałatu, Grzymałowa i Toustego wznosi się podolska wyżyna wyżej i tworzy t. zw. Miodobory, które prostopadłemi skałami sterczą ponad wzgórzami pokrytemi bujnym lasem liściastym i improwizują ciekawą Szwajcaryę w miniaturze, zwłaszcza w okolicy Krasnego i Krasiłowa. Ku północy, w stronę niziny Bugu, wznosi się również wyżyna i tworzy wysoczyzny Gołogór, które zaczepiając o górę zamkową pod Lwowem kierują się ku północnemu

wschodowi do Lackiego, a stąd pod nazwą Woroniaków w stronę Podkamienia, ku wzgórzom Awratyńskim i Krzemienieckim na Wołyniu. Z Lwowskiej doliny na wschód, w stronę Magierowa, a potem przez Potylicze i Bełzec, wznoszą się łagodnie wzgórza Roztocza, jako granicznik między Bugiem a Sanem, nie wyższe nad 390 m, a obfite w piękne widoki w okolicy Haraju. Wąwóz górski Roztocze stanowi wreszcie łącznik z pagórkowatym krajem między Sanem a Dniestrem, zbliżającym się do Bieskidu niższego, a który zawiera w sobie dział wodny dwóch systemów hydrograficznych Galicyi, bałtyckiego i czarnomorskiego; dział ten ciągnie się stąd do gór Roztocza, do Gołogór i Woroniaków.

Ta plastyka terrenu nadaje tedy warunki horograficzne nizinom środkowo-galicyjskim. Mamy tu mianowicie nizinę Wisły i Sanu w trójkącie pomiędzy temi rzekami, nizinę Bugu i Styru w stronie Bełza i Sokala, nizinę górnego Dniestru, który zamknięty od Niżniowa w wysokie a spadziste brzegi, staje się w okolicy pomiędzy Hordynią a Haliczem aż nazbyt często na kilkumilowych przestrzeniach istnem jeziorem. Niż wiślany, przeważnie piaszczysty, bagnisty i podmokły, wydany na pastwę powodzi, robi wrażenie melancholijne, podczas gdy nizina Bugu i Styru, rywalizująca co do żyzności z sąsiednim Wołyniem, mile wita podróżnego bujnemi niwami i gęstwią liściastych lasów. Ale najpiękniejszym jest bezwarunkowo niż dniestrzański. Górskie dopływy staczają do Dniestru swe wody niemal prostopadle, wartko i z hukiem: Stryj, Świca, Łomnica, Bystrzyca; podczas gdy na przeciwległym brzegu zwolna tylko się toczą, tworząc po drodze formalne różańce stawów i drobnych jeziorek: Wereszyca, Zubrza, Swirz, dwie Lipy, Strypa, Seret i Zbrucz. Tą obfitością wody i żyznych namulisk tłómaczy się pochodzenie bujnych pastwisk dniestrzańskiej niziny; stąd to dostawia się na odległe targowiska tuczne woły, stanowiące właściwe bogactwo tych okolic.

D z i a ł w o d n y g a l i c y j s k i, wychodząc ze średniego Beskidu pomiędzy Chyrowem a Dobromilem, przechodzi pagórkowatym krajem pomiędzy Sanem a Dniestrem, dosięga poprzez wzgórza Roztocza wąwozu gołogórskiego i woroniackiego, stacza się pod Oleskiem w nizinę bużańską i przekracza granicę galicyjską pod Nieznanowem. Ten dział wodny jest zarazem ścisłą linią graniczną pomiędzy lasami sosnowemi a jodłowemi, które pokrywają Galicyę zachodnią, a liściastemi właściwemi Galicyi wschodniej, które nadają jej tę bujną wegetacyę, którejbyśmy napróżno szukali w ponurych borach na zachodzie.

Tak przeszliśmy etnograficzny obszar ludności ruskiej według ustroju gruntu i warunków klimatycznych. Ludność ta w różnym stopniu okazuje ślady wpływów osadniczych i sąsiedzkich. Osiedleni pomiędzy Sanem a Bugiem Bełzanie są polsko-ruskimi mięszańcami; Bużanie, siedzący za Bugiem na wzgórzach woroniackich i gołogórskich, zwani także Łapotnikami, lud smukły, wiotki, mają typ wybitnie ruski; Nistrowianie zaś w nizinie Dniestru i mieszkańcy pokuckiej wyżyny, czarnoocy po większej części i czarnowłosi, okazują wpływy wołoskie, które ich zbliżają do ludności bukowińskiej. Bełzanin wziął po Mazurze przeważającą u niego odzież płócienną; Pokucianin naśladuje Hucuła i ubiera się kusiej i strojniej: ale borodyca i kożuch barani nadają ton całej Rusi, a ubiór Podolaka jest na Rusi najpowszechniejszym. Na całej tej rozległej płaszczyźnie stanowi też znamię charakterystyczne Rusina melodya melancholijna z tonów *moll,* głęboka religijność a bierność wobec niedoli i nieszczęścia, nieznaczna stosunkowo energia przy robocie i obojętność dla przyszłości. Rusin łagodny i miękkiego serca, staje się jednak mściwym i nieubłaganym, jeżeli przebrała się miarka krzywd jego. Uważa go się też zwykle za podejrzliwego i fałszywego, i słusznie, co do pierwszego; ale drugi zarzut odpierają jawne dowody przywiązania i wierności.

Od wieków mięszała się w Galicyi z krwią polską i ruską krew niemiecka. Mówiliśmy już o niemieckiem pochodzeniu Podhalan i Głuchoniemców; początki miast są po większej części niemieckie, zwłaszcza w Galicyi zachodniej, jak świadczą księgi rajeckie i sołtysowskie z XV. wieku; znajdujemy też w zachodniej Galicyi wsie z niemieckiemi nazwami (Rosenbarg, Schönewald, Kurhof, Schönberg), jako osady na prawie niemieckiem z XV. wieku, które do dziś dnia przechowały bogaty strój Bawarczyka lub chłopa z Palatynatu. Osady te są już zupełnie spolonizowane. Drobne mieszczaństwo kwitnących niegdyś miast, jak Krosno, Biecz, Czchów, Tymbark, podupadło wśród stopniowego miast upadku, ograniczone do tego terrytoryalnie w doborze małżeństw, ale swoją drogą nie spuściło z tonu ani trochę wobec chłopa, na którego ciągle patrzy z góry. Dziś nazywa się w Galicyi Niemcami tych tylko mieszkańców (katolickich i protestanckich), których osiedlił cesarz Józef II. (1782—1786), po części na pustych obszarach leśnych w dawnych okręgach *(Kreis)* bocheńskim, sandeckim, tarnowskim, rzeszowskim, żółkiewskim, złoczowskim i stryjskim, i których też do dziś dnia nazywa się kolonistami. Takie kolonie łatwo poznać po domach i budynkach murowanych

bielonych, zwróconych bokiem ku ulicy; ale i one też — z wyjątkiem protestanckich — utraciły niejedno z pierwotnej swej niemieckości i łączą się wielorako z ludnością krajową.

Szczególniej pomyślna gwiazda przyświecała dawnym przybyszom ormiańskim, datującym od XII. wieku. Główny orszak tej immigracyi w wieku XV. nie przenosił 3000 rodzin, które szukały schronienia przed jarzmem tureckiem, na Podolu i Pokuciu. Oszczędni i przedsiębiorczy, z równą gorliwością oddani rolnictwu i handlowi, krzepiąc się ścisłą solidarnością, są dzisiejsi Ormianie, których liczba nie przenosi 2400 dusz, właścicielami najżyzniejszych gruntów Podola i Pokucia; mieszczanami są tylko w Kutach. Poznać ich na pierwsze wejrzenie po rysach wschodnich, czarnych włosach i dużym orlim nosie. Od XVII. wieku są wyznania ormiańsko-katolickiego, język ich żyje już tylko w obrzędach kościelnych, a kazania w pięciu parafiach arcybiskupstwa ormiańskiego odbywają się po polsku.

Zagadkowy lud Cyganów jest w Galicyi nieliczny, wiedzie z trudem nędzne koczownicze życie w różnych stronach kraju. Żywią się z kowalki, z kotlarskiego partactwa i oprowadzają niedźwiedzie; niema w Galicyi takich zamożnych drużyn, jak na Węgrzech, ani też zdolnych grajków.

Żydzi wreszcie stanowią, jak wiadomo, dziesiątą część galicyjskiej ludności. Ilość ich wzrasta ciągle i w miastach i po wsiach, co tłómaczy się dostatecznie jużto nadzwyczajną ich płodnością, jużto nieznacznym udziałem w służbie wojskowej. Dostrzega się ich już w XI. stuleciu jako przybyszów i z Zachodu i ze Wschodu, wyhodował ich monopol handlu pieniądzmi i lichwy, a wobec słowiańskiej natury i opieszałej administracyi zakorzenili się głęboko w stosunki społeczne i ekonomiczne, wbili się klinem pomiędzy szlachcica wioskowego a chłopa i stają się szkodliwymi, zwłaszcza na arendach karczemnych. Zarządzenia prohibicyjne austryackich rządów co do tego ostatniego punktu, nigdy nie weszły w wykonanie: nowa zaś era konstytucyjna, dając Żydom równouprawnienie, zastała ich dzierżących niemal monopol handlu zbożem, całego drobnego handlu, tudzież interesów lichwiarskich i karczmarskich. Utrzymali się też przy nim aż do obecnej chwili z nieznacznemi modyfikacyami, a równocześnie wyzyskują nowe sfery interesów, skupując dobra szlacheckie i chłopskie i biorąc gorliwy udział w większych obrotach pieniężnych. W danej chwili przechodzą widocznie przez wielką rewolucyę wewnętrzną. Żywioły wykształceńsze, które się poddały kul-

turze niemieckiej lub polskiej, idą za powszechnemi prądami finansowemi i handlowemi, szukając nerwowo równowagi na wielkiej huśtawce *hautes finances;* zamożny stan średni chodzi dawnym torem koło interesów, i zapewne najlepszą ma cząstkę; a wreszcie po mniejszych miastach, wśród nędznych zaułków miast większych roi się od zgłodniałego proletaryatu, który sam ginie w nędzy wśród zubożałej ludności chrześcijańskiej, albo też kiedyniekiedy wybiera się za morze do Ameryki lub Australii.

Ten żydek galicyjski, który dzięki swej ruchliwości nabył sławy europejskiej w swoim rodzaju, przedstawia trzy rozbieżne typy: oto cywilizowany Polak, względnie Niemiec, wyznania mojżeszowego, który dokumentuje swoje równouprawnienie jako adwokat, lekarz, profesor, urzędnik (po większej części w sądownictwie), lub też jako finansista, żaląc się czasami tylko na podrzędną rolę w chrześcijańskiem społeczeństwie, to jest właściwie w stosunkach życia towarzyskiego; oto znów Żyd nawpół cywilizowany, nawskróś narodowo-żydowski, ubrany nawpół po staremu, nawpół po europejsku, który trzyma się dawnego interesu, żeby węszyć, gdzie czego potrzebuje szlachcic i chłop, w roli faktora, drobnego handlarza zbożem, karczmarza, gotów też zawsze pożyczyć pieniędzy; i wreszcie Żyd po starem przykazaniu, Hassidim, strzegący starej tradycyi w mieście i na wsi, w kamlotowej jupicy na dzień powszedni, w atłasowej z futrzaną czapką od święta, w odwiecznem „leibel“, od którego wiszą sznury, w pantoflach i białych pończochach. Rozległe byłoby to studyum, żeby zbadać psychologię tego ludu, począwszy od tego kosmopolityzmu, na tle którego zatraca nieco z żydowszczyzny, ale nie chcąc też mieć nic wspólnego z chrześcijaństwem, aż do owego labiryntu mistycznej kabalistyki, wzniesionego własnym narodowym duchem na historycznych dolinach niewoli i wygnania. Bądźcobądź warto zaznaczyć, że grunt polski sprzyjał szczególniej rozwojowi tego mistycznego kierunku, tu, gdzie Żydzi mieli się lepiej, niż gdziekolwiekindziej, gdzie powodziło się im nadzwyczaj i że Żydzi w Polsce posiadają do dziś dnia znakomitych uczonych w talmudzie, którzy przyciągają też z daleka tłumy wielbicieli i pątników! Bogu samemu wiadomo, jakiego rodzaju wpływ wywierają na żydostwo te ich punkty środkowe, te gminy izraelickie po staroświecku utrzymane, owe kahały; to pewna, że do dziś dnia mają znaczenie dawne żydowskie kościelne związki i więzy jakiegoś nie bardzo znanego prawa kanonicznego; o tem przekona się łatwo

każdy, kto np. popróbuje wydzierżawić karczmę obłożoną klątwą innemu Żydowi. Każdy myślący człowiek widzi jasno, że tkwi w tem doniosłe zagadnienie przyszłości: lud niesłychanie ruchliwy i energiczny, przejęty jużto spójnią dawnych wyznanionych łączników, jużto nowożytnemi prądami judaizmu, rozporządzający znakomitym kapitałem, taki lud wśród chrześcijańskiego społeczeństwa Galicyi, wpośród dwóch słowiańskich szczepów, z których jeden jest po słowiańsku skłonny do wybryków, a drugi po słowiańsku opieszałym! Oczywista, że to zagadnienie przyszłości przedstawia się dla chrześcijańskiej ludności jak najsmutniej wobec gromadnego zakupna ruskich gospodarstw chłopskich przez Żydów, tem bardziej, że znaczniejsze obszary gruntów przechodzą również w żydowskie ręce!

Przypominamy nasze trzy kategorye galicyjskich Żydów i stwierdzamy, że kategorya pierwsza przyznaje się częścią do niemieckiej, częścią do polskiej narodowości. Pierwszy rodzaj właściwym był aż do onegdajsza Lwowowi, a aż do dziś dnia kwitnie w wolnem mieście handlowem Brodach, drugi zaszczepił się w Krakowie i rozpowszechnia się ogólnie wobec autonomicznego rozwoju kraju. Cywilizowany Żyd, wybierając narodowość, nie pyta, po czyjej stronie władza: w Kongresówce starają się być gorącymi Polakami, nie Moskalami. Raczej może jest to sprawą interesu, który decydują względy ekonomiczne. Przedewszystkiem atoli jest to kwestyą stronnictw politycznych i socyalnych: Żydzi nie bywają Niemcami nawskróś *sine beneficio inventarii*, ani też nawskróś Polakami: z nich są liberalni Niemcy i Polacy liberalni, podobnież jak w Rosyi radykalni Moskale. Nowożytne żydostwo jest obrońcą rewolucyjnych zdobyczy, nie uznaje narodowości, ale za to idzie zgodnie ręka w rękę z liberałami wszystkich narodów. Nie wystarcza mu tolerancya, ani nawet równouprawnienie wyznań, ono pragnie, ażeby żywioł, w którym się obraca, był o ile możności, bezwyznaniowym. To też o wiele łatwiej znaleść w żydowskim stanie średnim ich żywioł ludowy, do pewnego stopnia narodowo-żydowski, w tym stanie, który jest znakomitym znawcą polskiej i ruskiej natury i odgrywa rolę sprytnego Sancho Pansy wobec szlachcica, zakrawającego aż nazbyt często na Don Quichota i chłopa uposażonego w szlacheckie namiętności i słabostki. Ten stan średni możnaby nazwać niemal lubianym, tak ściśle się zżył z chrześcijańskiem społeczeństwem Galicyi; ba, nawet jest się gotowym przypuścić, że przy należytem wykształceniu narodowem dojdzie do zupełnej harmonii z tem społeczeństwem, zachowując

swą dawną szanowną wiarę. Doświadczenie zresztą wykazało, że Żydzi o tyle tylko stają się szkodliwymi, o ile żywioł chrześcijański bywa ekonomicznie bezradnym i zaniedbanym: wykształcenie ludu wiejskiego, podniesienie rolnictwa i przemysłu krajowego przyczynią się bądźcobądź potężnie do usunięcia obaw antysemityzmu.



Zwyczaje i poezya ludowa.

Mylne mniemanie, jakoby życie narodowe polskie dalekiem było od właściwej ludowej podstawy, należy do najpowszechniejszych za granicą wyobrażeń i omawia się to tam nawet przy sposobności w różnych publikacyach, czyniąc z tego przedewszystkiem zarzut patryotom, że obcem im jest życie ludu, że nawet żywioł demokratyczny idzie śladem ekskluzywnej szlachetczyzny, zaniedbując to, co jest rodzimem, ludowem. Przeciw takiemu pojęciu przemawia fakt, że literatura polska nie ustępuje żadnej innej europejskiej co do obfitości studyów etnograficznych i etnologicznych, że cały szereg najwybitniejszych pisarzów czerpał natchnienie z poezyi ludowej i tworzył dzieła naprawdę rodzime, z zakrojem ludowym: Wincenty Pol, Bohdan Zaleski, L. Syrokomla, Teofil Lenartowicz, Stefan Witwicki. A nawet w XVI. wieku, w takim Kochanowskim, można wykazać pierwsze oparcie się o poezyę ludową, w XVII. w. u Szymonowicza, w XVIII. w. u Franciszka Karpińskiego; toteż do dziś dnia słyszeć można w uściech ludu pieśni nabożne pierwszego i ostatniego z nich. Widocznie rozdział pomiędzy ludem a narodem nie był taki znaczny, nie większy, niż na Zachodzie pomiędzy tymi, którzy naród żywili, a tymi, którzy go bronili i uczyli, między chłopem a księdzem i szlachcicem. Właściwe zajęcie naukowe dla poezyi i wierzeń ludowych obudziło się także w Polsce równocześnie niemal z takimże prądem w Niemczech, za czasów romantyzmu (1815 — 1830): Zoryan Chodakowski, Wład. Kaz. Wójcicki, Żegota Pauli, Wacław Zaleski zbierają pieśni ludowe, klechdy, przysłowia; od r. 1831 przyłącza się do tego kierunku teoretycznego wybitna tendencya polityczna, ażeby pozyskać lud dla dążności pa-

tryotów. Od kilku dziesiątków lat zbierają cegiełki do ogólnej etnografii Polski, Rusi i Litwy Oskar Kolberg, Józef Grajnert, Antoni Nowosielski i inni; w ostatnim czasie zajęła się Akademia Umiejętności w Krakowie także tą ważną pracą, łącząc badania antropologiczne z etnologicznemi. Osobna komisya, pod kierunkiem panów: J. Majera, O. Kolberga i Izydora Kopernickiego publikuje liczne przyczynki do poznania fizycznych i psychologicznych właściwości polsko-ruskiego żywiołu ludowego i niedaleką jest już zapewne chwila, kiedy w tym przedmiocie będzie można przystąpić do gruntownego i wyczerpującego zestawienia.

Póki to nie nastąpi, niech te stronnice rzucą choć szczupłe światło na poezyę i wierzenia ludowe Polaków i Rusinów. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że jeżeli ma być mowa o czystym, rodzimym żywiole ludowym w zwyczajach i obyczajach, wyobrażeniach religijnych, w podaniach i pieśniach, trzeba tego szukać przedewszystkiem u wieśniaka krakowskiego (chrobackiego) i podolskiego. Reszta ludności Galicyi, z wyjątkiem samych tylko Huculów, zbyt ulegała różnym mięszaniom, ażeby mogła w znaczniejszym stopniu posiadać jeszcze swą pierwotność i jednolitość. Będziemy też niżej zestawiać ciągle obok siebie różne rysy życia obydwóch ludów, chrobackiego i ruskiego, przez co może wyjaśni się, że obydwa szczepy wyniosły z zamierzchłej przeszłości te same pojęcia, ale je wielorako zmodyfikowały, każdy po swojemu, i przerobiły następnie w wręcz przeciwny sposób. Liczne przeciwieństwa, które się wyrobiły w ciągu wieków, koncentrują się niejako w tym fakcie, o czem zresztą była już mowa, że muzyka, najczulszy wyraz uczucia, pieśń śpiewana i grana, obraca się u Rusinów wyłącznie w smętnem *mol,* a u Chrobatów również wyłącznie w śmiałem i wyzywającem *dur.* Co do języków, polski bardziej się oddalił od pierwotnego typu. W polszczyznie zaczynają się te wyrzutnie samogłosek, które w czeszczyznie doprowadzają do wstrętnego nagromadzenia spółgłosek; i tak ruskie g o ł o w a, przypominające sanskryt, łagodnie brzmiące, skraca się w polskiem na g ł o w a, miękkie ruskie ć w i t przechodzi w polskie k w i a t, b e r e g zamienia się na twarde b r z e g. Podobnie też w zakresie pojęć religijnych, starożytnej słowiańskiej tradycyi ludowej, widzimy u polskiego Chrobaty okres samodzielnego przerabiania i przemieniania materyału tej tradycyi, podczas gdy Rusin zwykł się jej trzymać upornie z azyatycką zaiste zaciętością. Dla Chrobaty jest już niewątpliwie przestarzałem to usposobienie biernej kontemplacyi zrezygnowanego na wszystko fatalizmu, a co właśnie cechuje

Rusina. Pozostał i on także fatalistą, i u niego jest rzadkością twórcza samodzielność, ale kiedy mówi: niech sobie będzie, jak chce — towarzyszy temu jakiś gniew zawadyacki, podczas gdy Rusin nie przekroczy granic ślepego, biernego zdania się na los.

Stosownie do tego należałoby szukać przedewszystkiem u Rusinów tego, co najpierwotniejsze w ludowych wierzeniach i obyczajach. Cóż, kiedy odznaczająca Rusina niesłychana nabożność, obok gorliwości nauczycielskiej ich duchowieństwa, przez całe wieki jak najstaranniej zmierzały do wyplenienia pogańskiej tradycyi, a przynajmniej do pogodzenia jej z chrześcijaństwem. Toteż wszystkie imiona bożków zniknęły doprawdy z ludowej wyobraźni, z jedynym wyjątkiem Łado, który znachodzi się w niektórych pieśniach; Swarożit i Swantewit, wszechpotężni niegdyś nad Dnieprem i Dniestrem, są dziś dla Rusina nieznanemi zgoła nazwami; ale za to otacza go ciągle jeszcze cały rój istot nadprzyrodzonych, do uroczystości chrześcijańskich przyplątują się starodawne zwyczaje o charakterze wyraźnie pogańskim, chrześcijańskie nabożeństwo za zmarłych łączy się z zabobonnym kultem nieboszczyków; kościelne niebo ze świętymi sklepi się nad ziemią zaludnioną cudami i fantazmagoryami duchów, strzyg i rusałek.

I tak wspólne Polakom i Rusinom święto noworoczne, kolęda, k o l a d a, ma u Rusinów piętno znacznie pierwotniejsze. K o l ę d a zaczyna się w wigilię Bożego Narodzenia, wieczorem, i trwa do Trzech Króli. Utajone siły przyrody działają z zdwojoną mocą podczas s z c z o d r e g o w e c z e r a, w ten wieczór obfitości i ofiarności. Kąty izby przystraja się snopami różnego zboża, stół posypuje się sianem, rzekomo na pamiątkę kołyski Zbawiciela. Jadłem świątecznem jest k u t i a, potrawa z prażonych ziarn pszenicznych z miodem i z makiem. Pełnem znaczenia jest wszystko, cokolwiek się dzieje tego wieczora: gospodarz rzuca łyżkę kuti ku powale, a spadłszy powie mu kutia, jaki będzie rok na pszczoły. Drzewa owocowe owinięte opaloną słomą świątecznych snopów, rokują obfite owoce, jeżeli tylko dało się wyrwać słomę dość rączo z płomienia. O pogodzie całego przyszłego roku rozstrzyga zachmurzenie najbliższych dwunastu dni po Bożem Narodzeniu. Nawet rzezimieszek wioskowy stara się na s z c z o d r y w e c z e r spłatać coś tęgiego, bo mu to zapewni szczęście na rok następny.

Odpowiednio do tych miłych nadziei układają się też gładko i przyjaźnie podczas tych dni stosunki gospodarza z czeladzią, sąsiada z sąsiadem. Młodzież wiejska rusza od domu do domu, prze-

śpiewując kolędy z powinszowaniem i nabożne, śpiewaków ugaszcza się i nagradza. W sam Nowy Rok sypią na siebie wzajemnie zbożem i śpiewają:

Sij sia — rody sia
Żyto, pszenycia,
A za peczkoju
Ditej kopycia.

Pogańskość uroczystości kolady u Rusinów objaśni najlepiej następująca pieśń, podana przez Wagilewicza, czysto kosmogoniczna:

Koły ne buło naczało świta,
Tohdi ne buło neba ni zemli,
Anołem buło synieje more,
A sened moria zełenyj jawor,
Na jaworońku try hołobońki,
Try hołobońki radońku sadiat,
Radońku sadiat jak świt snowaty:
„Ta spostimosia na dno do moria,
To dostanemo dribneho pisku.
Dribnyj pisoczek posijemo my,
Ta stanet sia nam czorna zemłycia,
To dostanemo my zołotyj kameń,
Zołotyj kameń posijemo my,
To stane sia nam jasnoje nebońko.
Jasne nebońku, świtłe soneńko,
Świtłe soneńko, jasnyj misiaczyk,
Jasen misiaczyk, jasna zirnycia,
Jasna zirnycia, dribny zwizdońki.

Tę samą treść przerobiono w innej koladzie na modłę chrześcijańską. Trzy złote trony, dla Hospoda Boga, dla świętych Piotra i Pawła, znajdują się na Ureszy, która przypomina trochę Yggdrasil w Eddach. Hospod każe św. Piotrowi zmierzyć głębię morza i dostarczyć do dzieła stworzenia brunatnego piasku i złotych kamieni. Świętemu nie udaje się ta robota, poczem Pan Bóg zwraca się do św. Pawła, również bezskutecznie. Wtedy Bóg zeszedł sam na dno morskie, nabrał brunatnego i złotego piasku i stworzył niebo i ziemię, gwiazdy i kwiaty.

U Krakowiaków spotykamy zwyczaje noworoczne po największej części w znacznie zmienionej formie. Brak tu kuti, a za to niezbędnemi są suszone owoce i jajeczniki posypane makiem. Przynoszą białe, poświęcane opłatki i życzą sobie wzajemnie „dosiego roku“, co odpowiada kościelnemu: *ad multos annos.* Drzewka owocowe

owija się słomą, nie opalając jej jednak. Zna też wieśniak drzewko wigilijne, sadek, i obwiesza je zabawkami dla dzieci. Na św. Szczepan obsypują celebrującego księdza owsem, na pamiątkę męczeństwa świętego, pod czem kryje się prawdopodobnie zwyczaj ruski. Kulminacyjnym jednakże punktem tych obrzędów ludowych jest szopka, zwana też jasełkami, rodzaj teatrzyku maryonetek, sklejonego z wielkim kunsztem z tektury przez młodzież wiejską, z którym chodzą od domu do domu ze śpiewami i muzyką co wieczora aż do Matki Bożej Gromnicznej (2 lutego). Budyneczek, opatrzony po bokach parą drzwi, zawiera w głębi plastyczną podobiznę żłóbka Zbawiciela, a scena na przedzie służy do przedstawienia maryonetek, które oparte o misterya średniowieczne, bawi publiczność, mięszając zazwyczaj rzeczy święte ze świeckiemi. Z historyą Heroda, która sprowadza na żydowskiego tetrarchę groźną śmierć na deskach, plączą się postacie z różnych narodów, wprowadzone z naiwnym humorem, Niemcy, Węgry, Turki, Francuzy i t. p., a zarazem rodzime typy starego polskiego szlachcica, Żyda, górala, a nawet odległego Kozaka i Moskala. Zbierane skrzętnie teksty i melodye odśpiewywanych przy tem kolęd odznaczają się rozmaitością motywów poetycznych i muzycznych, z której korzystali nieraz poeci i kompozytorowie. Szczególna rzecz, że w najstarszych i najczyściej ludowych znajdzie się niejedno, co przypomina ruskie pieśni na tę samą porę; i tak w jednej kolędzie słyszymy wyrażenie „szczodry wieczór“, w innej znów wiersze początkowe o pawiach gubiących pióra na wietrze, a nie może przecież być mowy o przyswojeniu sobie cudzego w zwykłem rozumieniu. Nie bez znaczenia jest też ta okoliczność, że pieśni śpiewane pomiędzy Nowym Rokiem a świętem Trzech Króli mają charakter przeważnie świecki, a niektóre z nich są nawet wręcz wykluczone ze śpiewu kościelnego.

Dla przykładu podajemy dwa fragmenty humorystycznych kolęd. Jedna zawiera zabawny dyalog z Żydem:

Pasterz:

Żydzie, żydzie! Pan Jezus się rodzi,
Więc go tobie, więc go tobie przywitać się godzi.

Żyd:

A gdzie go? a gdzie go? chciałbym widzieć temu,
Będziem kłaniać, będziem witać jakby co łebskiemu.

Pasterz:

Żydzie, żydzie! w Betlejem miasteczku
Tam jest złożon, tam jest złożon w szopie na sianeczku.

Żyd:

Łżesz jak pies, łżesz jak pies, coby robił w szopie
Pan tak wielki, pan tak wielki? idź do djabła chłopie!

Pasterz:

Żydzie, żydzie! króle go witają,
Mirę, złoto, mirę, złoto i kadzidło dają.

Żyd:

Wiem ja o tem, u mnie w kramie byli,
Troche mirem i kadzidlem u mnie zakupili.

Pasterz:

Żydzie, żydzie! otóż jawnie widzisz,
A czemu się, a czemu się Messyjasza wstydzisz?

Żyd:

Ja starego Pana Boga jak nalezi umiem,
Ale tego maleńkiego jeszcze nie rozumiem.

Pasterz:

Żydzie, żydzie! wnet ja cię naucę,
Jak cię z przodu, jak cię z tyłu tą palicą zmłócę.

(Zaczyna się bitwa).

Pachołek *(do Pasterza):*

Co tu robisz przy szopie jakieś konfuzyje?
Obudzisz paniąteczko, więc cię hareśtuję.

Dodajmy do tej dysputy teologicznej drugą kolędę, ze świata zwierzęcego, którą możnaby postawić obok arystofanesowskiej onomatopei w „Ptakach i żabach"; jest ona z rzędu tych licznych, w których naiwne obrazki z przyrody służą do przystrojenia żłóbka boskiego Dzieciątka:

Kaczka pstra, dzieci ma,
Siedzi sobie na kamieniu,
Trzyma dudki na ramieniu:
Kwa, kwa, kwa — pięknie gra.

Gąsiorek, jędorek,
Na bębenku wybijają,
Pana wdzięcznie wychwalają:
Gę, gę, gę gęgają.

Czyżyk, szczygliczek,
Na gardłeczkach jak skrzypeczkach
Śpiewają Panu w jasłeczkach:
Lir, lir, lir w jasłeczkach.

Słowiczek, muzyczek,
Gdy się głosem popisuje,
Wesele światu zwiastuje:
Ciech, ciech, ciech, zwiastuje.

Skowronek jak dzwonek,
Gdy się do nieba podnosi,
O kolędę pięknie prosi:
Fir, fir, fir, tak prosi.

Wróblowie, stróżowie,
Gdy nad szopą świergotają,
Paniąteczku spać nie dają,
Dziw, dziw, dziw, nie dają.

Widzimy, co to zrobiły twórczość i humor Krakowiaka z danego motywu religijnego, i tu zrozumieć można, jak w tem piecysku bogatej wyobraźni przetopiły się do niepoznania pierwotne pierwiastki pogańskie z materyałem nowożytnym. Ten sam tryskający humor Krakowiaków nie przepomniał też następnych tygodni karnawałowych; tłusty czwartek jest świętem babskiem, zwanem comber; gadatliwe babiny wciągają i młodych i starych do koła pod gołem niebem, a kto się opiera, musi się okupić wódką i piwem. Sam karnawał przedstawiają pod postacią cudackiej osoby, napuszonej pierzem i kożuchami, która chodzi po świecie, jako „książę Mantuański“, miewa dziwaczne mówki i zbiera łakocie. Książę Mantuański przedstawia się jako książę przybyły z bardzo daleka, z kraju, gdzie psy szczekają ogonami, ludzie gadają łokciami, słońce wschodzi na zachodzie, a deszcz pada z ziemi do nieba. Przechodząc drogą dowiedział się od płaczącej świni, że jej zarżnięto synka, pospiesza tedy ochronić nieboszczyka od zguby i t. d. Nawet przyjście zupy postnej, zwanej żurem, umie Krakowiak otoczyć humorem; robi z niej szlachcica polskiego Żurowskiego i wita się z nim, jak następuje:

A jakże się miewasz,
Mój panie Żurowski?
Będzie cię zajadał
I sam Pan Krakowski.
A sprawię ja tobie,
Mój panie Żurowski,
Czerwone pończoszki,
Zieloną kapotę,
Będziesz miał Żurowski
Cały post sobotę.

Staniec tej roboty
Do wielkiej soboty,
Wstępna środa następuje,
Pani matka żur gotuje,
A pan ojciec siedzi w dziurze,
Jak się miewasz panie Żurze?
Wiwat! wiwat! wiwat!

Zniknęło, o ile wiemy, zupełnie ze zwyczajów ludowych wiosenne święto Morany, obchodzone niegdyś zarówno u Czechów, Słowaków, Polaków i Rusinów, podczas którego wrzucano do wody drewnianego bałwana i śpiewano pieśń wyszydzającą śmierć. Długosz opowiada, że za jego czasów przypadało ono na Białą Niedzielę. Po surowym bardzo poście nastają dla Rusina dopiero na Wielkanocne święta wesołe chwile tradycyjnego ucztowania i dawnych zwyczajów. W Wielką Niedzielę popołudniu, kiedy się najadł do syta święconego, kiełbas, ciast i malowanych jaj wielkanocnych, obchodzi się na placu przed świętą cerkwią haiłki, tańcząc i śpiewając. Rozbrzmiewa pieśń pogańska o Didie i Ładie, dziewczęta w wieńcach, wystrojone we wstążki i przeróżne świecidełka, zawodzą szalony taniec, same, bez mężczyzn, podczas gdy ci, ustawiwszy się w akrobatyczną piramidę, gonią za kręcącem się kołem dziewcząt i rozskakując się ze swej piramidy, próbują wskoczyć w środek dziewiczego koła. Następują oryginalne tańce przeróżnych nazw: krywyj taneć, mak, zajczyk, które przypominają niejednym szczegółem nasze gry towarzyskie. Treść pieśni stanowią miłość, ślub i losy panieństwa, opiewanego pod symbolicznem imieniem wianka (winok). Poniedziałek Wielkanocny przynosi z sobą śmigust, polegający na tem, że dziewczęta i parobcy oblewają się wzajemnie wodą, ba, nawet często zaciągnie się nieostrożne niewiasty do najbliższego stawu i tam się je zanurza. Starsze pokolenie tymczasem zajęte zwyczajem o wiele poważniejszym. Popołudnie Poniedziałku Wielkanocnego poświęcone jest zmarłym; groby wiejskiego cmentarza przystraja się światłem, a pop idzie od mogiły do mogiły odczytując ewangielię. Nabożny ten zwyczaj powtarza się trzykrotnie w roku, najwspanialej oczywiście na Zaduszki, kiedy gdzieniegdzie spożywa się uroczyście biesiadę, zastawioną na cześć zmarłych, co odpowiada litewskim Dziadom.

Uroczystości wielkanocne mają u Krakowiaków charakter całkiem nowożytny. Suta biesiada wielkoniedzielna jest powszechnym w Polsce zwyczajem i powtarza się dni następnych, póki się nie

spożyje całych zapasów. Życzenia składa się przy święconem ajku. Śmigust spotyka się nawet po dworach, mężczyzn zlewa się wodą, a panie perfumami. Jasełka powtarzają się pod postacią wystrojonego jagnięcia, zwanego traczykiem, do tego pieśni na tematy religijne i humorystyczne. Oryginalną jest w Krakowie uroczystość Rękawki, obchodzona we wtorek świąteczny na wzgórzu Krzemionkach przy udziale całego miasta. Ze spadzistych złomów wapiennych ciska się pomiędzy tłum uliczników jaja, bułki, owoce, a wyrostki wyprawiają dla uciechy publiczności akrobatyczne sztuczki i staczają drobne utarczki. Tradycya łączy tę uroczystość z pamiątką mitycznego założyciela miasta, imieniem Krakus, któremu wdzięczny lud usypał olbrzymią mogiłę, kopiec, istniejący do dziś dnia na Krzemionkach. Ale pogromca smoka, Krakus, jest postacią niewątpliwie mitologiczną, a kopiec mogilny prawdopodobnie ołtarzem ofiarnym: a zatem cała uroczystość bardzo prawdopodobnie reminiscencyą pogańskiego święta wiosennego. Wszak Kraków ma drugą uroczystość, przypadającą na oktawę Bożego Ciała, a która cechuje to miasto jako prastarą siedzibę pogańskiego kultu. Jestto Lajkonik, pochód, w którym mężczyzna przybrany po wschodniemu występuje na drewnianym koniu i przy muzyce i śpiewie rozbija się wśród gapiącego się tłumu, jako pan i władca rozdający razy. Dokomponowano wprawdzie do lajkonika historyczną tradycyę, przypuszcza się, że to przed wiekami urządzono na pamiątkę jakiejś bohaterskiej walki z Mongołami, ale coś podobnego, takie urządzanie, jest wyjaśnieniem bardzo a bardzo naciąganem i nieprawdopodobnem, a bardzo znaczącem jest natomiast, że lajkonik schodzi się z uroczystością boga Światowita, objeżdżającego świat konno. Szczególniejsza, że lajkonik zajeżdża właśnie przed pałac biskupi i corocznie odbiera tu podarunek. Kościół w swej roztropności tolerował Rękawkę i Lajkonika. Mogile ofiarniczej Krakusa przeciwstawił tam kościół św. Benedykta, takiejże mogile Wandy klasztor Cystersów Clara Tumba (Mogiła Pańska).

W kolei dorocznych uroczystości zbliżamy się do środka lata, do letniego przesilenia, t. j. do słowiańskiej Kupały. Ciekawa ta uroczystość, zawierająca najwięcej pierwiastków pogańskich, przypada na noc św. Jana, 24 czerwca, z wyjątkiem jednak krainy chrobackiej, która obchodzi Kupałę w noc Zielonych Świątek. Ziemia krakowska w nocy Zielonych Świątek, a cała reszta Galicyi w nocy świętojańskiej świeci łuną wysoko roznieconych ogni, pozapalanych po wzgórzach i polach, na tle których widać migotający rój różnych fantastycznych postaci. Biegają wzdłuż niw z płonącym

chrustem, tańczą około ogni i przeskakują je wśród śpiewów. Ognie te nazywają się u Krakowiaków sobótkami i tak samo nazywają śpiewane przy tem pieśni, których treść stanowi przekomarzanie się obojga płci:

Aj sobótka, sobótecka,
Pójdźże do mnie dziewusecka,
A czyś godna czy nie godna,
Nie uciekajze od ognia.
Nie uciekajze od środka,
Nie spali się twoja cnotka.
Sobótka, sobótecka, wiwat!

O właściwem znaczeniu tej uroczystości pouczą nas znacznie wyraźniej zwyczaje ruskie. Dziewczęta wiejskie ozdabiają ściętą młodą jodłę lub wierzbę wstążkami, świecidełkami i mnóstwem wianuszków z kwiatów, oświecają ją woskowemi stoczkami i ustawiają na jakiem stosownem miejscu, gdzieś w pobliżu wody. Młodzież męska otacza drzewko pozapalanemi stosami. Wieczorem się schodzą, tańczą około płonących ogni, przeskakują je i spuszczają na wodzie wiejskiego strumyka wianuszki panieńskie. Na Ukrainie, gdzie zwyczaj dochował się w całej pierwotności, rozbierają się dziewczęta i skaczą nago przez stosy do wody, starając się usilnie, żeby stos poruszyć nogami. Tańczy się do późnej nocy, poczem dziewczęta rozdzierają drzewko Kupały. Następna piosnka ukraińska rzuca wcale jaskrawe światło na ten (nieobyczajny) obyczaj, przypominając lydyjski kult Astarty:

Aj młody, mołodyci,
Wyjdiť, wyjdiť na ułyci,
Wynesiť diwkam kupajłyci.
Aj jakże nam wychodyty
Diwkam kupajłu wynosyty:
W mene smekerko, ne batinka,
W mene smekrucha, ne matinka,
U komoru zaczyniaje
Taj na ułyciu ne puskaje.
A w komoronci wikonoczko,
A w wikonoczci kwatyroczko,
Aj odczyniu ja kwatyroczku,
Ta podywlusia po rynoczku.
Aż tam z diwoczok, tanoczok chodyť,
A mij myłenkij u pered wodyť.
Zwiju winoczok z jaroji ruty,
Szob ne doždała dowho z nym buty,

Zwiju winoczok iz szaławiji,
Szob ne doždała i do nedeli.
Zwiju winoczok ja iz barwinku,
Szob ne doždała i ponedilku.

Dla Krakowiaków jest noc świętojańska również chwilą mistyczną. Dziewczęta spuszczają wianki na rzece, a młodzież je wyławia. Kto o północy 24 czerwca zerwie kwiat paproci, widzi ukryte skarby i bogaci się przez to. Noc św. Andrzeja ma także wieszcze znaczenie, zwłaszcza dla dziewcząt na wydaniu. U Rusinów wypiekają t. zw. bałabuszki, bułki pszenne, i kładą je przed psa. Kolej, w jakiej pies pieczywo połyka, wróży przyszłe losy zgromadzonych dziewcząt. Topi się również ołów i cynę, a z kawałów, przybierających czasem postać podobną do ludzkiej, wróży się zatrudnienie i kształty przyszłych kawalerów. Sądzą, że twarz przeznaczonego da się zobaczyć w zwierciedle, jeżeli dziewczyna zerwie się późną nocą i tęskny wzrok w zwierciedle zatopi.

Pora jesienna jest złotym czasem wesel u polskiego i ruskiego chłopa. Wybór innej pory uważa się niemal za rzecz nieprzyzwoitą, a nawet właściwy karnawał wydaje się mniej stosownym. A wesele, według zwyczajów ludowych, to cała robota, wymagająca czasu i zachodu, połączona z przeróżnemi ceremoniami; wesele wyrywa ludzi z powszedniego trybu życia i wymaga oczywiście znacznych kosztów i wielkiej straty czasu, skupiając mnóstwo osób obojga płci na formalną komedyo-operę ze śpiewami, muzyką i tańcem, co się nieraz przewleka do dwóch tygodni. Jarmarki i staroświeckie weseliska przyczyniają się niemało do zubożenia prostego ludu.

Wesele ruskie, identyczne w ogóle z krakowskiem, obchodzi się jednak o wiele ceremonialniej i zachowując drobiazgowo wszelkie obrządki. Kawaler przychodzi do domu rodziców z uproszonym pośrednikiem, zwanym starostą, zazwyczaj w sobotę, staje u drzwi i przysłuchuje się kornie, jak starosta tłómaczy niespodziane przybycie dowcipnym wykrętem, że się zabłąkali, że szli za tropem liszki aż do drzwi i t. p. Potem wyjmuje starosta z kieszeni flaszę wódki i prosi o szklankę. Gdzie staroście radzi, podają mu z humorem wiadro, dzban, konewkę, aż wreszcie zjawi się oczekiwana dziewczyna ze szklanką. W tej chwili wypada obsypać dziewczynę pochwałami i wystąpić z oświadczynami, dziewczyna kosztuje ze szklanki i podaje ją kawalerowi; przywołuje się sąsiadów i zaręczyny się odbywają; zamienia się też pierścionki zaręczynowe.

Starosta powtarza zazwyczaj trzy razy swój kurs. Za trzecim

razem umawiają się o wiano, składające się z ubiorów i bielizny, z żywego i martwego inwentarza. Układają się, czy pan młody wprowadzi się do domu narzeczonej, czy przeciwnie. Chłop galicyjski żeni się chętnie, nawet najuboższy stara się o jaką chudzinę, jak powiadają: „g'woli opierunku“.

Oba domy starają się teraz przedewszystkiem o zebranie orszaku weselnego, zwanego drużyną. Do drużyny pana młodego należą: drużba i dwóch drużbyków, z pomiędzy młodych a skorych do tańca parobków, dwóch starostów, starszych mężczyzn, z których jeden pełni obowiązki gospodarza w domu narzeczonego, dwie starościne, zwane też swachami, starsze poważane kobiety, jedna swaszka, zwykle niezamężna siostra pana młodego, i dwóch grajków. Podobnież w drużynie panny młodej wysługuje się troje dziewcząt, zwanych drużkami, dwóch drużbów, zwykle jej braci, zwanych też kozakami, jeden starosta i dwóch grajków. Cały orszak nazywa się bojarowie, panna młoda kniahinią, a pan młody kniaziem. Drużbowie są konno, konie przybrane strojnie.

Państwo młodzi spełniają niezbędną ceremonię zaprosin na wesele (sprosyny) w otoczeniu swych drużyn. Pan młody czyni to konno, w największym galopie, wywijając białą chustką. Zaproszonych prosi się kornie o błogosławieństwo. Kapela państwa młodych wyprawia wieczorem serenadę zaproszonym i wybitniejszym z drużyny.

Teraz następują w obydwóch domach państwa młodych symboliczne przygotowywania, które zabierają dzień lub kilka dni przed ślubem, dokonywane z całą powagą i dokładnością według odwiecznego zwyczaju. U pana młodego chodzi o mistyczny kołacz weselny, zwany korowajem, który pieką starościne ze swachą pod kierunkiem starosty z wielką bacznością, bo to rzecz ważna. Śpiewając i pijąc przyprawia się ten olbrzymi okrągły kołacz, ozdobiony kwiatami i figurąmi.

Aj znajuż ja, znaju,
Szto w tym korowaju:
Pszenyczeńka z pid haju,
Wodyczeńka z Dunaju,
Jajcia z pid Kamincia
A sokia z Krakowcia,
Szafran, perec z Gdańska,
Wsia pryprawa pańska,
A swaszeńki tutejszyi,
Ałe obi mołodyi.

Wzywają samej Najświętszej Panny, żeby dopomagała przy wkładaniu korowaja do pieca:

Świty mysiaciu z raju
Naszomu korowaju!
Aby buł korowaj krasnyj
A jak sonieńko jasnyj;
Aby nam sia buło wydno
Korowaj płesty dribno:
Z pid spodu riżoczkamy
A z werchu kwitoczkamy.

Starostę upominają, żeby swachy utrzymał w dobrym humorze:

Starostońka domowyj!
Czoż ty takij wołowyj,
Ne trocha hostej majesz,
Czoż ty ich ne wytajesz,
Horiłki im ne dajesz,
Horiłki, horiłki! etc.

Skoro korowaj gotów, zjawia się pan młody, prowadzony przez starostę, ażeby sobie uprosić błogosławieństwo od rodziców, krewnych i obecnych. Jeżeli jest sierotą, śpiewają:

Aj pryłetyło dwa hołubujki,
Kryknuły nad jaworom;
Aj zapłakał kniaź Iwasejko
Nad batejkowym hrobom:
Aj proszuż ja tebe
Myłyj batejku! do sebe
Na wesilejko.
Aj radżeby ja słowejko pryhodaty,
Prylakła mia sina zemłejka, ta ne mohu wstaty.

Obdarzonego powszechnem błogosławieństwem pana młodego sadzają teraz uroczyście na p o s a g, to jest siedzenie pokryte za stołem, gdzie musi wysłuchać przeróżnych śpiewek o swym przyszłym losie, o przywiązaniu krewnych i o korowaju. Odbiera podarunki pieniężne od drużyny i wszystkich obecnych, poczem dwaj drużbowie panny młodej, zwani kozakami, proszą o pozwolenie wejścia, jako jej posłowie, i ofiarują w darze weselnym panu młodemu świeżo uszytą koszulę, ozdobioną wstążkami i mirtem.

Tymczasem poczczono pannę młodą w domu jej rodziców niemniej uroczyście. Najstarszy z braci rozplata jej włosy wśród śpiewu

dziewcząt, matka ją czesze, drużbowie wieńczą jej głowę mirtem i świecidełkami. Tęskne pieśni rozbrzmiewają, podczas gdy trzykrotnie pada rodzicom do nóg o błogosławieństwo:

Hrajte muzyki ryzko,
Kłanajsia Marysiu nyźko;
Jak wotciu, matinojci,
Ta i wsij rodynojci;
Tak błyzkim sosydojkam,
Jak małeńkim ditojkam,
I tiażkim worożeńkam.

Sierocie śpiewają:

W lisi na jawory
Sidiło dwa anheły,
Sidiaczy howoryły:
Połyńmo, połyńmo brate,
Do toj syrotońki
Siadem ta posłuchajem
Jak syrotońka płacze,
Do stoła prypadaje
Szczo bateńka ne maje.

Teraz sadzają też pannę młodą na posag, a gości częstuje się wódką i jajecznikami. Następują tańce, które prowadzi najstarszy drużba z panną młodą; ale to nie trwa długo; panna młoda przypomina sobie narzeczonego i poleca dwom młodszym drużbom, żeby mu doręczyli zdobną koszulę. Ta koszula

Wyprana na tychym Dunajeńku,
Wysuszena na bujnych kałynonkach,
Perekaczana na tysowych stołońkach.

Poselstwo to dostarcza widocznie licznych powodów do śpiewów i pląsów w domu pana młodego. Uczuciowe i humorystyczne piosnki idą po kolei. Wydrzeźniają posłów:

Pryichały Naływajki,
Bez konia, bez nahajki,
Prynesły koszułysko,
Wyteraty komynysko.
Wasza koszula zhribna,
Nam tu ne potrebna,
My tu linnuju mały
Iwasejka my sy wbrały.

Na co posłowie odpowiadają:

Szczoby nas tu ne prosyły,
My by tu ne chodyły.

Ostatecznie odsyła się ich z monetami dla panny młodej. Serenady kończą wesoły dzień, po którym następuje właściwy dzień wesela, dzień ślubu.

Cały orszak zbiera się w komplecie przed kościołem, z muzyką i śpiewami. Kto przebywał w Krakowie przez dłuższy czas, przypomni sobie te orszaki, zajeżdżające dosyć często na rynek co koń wyskoczy, na umajonych wozach, pomiędzy galopującymi drużbami, witające kościół Maryacki, farę kilku wsi okolicznych, pisklìwym śpiewem i muzyką. Orszak ruski różni się tylko tem, że na jednym wozie wiezie się olbrzymi kołacz dla proboszcza. Po ślubie udaje się wesoła gromada do wiejskiej karczmy, gdzie dopełniają dalszych zwyczajem uświęconych obrzędów; na Rusi robi od tego wyjątek panna młoda ze swą drużyną: powraca do domu rodzicielskiego.

Podczas gdy reszta towarzystwa zabawia się w karczmie, śpiewają dziewczęta samotnej młodej mężatce najpiękniejsze ze swych pieśni dziewiczych (pisny diwockii). Opiewają szczęście domu rodzicielskiego, boleść rozłączenia się, ale też miłość kochanka. Godziny upływają, pod wieczór śpiewa się:

Sokołe ptaszejku,
Wyłety na świtłojku,
Podywy sia w czysto połe,
Czy jidut Bojarowe?
Jidut Bojary, idut,
Naperèd starostujka (drużbejka, Iwasejko)
Pid nym konyczok hraje
Jak siwyj sokoł litaje;
Na nym sukmanki majut,
Jak maczok prokwytajut,
I w bokach szabełejka
Z biłoho żelizejka
I w rukach nahajejka
Z krutoho reminejka.

Dziewczynie płynie od serca inna pieśń:

Zełena ruta, żawty cwit,
Nema Iwasia dowho w nicz,
Pysałabym łyst... ne umiju,

Posłałabym witcia... ne śmiju,
Piszłabym samaja... boju sia,
Szeroki hostynec... mynu sia.

Wreszcie zjawia się przed bramą pan młody z drużyną. Przygotowują mu przeszkody na drodze, co się powtarza jeszcze przed samemi drzwiami:

Pryjichały Bojarowe z dałeka,
Rozwynuły choruhowku z zołota,
Oj szczoż meni na tôj choruhowci za pysanie?
Mołoda Marysia wid batejka wid staje,
Ne wstupujte sylnyi Bojary,
Ne tałabajte zołotoi ciszejki;
Bo zołota ciszejka
Marysejka w batejka.

Opór ustępuje śpiewom proszącej o gościnę drużyny i poczęstunkowi wódki pana młodego. Świąteczny korowaj, niesiony przez starostę, wnosi się uroczyście i zabierają się do krajania go. Ale zachodzi jeszcze jedna przeszkoda. Bracia panny młodej, w dziwacznych kapeluszach, ze sztucznemi brodami, zajęli miejsca po obydwu jej bokach w roli wojowniczych Kozaków, a drużyna przyśpiewuje im:

Brateńku namistnyczku,
Siad' sobi na kresełyczku,
Uczysia torhowaty
Jak sestru prodawaty
Hrôsz słyna
Sestra myła
Bratenkowy swojemu.

Drużyna pana młodego odpowiada na to:

Ne stuj Drużba za płeczyma,
Ne świty oczyma,
Ne żałuj czerwonoho
Zawedy mołodoho.

Widoczne są w tem ślady dwóch znanych słowiańskich zwyczajów weselnych: uprowadzenia gwałtem i kupna. Zaznacza się to jeszcze silniej w tak zwanych p r e d a n c i c h; jestto pochód uroczysty rodziców i rodzeństwa, którzy na zakończenie zabaw weselnych oddają pierwszą wizytę pannie młodej, przeprowadzonej już tymczasem do mężowskiego domu. Śpiewają przy tem:

Rozpychaj swato chatu,
Ide nas tam bohato,
Rozpychaj takżej i siny,
Szczoby predany obsiły.

Gdy pan młody kupił sobie miejsce przy swojej wybranej, kraje się korowaj i tańczy się i biesiaduje przez całą noc. Dopiero rankiem zabiera mąż na wóz ruchomości z wiana i zawozi żonę do rodziców. Tutaj otaczają ją mężatki, ucinają jej kosy, zdejmują wianek mirtowy i wdziewają na głowę percmitkę. Te zwyczaje dostarczają sporo tematów do smętnych i humorystycznych pieśni, w których dostaje się rodowi męskiemu. Krakowskie baby zwłaszcza złożyły w tej mierze dowody swej twórczości:

Załujes Jagusiu — skoro po niewcasie,
Ugotujes klusków — nie ugodzis w kasie.

A ino cie weźmie jaki chłopowina,
Skrzywi ci się warkoc — kieby grochowina.

U mojej matusie — u moji kochany,
Malowane okna — bryzowane ściany,
A jak ci ja była — u swej pani matki,
To ja przeskoczyła — śtyry na raz ławki,
A jak ci posła za mego miłego,
Nie moge ja przeleść progu mizernego.

A moja pań matko,
Sanujcie tez zięcia,
Zebym wam nie bijał
Wasego dziecięcia.
Zebym go nie bijał,
Gorzałki nie pijał,
Do karcmy nie chodził,
Za łeb go nie wodził.

U Hucułów jest zwyczajem, że kosy panny młodej przybija się gwoździami do ściany i odcina jednym zamachem siekiery. Rusini nakrywają głowę mołodej czapką mężowską, którą musi za trzymać, aż peremitka jest gotowa.

Uroczystość weselną kończy pochód państwa młodych do kościoła i wyżopisane predanci. Krakowiacy dodają sobie jeszcze po kilku dniach przenosiny, właściwą uroczystą przeprowadzkę panny młodej.

Zatrzymaliśmy się dłużej przy zwyczajach weselnych polskich i ruskich, bo dopomagają niemało do poznania obydwóch ludów i cechują dobitnie stopień ich kultury. Sądzimy, żeśmy wykazali, że zasadnicze pojęcia, tkwiące w poszczególnych obrzędach, są mniej więcej identyczne, że jednakowoż Rusin zachowuje je o wiele lepiej w pierwotnym kształcie. To samo zjawisko powtarza się w demonologii Polaka a Rusina. Zabobonni są obaj: ale Rusin bez porównania bardziej.

M a w k i, ł o s k o t k i, r u s a ł k i, tak się nazywają duchy lądowe i wodne, które Rusin upatruje w falach kłosów, w gęstwinie lasów, na moczarach, łąkach i w rzekach, opowiadając o nich straszne rzeczy. Możnaby je zestawić z niemieckiemi elfami i niksami. Do tego świata duchów przechodzą niechrzczone dzieci i dziewczęta zmarłe krótko przed ślubem. Ale także która zanadto jest opłakiwaną, staje się p e r e ł e s n y c ą albo o b o j a s n y c ą, odwiedza co nocy w smutku pogrążonego i wysysa mu najlepsze soki żywotne. Upiory żyją sobie pomiędzy ludźmi w spokoju, tylko wyglądają blado i chodzą przy księżycu z zamkniętemi oczyma; ale gdy umrze który z nich, trzeba mu przebić bok i położyć w trumnie na twarz, bo inaczej narobią biedy we wsi, sprowadzą zarazę na ludzi i bydło! Wieśniak wyda córkę za parobczaka, który wydaje się całkiem porządnym, a wkrótce spostrzega ze smutkiem, że ją zaniedbuje. Szuka tedy śladów tułającego się po nocach zięcia i widzi, jak ten w stajni wdziewa wilczą skórę i wybiega; widzi, jak na wysokiem wzgórzu wilki wyją przy księżycu i witają jego zięcia. Zięć wilkołakiem! — Furmani poprzyjaźnią się z kolegą, który im jak najlepiej przypada do smaku, człowiek spokojny i wesół. Naraz posępnieje i przyznaje się, że on jest D ż u m ą, że jest opętany przez takiego ducha, który go zmusza mordować ludzi przez rok. Umyka, z daleka tylko widać, jak podnosi w górę głowę i ręce i raczym krokiem podchodzi do mieszkań ludzkich! A jeżeli te zjawiska należą do rzadszych, toć czarownice znajdują się niemal w każdej wsi. Czarnoksięstwo jest wrodzonem; zdarzają się młode dziewczęta, które się na tem znają. Dokuczyć komuś i zrobić szkodę, należy do ich rzemiosła: tak np. ubytek mleka u krów przypisuje się wyłącznie czarom. Sprowadzają one też choroby i śmierć. Czarownice tworzą stowarzyszenie, które wyszydza święte krzyże i odbywa przejażdżki na Łysą górę. Mogą przybierać różne postacie, zamienić się w psy i koty, ażeby ujść pogoni. Poza całą ich działalnością stoi wielki bezimienny, b e z p j a t e k (bezpięty), n i e c z y s t a s i ł a, djabeł

w swej własnej osobie. Niektórzy ludzie posiadają część jego wiedzy, i umieją rozbroić jego siłę; są to znachory, u których też ustawicznie zasięga się rady. Są też charakterniki, których strzał się nie ima a sami nigdy nie chybiają. Tak zwani płanetnicy mają nawet moc nad gradem i deszczem. Większa część chorób leczy się u znachorów i znachorek za pomocą zażegnywania formułkami; mają też oni do rozporządzenia mnóstwo najcudaczniejszych leków.

W ten sposób tedy Rusin żyje w świecie czarów, dosłownie; i to przyczyniło się niewątpliwie do wyrobienia w jego charakterze tego rysu podejrzliwości, który jest taką wybitną cechą jego. Krakowiak mógłby może roztoczyć niemniejsze skarby zabobonów, ale nie ulega on do tyla ich wpływowi i jest skłonniejszym do sceptycznego szyderstwa. Fantastyczne postacie przybrał on też sobie po większej części komicznie, a Złemu nadał piętno słabości, skutkiem czego musi on uchylić się przed Bogiem i świętością. Djabeł Krakowiaka jest niedużej postaci, w czerwonym fraczku i stosowanym kapeluszu, laskonogi i ruchliwy, żeby coś złego narobić, zbłąkać podróżnego, kusić kobiety i zawstydzać je. Na imię mu Strala i zdarzało się często, że śmiałki zadrwili sobie z niego. Na jego służbie jest płanetnik, który sprowadza grad i burze, ale cofa się przed dźwiękiem dzwonów kościelnych i poświęcaną palmą.

Żeńskie demony reprezentuje boginka, która wykrada dzieci położnicom i wymienia na swoje. Ruskiemu upiorowi odpowiada strzygoń, człowiek z podwójnem uzębieniem, który po śmierci pluje i wiele złego sprawia. Obok niego jest strzyga, zmora, żeński upiór. Te istoty mają dwie dusze, z których jedna jest złośliwą; unika się nieszczęścia, dając każdemu dziecięciu na chrzcie świętym dwóch patronów, ażeby zrobić nieszkodliwą także tę drugą domniemaną duszę. Nie brak widocznie czarownic i czarodziejów, ale na czary pomaga prosty środek: zanurza się w wodzie trzy kromeczki chleba i trzy rozżarzone węgliki i daje się tę wodę pacyentowi, na uroki. Jeżeli zachodzi cięższy wypadek, jeżeli np. czary zaczyniono pod progiem domostwa, wtedy trzeba już specyalisty, który ma dosyć mocy, ażeby zdjąć urok. Do stłumienia wiary w czary przyczynili się jednak bardzo wędrowni oszuści, którzy udawali czarowników, a okazali się prostymi złodziejami.

Odczuwanie przyrody, tak żywe, żebyśmy się tego nie spodziewali na pierwsze wejrzenie od chłopa, sprawia, że widzi on wiele zwierząt, ptaków i roślin w cudownem i czarodziejskiem oświetleniu.

Są to po większej części te same rośliny i zwierzęta, które też u innych ludów indoeuropejskich najwięcej budziły zajęcia: kukułka = zazula, bocian, jaskółka, krogulec, sowa, węże, pająki; z królestwa roślin: Impatiens noli me tangere (znany w baśniach niecierpek), Aspidium felix (paproć odkrywająca skarby), Ophioglossum vulgatum (nasięzrzał), Thymus serpillum (macierzanka) i wiele innych. Z ziół znanych z własności leczniczych i czarodziejskich robi się dwa razy do roku wieńce, na Boże Ciało i Wniebowzięcie (M. B. Zielną), poświęca się je przed kościołem i chowa jako środek ochronny na ten rok od chorób, pożaru i gradobicia.

Baśnie ludowe są dziedziną, w której najdłużej i w zupełnej czystości rozwijają się znikające stopniowo z życia zabobony i wiara w czary. I pod tym względem jest świataja Ruś ziemią klasyczną; tam baśń ma oficyalną egzystencyę, i gwarancyę na przyszłość. Z nastaniem jesieni i dłuższych wieczorów zbiera się młodzież płci obojga na weczernyci, gdzie śpiewa się i opowiada przy warczeniu kołowrotka. Stare babiny roztaczają skarby klechd ludowych, chociaż czasami też młodziutka dziewoja przyjmuje rolę arabskiej Szeherazady i wytwarza czarownych książąt i księżniczki. Niestety nie przyznajemy sobie prawa powiedzieć cośkolwiek ze stanowiska nauki o treści baśni, pomimo kilku zbiorków. Na pierwsze wejrzenie poznajemy tu znowu baśnie z Zachodu, spotykamy się z uświęconą liczbą trzech, z trójkami bohaterów i bohaterek, z zaczarowanemi zamkami, z pogrążonemi we śnie królewnami, ze smokami, wróżbitami i czarnoksiężnikami. Ślady dowolnych przeróbek na nowożytną modłę znajdujemy nie tyle w ruskich redakcyach baśni, ile raczej w krakowskich, które spisał bardzo dokładnie Oskar Kolberg.

Śliczne i głębokie są te nieliczne podania i legendy, wytworzone wspomnieniami osób historycznych. Niemiecki król Rudobrody w Kyffhäuser ma swoją parę w legendzie osadzającej Bolesława Chrobrego w wąwozach tatrzańskich. Według innej legendy uchodzi św. Kinga, małżonka Bolesława Wstydliwego, za cudowną twórczynię Dunajca, borów sosnowych i tatrzańskich wierchów. Uciekając przed Mongołami wiodła święta biedny, drżący lud na Węgry. W miarę jak się zbliżali barbarzyńcy, rzuciła swój pas i oto pas zamienił się na rwący Dunajec, który na jakiś czas powstrzymał ich zapędy. Ale niebezpieczeństwo znów groziło, skoro wróg przeszedł przez rzekę. Lud błagając otoczył królowę, a Kinga rzuciła swą laskę pielgrzymią, laska rozmnożyła się w te bory sosnowe po-

krywające Beskid. Mongołowie błądzili po lesie, królowa zyskała na czasie. Wreszcie znowu się zbliżyli, wściekając się od złości, tuż na tyłach ludu. Natenczas zdjęła królowa z głowy złotą koronę, korona wzniosła się wysoko w górę i z niej powstały olbrzymie Tatry, lśniące na słońcu jak złoto i drogie kamienie. Powstał mur graniczny: Mongołowie nie mogli już przejść dalej.

W ostatnim czasie ogłoszono w *Przeglądzie Polskim* ciekawą historyę Polski, wyjętą z ust ludu. Odkryto ją u Mazurów pomiędzy Sanem a Wisłą, u t. zw. Lasowiaków, którzy zachowali dużo pierwotnego żywiołu w mowie i zwyczajach. Nie może oczywiście być mowy o należytej kolei królów polskich, choćby w przybliżeniu, przepadły całe okresy, ale zwraca uwagę, że w pamięć ludu wryły się dobrze chwile ważniejsze jego doli i niedoli. Chłop Piast jest pierwszym królem polskim, wybrany „po niemiecku", ażeby Niemcom stawić opór. Krakus, pogromca smoka, był jego synem. Za czasów Wandy, córki Krakusa, poczęła się wiara chrześcijańska. Królowa utonęła w Wiśle, zaczarowana przez pogańskiego kapłana, który omamił ją, że zwierciadło wody jest oknem wspaniałego pałacu. Potem nastąpił jakiś wielki król, który miał sprawę z Rusinami. Przy tej sposobności dużo szczegółów, przedstawiających Rusinów jako głuptaków, podobnie jak w Niemczech drwią sobie z mieszkańców Krähwinkel i z Thadenerów z Hahnerau [1]). Nastaje potem król, który mieszkał w Sandomierzu i znów miał do czynienia z Rusinami. Pobił ich pod Zawichostem (Leszek Biały, Romana księcia Brzeskiego — historyczne). Podanie wspomina też o najeździe Mongołów z r. 1241.

Kazimierz Wielki, „król chłopków", był synem ludu. Podanie rozpowiada anegdoty o jego sprawiedliwem i życzliwem dla ludu postępowaniu. W okolicy Raby żyje pamięć tego króla w niebezpiecznej wersyi: on to rzekomo nauczył krzywdzonego chłopa, używać hubki i krzesiwa...

Ciekawa rzecz, że ze śmiercią króla chłopków poczyna się chaos wspomnień luźnych. Ani słówka o panowaniu Jagiellonów, wiedzą tylko, że król Stefan (Batory) pędził Moskali aż do „Petersburga"! Był także królem jeden Francuz (Henryk Walezyusz), ale uciekł „po trzech dniach". Inny król, Obracht (Jan Olbracht 1492—1501!) poprowadził szlachtę do bukowińskich lasów, gdzie część jej

[1]) Podobne dowcipkujące podania powtarzają się u polskiego ludu na pograniczu ruskiego szczepu.

zginęła (historyczne, ale chronologicznie przestawione). Wtenczas wybrano, ażeby się pozbyć Turka, Jana Sobiewskiego (Sobieski), który wyruszył cesarzowi na pomoc i Widej (Wiedeń) ocalił odsieczą, za co mu Niemcy niewdzięcznością odpłacili. On był również przyjacielem ludu, tańczył i biesiadował na weselach chłopskich, a nawet znają pieśni, które przy tej sposobności wyśpiewywał.

Źle się działo za Sasów, poczem wkrótce trzech cesarzów rozebrało Polskę. Walczył jeszcze król chłopski Kopciusko (Kościuszko), ale złapali go Moskale. Natenczas nastał „zły kusiciel" Boga i ludzi: Napolion. Podanie wspomina o pochodzie zimowym na Moskwę, opowiada też o śmierci księcia Poniatowskiego.

Widocznym jest w tem podaniu silny odgłos starć, jakie zachodziły pomiędzy ludem a „panami". Kończy się ono też morałem, że „na świecie" lepiej się dziać będzie, gdy chłop i pan będą chcieli tego samego.

Zakończymy nasz obraz krótką wiadomością o poezyi ludowej Polaków i Rusinów. Wspominaliśmy już o związku jej z muzyką; dodajemy, że Rusini znają prócz skrzypców i basów, lirę i bandurę, dwa instrumenty smyczkowe, które jednak spotkać można wyłącznie w ręku wędrownych dziadów-śpiewaków.

Zasadniczą formą poezyi lirycznej jest u Polaka krakowiak, u Rusina kołomyjka. Krakowiak jest zwrotką złożoną z czterech wierszy sześciozgłoskowych, a kołomyjka z czterech ośmiozgłoskowych. Zwyczajnie rymują się tylko wiersze drugi i czwarty, ale spotykamy też rym we wszystkich czterech, w dowolnym porządku, z wyjątkiem *a d, b c*. Przytaczamy dwa przykłady.

Krakowiak (piosnka sieroty):

Tatulu, tatulu,
Gdzieżeś mi się podział,
Już się ty na wieki
Trawnikiem przyodział.

Kołomyjka:

U susidy chatka biła,
U susidy żynka myła,
A u mene ni chatynki,
Ani szczastia, ani żynki.

Z reguły zawierają pierwsze dwa wiersze obraz z natury, pozostający w bliższym albo dalszym związku z uczuciem wyrażonem w ostatnich dwóch.

Krakowiak:

Wisi jabłko wisi,
A upaść nie myśli,
Będzies mię dziewcyno
Załować kiedysi.

Kołomyjka:

Łetyt oreł po nad more i staw hołosyty,
Honeż meni na czużyni nihde-sia pudyty,
Łetyt oreł po nad more, taj łetiwszy kryknuw,
Honeż myni na czużyni szczo ja ne prywyknuw.

Obok tej najkrótszej formy wylania lirycznego, istnieją dłuższe, kilkozwrotkowe wiersze, w podobny sposób zbudowane. W ruskich przeważa pewna sentymentalność, w krakowskich zuchowatość i humor.

Ruskie:

Wijut witry, wijut bujny,
Aż derewja hnut sia,
Oj jak bułyt serdce moje,
Samy ślozy ljut sia!

Traczu lita w lutom hori
I koncia ne baczu;
Tylki mynij' łechcze stane
Jak troszki popłaczu.

Ne pomohut ślozy szczaśtiu —
Sercu łechcze bude!
Chto szczasływ buł chot' czasoczok
Po wik ne zabude!

Po sadoczku ja chodyła
I chodiaczy howoryła;
I chodiaczy howoryła:
Nema toho szczom lubyła.

Oj ty orle czarno-kryły!
Zanesy mia do mij myły:
Dam ja tobi sercia swoho
Zanesy mia do mylolio.

Prijdy myłyj wże deń biłyj, wże stało swytaty!
Ach jak tiażko, ach jak nudno, szczo tia ne wydaty!
Ja inszoho ne lubyła chot' was buło syła,
Bohdaj-żem tia buła nihdy, nihdy ne wydiła!

Oj tebe ja polubyła, ty lubysz inszôju —
Bohdaj-żeś tużyw za neju jak ja za toboju!
Albo nechaj widjiżdżaju w daleki storony,
Albo nechaj my zazwiniat w hołosnyi dzwony.

Jak ja stanu pered Bohom na tebe płakaty,
Szczo ja z twoji pryczynońki muszu umyraty —
A jak stanesz na to misce de moja mohyła,
Pohadajesz, podumajesz szczo ja tia lubyła.

Polskie (krakowskie):

Nie lotego śpiwom, coby słychać było,
A ino lotego, coby sie nie cniło;
Nie lotego śpiwam, zebyście słyseli,
A ino lotego, niech sie świat weseli.

Po cózeście przyjechali, moi mili goście?
Jeślim wam się spodobała, ojca, matki proście,
Hej, hej, hej, hej, ojca, matki proście!
A ja sobie pójdę za piec, w rzecy będę płakać,
A wy na to nie zważajcie ino targu dobijajcie, a będziemy skakać.

Rozwija się róża między cierniaczkami,
Jak się rozwinęła miłość między nami,
Jak ci się rozwinie, niebieski kwiat wyda,
Na cóż nam się Jasiu nasza miłość przyda?
Jak ci się rozwinie niebieskim kolorem,
Kocham cię Jasieńku sercem i honorem.

Ucieszona babina śpiewa sobie:

Miałam ci ja męza wielkiego próżniaka,
Posłam za drugiego, dostałam pijaka,
Mój trzeci nieboscyk bardzo lubił karty,
Da musę spróbować jaki będzie cwarty.

Bywalec tak się odzywa:

Siwy konik, siwy,
Siodełeczko zgubił —
I ja siwy teraz,
Com was panny lubił.
Siwy konik, siwy,
Siwy jabłkowity —
Dawnobym był w niebie,
Żeby nie kobiéty.

Wesołe, zuchowate usposobienie Krakowiaka odbija się jednak najlepiej w tem niezrównanem:

Alboświa to jacy tacy,
Jacy tacy,
Chłopcy Krakowiacy,
Cerwona capecka,
Na cal podkówecka,
I biała sukmana,
Danaż moja dana.

Karazyja wyszywana,
Haftowana
Pętliczkami, sznureczkami,
Kółeczkami, hafteczkami,
Złocistemi klapeczkami
Do kolusineczka,
Moja kochaneczka

Polakowi dostarcza natchnienia przedewszystkiem humor, Rusinowi gorące uczucie. W ciasnych formach krakowiaka i kołomyjki porusza się poeta ludowy najswobodniej, a w innych formach znać pewien przymus przystosowania się. Odnosi się to do ruskich dumek i szumek, ale zwłaszcza do pieśni w rodzaju epicznym, które nie dorosły do pięknej harmonii rapsodów serbskich. Śpiewy historyczne ukraińskie słabem zresztą tylko echem odbijają się na odległej Rusi Czerwonej. Dla przykładu przytaczamy pieśń historyczną o hetmanie kozackim kniaziu Dymitrze Wiśniowieckim (starosta kaniowski, według kroniki Stryjkowskiego wbity na pal w Konstantynopolu roku 1562, zwany w pieśniach Bajdą):

W Carihorodi na rynoczku
Ta pjet Bajda mid, horyłoczku;
Ta pjet Bajda ta kiwajet sia,
Ta na swoho ciura pohludajet sia:
„Oj ciuruż mij mołodeseńki,
Ta czy budesz mini wirniseńki?“

Ta turećki Car zajiżdaje,
Łyboń Bajdu pidmawlaje:
— „Woźmy u mene dońku, carywońku,
Ta budesz maty za żynońku“.
„Twoja dońka choroszaja —
Twoja wira proklataja“.

Oj kryknuw Car na hajduky:
— „Woźmit' Bajdu dobre w ruky,
Woźmit' Bajdu i zwiażyte,
Na hak rebrom zaczepite“.

Taj wysyt Bajda, taj chytajet sia,
Ta na swoho ciura pohladajet sia:
„Oj ciuruż mij mołodeseńki!
Padaj meni łuczok ta tuheseńki,
Padaj meni łuczok i try stryłoczok:
Oj baczu ja try hołuboczki,
Choczu ja ubyty dla jeho doczky;
Najże ja ubju Carju,
Ta na sławnu weczeru!“

Jak striływ — Cara uciływ,
A caryciu w potyłyciu
Joho dońku w hołowońku.

Oto tobi Caru za Bajdynu karu,
Buło tobi znaty, jak Bajdu karaty:
Buło Bajdi hołowku izniaty,
Jeho tiło pochowaty,
Woronym konem izdyty,
Chłopcia sobi zhołubyty.

Na tle najazdów tatarskich osnuta jest następna charakterystyczna pieśń:

Oj wyjdu ja na horońku,
Puszczu konia w dołynońku.
. . . .
Leżu ja se taj tam spaty,
Temnu niczku noczewaty,
Oj pryjszła tam diwczynońka
Choroszaja Maryseńka,
Wyłomała hałuzońku,
Czerwonuju kałynońkų,
Wdaryła ho po łyczońku:
„Wstawaj, wstawaj kozaczeńku!
Bo Tatary z wijny jidut,
Tebe zabjut — konia woźmut“.
— „Najby były, najby brały,
Buło mene ne budyty,
Kołym w soni tebe lubyw
Do serdeńka pryhołubyw“.

Wzrusza swą naiwnością następna, znana powszechnie ballada miłosna:

Ne chody Hryciu na weczernyciu,
Bo na weczernyci samy czarywnyci,
Kotra diwczyna czornobrywaja,
Ta czarywnycia sprawedływaja.
W nedilu rano zile kopała
A w penediłok zile połokała,

Pryjszow wiwtorok, zile waryła,
Pryjszła sereda, Hrycunia stroiła;
Oj pryjszow czetwer, ta wże Hrycio umer,
Pryjszła piatnycia, pochowały Hrycia,
Pryjszła sobota, maty dońku była:
Za szczoż ty suko-dońko Hrycunia stroiła?
Oj maty, maty, żal uwahy ny maje,
Nechaj sia Hrycio w dwizi ne kochaje,
Nechaj ne bude ni meni ni jeji,
Naj sia Hryć najist' surowoje zemli.

W polskich pieśniach nie spotkamy przykładów takiej namiętności i rzewności. Niejedna śpiewka pijacka ruska jest też doprawdy tragiczną:

Żurba mene suszyt, żurba mene wałyt,
Żurba mene maty skoro iz nih zwałyt,
A już tyi żurbi ta-j ne piddaju sia,
Pijdu do szynkarki, horyłki napju sia.
Horiłoczka pjana, sucza żurba wpriama:
Horiłoczka sumna, sucza żurba umna.
Czomus mene, brate, horiłka ne pjet sia,
Bila toho serdeńka, jak hadyna mjet sia;
Koło serdcia, brate, koło serdcia moho,
A koły ne wirysz, nechaj bila twoho!
Buły w mene łuhy, stały żyto żaty;
Buw u mene oteć i ridnaja maty,
A teper nykomu poradońki daty!
. . . .
Nedaj Boże smerty — na czużyni wmerty:
Oj nykomu dohlanuty tam mojeji smerty.

Ten sam temat obrabia Krakowiak w sposób wyłącznie humorystyczny:

Umarł Maciek, umarł, juz ci go nie staje,
Odpuść jemu grzechy miłościwy Panie.
        Boć to człek był grzecny,
        Skoda że nie wiecny.
        Oj umarł Maciek, umarł,
        Oj juz więcej nie wstanie.
Podobno nie będzie juz komu szynkować,
Bo jak Maciek umarł nie ma kto częstować.

Pożałujmyz Maćka wszyscy mili bracia,
Karczmarzu z karczmarką i kochani swacia.
        Jak wszystko ustało,
        Gdy Maćka nie stało.
        Oj umarł i t. d.

Potłuczmy kieliszki, potłuczmy i dzbany,
Kiedy nam juz umarł nasz Maciek kochany.
Przetrząśmy go jesce,
Czy nie ma co w kiesce.
Oj umarł i t. d.

Doznaje się wrażenia, jakbyśmy byli na jakiej biesiadzie falstaffowskiej. Ale przypatrzmy się, jak postępują krakowskie kobiety:

Kumosia kumosi
Gorzałeckę nosi,
Jakze niema nosić,
Kiej ją o to prosi.

A moja kumosiu,
Napijmy sie obie,
Bo nam ta nie dadzą
Gorzałecki w grobie.

Bo nam ta nie dadzą
Ta i nie przyniesą,
Niechze sie kumosia
Na tym świecie ciesą.

Zesła sie jedna z drugą,
Miały rozmowe długą,
Po tyj rozmowie długij
Mówiła jedna drugij:
Wypijmy po kubecku,
Bo nie mamy nic w cubecku.
Skoro dziesiąty kubek,
Zagrzał sie babom cubek,
A jak sie baby popiły,
Oj o mężów sie swarzyły.
Oj jedna drugij mówiła:
Oj tyś do mego chodziła.
Nie turbuj sie kumecka,
Jest u karcmarza becka,
Wiem ze nam skredytuje
I was kumecko pocęstuje.

Krakowski rymotwórca ludowy ma wrodzony wesoły pogląd na świat i szczególną zdolność traktowania ludzkich słabostek ze strony komicznej. I wyższe stany traktuje on w sposób charakterystyczny dla swego naiwnego, nie dającego się zbić z tropu usposobienia. Pańskie fumy chudopacholskiego szlachetki karci następny wiersz:

Jechał Maciej do Warsięgi
Na welekcyją. Cóz na tem?
 Na welekcyją.
Najął sobie na przedmieściu
W karcmie stancyją. Cóz na tem?
 W karcmie stancyją.

I jęli go przyjaciele
Na piwo prosić. Cóz na tem?
 Na piwo prosić.
A on sie im z familiją
Zaczął wynosić. Cóz na tem?
 Zaczął wynosić.

Mój ojciec był wojewodą,
Bo woził wodę. Cóz na tem?
 Bo woził wodę.
Miały zydy po Warsiędze
Z niego wygodę. Cóz na tem?
 Z niego wygodę.

A stryjasek kaśtelanem,
Racyjo na to. Cóz na tem?
 Racyjo na to:
Bo miał głowę kieby śkapa
Kaśtanowatą. Cóz na tem?
 Kaśtanowatą.

A wujasek był chorązym,
Na to racyjo. Cóz na tem?
 Na to racyjo:
Nosił świętą chorągiewkę
Przed prosecyją. Cóz na tem?
 Przed prosecyją.

A świagier zaś był miecnikiem,
Sable ślufował. Cóz na tem?
 Sable ślufował.
A kiedy było potrzeba,
I wóz okował. Cóz na tem?
 I wóz okował.

Tak samo wymienia się i obrabia inne godności Rzpltej. Pieśń ta pochodzi widocznie z dawnych czasów, ale najnowsze waryanty mówią o „feldmarszałkach", którzy „dowodzili wojskami owiec i świń". *Rien n'est sacré pour un sapeur,* możnaby sobie pomyśleć, kiedy mowa o Krakowiaku. Mazury i Rusiny, Niemcy i Żydy dostarczają mu obfitego materyału do dowcipnych piosnek szyderczych. Naiwny jego dowcip nie cofnie się nawet przed świętym tematem:

U świętego Antoniego
W Padecznicy zjawionego,
Cud się stał jednego razu,
Dziad przemówił do obrazu,
Obraz do niego ni razu.
Taka była ich rozmowa.

Tak, tak! swobodna swywola opęta krakowskiego rymotwórcę, a podpowiada mu chochlik-psotnik, co się zmieści. Posłuchajmy, co za awanturnicza przygoda da się zebrać z życia komara:

Cóż tam w lesie gruchnęło,
Że aż tu słychać było.
A to komar z dębu spadł,
Złamał sobie w karku gnat.
Złamał sobie golenie
O dębowe korzenie.
Gdy to muchy słyszały,
Zaraz się tam zleciały.
Pyta mucha komora,
Czy nie trzeba doktora?
Nie trzeba tu doktora,
Tylko księdza przeora.
Był ci tam żal niemały,
Wszystkie muchy płakały.
Był i pogrzeb wspaniały,
Gdyż go muchy grzebały,
I śpiewały rekwije:
Już nasz komar nie żyje!

Kto zna choć trochę szczeropolską naturę, spostrzeże niezawodnie, że ta niezamącona wesołość, pełna fantazyi, odsuwająca wszelkie troski na bok, stanowi jeszcze jeden dowód wspólnego pochodzenia chłopa i szlachcica. Wieśniacze zabawy odnajdujemy też u szlachty; maskarada karnawałowa po dworach, kulig, jest naśladowaniem krakowskiego wesela ze starostami, drużbami i ludowemi postaciami. Poezya ludowa krakowiaków znalazła gorliwych uprawiaczy na szlacheckich biesiadach i trudno byłoby nieraz odróżnić, co ułożył karmazynowy pan, a co sąsiadujący z nim chłop. Do pary z historyą komara mamy np. następującą piosnkę do kieliszka, śpiewaną często na zebraniach szlacheckich:

Pijmy zdrowie gospodarza,
Niechaj nam żyje!
Póki komar w parze z muchą
Morza nie wypije!

Bieg dziejów domięszał oczywiście do tego szczeropolskiego humoru sporo ruskiej tęsknoty i refleksyi. Naprzeciw bogatej, skomplikowanej natury szlacheckiej stoi chłop chrobacki, jako typ pierwotny, prosty i naiwny. Można na nim studyować wyjątkową wytrzymałość, ale też pewną opieszałość charakteru narodowego, która jednak nie wyklucza potężnych porywów energii.

W literaturze polskiej znajdziemy syntezę polskiego i ruskiego dualizmu, złączonych, ażeby w dziedzinie poezyi wydać tyle dzieł pełnych siły, głębokości i uroku. Większa część i to znamienitszych poetów należy z ducha do bogatego w poezyę Wschodu, dzieła Muz są po największej części owiane głębokim smutkiem właściwym ruskiej poezyi: a jednak nie możnaby sobie wytłumaczyć pogodnego świata „Pana Tadeusza“ A. Mickiewicza, ani rubasznych a dowcipnych postaci komedyj Fredry. nie znając tego wesołego a objektywnego poglądu na świat, właściwego polskiej szlachcie, którego szukać trzeba w starszej literaturze u takiego Kochanowskiego i Wacława Potockiego, w sferach ludowych zaś u tęgiego krakowskiego wieśniaka.

Przeszłość, polityczna i cywilizacyjna szkoła kraju.

Przed jakiemi pięćdziesięciu laty wystarczało według wymagań ówczesnej uczoności, uporać się z zagadnieniem dziejowych początków pewnego kraju, wyczerpując o ile możności wszystkie filologiczne teksty, które nam zostawił jaki Strabo lub Ptolomaeus albo tablice Pentingeriańskie. Obowiązkiem badacza było, interpretować te teksty, o ile się dało, odnaleść Carrodunum w Krakowie lub w Czerniowcach, a szeregiem udatnych lub mniej trafnych hypotez połączyć epokę skąpych wiadomości klasycznych z okresem średniowiecznych roczników klasztornych. Dzisiaj zadanie znacznie utrudnione. Nie pomijając wiadomości Rzymian i Greków, doprzęga się dzisiaj filologię porównawczą i będące właśnie w kwiecie wieku badania archeologiczne, które zanurzają się głęboko w dziejowe tajemnice ziemi; na miejsce gołej nazwy mamy dziś odgrzebaną stacyę z epoki kamiennej albo grób z wykopaliskami bronzowemi, i tem, co dziś żyje w językach i dyalektach, roznieca się brzask na horyzoncie przeszłości. Wśród gromad tych nowych rupieci musi się brać do roboty konstrukcya historyczna, zasypywana mnóstwem błahostek *bric a brac*, zwyrodniała w uczoność niewiele powiedzieć mogącą, która jednakże lubi mówić, zasobna w słowa i książki; — zwycięska i przekonywająca natenczas tylko, jeżeli objęła gienialnym wzrokiem wszystkie te luźne resztki i zdołała wydobyć z nich uderzające, pełne życia, prawdopodobieństwo.

Kilka znakomitych prac, publikowanych w Pamiętnikach Akademii Umiejętności w Krakowie, zwłaszcza praca J. N. Sadowskiego „Drogi handlowe greckie i rzymskie do morza Bałtyckiego“ i M. Sokołowskiego „Studya nad przedchrześcijańskiemi i pierwszemi chrze-

ścijańskiemi budowlami w Polsce", próbowało wyjaśnić najodleglejszą przeszłość ziem polskich i ruskich z wielką bystrością, wyzyskując materyał archeologiczny. J. Sadowski omawia wyczerpująco wiadomości Herodota, Pliniusza i Ptolomeusza i oznacza z wielką ścisłością drogi greckiego, etruskiego i rzymskiego handlu bursztynem, na podstawie wykopanych monet, bronzów i w ogóle archeologicznych zabytków, wyjaśniając zarazem, o ile możności, przedhistoryczny handel solą. Autor oznacza z wielkiem prawdopodobieństwem drogę grecką z Olbii przez Halicz (w ziemi Alazonów) wzdłuż rzek Sanu, Wisłoki i Dunajca ku Wiśle i Narwi; nie dotyka ona prawie całkiem Galicyi zachodniej, podczas gdy najstarsza droga handlowa etruska wiedzie przez Hallstatt, Saaz i Kładzko ku Adelnau i Nakłu w W. Ks. Poznańskiem. Podobnież wskazuje bardziej zachodnie położenie ptolomejskim nazwom Budorgis, Carrodunum i Asanko, przez które rozumiano zwykle Kraków i Sącz.

Ale porzućmy zawczasu grunt przedhistoryczny, naukowo zaledwie zorany, a przenieśmy się na pewniejszy, mający już styczność z właściwą historyą, kiedy już znajdziemy też Słowian na słowiańskiej ziemi Galicyi. Istnienie Słowian w tych stronach, nie wyłączając równocześnie istnienia innych ludów koczowniczych i wojowniczych, możnaby oznaczyć nie bez silnej podstawy na te czasy, kiedy pojawiają się słowiańskie, do dziś dnia istniejące nazwy rzek, jak w II. wieku Vistula, w III. Danaster i Danaper, te dwie ostatnie na miejsce Tyrasu i Borysthenesu. Czy za najstarszych słowiańskich mieszkańców tego kraju uważać należy Karpiów, Bastarnów i Pencinów, to kwestya; dla nas jest ważniejszem, że wielki dualizm słowiańskich szczepów Wenetów i Antów, podany u Jornandesa, sprawdza się w obrębie Galicyi i byłej Rzpltej Polskiej o tyle, że ziemie te czerpały swe zaludnienie i kulturę od dwóch słowiańskich prądów, od północno-zachodniego i południowo-wschodniego, od środowisk nad Łabą i Wisłą a Dnieprem i Donem; sama zaś Galicya posiada prastarą linię graniczną etnograficzną, która oddziela wzbierający napływ z zachodu od cofającego się pierwiastku wschodniego. Upoważnia do tegoż historycznego przypuszczenia późne stosunkowo zaludnienie Galicyi środkowej, Lubelskiego, i wschodniego Mazowsza; główny trzon ludności trzymał się brzegów Wisły, Dniestru i Dniepru, i żyznych wyżyn Podola i Wołynia. Same nazwy miejscowe wskazują, że taki właśnie był w ogóle stosunek zaludnienia do ziemi, jakkolwiek są one wytworami różnych okresów i podległy niejednej zmianie. Uznane powszechnie za najstarsze, polskie na *ice* i *yce*, ru-

skie na *yja, yje* i *yńce*, widocznie patronymica z końcówką liczby mnogiej (Wnochowice cum villa eorum), można uważać słusznie za najstarsze sioła o wspólnej własności rodowej i takie znajdują się przeważnie w tych właśnie okolicach, które uważamy za najstarsze prawdopodobnie osiedlenia słowiańskie. Następują sioła służebne z końcówką na *iki* (Korabniki, Skotniki, Szczytniki), otaczające znane historyczne centra albo też po drodze do nich, potem pochodne od imion własnych na *ów*, wreszcie liczne nazwy, niewątpliwie późniejsze, utworzone od przyrodzenia lub położenia miejsca (Zagórze, Podgórze, Zalesie, Błotnia, Dąbrowa, Gaje, Tęgoborze), do których dołączyły się osady na prawie niemieckiem, oparte o starsze osady a zwane Wolami (Wola Kurowska, Wola Justowska i t. p.). Pomimo to można śmiało postawić na czele hierarchii chronologicznej miejsca historyczne: Kraków, Przemyśl, Halicz, Bełz i Trębowlę, tem bardziej, że najbliższa ich okolica dotrzymuje dość ściśle tej stopniowej kolei nazw miejscowych, a pod względem fizycznym i geograficznym są one jakby wskazane na pierwotne osady jakiego ludu.

Szczególna analogia cechuje początki polskich i ruskich ustrojów państwowych w Galicyi. Polityczny ustrój przybył, względnie do dzisiejszych granic kraju, z zewnątrz, a mianowicie polski z Gniezna i z Poznania, a ruski z Kijowa. Z historycznego zmierzchu prześwieca Galicyi zachodniej doba jeszcze wcześniejsza: wpływy państwa wielko-morawskiego i chrześcijaństwa słowiańskiego obrządku św. Cyryla i Metodego, wpływ religijny i polityczny państwa czeskiego, którego dyecezya prazka, według późniejszych a tendencyjnych podań, rozciągać się miała aż po Bug i Styr. Z rokiem 999 poczyna się potężny wpływ historyi polskiej na losy kraju: Bolesław Chrobry wypędza Czechów z Krakowa, potęga jego sięga aż do doliny Wagu za Karpaty, Czerwona i Biała Chrobacya stają się perłami jego korony. Niemal równocześnie walczy z Włodzimierzem Wielkim o grody czerwonoruskie; wkrótce potem rusza aż na Kijów, zagarniając halicką ziemię, podbijając Bełz i Trębowlę. Od tej chwili pozostaje kraj pomiędzy Sanem a Skawą stale w polskiem ręku, a ziemie na wschodzie aż po Zbrucz stają się boiskiem polskich i ruskich ambicyj, aż osłabienie obydwóch ognisk politycznego życia dozwala powstać kilku ustrojom państwowym.

Lecz nietylko w tych dosyć analogicznych przejściach zachodzi ciekawa jednostajność, ale niemniej w wewnętrznych urządzeniach tego najstarszego okresu dziejowego. Instytucye państwa warego-

ruskiego są niemal przystające do ówczesnych polskich: obydwa państwa są prymitywnemi państwami wojskowemi, książę jest najwyższym wodzem, sędzią i administratorem, przy jego boku oddana mu drużyna (comitatus), której członków osadza na grodach jako namiestników swego własnego zakresu władzy; ziemia jest albo własnością księcia (królewszczyzny, wyłączne prawo łowieckie w kniejach), albo obowiązaną do najrozmaitszych ciężarów na podstawie *jus ducale;* wszystko zmierza do tego, żeby książę znalazł wszystko, czego potrzebuje, od stacyi do stacyi, i żeby mógł bez przeszkody odbywać swe zdobywcze lub łupieżcze wyprawy. Najpiękniejszą zaś ozdobą i zdobyczą zwycięskiego kniazia jest żywy łup ludzki; jeńców osiedla się i przesiedla, w najstarszych dyplomach wymienia się ich każdego z osobna, i darowuje się ich lub sprzedaje wraz z gruntem albo też pan zatrzymuje ich sobie w umyślnej klauzuli i pędzi w dalsze strony. Instytucye całkiem pierwotne, wcześniejsze od tego państwa wojskowego, niemal nie dadzą się ująć i określić, z wyjątkiem *vicinia* (opole), które obejmuje kilka wsi, jako zbiorowa jednostka administracyjna, i poręcza wobec kasztelanii ład na mniejszym obszarze.

A jednak zdaje się, że te prymitywne instytucye, poprzedzające powstanie wareskiego i polskiego wojskowego państwa, ta hierarchia społeczna, starsza od żołnierskiego szlachectwa drużyny, istnieć nie przestały przynajmniej w Chrobacyi (w Krakowskiem i Sandomierskiem) i nie wszystko uległo potężnej prawicy Bolesławiców. Ciekawa rzecz, że właśnie Chrobacya już za Bolesława Śmiałego popadła w ostre niesnaski z królem, a kościelna hierarchia chrobacka z biskupem krakowskim Stanisławem na czele stawia opór pogromcy Kijowa: Chrobacya to pomściła śmierć swego biskupa wydziedziczeniem króla, który był mordercą. W Chrobacyi zajaśniało najpierw słońce zachodniej instytucyi *immunitatum,* która podkopuje polityczne ustroje dawnych królów drużynowych w równej mierze, jak korzystną i ożywczo zraszającą okazała się dla siejby swobód stanowych, stanu duchownego, rycerskiego i mieszczańskiego. Dłużej, niż wiek cały ujawnia się wybitnie jaskrawe przeciwieństwo Wielkopolski przejętej tradycyami dawnej monarchii wojskowej a ziemi krakowskiej, stającej na czele ziem tęskniących za jakimś samorządem. Rozporządzenie testamentu politycznego Bolesława Krzywoustego (1139), łączące Kraków i Wrocław w ręku seniora dynastyi, wskazuje, gdzie spoczywała siła, ale też gdzie niebezpieczeństwo państwa, które z konieczności należało podzielić na zasadzie prawa

prywatnego. Rozporządzenie to rozbiło się o niechęć Chrobacyi przeciw synowi Krzywoustego, Władysławowi II. Walcząc o przyznane sobie ojcowską wolą zwierzchnictwo, ulega przez brak poparcia własnego chrobackiego udziału przeciw młodszym książętom udziałowym; Chrobaci zdołali wbrew wielkopolskiemu Mieczysławowi III. wznieść najmłodszą linię Kazimierzowską i to na zasadach wręcz przeciwnych monarchizmowi państwa wielkopolskiego, pod hasłem *immunitatis* kościoła, swobody i udziału w rządach.

Właśnie z tej epoki księstw udziałowych, na które rozpada się prawie równocześnie polski i ruski (kijowski) ustrój państwowy, pochodzą dwa ogniska polityczne powstałe w karpackim kraju, w dzisiejszej Galicyi: Kraków i Halicz. To drugie trwa niedługo, dziedzictwo halickie przypada Kazimierzowi Wielkiemu i Polsce (1340): przez całe wieki stoi Kraków na czele daleko sięgającego politycznego ruchu, jako potężna stolica, a obniżenie go do rzędu miasta prowincyonalnego na korzyść Warszawy (1610) przypada równocześnie z zaćmieniem gwiazdy polskiej pomyślności.

Ten fakt niezaprzeczony musi się tłumaczyć historyą kultury rozległych polsko-ruskich obszarów. Wszak kultura jest właściwym motorem dziejowych wydarzeń, począwszy od elektrycznych prądów pojęć religijnych i politycznych aż do owego wiru dążności ożywionego ruchu ekonomicznego. Sprawdza się i pod tym względem owo: *Salve Cracovia, altera Roma, Roma Poloniae.* Wystąpienie Krakowa na niekorzyść Gniezna, zwycięstwo Małopolski nad Wielkopolską, przypisać należy temu rozwojowi, który się przejawia w Chrobacyi w XIII. i XIV. wieku. Straszny najazd mongolski roku 1240, który przed 16 laty (1224) zmiótł potęgę ruskich książąt udziałowych, zmusił do ucieczki halickiego Daniłę i krakowskiego Bolesława Wstydliwego i pozbawił życia wrocławskiego Henryka Pobożnego w rzezi na pobojowisku lignickiem, zniszczył wprawdzie okropnie ziemie chrobackie, ale rozbudził podziwienia godne siły moralne, które pognębionemu krajowi przyniosły szybkie ocalenie. Na fundamentach, założonych przez krakowskiego biskupa Iwona, wznoszą się gotyckie katedry, budynki klasztorne i szpitalne; osadnictwo na prawie niemieckiem, znane na Śląsku od r. 1177, pokrywa kraj skrzętnemi osadami miejskiemi i nowemi siołami (Kraków ma od r. 1257 prawo niemieckie); słaby niegdyś Bolesław uwieńcza długie swe panowanie zwycięskiemi wyprawami przeciw odległym barbarzyńcom; następca jego, sprzyjający Niemcom Leszek Czarny walczy odważnie i z rzadką wytrwałością z zewnętrznymi i wewnętrznymi nieprzyjaciółmi. Owa

cywilizacya zachodnia, która zgermanizowała Śląsk, przenika krainę chrobacką i doprowadza ją niemal do tego samego punktu: mieszczaństwo krakowskie rozporządza berłem: wprowadzają na zamek krakowski Henryka wrocławskiego, Wacława II. czeskiego, Władysława Opolskiego, na przekór polskiemu rycerstwu; ale nakoniec zwycięża bohater narodowy Władysław Łokietek nad politycznemi tendencyami niemieckiego mieszczaństwa, Kraków staje się w r. 1320 miastem koronacyjnem królów polskich, którzy teraz, dołączywszy udział wielkopolski, uśpioną przez dłuższy czas polską ideę państwową wprowadzają na nowo na tory Bolesławiców, ale już od Małopolski, od Krakowa. A teraz (1334) nastaje wielki łączyciel tendencyi politycznej potęgi z kulturą i interesami ekonomicznemi! Opierając się na wzorach rządów Andegaweńskich na Węgrzech, wchodzi Kazimierz Wielki na drogę pokojowej restauracyi, załatwia dawne spory z Czechami, zaniechał walki z Zakonem niemieckim, jakkolwiek wśród ciężkich warunków: rządy jego poświęcone wzmożeniu dobrobytu, poprawie sądownictwa, kodyfikacyi, założeniu akademii krakowskiej (1364), ubezpieczeniu kraju przez pomnikowe budowle grodów granicznych. Gdyby chcieć rozróżnić okresy kultury narodu polskiego według budowli, w takim razie mielibyśmy zapisany kamiennemi głoskami na ziemi polskiej okres Bolesławowski nielicznemi kościołami romańskiemi, okres podziałów nieskończonemi podbudowkami gotyckich katedr, a okres Kazimierza W. długim szeregiem budowli kościelnych, klasztornych i grodowych. Niemniej z piśmiennych zabytków tej epoki, z dyplomów, z ksiąg konsularnych i ławniczych, które wyprzedzają chronologicznie najstarsze pomniki sądownictwa szlacheckiego grodowego i ziemskiego, wieje bogactwo objawów ruchliwego życia pod względem ekonomicznym i cywilizacyjnym, rozmaitość interesów przemysłowych, handlowych i pieniężnych, średniowieczna roztropność gospodarki w zarządzie miejskim i urządzeniach cechowych. Obok Krakowa kwitnęły jako ogniska rękodzieł i handlu od XIV. do końca XVI. wieku małoznaczne dziś miasta N. Sącz, Krosno, Biecz, Czchów (Alba Ecclesia), Dobczyce, Tymbark, Pilzno; pozostawały one w ożywionych stosunkach z Węgrami i Ślązkiem, z dzierżawami krzyżackiemi i z Niemcami.

Kazimierz W. zrzekając się walki z Zachodem, ażeby zapewnił swemu krajowi dobrodziejstwa kultury Zachodu, zwrócił uwagę na Wschód i wśród ciężkich walk z Tatarami, Litwinami i z opornemi żywiołami wewnętrznemi zapewnił koronie polskiej w czasie pomiędzy

latami 1340—1370 Ruś Czerwoną i Włodzimierz (mniej więcej obszar dzisiejszej Galicyi wschodniej), jako dziedzictwo piastowskie po Bolesławie Mazowieckim.

Piękny ten kraj przebył już okres rozkwitu politycznego. Daniło, syn Romana, księcia brzeskiego, wróciwszy ze swego schronienia na Węgrzech, utrzymał się przy władzy na wzór kniaziów wschodnich dzięki uległości hanowi Złotej Hordy, przez co, jako sojusznik hanatu tem groźniejszymi być mogli dla sąsiadów zachodnich. Daniło złożył hołd hanowi a tatarskie baskaki wybierali podatki objeżdżając jego ziemie; ten atoli najbardziej zachodni z ruskich książąt, dobry wojownik i sprytny polityk, zachował sobie zupełną swobodę postępowania, i doprowadził Halicz do bogactwa i znaczenia, do takiej potęgi, że nawet na europejskich dworach zwracał przez to uwagę; nowe państwo ma być uwieńczone koroną, zwraca się do Kościoła rzymskiego, a legat Innocentego IV. Opiso koronuje go w podlaskim Drohiczynie, dokąd rozszerzyły się jego granice, w stronę Litwy. Ale nie! Daniło nie pozostanie katolikiem, wschodnie instynkta przeważą we władcy Rusi; synowie jego Lew (założyciel Lwowa) i Swarno snują ambitne plany, ażeby drogą pokojową nabyć potężną Litwę; ruski obyczaj z ruską schyzmą wciskają się silnie do południowych prowincyj litewskich, a nawet na dwór książęcy; z Leszkiem Czarnym walczył Lew pod samemi murami Krakowa, ale bezskutecznie. Nastanie Gedymina na Litwie i sojusz polsko-litewski z r. 1324 odbierają Daniłowicom nadzieje północnych zdobyczy, a wielkość i znaczenie halickiego państwa kurczy się po śmierci Lwa w podziałach, podczas gdy zwierzchność tatarska zapędza się wobec słabych coraz dalej w swych wymaganiach. Spadkobierca ruskiego państwa, Bolko Mazowiecki, zwraca się na zachód o pomoc przeciw grozie pogaństwa; katolickiego księcia zgładza z powierzchni ziemi fanatyzm schyzmatycki, obalając go trucizną.

Państwo halickie nie mogło pozostawić po sobie ognisk cywilizacyjnych i dzieł kultury w takiej mierze, jak zachodnia Chrobacya; w pierwszym okresie budownictwo było bez wątpienia drewnianem, a zresztą kraj był częstokroć narażony na najazdy i zniszczenie. Kazimierz Wielki i żywioł polski, który z wielką energią zabrał się do osadnictwa, mieli tu pełno roboty w kraju opustoszałym i skąpo zaludnionym; w jasnem oświetleniu historyi nieodległej i dokumentami uwierzytelnionej widzi się wyraźnie, że założenie przeważnej części miast i wsi na prawie niemieckiem przypada na czasy od r. 1340 aż do XVII. wieku. Jakkolwiekby sobie przesada nowo-

ruska idealizowała dawną świetność Czerwonej Rusi za Daniła i Lwa: faktem bądźcobądź pozostanie, że Polska wprowadziła dobrodziejstwa cywilizacyi do kraju zamierającego pod jarzmem tatarskiem, że nikt nie myślał o uciskaniu ruskiego pierwiastku i ruskiego języka w czasach, kiedy kraj znajdował się na tym stopniu kultury, że wobec braku rąk do roli pożądaną była każda narodowość i każdy język do żyznej, ale po większej części odłogiem leżącej ziemi.

O działalności Kazimierza W. świadczą budowle Przemyśla, Lwowa, Halicza, Włodzimierza, Bełza i Śniatynia; o jego tolerancyi religijnej starania, żeby krajowi zapewnić obok hierarchii katolickiej także schyzmatycką. Czerwonoruskie sprawy wpłynęły też zapewne na jego postanowienie co do następstwa, które usuwając ród piastowski, przenosiło koronę polską na głowę potężnego króla węgierskiego, Ludwika Andegaweńskiego. Gienialny reformator młodego ustroju państwowego nie uważał słowiańskich książąt udziałowych za zdatnych do dźwigania całego ogromu wytkniętych przezeń zadań: mocarz europejski miał chronić rozpoczęte przezeń dzieło. i doprawdy! cokolwiekby dało się wytknąć temu politycznemu krokowi, jedno pozostanie niewzruszoną prawdą: Kazimierz utrzymał Polskę nawet po swej śmierci na wielkim europejskim szlaku.

Ludwik sprawował rządy powierzonego sobie kraju stosownie do interesów swej dynastycznej polityki. Ruś Czerwoną przyłączy w danym razie do korony węgierskiej, nada jej znakomitego zawiadowcę w osobie wysługującego mu się Władysława księcia Opolskiego, który popierając dalej gorliwie pracę osadnictwa, osiedla na prawie niemieckiem Niemców, Ślązaków, Polaków i rozstrzyga główne zagadnienie cywilizacyjne w tym kraju, powołując do życia hierarchię rzymsko-katolicką (arcybiskupstwo we Lwowie, biskupstwo w Przemyślu). Ludwik pragnie zapewnić Polskę córkom swym Maryi i Jadwidze, prawo następstwa córek okupuje przywilej koszycki (1374) ustępstwami na rzecz polskich panów. Małżeństwo królewnej andegaweńskiej Jadwigi z księciem litewskim Jagiełłą pozwala Polsce i Rusi wyróść na państwo, z którem co do obszaru żadne inne w Europie nie mogło się równać: granice jego przekroczą odległą Dźwinę i Dniepr, a duch Kazimierzowskiego państwa i jego kultura staną się dla tych dalekich przestrzeni ewangelicznem ziarnkiem gorczycznem zachodniego obyczaju, europejskiej cywilizacyi.

Dziejopisarstwo nowożytnych czasów nie daje należytego nacisku na dwa pierwszorzędne fakty, a mianowicie, że Polski to za-

sługą posunęły się o dwieście mil na wschód granice właściwej, cywilizowanej Europy przez religijną i obyczajową propagandę, przez wprowadzenie zachodnich instytucyj; tudzież że niemiecki ustrój gminny i średniowieczna rycerskość według wzorów zachodnich przeszła przez Polskę poza Dniepr.

Siejba cywilizacyjna Kazimierza Wielkiego użyźniła przedewszystkiem krainę małopolską, chrobacką. Wychowankami politycznej szkoły Kazimierza są owi krakowscy możnowładcy, którzy w zawieruchach po śmierci Ludwika sterowali nawą państwową do wielkiego celu połączenia z Litwą, stłumili piastowskie zakusy swych wielkopolskich braci, wytargowali u litewskiego neofity Jagiełły świetne przywileje, a gromadząc bogactwa prywatne służbą wojenną i osadnictwem, posiedli rozstrzygający głos pod politycznym względem w sprawach państwowych, stając przeciw separatystycznym tendencyom Litwy i przeciw absolutystycznym zachciankom nowej dynastyi jagiellońskiej. Najświetniejsze czasy rozkwitu Polski, pogrom Zakonu niemieckiego pod Grunwałdem (1410), stłumienie ruskich separatystycznych zachcianek Świdrygiełły (1435), przypadają na tę dobę oligarchicznych rządów krakowskich panów, którzy umieją znakomicie użyć i wyzyskać świeżo pozyskane dzikie siły, nie dając się przytłoczyć ich zapędowi. Oligarchia ta dosięga swego szczytu w wykształconem, o tęgich charakterach duchowieństwie, a krakowski biskup i kardynał Zbigniew Oleśnicki był tym, który łącząc interes Polski z interesem katolickiego Kościoła, w ciężkich czasach utrzymuje Polskę z daleka od husytyzmu a potężnego księcia litewskiego Witołda od zamysłu wielkiego państwa słowiańskiego, animusz wojenny Polaków skierowuje przeciw Turcyi i prowadzi młodego syna Jagiełły, jako króla polskiego i węgierskiego, na pełne sławy, jakkolwiek niepomyślne, pobojowisko pod Warnę; on to pojął zadanie Polski przedewszystkiem jako katolizacyę i polonizacyę ruskiego i litewskiego wschodu, a do spełnienia go wymaga i osięga ograniczenie władzy królewskiej litewskich dynastów, unię kościoła greckiego z łacińskim, nieograniczoną niemal swobodę Kościoła i wolne, potężne stanowisko dla naczelników szlachty.

Jak w każdym kwiecie, tak też w tym rozkwicie państwa polskiego w pierwszej połowie XV. wieku, gnieździł się robak, zarodek śmierci. Ci, którzy przypisują anarchii upadek tego państwa, powinniby zapytać o przyczynę tej przyczyny, a znaleźliby ją może w szczególnych losach, jakie czekały na kraj Kazimierza zaraz po jego śmierci. Polska, zaledwie wyszedłszy z opłakanych stosunków

politycznego rozdrobnienia i zaledwie wszedłszy na szlaki zachodniej kultury, traci pod sobą polityczno-prawny grunt starodawnej dynastyi, dostaje władców, którzy ze swego punktu widzenia dalekimi byli od wszelkiego kontynuowania Kazimierzowskiego posiewu, których interes sprzeciwiał się wręcz interesom narodu. Polska, zaledwie nabywszy sama zachodni obyczaj, zostaje powołaną, ażeby objąć, chronić i zbliżać do zachodniej kultury te obszary wschodnie, które co dopiero złączyły się unią personalną w osobie królewskiej. Polska ima się rączo tego zadania, interes narodu oddziela się od królewskiego przywilejami i zdobyczami, kolonizujący szlachcic pospiesza na wschód z pługiem i mieczem, a z tych nabytków wyrastają świetne interesy dla mieszczaństwa, budząc zazdrość w szlachcicu; ale przepadł rozwój normalny, z tego olbrzymiego obszaru trzebaby dopiero wytworzyć olbrzymie państwo i to wśród okoliczności, które doprawdy mieściły w sobie istny *circulus vitiosus*. Dla państwa niezbędną jest jedność i ścisłość budowy, podczas gdy duszą pracy cywilizacyjnej w osadnictwie jest wolność i decentralizacya, przenośny ołtarz miłości ojczyzny, który o wielki ołtarz nie zwykł się troszczyć! A zatem można twierdzić nie bez donośnych przyczyn, że p r a c a c y w i l i z a c y j n a była temu winną, że ten olbrzymi obszar nie stał się olbrzymiem a groźnem dla Europy państwem, że polonizacyi towarzyszyła łagodna anarchia (zaciętych walk w Polsce nigdy nie było); ta praca cywilizacyjna, która ideami wolności musiała zwalczać wschodni absolutyzm, katolicyzm przeciwstawiała schyzmie, a wytwarzając na stepach społeczeństwo ludzkie i chrześcijańskie, za późno dopiero chciała uczynić zadość wymaganiom nowożytnego państwa.

Sceny tego dramatu rozgrywały się po największej części na ziemi chrobackiej, na Rusi zaś wynurzają się najliczniej przeszkody i trudności, które doprowadzają do tragicznego zakończenia to mocowanie się wieków historyi. Czy to przypadek? Nie, to tylko nowy dowód, że sprawa religijna tkwi na dnie wszystkich najdonioślejszych zagadnień dziejowych i socyalnych, a zwłaszcza na dnie problemu utworzenia państwa. Polacy są od r. 965 katolikami, Rusini, przyjąwszy chrzest przed powstaniem schyzmy wschodniej, popadają w nią r. 1054, unia florencka słabe tylko w Polsce zapuszcza korzenie, blizkość Wołoszczyzny oddziaływa wrogo dla unii na terrytoryum galicyjskiem, z chwilą potężnego wzrostu W. Ks. Moskiewskiego (z końcem XV. wieku) nastaje doba, w której nieprzejednany wróg polskiego ustroju państwowego staje na tyłach wewnętrznego

normalnego rozwoju, wyciągając rękę uzbrojoną w podwójny grecki krzyż, chciwą zaboru etnograficznej i religijnej granicy milionów Rusinów.

Druga połowa XV. wieku zastaje w Polsce króla energicznego, ale o tę ostatnią sprawę nie troszczącego się. Kazimierz Jagiellończyk, ożeniony z Elżbietą Rakuszanką, Rusin z mowy i obyczaju, a w postępowaniu swem wojenny książę litewski, był raczej przyjacielem niż wrogiem greckiego duchowieństwa, które łatwo uchylało czoła przed wolą władcy; zaniedbywał on sprawę unii, Nowogrod i Psków utracił do Moskwy, a zwrócony do spraw zachodnich odpłaca sobie za potulną rolę swego ojca i brata wobec polityki polskich możnowładców z Zbigniewem Oleśnickim na czele. Chce być panem samowładnym i zostaje nim, przywłaszczając sobie mianowanie biskupów, wyprowadzając drobną szlachtę do walki z możnowładztwem, zwołując sejmiki po prowincyach przeciw senatorskim *conventus generales,* zmierzając do parlamentu złożonego z posłów ziemskich, ażeby się pozbyć zbytniej przewagi oligarchów. Przewlekłe wojny i dążności dynastyczne, odzyskanie Prus, a pozyskanie Czech i Węgier dla najstarszych synów, wymagają wielkich nakładów pieniężnych; królewszczyzny wydzierżawia się w zamian za służbę wojskową, a potrzeba uchwalania podatków dała się wzmódz parlamentaryzmowi posłów ziemskich. Tego samego kierunku trzymają się synowie Kazimierza, Jan Olbracht i Aleksander, za radą toskańskiego humanisty Filipa Kalimacha Buonacorsi; szlachta ma być filarem tronu, ruskiego żywiołu używa się przeciw katolickiemu możnowładztwu na Litwie, ale ze złym skutkiem. Przedsięwzięcie wojenne przeciw Wołoszczyźnie zwala na Ruś Czerwoną wszystkie niedole i spustoszenia wojny tureckiej, Iwan Wasylewicz korzysta z zamętu powstałego na Litwie, ażeby wdać się energicznie w sprawy Rusi schyzmatyckiej, a parlamentaryzm stanowy, naśladując Czechy i Węgry, wprowadza zasadę *consensus omnium* w chwili (1505), kiedy zachodnia Europa zmierzała do ściślejszych form monarchii nowożytnej, pozbywając się średniowiecznego ustroju stanowego.

A do tego nastaje wiek reformacyi, wiek, który wstrząsnął tak gwałtownie podwalinami chrześcijańskiego społeczeństwa, kiedy wśród wielkiego poruszenia umysłów, wśród rozluźnienia istniejących podstaw moralnych tem większe groziło niebezpieczeństwo, żeby nie paść ofiarą złowrogiej anarchii, im niedostateczniejszą szkołę religijną przeszedł naród, im mniejszy zdołał też zebrać zasób politycznego doświadczenia. Biada ludowi, któremu dostało się w udziale, żeby

w wykolejonym wieku wydyskutować sobie należyty ustrój państwowy z takiej niedołężnej machiny parlamentarnej, jaką był parlamentaryzm stanowy polski z r. 1505.

To „biada!“ odnosiło się w pełnej mierze do Polski. Monarchiczne usposobienie Kazimierza Jagiellończyka i jego najstarszych synów nie mogło się państwu przydać, gdyż demoralizowało siły, które miały w zupełnej wolności pełno roboty, ażeby spełnić zadania cywilizacyjne w wielkiem państwie; wywołało ono inne siły, a mianowicie prostą szlachtę, która jednakże dużo potrzebowała czasu, zanim zdołała zrozumieć i objąć ogólniejsze interesy. Analogicznie do Czech i Węgier pojawił się w kraju ruch anarchiczny, który tamte dwa sąsiednie kraje doprowadził do nieszczęsnego zamętu za Ludwika Jagiellończyka i do katastrofy pod Mohacsem. Z trudem borykał się ze złem Zygmunt I.; pragnie wprowadzić porządny system podatkowy, uporządkować służbę wojenną, ustanowić stałe wojsko na kresach i nową kodyfikacyę; stacza z Moskwą ciężkie walki, zrzeka się na kongresie wiedeńskim 1515 r. rywalizacyi z dynastyą habsburską, poszukuje stałego pokoju z Turcyą; ale te dążności organizacyjne spełzły na niczem; duchowieństwo, złożone z dworskich żywiołów, prowadzi sobkowską politykę pozbawioną zasad, możnowładztwu zebrało się na demagogię, pozyskało ono stronników w szlachcie, a potworna kokosza wojna na Zboisku pode Lwowem (1537) wznawia gwałtowne sceny węgierskie z obozowisk pod Rakoszem i Hatvaniem. W najbliższym czasie zjawia się w Polsce ruch polityczno-religijny, zwany egzekucyą praw, który rozstrzygnął o losie jagiellońskiego państwa, o przyszłości kraju na wiek następny; było to wówczas, kiedy ukazały się pierwsze płomienie pożaru reformacyi, która od połowy XVI. wieku porywa gwałtownym prądem Wielko- i Małopolskę, podsycana zepsuciem duchowieństwa.

Pojęcia humanistyczne i reformacya wpłynęły na dzieje Polski w znacznie większej mierze, niż sobie to zwykle wyobrażamy. Znalazła niemały poklask owa gwałtowna reakcya przeciw średniowiecznej hierarchii kościelnej, której utorował w Polsce drogę Kazimierz Jagiellończyk i najbliżsi jego następcy; przewrót umysłowy, sprawiony na Zachodzie przez humanistów drugiej połowy XV. i pierwszej ćwierci XVI. wieku, szerzył się rącze z kwitnącego uniwersytetu krakowskiego, tudzież ze zwłoszczonego dworu Zygmunta I., ożenionego z księżniczką medyolańską, Boną Sforzą. Grono zagranicznych humanistów, Celtes, Mutianus, Bebelius, Eobanus Hessus, ociera się krócej lub dłużej o Kraków, w uniwersytecie

kwitną Wojciech z Brudzewa, Corvinus, Ursinus, Aesticampianus; za czasów studyów Mikołaja Kopernika, wielkiego reformatora astronomii [1]), włoski renesans (zamek krakowski, kaplica jagiellońska, sukiennice) wypiera sztukę niemiecko-gotycką, która w drugiej połowie XVI. wieku wydała znakomitego mistrza w osobie rzeźbiarza Wita Stwosza i pozostawiła po sobie w zachodniej Polsce znaczną ilość rzeźbionych tryptyków, obrazów i miniatur. Politycy Zygmuntowskich czasów mają na sobie piętno humanistyczne, które znać w ich pismach i poezyach, w portretach i nagrobkach; opieszałość w sprawach wiary i pewien liberalizm pozbawił wyższe, możnowładcze przeważnie duchowieństwo, wszelkiej moralnej podstawy podczas zawieruchy reformacyi. Ale nawet pierwsze przebłyski idei reformacyjnych znachodzą się przeważnie we formie włoskiej; luteranizm spotyka się w Polsce bardziej z zaczepkami, niż z przychylnością, pierwsze jego objawy w Gdańsku stłumia się surowo, może dla zakrycia grubej niestosowności, jakiej się dopuścili humanistyczni politycy Zygmunta, wynagradzając niejako wiarołomnego W. Mistrza Zakonu Albrechta Brandenburskiego, lennem księstwem w Prusiech za przejście na luteranizm (1525). Natomiast znajdujemy już w r. 1539 wyraźne ślady antytrynitaryzmu; spowiednik królowej Bony, Lismanin, nawiązuje stosunki z Leliusem Socynem i reformatorską szkołą Vicency. W znacznej ilości znajdują się już r. 1548 aryanie, Morawscy Bracia (z Czech) i kalwini obok szczupłej garstki luteranów. Gwałtowny ruch religijny schodzi się z politycznym, a rozkwit literatury łacińskiej i narodowej nadaje temu ożywionemu okresowi tytuł złotego okresu; był on jeszcze stosunkowo świetnym na zewnątrz i może wykazać mnóstwo interesujących osobistości. Wśród chwilowego zamięszania dostała się izba poselska pod kierunek wykształconych a ruchliwych reformatorów i oni nakreślili program egzekucyi praw. Dodatnie strony tego programu stanowią: bezwarunkowa łączność państwowa z Litwą, zwrot wydzierżawionych wielmożom królewszczyzn celem fundowania skarbu koronnego i zniesienia ustawicznych poborów, nadzór urzędów państwowych przez wybieranych eforów i uporządkowanie elekcyi. Odwrotną stroną jest rewizya przywilejów miejskich, zniesienie ceł ochronnych na obce towary, zaprowadzenie wolności handlowej na płody surowe,. połą-

[1]) Rodzinę Kopernika (Koppernig) można spotykać w krakowskich księgach miejskich od r. 1362, ojciec jego otrzymał r. 1396 *Ius civile* (Libri antiquissimi civitatis Cracoviensis, ed. J. Szujski et Fr. Piekosiński, 1878).

czone z zakazem wywozu wyrobów krajowych za granicę; przez to producent-szlachcic wydał wyrok śmierci na bogatego mieszczanina i wprowadził politykę ekonomiczną, liczącą się z interesami jednego tylko stanu, szlachty. Nadto dla załatwienia sporów wyznaniowych sobór narodowy, dostępny dla duchownych i świeckich wszystkich wyznań, kościół narodowy z biskupami składającymi przysięgę tylko królowi, z nabożeństwem w języku ojczystym i małżeństwem księży: w tych punktach mamy szczyt programu, mieszczącego w sobie stanowisko króla podobne do stanowiska Henryka VIII. angielskiego, cofnięcie do greckiego schyzmatyckiego kościoła!

Rozplątanie gordyjskiego węzła tego programu przypadło na Zygmunta Augusta, małżonka dwóch księżniczek rakuskich (Elżbieta † 1545, Katarzyna † 1572), wychowanka włoskiego mistrza Siculego. Trzymany w oblężeniu przez reformatorów z całego świata, którzy — jak Kalwin, Melanchton, Socinus, Łaski, Vergerius — przedstawiali mu korzyści wzięcia na się zwierzchności kościelnej, napierany gwałtownie przez posłów ziemskich i wielkiego marszałka litewskiego, Mikołaja Radziwiłła (stryjecznego drugiej swej a jedynej kochanej żony), mając przy sobie episkopat niezdecydowany a po części sprzyjający nowinkom, obrał król drogę interimów i tolerancyi, wzywając reformatorów do jedności w rzeczach wiary, ale powtarzając zarazem pokilkakroć, że nie przywłaszcza sobie bynajmniej prawa do wydawania przepisów w sprawach religijnych. Wśród obojętności współczesnych na sprawy zewnętrzne baczył on dobrze na swego północno-wschodniego sąsiada, Iwana Groźnego. Główną jego troską było, ażeby go nie dopuścić do wybrzeża bałtyckiego; zdobywa Inflanty i stawia czoło Iwanowi. Ta polityka zewnętrzna nadaje ton wewnętrznej. Czyż miał dla kościoła narodowego na modłę grecką zdradzić katolicyzm i zachodnią kulturę, której państwo polskie zawdzięczało przecież swą *ratio existendi* i misyę cywilizacyjną na wschodzie? Czyż mógł mniemać, że zdrada ta skończyłaby się czem innem, jak gwałtownem poruszeniem żywiołów grecko-schyzmatyckich na rzecz cara moskiewskiego? Zygmunt był zbyt bystrym, żeby tego nie spostrzedz; toteż nie ociągał się ani chwili z przyjęciem ustaw trydenckich (1564) i odtąd sprzeciwia się wszelkim soborom narodowym i odrzuca konsens sandomierski, ułożony przez protestantów, kalwinów i braci morawskich (1570). Ta stanowczość i zerwanie z uśpienia katolickich żywiołów pod wodzą kardynała Hozyusza, rozstrzygnęły sprawę wyznaniową w Polsce; kraj pozostał na przyszłość katolickim.

Od roku 1562, kiedy król stanął na czele stronnictwa szlacheckiego, staje się o tyle tylko zadość politycznym i ekonomicznym wymaganiom izby poselskiej, o ile to było możebnem wobec splątania ich z żądaniami religijnemi. Litwę i Prusy złączono z Polską federacyjnie aktem unii 1569 r., prowincye ruskie przyłączono do Korony, szlacheckiemu systemowi wolnego handlu uczyniono zadość. Ewangielicy nie dali się nakłonić, żeby wzmocnić władzę królewską, uporządkować finanse i stworzyć należytą siłę zbrojną, żeby obmyśleć porządek elekcyi, co król z naciskiem podnosił, jako potrzebę niezbędną dla istnienia państwa. Król był bezdzietnym, nastawała elekcya; czyż oni mieli kuć silne berło dla przyszłego katolickiego władcy, oni, w mniejszości będący, którzy zawdzięczali doniosłe swe znaczenie tylko bierności katolików? Wolność była hasłem stronnictw, protestanckiego, żeby króla jak najbardziej ograniczyć, ażeby ustanowić *pax inter dissidentes de religione,* a katolickiego, żeby króla módz wybierać *viritim,* w niezliczonem mnóstwie głów prostej szlachty, która przecież była przeważnie katolicką.

Nad grobem ostatniego Jagiellończyka, który ostatnie swe lata strawił w opojeniu zakazanych rozkoszy, żeby w sobie stłumić polityczną rozpacz, ułożono dla Polski wśród gorączki pierwszej elekcyi konstytucyę, która miała ochronić stronnictwa religijne od prześladowania, ale też podkopała co się zowie przyszłość państwa. Nieograniczone państwo elekcyjne, król odpowiedzialny przed narodem, któremu w razie przekroczenia praw mógł naród skonfederowany wypowiedzieć posłuszeństwo, sejm wszechwładny, dla którego tyranem stać się mógł jeden poseł przez *liberum veto* (od 1652), a skarb koronny i armia zależne od uchwał takiego sejmu! Zaprawdę! Tylko niezmierną siłą wewnętrznej spójni cywilizacyjnej da się wytłumaczyć, że taki luźny ustrój państwowy przetrwał dwa wieki!

Nie było w Polsce nigdy ślepoty na skutki tej strasznej formy rządu. Wyborna literatura polityczna wykazywała błędy; kilkakroć (1576, 1588—1655) upatrywała znaczna liczba obywateli w Austryi jedyny sposób ocalenia. Dynastya Wazów (1588—1668), utrzymana przez naród przez trzy panowania, oddalała przez dłuższy czas zgubne skutki elekcyi. Każdy król szukał sposobów, żeby zmodyfikować błędy konstytucyi. Ale to się nie udało i to dlatego, że nigdy nie brakowało ani zewnątrz, ani wewnątrz kraju takich, którzy chcieli w mętnej wodzie łowić ryby i ponieważ zresztą najtrudniej jest ująć w ściślejsze karby naród, któremu dało się za dużo wolności.

Doprawdy jednak! w tej szacie Dejaniry, jak nazwać można ustawę elekcyjnego królestwa, spełniono niejedno, wiele, czego tylko mogły dokazać porywy wolnych sił. Forma była śmiertelną, z zarodem śmierci, a duch milionów szlachty, unoszący się od unii (1569) wszechwładnie nad całym obszarem, miał jeszcze dokazać cudów, miał trzema zwycięskiemi pochodami Stefana Batorego pchnąć Iwana Groźnego na sam brzeg przepaści (1583), miał zdruzgotać tron carów w nadzwyczajnej bitwie (pod Kłuszynem 1610), nie chcąc jednak i nie umiejąc zapewnić go własnemu królewicowi; miał prowadzić sześćdziesięcioletnią wojnę ze Szwecyą, a lat ośmdziesiąt z Turkami, zanim schyłek wieku zastał go wyczerpanym na siłach i dzielności moralnej. Druga unia, obmyślona na wielki pokrój, obejmująca całość schyzmatyckiego kościoła w Polsce, unia brzeska (1596) miała wznowić florencką i znieść schyzmę. Krew męczeńska św. Józafata Kuncewicza pieczętuje ją i wzmacnia; niemal równocześnie dosięga osadnictwo polskie najdalszych granic na stepach ukraińskich, w t. zw. Dzikiem Polu, setki siół i miasteczek składają się na latifundia, wśród których nikną odległe futory kozackie, a świetność i bogactwa polskich panów na Rusi nie mają sobie równych w całej Europie (przed 1648).

A tutaj, na stepie, czatuje Nemezis dziejowa. K o z a k jest synem polskiej kolonizacyi na wschodzie, ale marnotrawnym. Krnąbrny chłop, szlachcic, zagrożony za różne sprawki wyrokiem grodu, mieszczuch zbankrutowany, Polacy i Rusini idą w świat, kupią się w wojenne gromady pod wybranym atamanem i wiodą swobodne, hulaszcze życie, napół rolnicze, napół wojenne, pomiędzy hordami Tatarów krymskich, osadami polskiemi a morzem Czarnem. Zamęt XVI. wieku i polska nieoględność pozwalają im wzróść, Stefan Batory chce ich zorganizować i wciągnąć w rejestry, dla Zygmunta III. są jużto pożądanym sprzymierzeńcem, który może przywieść całe baterye artyleryi, jużto groźnym buntownikiem, przeciw któremu trzeba wyprowadzić całe armie. Na lekkich, długich czajkach dadzą się oni przecież we znaki aż przedmieściom Stambułu, Synopie i Trapezuntowi, kompromitują dobre stosunki Rzpltej z Portą! Pozbyć ich się, jest wielkim interesem latyfundyów, niemożliwe z nimi uregulowane stosunki: schłopić ich! i stają się chłopami na mocy konstytucyi r. 1638. Ale nie każdy rozkaz na papierze obraca się w rzeczywistość. Na dnieprowych porohach powiewa na brzegu kozacki sztandar w kryjówce tataraku, wzniesie go mąż przeznaczeń. Jest nim Bohdan Chmielnicki, z mazowieckiego rodu szlacheckiego, wróg

panów stepowych za ciężką krzywdę, wezwany co dopiero przez króla Władysława IV., żeby wypłynąć z flotyllą na Czarne morze i wywołać wojnę turecką. Król Władysław jest tego zdania, że będzie zaszczytniej i korzystniej zrobić porządek z Turcyą, niż gnębić Kozaków! Ale Rzplta nie dopuszcza wojny; król umiera, a Bohdan Chmielnicki w przymierzu z hanem zgniata trzy polskie armie i blizkim jest zdruzgotania polskiego państwa.

Wszczyna się najstraszniejsza w XVII. wieku wojna, stacza się największe bitwy (pod Beresteczkiem r. 1650, razem obie strony 300.000 żołnierza). Schyzmatycki krzyż udziela błogosławieństwa kozackiemu sztandarowi, walka wyłącznie społeczna przybiera charakter religijny i narodowy. Z olbrzymiej walki same tylko szkody dla obu stron walczących: Kozacy stają się poddanymi „białego“ cara moskiewskiego! spada na kraj niewysłowiona niedola, wojska szwedzkie, brandenburskie, moskiewskie, siedmiogrodzkie przeciągają przez kraj, już dojrzały do rozbiorów: ale energia nieszczęśliwego króla Jana Kazimierza i powszechne powstanie narodu, dyplomatyczna i wojskowa pomoc Leopolda austryackiego, wzniecają nowe siły. Najpiękniejsze wawrzyny w wojnie moskiewskiej, świetna epopeja wojenna Jana Sobieskiego — są tym ostatnim błyskiem gasnącej lampy, który oświeca otoczenie swemi promieniami.

Galicya jest klasycznym terrenem ostatniego wielkiego bohatera polskiego, Sobieskiego. Kolebką jego jest Olesko, rezydencyami i willegiaturami jego Żółkiew, Pielaszkowice, Jaworów, pobojowiskami Podhajce, Lwów, Żórawno, Trębowla, Monasterzyska; miejscem haniebnego traktatu z Turcyą, który rozdarł swym mieczem, Buczacz; a Narol, Cieszanów, Komarno, Kałusz punktami owego nadzwyczajnego obrotu konnicy (1672), którym rozbił w puch cztery hordy tatarskie i uwolnił 20.000 jassyru. Z Krakowa wyruszył pod Wiedeń, pobłogosławiony przez dawnego swego profesora z uniwersytetu, Dąbrowskiego; przez Duklę powracał z kampanii węgierskiej, gdzie dwukrotnie walczył pod Parkanami. Klęcząc w krakowskiej katedrze przed ołtarzem królowej Jadwigi, odebrała jego małżonka, Marya Kazimiera, wiadomość o zwycięstwie wiedeńskiem wraz ze strzemieniem wezyra, które długo przechowywano w skarbcu kościelnym na Wawelu.

Sobieski był nietylko bohaterem wojennym, ale też politykiem starającym się zapewnić dynastyę krajowi, założyć stałą armię (piechota łanowa chłopska), uspokoić Ukrainę mądremi urządzeniami, a Ruś wzmocnieniem unii. Ale gorzki jest los wielkich ludzi w za-

niedbanych narodach, nie mogą oni być *propheta in patria*. Po śmierci królewskiej usunięto haniebnie dynastyę Sobieskich, owoce ze zwycięstw tureckich zebrał w pokoju karłowickim jego następca, Fryderyk August Saski, kandydat, który się zgłosił naostatku, ale licytował koronę najwyżej; wyniki polityki uniackiej Sobieskiego okazały się dopiero w r. 1720, kiedy dyecezye przemyska i lwowska przystąpiły do jedności rzymskiego Kościoła.

Grób ostatniego bohatera robi się boiskiem sąsiadów. Nurt dziejów natrafił jeszcze kiedyniekiedy w XVII. wieku na nerwowy opór w szlacheckim narodzie, ale w XVIII. pozostaje on biernym niemal widzem, kiedy wielka walka Karola XII. z Piotrem W. pustoszyła mu niwy, ażeby się zakończyć na pobojowisku Pułtawy. Ba, Kozak to, następca Chmielnickiego, Mazepa, poddany cara, chwycił za miecz w sprawie polskiej przeciw swemu panu, podczas gdy hetman polski Sieniawski na własną rękę robi się przyjacielem cara! Wyczerpanie jest cechą wieku. W środku XVIII. wieku wyłania się w Polsce ciekawa, szczególniejsza teorya: teorya słabości republikańskiej, jako gwarancya istnienia nadal. Nie jest ona tak całkiem wyssana z palca: Francya, która nie wahała się w zeszłym wieku sypnąć na pole elekcyjne wielkich kwot za swymi kandydatami Condé i Conti, rada była w r. 1735, że mogła przywłaszczyć sobie Lotaryngię pod pozorem polskiej wojny sukcesyjnej i zostawia na lodzie kontrkandydata Augusta II., Stanisława Leszczyńskiego, kandydata do tronu, który niósł z sobą najpiękniejsze zamysły reformatorskie, a był wybrany już poprzednio w r. 1732 niemal jednomyślnie. Dla honoru Francyi wystarczy, że Leszczyński, szwagier Ludwika XV., otrzyma Lotaryngię *ad vitae tempora!* Za trzydziestoletniego, ospałego i bezmyślnego panowania Augusta III., którego narzuciły Polsce moskiewskie bagnety i austryacka dyplomacya, posuwa się Francya o krok dalej; minister Choiseul wyraża się w instrukcyi dla warszawskiego posła: Polski jako państwa nie można brać *au serieux,* byle tylko zapobiedz, ażeby nie wzmocniła formy rządu i nie stała się przez to jabłkiem niezgody pomiędzy sąsiadami. W r. 1762 zmawiają się Rosya i Prusy celem utrzymania wolnej elekcyi i *liberum veto*.

„Polska nierządem stoi“, tak rezonuje ogół szlachty w poczuciu swej słabości, upadku i rozpaczy; szlachta ta grupuje się na bezmyślne koterye dumnych, ale niezdolnych magnatów, wśród pozornego życia, politycznych zjazdów, wśród zamętu sejmikowego i trybunalskiego, używając biesiad i pijaństwa. Już w r. 1717 nie

cofnięto się przed tem, żeby Piotra W. wezwać na arbitra krwawej zwady z Augustem II., przeniesiono to na sobie, że doradził Rzpltej zmniejszenie armii, a w r. 1735 wzięto Augusta III. z moskiewskiej poręki! Z konstytucyi r. 1572 wypływały najdalsze konsekwencye, każdy rozumniejszy widział, że gotuje się przewrót: na tle polityki oświeconego stulecia, pozbawionej wszelkich zasad, należało się obawiać, że ten przewrót może się stać sygnałem śmierci...

Litewska książęca rodzina Czartoryskich, historycznie wypływająca na powierzchnię dopiero w drugiej połowie XVII. wieku, postanowiła wyzyskać dziką a wówczas dosyć anarchiczną siłę Rosyi do zamachu stanu w Polsce, opierając się o pomysły reformatorskie króla Leszczyńskiego. „Familii“ nie brak było rozumu, hartu woli ani środków, a Moskalami posłużyła się nie ona najpierw w kraju; programem ich było nabrać sił w sojuszu z nimi, urządzić kraj po europejsku i zrzucić potem opiekuństwo. Zamach stanu z roku 1764, który utorował drogę do tronu Stanisławowi Augustowi, kochankowi niegdyś carycy Katarzyny, był mistrzowskim pod względem politycznej roztropności, mądrego umiarkowania i znakomitych, dobrze obmyślanych zmian w ustroju państwa, które oddziaływały skutecznie na wszelkie stosunki, począwszy od urządzeń sejmowych i sądowych aż do zaniedbanych spraw miejskich. Ale pełna zdolności Katarzyna II. poznała się aż nazbyt wcześnie na tem, do czego zmierzają Czartoryscy i aż nazbyt wcześnie zbudziła się w społeczeństwie polskiem, nawskróś republikańskiem, zmora republik, zazdrość, ażeby stłumić reformę z temi samemi posiłkami, które jej miały służyć. Katarzyna udziela pomocy reakcyjnej konfederacyi radomskiej, jako protektorka dyssydentów pozbawionych wszelkich praw w katolickim narodzie, jako obrońca starej wolności; wszystkie niekarne, bezmyślne ale pełne fantazyi żywioły dawnej Rzpltej skupiają się, żeby się pozbyć Czartoryskich, ale armia rosyjska chce teraz urwać znów kawał polskiej wolności i dyktuje na sejmie 1767 r. stare, szkodliwe ustawy zasadnicze, poddając je gwarancyi carowej; opornych senatorów, nawet biskupów, wywiezie się w głąb Rosyi! Olbrzymia praca Czartoryskich przepadła, szlachta zawiedziona, zgryziona, doprowadzona do ostateczności, skupia się na obronę religii i wolności w konfederacyę barską. Wojna rosyjsko-turecka pozwala zaświtać nadziejom zewnętrznej pomocy, wynik jej świetny dla Rosyi wzbudza obawę Europy: Fryderyk Wielki był tym, który upatrywał jedyny środek przywrócenia równowagi europejskiej w rozbiorze Polski i pracował nad

tem z łakomą wytrwałością od r. 1769, strasząc Katarzynę Austryą, zachęcając Austryę do zaboru zachodniej Galicyi.

Nieszczęsne, rozpaczliwe postępki samej konfederacyi, detronizacya króla (w proklamacyi), zamach na niego w Warszawie, posłużyły za dowody nieuleczalnej anarchii, na usprawiedliwienie rozbiorów; szlachetna Marya Teresa ustępuje przed obawą powszechnej europejskiej konflagracyi. Pierwszy rozbiór przyniósł cesarstwu dzisiejszy obszar Galicyi bez Krakowa, ale za to z poddanemi dziś Moskwie miastami Zamościem i Hrubieszowem (5 sierpnia 1772 r.).



Społeczeństwo galicyjskie w ostatnim wieku.

Tragiczny był stan kraju, do którego wkraczały austryackie wojska pod wodzą generała Haddika. Wycieńczyła go pięcioletnia rozpaczliwa wojna podjazdowa, mająca podstawę operacyjną w forteczkach zachodniej Galicyi, w Tyńcu, Lanckoronie, Bóbrku i w krakowskim zamku, wyradzając się nazbyt często w bezcelową partyzantkę. Przemysł, handel, a nawet rolnictwo leżały odłogiem. Zwłaszcza średni stan szlachecki przypłacił cierpko udział w konfederacyi, magnaci wyszli przez rozbiory po większej części na *sujets mixtes*, lecz nie bez sympatyj dla państwa, w którego katolickiej i konserwatywnej dynastyi miano naturalny punkt oparcia, jakiego nie można było znaleść ani na dworze pruskim, ani na rosyjskim. Leżało to na dłoni, żeby z nowej posiadłości zrobić punkt zaczepienia dla daleko sięgającej polityki, a doprowadziwszy historyczne siły prowincyi do politycznego zdrowia, użyć ich do potężnego oddziałania na zakordonowych w myśl austryackiej polityki: możne domy Czartoryskich, Lubomirskich, Poniatowskich, Ossolińskich i Wielhorskich szukały oparcia w Wiedniu. Ale cesarz Józef II. zdawał się być całkiem niedostępnym dla tej myśli, postarał się o sojusz z Rosyą i obojętnie patrzał na rosyjską wszechmoc w reszcie Polski; Galicyę zaś, kraj pozostający w smutnym upadku skutkiem zaburzeń wewnętrznych, traktował jako pożądany terren dla swych filantropijnych reform. Utworzono ośmnaście okręgów, zniesiono mnóstwo klasztorów, królewszczyzny kolonizowano Niemcami, uporządkowano i umiarkowano obowiązki pańszczyźniane, założono uniwersytet niemiecki we Lwowie, niemieckie szkoły ludowe i gimnazya; w stosunkach ze szlachtą był cesarz grzecznym ale ironicznym, naśladując wzór Fryderyka

Wielkiego. Dygnitarzom Rzpltej nie skąpiono tytułów hrabskich i baronowskich, otrzymywali je nawet parweniusze; stara szlachta polska kontuszowa, z krzaczastemi brodami, wydawała się cesarzowi Józefowi horrendum przesądów, tyranem ludu, Azyatą niezdatnym do cywilizacyi.

A jednak było to straszną omyłką. W tym stanie ciężko doświadczonym, bogato uposażonym od natury, nie zamarły jego dobre przymioty i usposobienie może nawet subtelne; republikanizm nie zatarł w nim ani dynastycznego pierwiastku, ani chrześcijańsko-konserwatywnego, można go było przywieść do tego, żeby uznał w Austryi siłę katolicką wobec Rosyi i Prus. Lud wiejski nie był tu bardziej ciemiężony, jak w Niemczech w ostatnich dziesiątkach lat wieku XVIII., a szlachta dałaby się była skłonić, żeby z własnej woli poprawić jego dolę: ale uważała to za prowokacyę, że przyznano jej wprawdzie „zwierzchność dominikalną", ale pomiędzy nią a poddaństwo wstawiono adwokata dla poddanych (justycyaryusza) i władzę administracyjną okręgową. Józefinizm był dla żywiołu polskiego ciernieniem w oku, józefinizmem nazywają do dziś dnia w Galicyi germanizacyę, przesadę biurokratyzmu, duchowieństwo oddane ślepo rządowi. Odwrócono się od rządu w biernej opozycyi, nie widziano Polaków w służbie rządowej ani na urzędach, ani w wojsku. Plan prusko-polski z roku 1790, ażeby Galicyę na nowo przyłączyć do Polski, mógł tu oczywiście liczyć na silne poparcie. Leopold II., cesarz głębokiego zmysłu politycznego, wszedł na inne tory względem Galicyi; ale przedwczesna jego śmierć stała się sygnałem do drugiego rozbioru Polski (1793), w którym Austrya nie brała udziału. Cesarz Franciszek zostawił wszystko po staremu, w r. 1795 dostał przy trzecim rozbiorze Kraków i kraj aż do Pilicy i Lublina; w r. 1815, kiedy trzeba było odstąpić tych dwóch przybytków, nadał Galicyi reprezentacyę stanową z nader ograniczonym zakresem działania. Galicya pozostała w biernej opozycyi, interesując się żywo wszystkiem, cokolwiek się działo wśród braci za kordonem, szlachta służyła w legionach francuskich, legia generała Dąbrowskiego składała się z polskich zbiegów. Wyprawa księcia Józefa Poniatowskiego do Galicyi (1809) odsłoniła najlepiej stosunki krajowe: szlachta powitała radośnie francuski sztandar, podczas gdy arcybiskup greckokatolicki Angełłowicz nakazywał ruskiemu ludowi pasterskim listem pospolite ruszenie, ażeby wypędzić Polaków! Ścisłe stosunki z Kongresówką sprawiły, że udział Galicyan w powstaniu 1830 r. przeciw Rosyi był bardzo liczny: cesarz Franciszek patrzał na to zresztą

przez szpary, i podobno wyraził się całkiem przychylnie o pierwszych polskich zwycięstwach, przed księciem Jabłonowskim, pozostającym w służbie austryackiej! Oddziały powstańcze, które złożyły broń na granicy austryackiej, traktowano względnie i wyprawiano po większej części za granicę przez Tryest; wielu wygnańców znajdowało aż do r. 1835 schronienie w kraju. Ale przeciwieństwo instytucyj krajowych z instytucyami ościennej konstytucyjnej Kongresówki, pełna chwały kampania 1831 roku i uznanie, które się dostało walczącym od liberalnej Europy, a wreszcie propaganda urządzana przez powstańców szukających schronienia w Galicyi i przez wysyłanych z Paryża emisaryuszów tak zwanego polskiego centralnego komitetu demokratycznego; to wszystko zmieniło stanowczo usposobienie szlachty i intelligencyi galicyjskiej. Nie był to już dawny bierny smutek i dawny gniew tłumiony po rozbiorach, ani też nie bohaterskie, jakkolwiek nie rokujące wcale przyszłości, wspomnienia legionów i wypraw napoleońskich: było to owo marzenie senne o powszechnym rewolucyjnym ruchu ludów przeciw tyranom wogóle, od którego oczekiwano odbudowania Polski w dawnych granicach. Podczas gdy szlachta, składając na ołtarzu narodowej sprawy swe konserwatywne interesa, dopomagała ze wszystkich sił emisaryuszom, którzy nie kryli się wcale ze swemi przekonaniami wrogiemi dla szlachty, intelligencya demokratyczna lubowała się obrazem przyszłej nowej Polski ludowej tem bardziej, że zamknięty był dla niej przystęp niemal do wszystkich wyższych urzędów w Galicyi, dostępnych tylko Niemcom i Czechom. Tem się tłumaczy, że w spiskach polskich brała udział także ruska intelligencya, a było to tak popularnem począwszy od szkół gimnazyalnych, że przyłączali się do podziemnego tego ruchu nawet synowie urzędników niemieckiego pochodzenia.

Żywioły zachowawcze spostrzegły niebezpieczeństwo, a stany z r. 1845 proponowały zniesienie poddaństwa; chciano odjąć rewolucyi to czarodziejskie hasło, po którem spodziewano się powszechnego ruchu na rzecz wskrzeszenia Polski. Ale w Wiedniu inaczej myślano i tak nastał fatalny rok 1846, powstanie w Krakowie i w zachodniej Galicyi, popierane niemal jawnie przez szlachtę, a zakończone rzezią z ręki galicyjskiego chłopa i wcieleniem Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Szlachtę i intelligencyę krajową opanowało bezdenne rozgoryczenie, zwiększone jeszcze procesami i skazywaniem *en masse,* gdy wtem rok 1848 położył koniec tym smutnym czasom!

Wyhodowany ciehaczem liberalizm i ciemiężone długo uczucia narodowe wyszły na światło dzienne; skazańcy z więzień przeszli na publiczne stanowiska i wielu z nich zajmuje je do dziś dnia. Nie można się było spodziewać od ówczesnego ruchu ustalenia stosunków; przeciwieństwa narodowe były zbyt wielkie, żeby się zatrzeć i spłynąć w liberalizmie doktrynerskim i niemal naiwnym. W samej Galicyi plątał się coraz gorzej polityczny galimatyas; poważni mężowie, jak Helcel, ks. Jerzy Lubomirski, Zdzisław Zamojski myśleli o federacyjnem państwie słowiańskiem, podczas gdy inni, jak Smolka, Ziemiałkowski, Borkowski reprezentowali liberalną lewicę; równocześnie młodzież szła do węgierskiego powstania, rozjątrzona bombardowaniem Krakowa i Lwowa, a świeżo zorganizowane ruskie stronnictwo oświadczyło się przeciw narodowym dążnościom i ofiarowało swe służby reakcyi. Ministerstwo Bacha skręciło wreszcie na tory niekonstytucyjne, a w Galicyi kierowało się staremi józefińskiemi prawidłami. Ale dawne czasy minęły, a wielkie słowo: „zniesienie poddaństwa" stało się w Galicyi czynem w r. 1848, a sam dziedzic wiejski, zmędrzały po tylu doświadczeniach, zachowywał się z pełnym taktu spokojem wobec wrogiego systemu; był już nieprzystępnym dla nieszczęsnego wpływu demokratycznej polskiej propagandy z Paryża. Ulepszony system szkolny, jakkolwiek się nie bardzo liczył z potrzebami narodu, wykształcał jednak bądźcobądź lepsze siły, a samo życie narodowe znalazło sobie w obszernej dziedzinie literatury i umiejętności dość sposobności, żeby się zadokumentować i wzmocnić. Podczas gdy literatura galicyjska aż do r. 1848 skąpe tylko wydawała owoce, a do rzędu gwiazd: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, można było dostawić jedynego chyba Fredrę, komedyopisarza; odtąd stają na czele licznych mniej głośnych imion historycy: Szajnocha, Helcel, Dzieduszycki, Stadnicki, Bielowski, w krytyce Lucyan Siemieński, a w belletrystyce Z. Kaczkowski; krakowskie Towarzystwo Naukowe, pod przewodem Wężyka i J. Majera zdziałało dużo dla polskiej terminologii naukowej, ma zasługi świetne w dziedzinie archeologii i historyi. Od r. 1849 stał się Kraków punktem głównym kierunku narodowo-konserwatywnego, który wrogi wszelkim spiskowym doktrynom dążył do stopniowego postępu na podstawie religijnego wychowania; kierunek ten miał swych przodowników w Adamie Potockim, w Jerzym Lubomirskim i publicyście Maurycym Mannie.

Szczególną była sytuacya pierwszego Polaka w rządzie, hrabiego Agenora Gołuchowskiego. Prosty szlachcic z pocho-

dzenia, wychowanek Jezuitów w Tarnopolu, był Gołuchowski jednym z tych niewielu, którzy wstąpili do administracyi rządowej, a potrafił uchylić od siebie zupełnie niedowierzanie sfer wyższych, podejrzliwych aż nazbyt, gorliwą ścisłością w służbie, a potem demonstracyjnie nieraz nawet zaznaczając germanizacyjny kierunek, którego się też trzymał. Nie sama tylko osobista ambicya, ale głębsza myśl tkwiła w tej trudnej roli: Gołuchowski okazał się nieprzejednanym wrogiem rewolucyjnych tendencyj, które przez pewien czas zarzuciły pętelkę na polską szlachtę; liczył na to, że nadejdzie czas, w którym rozwój narodowy będzie mógł wejść na tory legalne. Pomawiano go o rozbudzenie ruszczyzny, ale faktem jest, że w r. 1858, będąc namiestnikiem, wystąpił stanowczo przeciw zbyt rozległym pretensyom Rusinów. W r. 1859 powołany na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, utorował drogę ugodzie z Węgrami i nowej erze konstytucyjnej (dyplom październikowy 1860); dawna jego niepopularność ustąpiła z czasem powszechnemu niemal uznaniu w kraju, na którego politykę wywierał niezmierny wpływ aż do śmierci, czy to na stanowisku namiestnika, czy to jako poseł sejmowy. Gołuchowski, będący przedewszystkiem praktycznym statystą, wniósł do swej karyery sporo dawnego ruchliwego żywiołu umiejącej sobie samej radzić szlachty polskiej ze starszych czasów; wyborny gospodarz, doszedł z czasem do imponującej fortuny. Umiał się obchodzić z niesfornemi żywiołami; surowo w razie potrzeby, a sarkastyczno-dobrodusznie, jeżeli to pomagało.

Tego szczęśliwego umiarkowania zabrakło w najbliższym czasie pod zaborem rosyjskim znakomitemu innemu mężowi, margrabiemu Wielopolskiemu, a nieopatrzność jego, gdy przeholował, połączona ze słabością i brakiem taktu żywiołów konserwatywnych, doprowadziła do nieszczęsnego powstania z roku 1863, od którego następstw krwawi się do dziś dnia zabór rosyjski. Fatalna teorya spisków z r. 1846 w Galicyi, przewędrowała przez kraj sąsiedni, a w imię jedności narodowej dostarczyła tam też Galicya podatku z mienia i krwi, aż stan oblężenia położył koniec samobójczym wysiłkom. Ministerstwem Belcredi'ego (1865) i sejmem owego roku rozpoczyna się najnowszy okres życia prowincyi, która miała wszelkie powody, ażeby skorzystać w jak największej mierze z doświadczeń braci z za kordonu. „Przy Tobie stoimy i stać chcemy", wyraził się sejm galicyjski w adresie do cesarza, a od tego czasu dowiodła reprezentacya galicyjska we Lwowie i w Wiedniu, że w dążnościach jej stały się narodowemi dogmatami: więzy lojalności, mocarstwowe

stanowisko monarchii na zewnątrz, niewzruszone oddanie się cesarzowi i dynastyi. Przyznaje się już, że jestto niezbędnym warunkiem, żeby porzucić politykę fantastyczną, bujającą po obłokach, obejmującą naraz interesy trzech zaborów, a wejść na tory kierunku zachowawczo-reformowego, zastosowanego do okoliczności; warunkiem niezbędnym do ocalenia narodu, który niepomny właściwych przyczyn upadku swego państwa, zatrzymał do niedawna w szlachetniejszych niewątpliwie, ale niemniej zabójczych formach główną swą ułomność, *liberum veto* przedzierzgnione w *liberum conspiro*, szydząc sobie formalnie z otaczającej go rzeczywistości!

Wielkie zdobycze: język ojczysty w szkole, w urzędzie i w uniwersytetach krajowych, osobna Rada szkolna, autonomiczne rady powiatowe, dołączyły się wkrótce do obfitej miary wolności, którą całej monarchii nadawała konstytucya grudniowa. Są pewne trudności z większą wolności miarą w kraju za mało dojrzałym: ale autonomiczne dążności kraju ujrzały się też ukróconemi w grudniowej konstytucyi. Ta okoliczność sprowadziła uchwałę t. zw. rezolucyi sejmowej z r. 1868, domagającej się zmiany konstytucyi w duchu autonomicznym na rzecz Galicyi Niespokojne a gorąco kąpane dziennikarstwo miało aż nazbyt ochotę doprowadzić do ostateczności wynikłe stąd zawikłanie, wytworzyć z tej uchwały sejmowej istne *hic Rhodus, hic salta* dla polskich posłów w Radzie państwa; ale umiarkowani nie dali się stropić i dopiero przy wprowadzeniu wyborów bezpośrednich do Rady państwa nastało chwilowe zerwanie, załagodzone zawczasu powołaniem F. Ziemiałkowskiego do gabinetu i udziałem kraju w tychże wyborach. Wynik wyborów okazał dowodnie, że żywioł polski, jako siła polityczna, przeważył wszystkie inne, a w najbliższych czasach osiągnęła reprezentacya galicyjska w Radzie państwa to znaczenie, przez które polscy statyści: Alfred Potocki, Kazimierz Grocholski, Julian Dunajewski zajęli ważne stanowiska w rządzie Cislitawii. Poważanie i znaczenie polskiej delegacyi wzmocniło zwłaszcza zachowanie się Polaków podczas wojny wschodniej, pełne taktu i dbałości o dobro państwa.

Galicyanie, w stosunku swym do monarchii wolni od wszelkiego zarzutu, starali się gorliwie o to, ażeby kraj kroczył drogą zdrowego postępu. Robiło się i robi się dużo w zakresie dróg i szkolnictwa, nie szczędzono znacznych kosztów na szpitale, popiera się, o ile tylko można, z krajowego budżetu umiejętności, sztuki i przemysł. Cesarska Akademia Umiejętności w Krakowie, wielkoduszna fundacya monarchy (1872), stała się w kilku leciech ogniskiem nau-

kowem polskiego narodu. Rozkwit rodzimej sztuki z mistrzami Janem Matejką, H. Siemiradzkim, Brandtem i innymi, sprowadził założenie Szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Potrzeby przemysłu kraju, słabo w tym kierunku wyposażonego, zaspokajają: Akademia politechniczna we Lwowie, szkoła techniczno-przemysłowa w Krakowie, szkoła rolnicza w Dublanach. Wielkie przedsiębiorstwa finansowe, wybudowanie kolei żelaznych Karola Ludwika, czerniowieckiej i brodzkiej, niejedna fabryka i instytucya kredytowa, zawdzięczają swój byt niemal wyłącznie inicyatywie byłego marszałka krajowego, ks. Leona Sapiehy, który pełen gorliwości, dla materyalnego rozwoju kraju zaryzykował nieraz śmiało znaczną fortunę, a zebraną niemal całą o własnych siłach (rok 1831 pozbawił go wszystkich dóbr dziedzicznych).

Nie da się zaprzeczyć, że istnieją liczne strony ujemne, które trzeba będzie w Galicyi naprawić z życzliwą pomocą rządu, jeżeli kraj ma wejść na tory wiodące ku lepszej przyszłości; niema czego taić, że są i takie, które tylko z trudnością naprawić się dadzą. Tak np. wschodnie położenie kraju i granica cłowa od wschodu każą uważać powstanie przemysłu na większą skalę za rzecz bardzo problematyczną, a konkurencya z resztą Cislitawii natenczas tylko będzie jako tako możebną, skoro ludność nabędzie wiadomości i technicznej wprawy, których dotychczas nie posiada, skoro przemysł drobny utoruje drogę wielkiemu przemysłowi. W Galicyi traci się rzeczywiście mnóstwo czasu napróżno, co wzmaga się jeszcze we wschodniej, ponieważ istnieją tu obok siebie dwa kalendarze, co też bardzo zgubny wpływ wywiera na szkolnictwo tej części kraju. Szczególna rzecz, że też warstwy kształcące się niechętne są technicznemu kierunkowi wychowania, humanistyczne szkoły średnie bardzo są uczęszczane i mnożą się, a szkoły przemysłowe, rzemieślnicze i handlowe nie bardzo prosperują; obawa o hyperprodukcyę intelligencyi jest wcale powszechną.

Dzięki rządowi, władzom autonomicznym i czasowi poprawiły się znacznie stosunki społeczne, naprężone po r. 1846 i 1848. Ale system administracyjny kraju polega na pewnej palliatywie, a mianowicie na wyłączeniu obszaru dworskiego ze związku gminy. Gmina, rządzona niegdyś przez dwór, składająca się nieraz z niewielu tylko „numerów“, t. j. chat, nie ma niestety ani funduszów, ani intelligencyi na tyle, ażeby wypełnić liczne obowiązki nałożone na siebie przez ustawę. Tamta fatalność sprawia, że „dodatki do podatków“ na koszta administracyi gminnej wzrastają czasami do nieskończo-

ności (30, 50, ba! nawet 100% podatków); ta zaś, że o tyle tylko istnieje po gminach policya sanitarna, szkoły i t. p., o ile się je z góry narzuci. Nie można się dosyć nachwalić szczęśliwego a towarzyskiego usposobienia polsko-ruskiego ludu w Galicyi, że przy obecnej organizacyi gminnej tak mało stosunkowo sprawia kłopotu władzom politycznym, ale też i właściciel obszaru dworskiego jest bądźcobądź wcieloną cierpliwością, że do zmiany tych stosunków nie zmierzał o wiele gwałtowniej, niż dotychczas.

W Galicyi niema mowy o bezpieczeństwie własności w polu, w zachodniem rozumieniu stosunków gospodarczych, i gdyby prowadzono w ogóle odnośne wykazy, w *debet* każdego właściciela większej posiadłości musiałby figurować znaczny procent tytułem strat przez szkody w polu. Ze względu na te materyalnie i moralnie smutne stosunki powstał też projekt reorganizacyjny, zwany wnioskiem Dunajewskiego, cieszący się ogólną popularnością w zachodniej Galicyi; zmierza on do połączenia kilku obszarów dworskich i gmin w jeden okręg administracyjny, pragnie połączyć wydziały powiatowe ze starostwami, wydział krajowy z namiestnictwem, jako władze współrzędne, znosząc od razu dualizm władz centralnych a autonomicznych, ażeby w ten sposób zapewnić krajowi energiczniejszą administracyę.

Od reformy stosunków gminnych, tudzież od sprężyściejszej i jednolitej administracyi, którąby łączyła żywioły rządowe i autonomiczne, możnaby się spodziewać w Galicyi usunięcia fatalności i niedomagań, które powtarzają się w tym kraju peryodycznie, wyrządzając też państwu olbrzymie szkody. Tutaj należą częste klęski głodowe, liczne choroby epidemiczne, zarazy bydlęce zawlekane z jednego miejsca na drugie. Lud galicyjski — to żywioł szlachetny i łatwy do rządzenia, ale za młody, ażeby nim rządzić za mało. Ale też wobec innych, intelligentnych warstw, byłaby owa reforma naturalnem uzupełnieniem gmachu społecznego ładu, znosząc do cna wszelki rozdział pomiędzy rządem a rządzonymi. Przeszłość Galicyi ma to do siebie, że godności autonomiczne, wybieralne, musiały popaść w pewnego rodzaju narodowe przeciwieństwo do władz rządowych; obsadzenie największej ilości posad rządowych krajowcami zmniejsza wprawdzie znacznie to przeciwieństwo, ale zniknąć ono może natenczas tylko, gdy autonomia i władze centralne, ściśle spojone, w zupełnej harmonii zaprzęgną się do służby pospolitego dobra. Podobny system samorządu i współrządu byłby w kraju dla każdego myślącego jak najbardziej pożądanym; dodałby on sposobności oczy-

szczenia żywiołu narodowego ze starego zarzutu anarchicznego usposobienia i „polskiej gospodarki“ *(polnische Wirtschaft)*, a nie szczędzono w Galicyi trudu i starań, ażeby to wykorzenić z charakteru narodowego.

Cokolwiek się pisuje po niemieckich i polskich dziennikach o stronnictwach w Galicyi, faktem pozostanie, że kraj uzyskał po długich a ciężkich doświadczeniach silne stronnictwo narodowo-konserwatywne, które umie panować nad sytuacyą. Od r. 1861 utrzymują się u steru politycy tych samych przekonań, a rozporządzają w sejmie i w Kole polskiem Rady państwa olbrzymią większością, której nigdy nie nadużywają. Gwardya stronnictwa jest w Krakowie i w Galicyi zachodniej, trzymając się ze wszystkich sił swych zasad nawet po zgonie swych dawnych szlachetnych przewodników, Adama Potockiego i Jerzego Lubomirskiego († 1874). Stronnictwo to, katolickie, narodowe, monarchiczne, a rozumiejące zarazem wybornie potrzeby kraju i swego czasu, pozostaje w najlepszem porozumieniu z wszystkiemi wybitniejszemi znakomitościami z pośród intelligencyi; *Czas* i *Przegląd Polski* są jego czasopismami. Dostała mu się nazwa Stańczyków od politycznej satyry p. t. „Teka Stańczyka“, gdzie potępiono z gryzącą ironią polską spiskomanię. Znienawidzeni długo na zabój przez radykałów narodowych i przez nich zaczepiani, tworząc w sejmie i w delegacyi wiedeńskiej mniejszość, krakowskie to stronnictwo umiało sobie pozyskać szacunek i przyjaźń zachowawczych żywiołów Galicyi wschodniej i toczy walkę z jawnymi wrogami i z fałszywymi przyjaciółmi, o tyle pomyślnie, że do wszystkich niemal reform w dziedzinie szkolnictwa i administracyi kraju przyłożyli oni niepoślednio ręki, a moralnym interesom kraju stało się zadość przeważnie wskutek naukowej działalności ich zwolenników. Ta skrajna prawica politycznego ruchu w Galicyi jest wreszcie i z tego względu ważną, że płynąc wprost przeciw prądowi popularności, wzięła na swe barki niewdzięczne zadanie, żeby w najdrażliwszych sprawach występować przeciw narodowej próżności i głosić przykre upominania ze względu na doświadczenia przeszłości. Ogół narodowo-zachowawczego stronnictwa skupia się około szlachetnej czysto polskiej postaci Kazimierza Grocholskiego, byłego ministra dla Galicyi, obecnie prezesa Koła polskiego w Wiedniu. Patryotyzm, bezwzględna prawdomówność i szczera natura tego męża, cenionego i ocenionego także zaufaniem monarchy, nasuwają najbliższe porównanie z Franciszkiem Deakiem, do którego też podobnym jest ze skromności i prostoty, przenikających całą jego

istotę. Nie brak jednak obok niego postaci ciekawych i tęgich charakterów, z pośród których wymieńmy niektórych dla przykładu: oto wysoce ukształcony i zdolny marszałek krajowy Ludwik Wodzicki; powagi w zakresie skarbowości: Henryk Wodzicki i Seweryn Smarzewski; oto jeden z najlepszych galicyjskich mówców, energiczny, znany też jako powaga w sprawach administracyi, prezydent miasta Krakowa, Mikołaj Zyblikiewicz; konserwatywny pisarz polityczny Paweł Popiel; płomienny, a dużo szczęścia mający mówca hr. Męciński; pogromca lichwy A. Rydzowski; powagi ekonomiczne Abrahamowicz, Krzeczunowicz, W. Badeni, Jan Stadnicki, Alfons Czajkowski, Filip Zucker [1]).

Do stronnictwa postępowego, którego wyrazem jest t. zw. klub postępowy sejmu lwowskiego, zaliczają się: wybitny mówca i statystyk Otton Hausner; zawołany pedagog, profesor uniwersytetu i członek Rady szkolnej krajowej dr. Euzebiusz Czerkawski; ekonomista T. Romanowicz; adwokat Marcelli Madejski. Stronnictwo to nie wydało dotychczas wyraźnego programu: nie mogą za program uchodzić separatystyczne dążności, które objawiali w wiedeńskiem Kole polskiem O. Hausner, L. Wolski i L. Skrzyński, a które zresztą należą już do przeszłości. Galicya nie należy w ogóle do krain nadających się do staczania walk odległego Zachodu: trzeba tu posprzęgać rzeczy stare z nowościami, chcąc kraj pchnąć naprzód, nie dać upaść dawnej szkole religijnej, a nowe żywioły ku praktycznemu wykształceniu pokierować i ażeby uzyskać postęp rzetelny, pozwolić kiedyniekiedy wdać się w tok spraw czynnej jakiej opiekuńczej dłoni.

Ten czysto praktyczny kierunek cechował też galicyjskich statystów, powołanych na widownię rządów, jakiekolwiek były może różnice ich osobistych politycznych i społecznych poglądów: Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego, hr. Alfreda Potockiego i Ludwika Wodzickiego, ks. Leona Sapiehę, hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i dra Juliana Dunajewskiego. Najwybitniejsze indywidualności polityczne, żeby tylko przytoczyć Franciszka Smolkę i ks. Adama Sapiehę, obierały też drogę znacznych modyfikacyj, składanych w ofierze rzeczywistości. Ciekawa też rzecz, że obecny sejm, składający się niemal wyłącznie ze szlachty i intelligencyi, jest o wiele oszczędniej-

[1]) Niedawno został dr. Mikołaj Zyblikiewicz, jak wiadomo, mianowany marszałkiem krajowym; zasłużeni posłowie Rydzowski i Krzeczunowicz zeszli z tego świata.

szym w wydatkach, o wiele ściślejszym przy studyowaniu budżetu i sprawowanego przez Wydział krajowy zarządu, aniżeli sejmy starej daty, które liczyły do czterdziestu chłopów, zajętych głoszeniem oszczędności: widocznie jest się przejętym poczuciem odpowiedzialności wobec ogółu ludu, który się reprezentuje.

Ogromna większość polska w sejmie i w galicyjskiej reprezentacyi w Radzie państwa przywodzi nas do omówienia nader drażliwej sprawy, a mianowicie sprawy ruskiej. Zakreśliliśmy już jej podstawę w zarysie historycznym poprzednio podanym, tak, że teraz łatwiej będzie okazać jej strukturę. Ruś Czerwona jest ziemią kolonizowaną i cywilizowaną przez Polskę jeszcze od XIV. wieku, od tego czasu była ona prowincyą polską o mięszanej ludności, której większość zwano Rusinami od obrządku greckiego, do którego należała. Wznowienie schyzmatyckiej metropolii halickiej przypada na czasy Kazimierza W. Na najbliższe zaś potem czasy przypada zaprowadzenie hierarchii katolickiej z arcybiskupstwem lwowskiem i z biskupstwami w Włodzimierzu, Przemyślu, Chełmie, Kijowie, Kamieńcu, co według pojęć średniowiecznych wykluczało uznawanie ze strony państwa jakiejkolwiek innej hierarchii. Kierunek ściśle katolicki pierwszych Jagiellonów był niewątpliwie zwróconym przeciw kościołowi schyzmatyckiemu, a szczupłe w Galicyi owoce unii florenckiej z r. 1439 zmieniły niewiele postać rzeczy; metropolia halicka podupadła, o administracyę jej dóbr spierali się polscy starostowie i łacińscy biskupi lwowscy. Względna blizkość patryarchatu carogrodzkiego, wpływy Multan i Wołoszczyzny, a zwłaszcza niestrudzona działalność t. zw. stauropigii we Lwowie, sprawiły, że unia brzeska z r. 1596 nie miała znaczenia dla greckich dyecezyj lwowsko-halickiej i przemyskiej i że galicyjscy Rusini pozostali schyzmatyckimi aż do synodu w Zamościu 1720 r. Długotrwałe przeciwieństwo religijne nie pozostało też bez skutków. Szlachta grecko-unicka stopiła się wprawdzie do bardzo małej, nic nie znaczącej liczby, i lud nie okazywał ani śladu owych wrogich tendencyj, które objawiły się krwawo na Ukrainie w r. 1768, ale duchowieństwo ruskie żywiło widocznie głęboką nienawiść przeciw Polakom, skoro pierwszy gubernator Galicyi, hr. Pergen, mógł wskazać w niem dowolne narzędzie dla rządu (23 stycznia 1773). Z każdym nowym arcybiskupem ścieśniały się węzły łączące ruskie duchowieństwo z rządem, ale dążności ruskie nie wychodziły poza strzeżenie kościelnych i materyalnych interesów, do czego dołączyła się nader skromna działalność na polu literackiem. Dopiero od roku 1849, za

metropolity Jachimowicza, stanęła sprawa ruska na punkcie narodowej odrębności, okazało się nawet żądanie podziału Galicyi na część ruską i polską i od tego czasu, przybierając różne odcienie, sprawa ta, jako narodowościowa, nie zeszła już z widowni.

W rzeczywistości zatem ma się do czynienia z ruskiem duchowieństwem i z jego potomstwem; lud ruski przywiązuje się do niego z właściwą sobie religijnością, nie podzielając zresztą jego politycznych przekonań. Na nędznej, zwłaszcza w okolicach górskich, dotacyi, niełatwo wytrzymać księdzu obarczonemu rodzinnemi obowiązkami, ubóstwo robi zeń malkontenta, a codzienna walka o byt oddaje go w niewolę narodowej propagandy, której aż nazbyt wysługiwały się obie kapituły katedralne, w Przemyślu i we Lwowie. Z drugiej znów strony zważyć należy, że Rusini widocznie sami nie biorą na seryo swych domagań się o ruskie gimnazya, skoro kompletne ruskie gimnazyum we Lwowie nie przenosi liczby 300 uczniów, a nie zrobiono, jak wiadomo, nigdy [1]) użytku z prawa żądania osobnej paralelki z ruskim językiem wykładowym, gdzie w gimnazyum jakiem zbierze się do tego 24 uczniów. Tem głośniej i dobitniej odzywano się o ucisku ruskiego narodu, a szukając przyjaciół w Wiedniu, nie pogardzono też niestety pokrewieństwem duchowem z żywiołami, które należało uważać za stanowczo obce pod względem religijnym i politycznym, a nawet za wrogie. Wiadomo, że przymusowe a okupione rzęsiście krwią męczeńską odpadnięcie grecko-unickiej dyecezyi chełmskiej w sąsiedniej Chełmszczyźnie przypisać należy przedewszystkiem nieszczęsnej działalności biskupa Kuziemskiego, kanonika lwowskiego grecko-unickiego, który niegodnie pozostawił swą dyecezyę samej sobie, tudzież licznym księżom z Galicyi, szukającym pod rządem rosyjskim karyery za swą apostazyę. Jaskrawy ten fakt, następnie bezwzględne zachowanie się ruskich posłów w sejmie, kiedy tam była mowa o subwencyi dla zbiegłego z dyecezyi chełmskiej duchowieństwa, które pozostało wiernem Kościołowi, niemniej zachowanie się ruskich dzienników, życzliwych Moskwie a wrogich Polsce, wreszcie bardzo a bardzo wątpliwa prawowierność wielu ruskich pism ludowych, tudzież stosunki ruskiej młodzieży z rosyjskimi socyalistami; to wszystko wykazało przed światem dostatecznie niebezpieczeństwo tego kierunku polityczno-religijnego, który podawano długo i wcale zręcznie za przeciwwagę przeciw rzekomym polskim dążnościom. Ale mówiąc to, nie mamy bynajmniej na myśli

---

[1]) Pisane w roku 1881. *(Przyp. wyd.)*.

odmawiać w Galicyi uprawnienia ruskiemu żywiołowi. O ile ten żywioł byłby szczerze przywiązanym do zachodniej cywilizacyi i rzymskiego Kościoła, o ileby z zupełnego przekonania dał się wieść obecnym władykom, którzy są przekonań ściśle rzymskich i austryackich, jak metropolita Sembratowicz i biskup przemyski Stupnicki, o ileby zdołał przechować skarb unii dla zakordonowej Rusi, której go odjęto; niechby dążył z pomocą państwa i kraju do wytworzenia odrębnej ruskiej narodowości, ruskiego języka piśmiennego i literackiego! Polityczna myśl ugody, głoszona przez ś. p. radcę sądowego Ławrowskiego, polegająca na wspólnem pożyciu w spokoju i zgodzie, ma najzupełniejsze uprawnienie. Pierwiastek intelligencyi ruskiej jest bogato uposażony; dowodzą tego świetnie tacy uczeni, jak A. Petruszewicz, Szaraniewicz, Ogonowski, jak pedagodzy Czerkawski i Sawczyński, taka znakomitość polityczna, jak M. Zyblikiewicz, Rusini z rodu i obrządku; oba krajowe uniwersytety posiadają wybitne siły narodowości ruskiej, a gdzie zawiść narodowa nie posiała chwastu, wydał amalgamat żywiołu ruskiego z polskim najpiękniejsze owoce. Najznaczniejsze rody krajowe: Sapiehów, Sanguszków, Potockich, Dzieduszyckich, szły wytrwale za tem hasłem, trzyma się go stronnictwo t. zw. krakowskie, zdaje się, że i rząd teraz je podziela, a podnosząc wobec Polaków i Rusinów zasadę przynależności państwowej, mógł zebrać podczas ostatniej świetnej podróży cesarskiej sporo dowodów, że nie brak tu tego poczucia. Z polskiej strony byłoby bądźcobądź pożądanem większe zbliżenie towarzyskie do ruskiej intelligencyi i większe zajęcie się kościelnem i literackiem życiem Rusi, ażeby niesnaski obydwóch narodów zaliczyć można było jak najrychlej do przeszłości.

D u c h o w i e ń s t w o ruskie różni się od łacińskiego zasadniczo zwłaszcza tem, że pochodzi wyłącznie z rodzin księżych i mało się odnawia z warstw ludowych. Łacińskiemu dostarczają największego kontyngensu okolice górskie; przysłowie polskie mówi: „kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie“. Szlachta i mieszczaństwo niewielu dostarczają księży, co widocznie szkodliwie wpływa na Kościół w Galicyi. Ilość łacińskich klasztorów w Galicyi dosięga pomimo licznych kasat całej setki, a ruskich (bazyliańskich) jest zaledwie szesnaście. W najnowszym czasie wzmogło się znacznie życie religijne, z Krakowa; nowe domy Jezuitów, Zmartwychwstańców, Urszulanek i Felicyanek zatrwożyły liberalne dziennikarstwo, podczas gdy dziennikarstwo zachowawcze z samej natury rzeczy musiało patrzeć chętnem okiem na wzrost katolickiego pierwiastku w kraju

granicznym, bardzo pod tym względem zagrożonym. Z głęboką wdzięcznością powitano reorganizacyę, zaokrąglenie i obsadzenie biskupstwa krakowskiego, co też uważać należy za szczęśliwy okres w religijnym rozwoju kraju.

Staraliśmy się całkiem otwarcie scharakteryzować dobre i złe strony galicyjskiej szlachty. Na tem miejscu niech nam będzie wolno dodać, że zachodzą zasadnicze różnice pomiędzy typami szlachty na wschodzie a zachodzie, dzięki blizkości obydwóch punktów środkowych, Krakowa i Lwowa, odmiennym stosunkom ekonomicznym i podwójnemu gruntowi etnograficznemu. Nie mówiąc o rodach magnackich Potockich, Lubomirskich, Czartoryskich, Sapiehów, Dzieduszyckich, których latyfundya rozciągają się na wielkich obszarach, prześcigając o wiele drobne księstwa niemieckie, — można oznaczyć średni stosunek większej posiadłości w Galicyi zachodniej do wschodnio-galicyjskiej, jak się ma 500 do 2000 morgów, a przez to samo jest też gospodarstwo w zachodniej Galicyi o wiele intenzywniejsze i połączone z większą osobistą ingerencyą dziedzica, tem bardziej, że wydatność gruntu jest o dużo mniejsza. Mamy też obok poważnego spokoju zachodniego Galicyanina, połączonego nieraz z troskami, animusz obywatela wschodu, jakiś staroszlachecki, często gęsto skłonny do wybryków; stosunek tamtego do chłopskiej chaty jest nowożytnym, podczas gdy ten zdołał jeszcze dochować resztkę stosunku patryarchalnego. Na zachodzie skupiają się w imię samych zasad politycznych, na wschodzie raczej stanowo, około osób wybitnych przewodników. Malownicza rozmaitość polskich typów szlacheckich kulminuje w typie jeźdźca z czarnem lub ciemno-niebieskiem okiem, z zuchwałym nosem orlim, z wąsem w łuk niemal zatoczonym, który to typ zyskując na tuszy w późniejszych leciech zwykł przypominać twarz Sobieskiego: za przeciwieństwo uważać można wyrazisty typ Milczka w klasycznej komedyi Fredry „Zemsta za mur graniczny“: nerwowy, szczupły a cięty. I psychologicznie odnaleść łatwo te typy: gorąco kąpaną a szczerą naturę tamtego, ulegającą łatwo zapałowi i wzruszeniu, waryacką w uniesieniu, lub rozpływającą się w smutku, obok usposobienia skrytego, wytrwałego, po większej części oszczędnego, drugiego typu, dochowującego z jednaką energią przyjaźni i nieprzyjaźni. Obydwa typy mają wiele przymiotów wspólnych: religijność opartą bardziej na uczuciu niż na pojęciach, a nie wolną od dowolnego eklektyzmu, zamiłowanie do monarchizmu i idei dynastycznej, ale bez zrywania z popularnemi wymaganiami liberalnego państwa, gorący patryotyzm, od roku 1863

szczęściem już przezorniejszy, który zerwał jak najdobitniej z dawnemi spiskowemi robotami, łącząc się natomiast głośno z realną pracą około rzeczywistości. Straciła też dawną społeczną drażliwość owa demokratyczna zasada, równająca szlachcica z magnatem, która wydała przysłowie o szlachcicu na zagrodzie, równym wojewodzie; magnaci, wyposażeni po większej części pięknemi cnotami obywatelskiemi, zaznają poszanowania bez dawniejszego płaszczenia się i mogą liczyć na słuszne polityczne poparcie. Do zdobyczy moralnych ostatniego czasu należy wreszcie gromadny niemal udział szlacheckiej młodzieży w służbie rządowej i wojskowej, co oczywiście podniesie poziom politycznego wykształcenia szlachty. Ale przyszłość tego stanu, tak ważnego pod względem narodowym, tej ostoi dawnych tradycyj historycznych, zależy jednak przedewszystkiem od tego, czy się utrzyma na dziedzicznej ziemi, a pod tym względem widok przyszłości przedstawia się ponuro Wielka własność obciążoną jest długami poprzez połowę swej wartości, ciężki ekonomicznie stan rolnictwa w Cislitawii staje się tedy tem cięższym dla Galicyi, zastosowanie się do nowych stosunków gospodarczych będzie wymagało wielu jeszcze ofiar i przerzedzi jeszcze bardzo szeregi dawnej, pełnej fantazyi, szlachty.

Sowicie to się wynagradza ochoczością innych zamożniejszych i intelligentnych warstw do przejmowania szlacheckiego obyczaju. Polska, jak o tem była mowa, zatraciła niemal całkiem s t a n m i e s z c z a ń s k i; wątłe resztki tworzyły szczupłą warstwę, naśladującą od wieka obyczaj szlachecki, a od rewolucyi francuskiej zrobiły nowe idee z poziomu tego obyczaju demokratyczny poziom dla całego społeczeństwa. Spogląda się na szlachcica krzywo, nie bez społecznej niechęci, ale jego kontusz i elegancka suknia jego żony służą za wzór, uprawia się gościnność po szlachecku, a za Eldorado uważa się, żeby sobie kupić wioskę po wielu latach spędzonych w mieście w urzędzie, w handlu lub przemyśle!... Smutne wynagrodzenie! Każdy myślący w Polsce i w Galicyi wolałby, żeby powstał pełen świadomości stan mieszczański, szanujący sam siebie, poprzestający na miernem, a dumny ze swej pracy i prostoty. Ba! kto wie, czy nie główną przyczyną, dla której handel i przemysł nie mogą się w Galicyi przyjąć, jest ta właśnie okoliczność psychiczna, ta olbrzymia przewaga szlacheckiego obyczaju nad wszelkim innym, co wprawdzie pomnaża widocznie i uzupełnia narodowe żywioły, ale odejmuje społeczeństwu ową warstwową złożystość, właściwą społeczeństwom zachodnim. Tak też pośród galicyjskiego mieszczaństwa

znaleść można przez dziwną historyczną metempsychozę wiele charakterystycznych cech politycznego życia dawnej szlachty, owo zamiłowanie do hałaśliwych zebrań i demonstracyj na wielką skalę, do burzliwych *votów* zaufania i nieufności, o czem mógłby lwowski ratusz opowiadać dużo w guście Arystofanesa, a co urządzają teraz ruchliwi dziennikarze na miejscu dawnych szlacheckich agitatorów-rębajłów.

Wspomnijmyż przy końcu tego szkicowanego zarysu galicyjskiego społeczeństwa o kobietach polskich, o których, jak wiadomo, mówiono niemal tyleż dobrego, ile złego o ich mężach. W narodzie, do którego miałoby się zupełne prawo odnieść odyssejski epitet πολύτροπος, posiadają towarzyszki życia wiele z cnót Penelopy, zwłaszczą ową samodzielność i ten wyborny takt, który się zdobywa w ciężkiej walce z losem. Żywe a nie namiętne, energiczne a ofiarne, gdy trzeba, wzbudzające szacunek, a w decyzyi nieraz bardziej od mężów zdeterminowane, łatwo ulegające zapałowi i nerwowej ekstazie, mają one nieźmiernie ważną rolę w prądach opinii publicznej. Uważają bardzo na obyczajność i wytworną ogładę; niemniej na stronę zewnętrzną. Nie będąc kokietkami, pilne i oszczędne, zasłaniając wady mężów własnemi zaletami gospodarskiemi, robią jednak, co tylko w ich mocy, żeby zachować *decorum des chatelaines* i uczynić zadość owemu poziomowi szlacheckiemu. Gorące patryotki, biorą czynny udział w życiu narodowem, ale swoją drogą stoją uparnie przy francuskim obyczaju i języku towarzyskim, który stał się panującym przed mniej więcej stu laty. Będąc dobremi matkami, nadają pokoleniom religijne i moralne podstawy wychowania, podatnego do wszystkiego, co szlachetne; w późniejszym wieku stają się zwykle słabemi i pobłażliwemi dla ugładzonych ulubieńców obojej płci. Wykształcenie ich, odebrane po większej części po klasztorach, wyposaża je w czułość na wszystko, co piękne i dobre, w ostatnim czasie popróbowano szczęśliwie kierunku praktycznego. Niewiele szczęścia mają u Polek nowożytne pomysły emancypacyjne: one są i tak niemal zawsze paniami w mężowskim domu, bo mężowie ci nie pozwolą się prześcignąć żadnemu narodowi europejskiemu pod względem galanteryi dla pań.

Życie towarzyskie w Galicyi, przed jakiemi dwudziestu laty ożywione bardziej po wsiach, niż w miastach, przeniosło od tego czasu ogniska swe do dwóch stolic krajowych i miast prowincyonalnych, bo na wsi rzadko starczy na szumne życie. Homeryczne biesiady szlachty sandeckiej i sanockiej, na których nie brakło węgrzyna

i starodawnych puharów, kiedy to w przystępie dobrego humoru strzelało się do korków zuchowatych panien, a odjeżdżać mającym sąsiadom zdejmowało się koła z osi, i owi zakonni kwestarze, wypróżniający na jeden haust *vitra gloriosa* niesłychanych rozmiarów... to wszystko należy już do przeszłości i już tylko do zakresu pięknych szlacheckich powieści Chodźki, Rzewuskiego i Kaczkowskiego. Nawet kulig polski, ta maskarada przedstawiająca krakowskie wesele, odbędzie się teraz częściej po miastach, niż na wsi... A za to zbiera od kilkunastu lat karnawał w Krakowie i we Lwowie śmietankę towarzystwa ze wszystkich stron dawnej Polski. Bale przeplatają się artystycznie urządzonemi wentami i czarodziejsko oświeconemi szlichtadami, a czas wielkopostny wypełniają koncerty i odczyty znakomitości literackich, obok kazań i przedsięwzięć dobroczynnych. W pstrej mięszaninie zobaczymy tu najwyższą arystokracyę obok intelligencyi miejskiej i przemysłowców, najmniej może reprezentantów dostarcza szlachta wioskowa.

Podczas gdy wyższe warstwy naśladują w Krakowie i we Lwowie świat wiedeński i paryski, towarzystwo skromniejsze przyzwyczaja się do większych kawiarń, piwiarń i restauracyj ogródkowych, czego przed piętnastu jeszcze laty prawie całkiem nie znano, a nawet do tuzinkowych estrad śpiewackich, nie zawsze chwalebnych z moralnego stanowiska. Życie domowe psuje się tym zagranicznym obyczajem, toteż w Krakowie odpychają go od siebie dość surowo i wstrzymują, o ile możności, uczącą się młodzież od życia knajpianego. Kasyna większych miast stosują się do zachodniego podziału stanowego: kasyna pańskie osobno, a osobno istnieją mieszczańskie resursy. Po większych miastach istnieją też towarzystwa strzeleckie, w Krakowie od XV. wieku z królem kurkowym na czele, który zawdzięcza jednoroczne swe rządy najlepszemu strzałowi do drewnianego kura.

Tak znika zwolna z życia północno-wschodniej austryackiej prowincyi rodzimy obyczaj stary i oryginalny, ustępując miejsca powszechno-europejskiemu. Ubiór narodowy pozostał tylko od święta, dawna gościnność skurczyła się i zeszła do zaproszeń na obiadki i herbatki, a stare czasy przypomina tylko wielkanocne święcone złożone z polskich specyałów, z kiełbas, szynek, dziczych łbów, serowców, mazurków i babek. Nawet dochowywane z szlachetną namiętnością rodzime pierwiastki szukają dla siebie form nowych. W dziedzinie polityki wzmocnienie się w normalnym i legalnym rozwoju, w szczerem i wdzięcznem przywiązaniu do cesarza i państwa; pod

względem społecznym przełamanie kastowości; na polu umysłowem działalność naukowa i artystyczna, a na ekonomicznem gorączkowe niemal naśladowanie zachodniego prądu assocyacyjnego... Cóż za różnica od czasów, kiedy to liczna szlachta zajętej właśnie Galicyi z zasady nie chciała nigdy dobrowolnie płacić podatków, a nawet od tych, kiedy ideałem młodzieży był okuty w kajdany polityczny spiskowiec! Prawda i to, że dla tamtej młodzieży były dzieła koryfeuszów polskiej literatury wyklęte, jako pisma skazańców politycznych, podczas gdy dziś czyta się je i interpretuje w gimnazyach spokojnie obok Schillera i Göthego! W tej wschodniej krainie dokonała się ugoda, jakiej drugiego przykładu niełatwo znaleść w historyi, pogodzenie się pierwiastku narodowego z poczuciem przynależności państwowej: państwo jest na tyle potężne, żeby z tej radykalnej zmiany stosunków czerpać siłę i poszanowanie na zewnątrz, a żywioł narodowy przystosował swe pojęcia o tyle do rzeczywistości, iż zrozumiał, że może wprawdzie pragnąć wzmożenia się, rozwoju, skrystalizowania się moralnego, umysłowego, a nawet politycznego, i osięgnąć je, ale że zarazem za wyłączną polityczną ścieżkę przyjąć należy lojalny i szczery współobywatelski udział w życiu państwowem, w dążeniu do mocarstwowego stanowiska i historycznej wielkości Austryi.



Ze statystyki i kultury, cyfry i fakta.

Od r. 1873 istnieje w galicyjskim Wydziale krajowym biuro statystyczne, którego obowiązkiem jest mieć dla sejmu przygotowane cyfry i statystyczne zestawienia do rzetelnego obrazu kraju. Ze statystycznych roczników monarchii i z dosyć licznych wydawnictw tego krajowego biura czerpiemy, co następuje:

Galicya ma 1364·06 mil kwadratowych austryackich, a zatem obszar przewyższający wszystkie kraje reprezentowane w Radzie państwa. Według spisu ludności z r. 1869, ma mieszkańców 5,444.689, a zatem 3972 na milę kwadratową; gęstość ludności wynosi: w powiecie wielickim 7444, w tureckim 2154 na mili kwadratowej. Galicya zajmuje w ogóle co do gęstości zaludnienia piąte miejsce w tej połowie monarchii: Ślązk 5684, Czechy 5654, Morawy 5178, austryackie arcyksięstwa i Salcburskie 4180, Galicya 3972. Ludność ta osiedloną jest w 6135 wsiach, na 4295 obszarach dworskich, w 230 miasteczkach i 83 miastach, z których dwa mają przeszło 50.000 mieszkańców (Kraków 56.000, Lwów 87.000), trzy zaś przeszło 20.000 (Tarnów, Tarnopol, Brody). Wzrost ludności nieznaczny: 1·49%. Stosunek obojga narodów zgadza się z cyframi obojga katolickich obrządków: 2,509.015 mieszkańców rzymsko-katolickich, a 2,315.782 grecko-katolickich; ponieważ zaś wielu greko-katolików zalicza się do Polaków, a Ormianie (przeszło 2100) także za Polaków się uważają, więc Polacy mają znaczną większość w kraju, wbrew dawniejszym wykazom statystycznym. Ilość Niemców wynosi 1%, a Żydów przeszło 10% ludności [1]).

[1]) Przy spisie ludności z dnia 31 grudnia 1880 wynosiła cała ludność Galicyi 5,953.170, a zatem przyrost wobec ludności z r. 1869 wynosił 508.481.

Grunt produktywny obejmował w r. 1876 w większej własności: 1,584.850 morgów roli, 374.416 łąk, 299.448 pastwisk, 3,290.060 lasów, 224.235 rozmaitej innej gleby; w mniejszej własności: 4,654.242 roli, 1,229.163 łąk, 1,036.766 pastwisk, 383.091 lasów, 552.730 innej gleby; razem 13,629.001 [1]). Z tego obszaru wypada na pszenicę nie więcej jak 8·73%, na żyto 16·39%, na jęczmień 11·91, owies 18·82, na kukurudzę 1·51 (tylko południowo-wschodni pas kraju w dół od Brzeżan), 8·93 na ziemniaki, 2·99 na koniczynę a 19·58 na ugor (trzypolówka, zwłaszcza w Galicyi wschodniej). Żniwo wydawało przeciętnie w latach 1870—1875 pięć milionów niższo-austryackich mierzyc („Metzen") pszenicy, 9 milionów żyta, 8 milionów jęczmienia, 14 milionów owsa, 1 milion kukurudzy, 46 mil. ziemniaków, 5 mil. centnarów wiedeńskich koniczyny, 32 mil. siana łącznego. Wartość ogólna produkcyi rolniczej (włącznie z drzewem opałowem, budowlanem i fabrycznem) oblicza się na 265 milionów złr. a. w. Najdotkliwszemi plagami większej własności są: brak sił roboczych i wielka ilość dni świątecznych (w greckim obrządku 165), obok lichej policyi polowej i niedostatku tak niezbędnej komasacyi pól; **absolutna podzielność** mniejszej własności sprowadza częściowo jej upadek. Ilość odrębnych gospodarstw, mających wszystkiego i wszelkiego gruntu razem mniej niż 5 morgów, wynosi 350.000, a nie jest bez wewnętrznego z tem związku ilość licytacyj mniejszej własności, które mnożą się przerażająco: w r. 1867 było tylko 164 subhast w 130 osadach, w r. 1874 już 1026 w 633 osadach, a w roku 1879 już w 1493 osadach było ich 3164. Dwie trzecie tych liczb wypadają na wartość szacunkową niżej 1000 złr., a zatem na najdrobniejsze posiadłości; największa

---

Zaludnienie Krakowa wzrosło o 32·6%, a Lwowa o 26·5% (w Krakowie 66.095, we Lwowie 110.250). Ubytek ludności okazał się w powiatach: bocheńskim (3·7), dąbrowskim (1·1), pilznieńskim (7·4); największy zaś przyrost w powiatach: złoczowskim (22·2), żywieckim (17·1), w trębowelskim (16·1), zbarazkim (14·5), w busiatyńskim (14·7) i kamioneckim (14·1). Co do płci było 49·13% mężczyzn, 50·87% kobiet. Pod względem wyznaniowym jest 2,689.004 rzymsko-katolików, 2,516.512 greko-unitów, 2539 ormiańskich katolików, 24 staro-katolików, 872 schyzmatyków-dyzunitów, 36.077 wyznania augsburskiego, 3447 helweckiego, 72 anglikanów, 699 mennonitów, 16 unitaryuszów, 685.942 Żydów, 72 bezwyznaniowych. Językiem towarzyskim był u 3,053.634 język polski, ruski u 2,550.909, a u 318.248 niemiecki.

[1]) Ostatnia reambulacya katastralna wykazała, że wypada 193.138 morgów ogrodów, 6,600.778 roli, 1,540.302 łąk, 1,239.317 pastwisk, 53.361 połonin, 3,521.978 lasów, 447.974 innej gleby, a 34.706 stawów i moczarów.

część obligów dłużnych dotyczyła drobnych kwot pomiędzy 10 a 100 złr., co jest jaskrawym dowodem zubożenia rozdrobnionej mniejszej własności.

Złe skutki absolutnej podzielności dają się we znaki także hodowli bydła. Od r. 1869, kiedy doliczono się na milę kwadratową 511 koni, liczba ta bardzo zmalała, co jednak przypisać trzeba ubocznie także powstaniu trzech kolei żelaznych podkarpackich. Pomimo to dzierży Galicya prym w Austryi co do hodowli koni, ma 103 stadnin, po większej części we wschodnich powiatach, a dostarczają one wybornych koni do wojskowej jazdy i pociągów. Właściwa rasa polska, mocnej budowy, z dużą głową, wytrzymała, znajduje się jeszcze w okolicy Skałatu, Husiatyna i N. Sącza, hucułki mogą uchodzić za drugą rasę. Bydło (1526 na milę kwadr.) szlachetniejszych ras (berneńskiej i holenderskiej) hoduje się w zachodniej Galicyi, a na Podolu i Pokuciu oryginalna rasa siwych wołów. Bardzo znaczną jest hodowla owiec i nierogacizny. Na targi zachodnie dostarcza się rocznie około tysiąca szlachetniejszych koni i około stu tysięcy wołów wypasowych. Znaczne artykuły handlu stanowią skóry (niewyprawne), masło, puch i jaja. Liczy się w Galicyi 218.492 ulów, których ilość zwiększyła się widocznie od r. 1857, kiedy w Przemyślanach założono szkołę bartniczą. Rybołostwo od kilku dziesiątek lat w wielkiem zaniedbaniu, właściwe gospodarstwa rybne znajdują się tylko na samym zachodzie, sztuczną produkcyę ryb utrzymuje się w Krzeszowicach i w Krasiczynie; w ostatnim czasie założył dr. Nowicki, profesor zoologii w uniwersytecie krakowskim, stowarzyszenie celem rozwoju hodowli ryb, które posiada liczne filie.

Prowincya kryje w swem łonie bogate skarby. Nie będziemy się wdawać w opisy cudów olbrzymich salin wielickich i bocheńskich, których wydatność dostarcza rocznie 2½ miliona centnarów soli. Wschodnia Galicya posiada również pokłady solne w Kałuszu, w Kosowie i Stebniku, warzelnie w Lacku, w Drohobyczu, w Bolechowie, Delatynie, Dolinie i w Łanczynie. Zachodnia Galicya ma 11 kopalń węgla (wszystkie w chrzanowskim powiecie); brunatny węgiel znachodzi się w powiatach: pilzneńskim, rzeszowskim, żydaczowskim, kołomyjskim i śniatyńskim, ale z tych kopalń nie użytkuje się należycie. Produkcya wynosi 4½ miliona centn. węgla kamiennego, a około 1½ mil. brunatnego. Kopalnie rudy żelaznej upadły po większej części, produkuje się jeszcze około 70.000 centnarów surowego żelaza. Siarki dostarczają Swoszowice pod Krakowem

(16.000 centn. rocznie), galmanu i cynku 11 kopalń powiatu chrzanowskiego. Galicya posiada też marmur (w krakowskim powiecie), porfir (w chrzanowskim), alabaster (Brzozdowce, Mielnica, Skałat), wyborne rodzaje kamienia młyńskiego i budowlanego; to wszystko wyczekuje kapitału i umysłów przedsiębiorczych.

Wreszcie okazała się Galicya najbogatszym w Europie krajem w naftę. Dopiero w r. 1850 poczęto zwracać baczniejszą uwagę na te skarby, a w r. 1875 było już w ruchu 63 kopalń nafty w powiatach: sandeckim, grybowskim, gorlickim, jasielskim, krośnieńskim, brzozowskim, sanockim, lisieckim, staromiejskim, samborskim, drohobyckim, dolińskim, tureckim, bohorodczańskim, kołomyjskim. Najznaczniejsze kopalnie ropy są w Borysławiu pod Drohobyczem, gdzie na przestrzeni 150 morgów jest 12.000 studzien, przedsiębiorców większych 75 a mniejszych 179 i około 10.500 robotników. Istna Kalifornia galicyjska z całą grozą *auri sacrae famis!* Wywóz wynosił w roku 1871 podobno 6870 centn. nafty, ale z wszelką pewnością okaże się on znacznie wyższym po wprowadzeniu porządku w stosunki borysławskie.

Ilość przemysłowców w Galicyi wynosiła w roku 1857 2·2% ogółu ludności, w r. 1870 postąpiła na 3·3%. Hut żelaznych liczy Galicya 14; ta gałąź przemysłu coraz się zmniejsza. Są 3 huty miedziane, jedna odlewarnia mosiądzu (we Lwowie), jedna fabryka siarki (Swoszowice), 35 destylarń nafty, 12 fabryk parafiny, 200 cegłarń, 5 fabryk kamionki i fajansu, 24 hut szklannych. Tartaków jest 308, fabryk posadzek dwie (znakomite); fabryk potażu 18, młynów parowych 22, wodnych i wiatraków koło 2000, piekarń parowych 5, cukrowni 5, olejarń 7. Potężnie się rozrosło gorzelnictwo i piwowarstwo. W latach 1877—1878 wynosiła ilość browarów 224, które produkowały (w r. 1877) 507.828 i (w r. 1878) 502.024 hektolitrów ogólnej wartości na te dwa lata złr. 3,825.604 i 3,302.792; najznaczniejsze browary są w Żywcu, w Tenczynku, w Krakowie, Okocimiu, Wojniczu i w Krasiczynie. Ilość gorzelń zmniejsza się od r. 1875 (637—518 na rok 1878), zwłaszcza w Galicyi zachodniej; produkcya dosięgała w r. 1878 21½ miliona hektolitrów.

Galicya posiada 10 fabryk sukna, z tego 7 w Białej; większych fabryk skór 5, papierni 3. Machin rolniczych dostarcza 19 fabryk, co nie wystarcza na potrzeby krajowe, podobnież nie wykluczają przywozu z zagranicy krajowe fabryki sztucznego nawozu (3 na nawóz mineralny, 8 na mąkę kościaną).

W Galicyi znajdzie się i poza miastami z dawnych czasów

uprawiane rękodzieła, a rozwój ich i przystosowanie do nowożytnych potrzeb byłoby zapewne najpewniejszą drogą do podniesienia przemysłu krajowego. Zachodnie powiaty uprawiają w wielu miejscach płóciennictwo, który to przemysł znachodzi się też w Galicyi wschodniej. Sukno pośledniejsze wyrabia się w Kętach, Dobczycach, w Rakszawie, Leżajsku i w Kulikowie. Zduńskich wyrobów dostarcza w większej ilości 40 osad; Mikołajów i Otynia wyrabiają wyborny towar form oryginalnych. Wiele okolic zatrudnia białoskórnictwo, szewctwo, stolarka i kuśnierstwo. W najnowszym czasie założono w Rymanowie i w Zakopanem szkoły snycerskie, w Ściejowicach koszykarską. Ślusarski przemysł Świątnik pod Krakowem szuka sobie dróg zbytu na Węgrzech, w Multanach i na Wołoszczyźnie. Na Pokuciu i po huculskich wioskach natrafia się na szczególne zdolności do haftu i koronkarstwa, co też ogólny podziw wzbudzało na kołomyjskiej wystawie przemysłowej podczas ostatniej podróży cesarskiej. Robótki te wieśniaczego kunsztu chłopek odznaczają się delikatnością, jakoteż oryginalnym a u nich tradycyjnym deseniem.

Widocznie nie wystarczają te przedmioty przemysłu na same potrzeby krajowe. Przywóz obejmuje w Galicyi nietylko towary korzenne egzotyczne, ale rozciąga się niemal na wszystkie potrzeby tak intelligencyi jakoteż prostych ludzi; należy do niego nietylko delikatne sukno panów, ale też proste białe i bure na sukmany chłopskie, a nawet czerwone krakuski sporządza się z przenoszonych uniformów angielskich, które skupuje za bezcen sprytny żydek. Chodzi się na przechadzkę w obuwiu, którego skórka pochodzi ze skór galicyjskich, ale przeszła przez wiedeńskie garbarnie. Składy sprzętów domowych dostarczają towaru wiedeńskiego i wrocławskiego; wyroby żelazne i papier przypływają z zagranicy. Masami wprowadza się piwo i likiery, podobnież cukier i sery, z któremi dopiero od niejakiego czasu podjęły konkurencyę serownie w Bierzanowie, w Cichawie i Niegowici.

Głównemi przedmiotami wywozu są produkty rolne: o cenie stanowią targi w Wrocławiu, Wiedniu, Berlinie i w Szczecinie. Galicyjskie drzewo budowlane i masztowe wysyła się do Gdańska, Szczecina, Berlina i Hamburga. Znaczny jest wywóz progów pod koleje żelazne. Była już mowa o wywozie koni i bydła; z kopalnianych płodów wywozi się naftę, wosk ziemny, siarkę, cynk i rudę ołowianą tudzież sól kamienną (także do Rosyi). Wywóz mąki jest stosunkowo nieznaczny; piwo wywożą tylko trzy browary: żywiecki, okocimski i tenczyński.

Krajowy handel ma swoje ogniska na licznych jarmarkach, które zabierają sporo czasu, wydzierając go robocie. Najznaczniejsze są jarmarki końskie w Ułaszkowcach, w Mościskach, w Rzeszowie i Tarnowie. Najważniejszemi ogniskami handlu są: Lwów, Kraków, Brody i Tarnopol.

Nie brak w Galicyi zakładów kredytowych dla rolnictwa i przemysłu. Oprócz filij austryackiego banku narodowego w Krakowie i we Lwowie, posiada ten kraj koronny: 1) Towarzystwo kredytowe ziemskie we Lwowie, założone w r. 1841, które udziela pożyczek hipotecznych w czteroprocentowych (do r. 1868) i pięcioprocentowych (od r. 1868) papierach wartościowych. Ogólna suma czteroprocentowych wynosi 10,044.200, a pięcioprocentowych 23,751.500; fundusz rezerwowy wynosi 1,156,213 (cyfry z r. 1873).— 2) Bank hipoteczny we Lwowie z kapitałem zakładowym 3,000.000, udziela pożyczek hipotecznych w papierach wartościowych sześcioprocentowych, zajmuje się interesami bankowemi i wekslarskiemi.— 3) Galicyjski Zakład kredytowy w Krakowie, założony w r. 1872.— 4) Galicyjski Bank kredytowy we Lwowie. — 5) Galicyjski Bank włościański tamże. Ten ostatni, założony przed zaprowadzeniem ksiąg wieczystych dla mniejszej własności, mija się dotychczas ze swym celem, ażeby przez pożyczki być pomocą drobnej posiadłości; niesłychana ilość drobnych a kosztownych procesów o nieznaczne kwoty, w połączeniu ze znacznemi kosztami na administracyę banku, sprawiają, że instytucya ta powszechnie jest nienawidzoną, być zresztą może, że bez własnej winy.

Rozwijają się bardzo kasy oszczędności. Z końcem roku 1877 wynosiła kwota wkładek w 14 kasach oszczędności 19,344.906 złr. (we Lwowie 10 mil., w Krakowie 4 mil.). Towarzystw zaliczkowych jest 95, podczas gdy ilość towarzystw produkcyjnych i handlowych ogranicza się do pięciu, a konsumcyjnych do dwóch. Zaliczkowe towarzystwa miały 33.360 członków z kapitałem zakładowym 1.772.204 złr., obce kapitały wynosiły 2,901.369, inne długi 881.246, a pożyczki udzielone 5,687.685 złr. [1]). Kas gminnych dla wieśniaków liczono w r. 1876: 1150, z kapitałem ogólnym około miliona.

[1]) Zaliczkowe towarzystwa, wzrósłszy w r. 1880 do liczby 119, liczyły członków 54.991, udziałów 2,469.574, funduszu rezerwowego 219.876, wkładek oszczędności 5,374.461, długów 1,062.979, tranzytowych procentów 128.615, czystego zysku 245.644, a innych passywów 117.771; kasowego zapasu 213.739, pożyczek 9,000.691, czynszów tranzytowych 110.575, mobiliów 49.800, a innych aktywów 244.117. Obrót kasowy 18,719.454 złr.

We Lwowie istnieje od roku 1865 powszechne Stowarzyszenie urzędników z sześciu filiami. Znakomite rezultaty osiągnęło Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Założone w r. 1861, posiadało ono w r. 1877 fundusz rezerwowy 1,869.052 złr. Przez lat 11 zapłaciło za szkody od pożaru i elementarne 11,931.894 złr., a przez 7 lat od założenia ubezpieczeń na życie 103.828 i 18.751 złr. renty. Od jego założenia zmniejszył się nagle udział w zagranicznych towarzystwach ubezpieczeń.

Od r. 1845 istnieje we Lwowie Galicyjskie Towarzystwo rolnicze, w Krakowie Towarzystwo rolnicze i przemysłowe. Tamto liczy 1537 członków, to zaś około 500. Pismo zawodowe: „Rolnik“ jest organem tamtego, które też działalności swej dodało nowego a potężnego bodźca przez założenie 23 stowarzyszeń prowincyonalnych.

W dziedzinie komunikacyi zdziałano w Galicyi od 20 lat bardzo wiele. Siedm kolei żelaznych zapewnia krajowi połączenie ze wschodem, zachodem i południem: kolej Karola Ludwika, Lwowsko-Czerniowiecka, Naddniestrzańska, Arc. Albrechta i Tarnowsko-Leluchowska; z Kongresówką niema całkiem bezpośredniego połączenia. Wszystkie koleje razem mają 1551 klm., a więc 1 klm. na 50 klm. kwadr. obszaru. Ta szczupła sieć kolejowa ma się w najbliższym czasie uzupełnić koleją podkarpacką równoległą do linii Karola Ludwika i poprzeczną z Tarnopola do Husiatyna. Drogi dzielą się na rządowe (cesarskie) gościńce, krajowe, powiatowe i gminne, według władz, które je budują i utrzymują. Rządowe gościńce mają 2,889.274 klm., krajowe 1,679.692, powiatowe 1,601.115, a gminne 29,169.103 klm., razem wypada 44 klm. na 100 klm. kwadr. obszaru. Najobfitsze środki komunikacyjne mają powiaty: wielicki, brzeski, dąbrowski, krakowski, wadowicki, bielski, brzeżański, podhajecki, tłumacki, skałacki.

Obficiej od materyalnych spływają na ten kraj koronny dobra duchowe. Wyrażenie d-ra Umlauffa: że oświata ludu stoi w Galicyi dotychczas bardzo nizko, można od r. 1871 już znacznie odeprzeć. Ogólna ilość szkół ludowych wynosiła w r. 1879 — 3041 (a 2374 w r. 1871); z 1,031.500 dzieci w wieku szkolnym uczęszczało 261.823 (w r. 1871 — 155.768). Fundusze gminne dostarczyły na szkoły 786.097 złr., powiatowe fundusze szkolne 223.746, a fundusz krajowy 284.427 złr. Szkół z polskim językiem wykładowym było 1141, z ruskim 1455, z niemieckim 33, utrakwistycznych 192. Najlepiej zaopatrzone w szkoły ludowe są powiaty: krakowski, bielski

chrzanowski, sokalski, mielecki, kamionecki, brzozowski, przemyski, jarosławski, lwowski, tarnowski i nowosądecki [1]).

Co do kwalifikacyi nauczycieli ludowych, mamy w Galicyi okres przejściowy. Dopiero od kilku lat istnieje 6 męskich, a 3 żeńskie seminarya nauczycielskie, które zwolna tylko mogą zaopatrzyć swym kontyngensem szkoły ludowe, zajęte na razie żywiołem starszym, mniej ukwalifikowanym. Stosownie do tego miała Galicya w r. 1878: 120 nauczycieli a 122 nauczycielek z kwalifikacyą do szkół t. zw. głównych, 114 nauczycieli a 10 nauczycielek ze świadectwem maturycznem, 1168 nauczycieli i 422 nauczycielek z kwalifikacyą według nowych przepisów i 1114 nauczycieli a 136 nauczycielek z dawną kwalifikacyą; 598 zaś nauczycieli i 62 nauczycielek nie uzyskało dotychczas żadnej kwalifikacyi.

Każda szkoła ma radę szkolną miejscową, która jednak niestety zazwyczaj licho swój urząd sprawuje, z powodu zacofania starszego pokolenia. Nadto ma Galicya 37 rad szkolnych okręgowych, które składają się ze starosty, z inspektora okręgowego, z duchowieństwa wyznań istniejących w okręgu, z dwóch nauczycieli i dwóch członków rady powiatowej. Czterech inspektorów krajowych dokonuje wizytacyi szkół.

S z k o ł y ś r e d n i e są w Galicyi liczne i bardzo uczęszczane. Czternaście gimnazyów wyższych (trzy we Lwowie, dwa w Krakowie, po jednem w Brzeżanach, w Jaśle, N. Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu i w Tarnowie) liczyło w roku szkolnym 1878/9 uczniów 7259 a 396 nauczycieli; trzy niższe gimnazya (w Bochni, w Buczaczu i Złoczowie) 520 uczniów z 30 nauczycielami; gimnazya realne w Brodach, Drohobyczu, Kołomyi, w Wadowicach 1183 uczniów i 81 nauczycieli; pięć szkół realnych (Lwów, Kraków, Jarosław, Stanisławów, Stryj) 1486 uczniów z 127 nauczycielami. Do egzaminu dojrzałości zgłosiło się 524 uczniów, z których 63 otrzymało świadectwo dojrzałości z odznaczeniem, 367 zwyczajne świadectwo dojrzałości, a 94 nie zdało egzaminu. Seminarya nauczycielskie do szkół ludowych miały 913 uczniów, trzy żeńskie 698. Niemiecki język jest wykładowym w II. gimnazyum

[1]) Według urzędowego wykazu Rady szkolnej krajowej za rok 1879/80 posiada Galicya w 6321 gminach administracyjnych a 3934 gminach szkolnych 14 szkół ośmioklasowych, 3 siedmioklasowe, 3 sześcio-, 11 pięcio-, 134 cztero-, 49 trój-, 210 dwu- i 2419 jednoklasowych. Ilość uczęszczających wzrosła do 276.658.

we Lwowie i w Brodach, ruski w t. zw. akademickiem we Lwowie, zresztą jest językiem wykładowym polski.

Do szkół średnich zalicza się szkoły rolnicze w Dublanach i w Czernichowie, obie utrzymywane z funduszów krajowych, i szkołę leśniczą we Lwowie, założoną w r. 1874. Ze szkół zawodowych posiada Galicya: miejską szkołę handlową we Lwowie, państwową szkołę przemysłową w Krakowie (założoną w r. 1876), lwowską powszechną szkołę rysunków i modelowania (zał. 1877), szkoły rękodzielnicze w Krakowie i we Lwowie.

Szkół średnich żeńskich jest w Galicyi niewiele. Tem liczniejsze są wyższe szkoły żeńskie po klasztorach, które z dawnych czasów posiadają zaufanie rodziców. Grona nauczycielskie w zakładach klasztornych i prywatnych liczyły w r. 1879 członków 537, liczba uczennic wynosiła 2712.

Ludowe i średnie szkolnictwo Galicyi, pomimo swego szybkiego rozwoju, zdaje się wymagać reformy zastosowanej do potrzeb krajowych. Trudno zapewne będzie wyposażyć niezaopatrzone dotychczas gminy (przeszło 2000) w szkoły zastosowane do ogólnej zasady sześciorocznego przymusu szkolnego i wznieść w każdej gminie kosztowny budynek szkolny; stosowniejszem byłoby zmodyfikowanie przymusu szkolnego na 4 lata z nauką uzupełniającą dwa razy w tygodniu przez następne cztery lata; podobnież należałoby obniżyć wymagania kwalifikacyjne dla nauczycieli najliczniejszych (2415) szkół jednoklasowych, a przystosować je bardziej do praktycznych wymagań życia. Gimnazya niedomagają na niedostateczne pedagogiczno-dydaktyczne wykształcenie kandydatów stanu nauczycielskiego, na niepraktyczną metodę nauczania języków nowożytnych, na zanadto posuniętą specyalizacyę w filologii klasycznej, na zmienność książek i tekstów szkolnych.

Szkolnictwo ludowe i średnie zostaje pod zarządem Rady szkolnej krajowej, pod przewodnictwem namiestnika. Składa się ona z czterech inspektorów szkolnych, z reprezentanta Wydziału krajowego, z dwóch pedagogów wybranych przez Wydział krajowy, z reprezentantów miast Lwowa i Krakowa (po jednemu) i z dwóch księży.

Dwa u n i w e r s y t e t y k r a j o w e, krakowski i lwowski, liczą przeciętnie razem 1700 słuchaczów. Krakowski, założony w r. 1364 przez Kazimierza W. na wzór bolońskiego, a odnowiony przez Władysława Jagiełłę w r. 1400 i urządzony według paryskiego systemu kollegiów, ma cztery wydziały, podczas gdy założony przez cesarza

Józefa II. w r. 1784 lwowski nie ma wydziału medycznego. Językiem wykładowym jest polski, z wyjątkiem wykładu literatury niemieckiej.

Krakowski uniwersytet miał w r. 1879 zwyczajnych profesorów 33, nadzwyczajnych 16, docentów 18, adjunktów i asystentów 16; lwowski zaś 24 zwyczajnych, 8 nadzwyczajnych profesorów, 14 docentów, 4 adjunktów i asystentów.

Rezultat rygorozów doktorskich był w Krakowie w r. 1879: na wydziale prawniczym 94 z dobrym postępem, 4 reprobowanych; na lekarskim 58 dobrych, 12 ujemnych; na filozoficznym 6 dobrych. We Lwowie aprobowano 28 prawników i trzech z wydziału filozoficznego. Wydział teologiczny otrzymał dopiero w ostatnim czasie upoważnienie do udzielania godności doktorskiej (Najw. rozp. z 15 sierpnia 1880).

Komisye egzaminacyjne dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich w Krakowie i we Lwowie miały w r. 1879 przed sobą kandydatów w Krakowie 43, we Lwowie 17, z tego 27 i 14 przyjętych, a 16 i 3 reprobowanych.

Akademia techniczna we Lwowie, założona w ostatnich latach, dzieli się na wydziały: inżynierski, budowniczy, budowy maszyn i chemiczno-techniczny; miała w r. 1878/9 profesorów 12 zwyczajnych, 4 nadzwyczajnych, 4 suplentów, 7 docentów prywatnych, 13 adjunktów i 210 uczniów. Na miejsce dawnego instytutu technicznego w Krakowie założono tam ostatniemi czasy państwową wyższą szkołę przemysłową.

W najnowszym wreszcie czasie powstały dwie instytucye: c. k. Szkoła sztuk pięknych i ces. Akademia Umiejętności w Krakowie.

Szkoła sztuk pięknych powstała ze szkoły malarskiej i rzeźbiarskiej, istniejącej przy instytucie technicznym w Krakowie. Dyrektorem jest znakomity malarz Jan Matejko. Liczy 5 profesorów zwyczajnych i dwóch docentów prywatnych; w roku 1878/9 ilość uczniów wynosiła 79. Koszta budowy pięknego gmachu szkolnego opędzono z funduszu krajowego.

Z woli Najjaśniejszego Pana, wyrażonej w Najw. piśmie odręcznem z 2 maja 1871, powstała Akademia Umiejętności w Krakowie, utworzona z krakowskiego Towarzystwa Naukowego. Akademia składa się z trzech wydziałów: z filologicznego, historyczno-filozoficznego i matematyczno-przyrodniczego; może liczyć członków co najwyżej 42 krajowych, 30 zagranicznych, 30 korespondentów. Posiedzenia wydziałowe odbywają się co miesiąc, walne zebrania

prywatne dwa razy do roku, publiczne jedno do roku. Istnieją liczne komisye, w których pracują także osoby z poza Akademii pod przewodnictwem zwyczajnych członków. Roczny dochód Akademii wynosi do 40.000 złr., z tego 12.000 dotacyi rządowej, 15.000 subwencyi krajowej, reszta z procentów od własnych funduszów. Zarząd Akademii stanowią: prezes (wybierany co trzy lata), sekretarz generalny (co sześć lat) i dyrektorowie trzech wydziałów. Protektorem Akademii jest J. C. Wysokość Arcyksiążę Karol Ludwik, jego zastępcą hr. Alfred Potocki. Akademia ogłasza po polsku Pamiętniki, Sprawozdania z posiedzeń i Rozprawy każdego wydziału osobno, następnie Monumenta Poloniae historica, Monumenta medii aevi i Acta historica, Scriptores rerum polonicarum i Zbiory materyałów komisyj fizyograficznej, antropologicznej, archeologicznej, językowej i komisyi historyi sztuki. Ilość wydawnictw od otwarcia Akademii w r. 1872 doszła do 120 grubych tomów.

We Lwowie istnieje od r. 1817 Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, założony i wyposażony przez hr. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Kuratorem jego jest każdorazowy posiadacz przeworskiego majoratu książąt Lubomirskich. Zakład posiada publiczną bibliotekę i wydaje źródła historyczne. Ostatniemi czasy założył we Lwowie hr. Włodzimierz Dieduszycki wielkim nakładem a z wybornem znawstwem Muzeum krajowe przyrodnicze, obejmujące wszystkie przedmioty przyrody krajowej. Uczeni zawodowi znajdują łatwy przystęp do pięknych bibliotek prywatnych w Suchy, w Krzeszowicach, w Dzikowie, Sieniawie, Medyce, Poturzycach, hr. Baworowskich we Lwowie; zawierają one też obfite skarby rękopisów. Szczególnie piękne i zasobne jest Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, obejmujące 70.000 tomów, 3000 rękopisów i ciekawy gabinet archeologii i sztuki. Biblioteki publiczne zawierają: Jagiellońska, uniwersytecka w Krakowie: 120.000 tomów i 6000 rękopisów; Akademicka: 40.000 tomów i 600 rękopisów; lwowska uniwersytecka 40.000; Ossolińskich: 70.000 tomów i 2000 rękopisów. Lwów i Kraków posiadają zarazem wielkie archiwa aktów grodzkich i ziemskich województw krakowskiego, ruskiego i bełzkiego, blizko 10.000 tomów folio.

Galerye obrazów są dwie w Krakowie, muzea przemysłowe we Lwowie i w Krakowie. Krakowskie zawdzięcza swe powstanie i bogactwo okazów gorliwości obywatelskiej d-ra A. Baranieckiego, swego założyciela. Podobnież powstał gabinet archeologiczny krakowskiego uniwersytetu (6000 cennych przed-

miotów) z ofiar prywatnych, zebranych przez prof. d-ra J. Łepkowskiego, konserwatora zabytków dziejowych Galicyi zachodniej.

Istnieją następujące stowarzyszenia naukowe i artystyczne: pedagogiczne we Lwowie z licznemi filiami, Towarzystwo im. Kopernika tamże, Towarzystwo techniczne tamże; lekarskie w Krakowie i Lwowie, podobnież dwa muzyczne i po jednem Przyjaciół sztuk pięknych w obydwóch miastach.

Ruch księgarski w Galicyi wydaje corocznie przeszło 2000 książek z 16 drukarń. Większych dzienników jest cztery: „Czas“ w Krakowie, a we Lwowie „Gazeta Lwowska“ (półurzędowa), „Gazeta Narodowa“ i „Dziennik Polski“; do tego z pięćdziesiąt mniejszych dzienników, pism literackich i tygodników zawodowych. Pięćdziesiąt księgarń zaopatruje kraj w produkta literackie.

Ciekawa rzecz, że Galicya jest w całej monarchii krajem najzasobniejszym w stypendya. W roku 1878 miało c. k. Namiestnictwo do dyspozycyi 123 stypendyów, Wydział krajowy 510, a około 50 stypendyów nie jest jeszcze uregulowanych. Kapitał 510 stypendyów wynosił 2,313.000 złr. w. a.

Nader liczne są też w Galicyi instytuty i zakłady o celach dobroczynnych i humanitarnych. Jest 23 szpitali powszechnych, 28 lokalnych, 2 zakłady dla obłąkanych (w Krakowie i w Kulparkowie), 17 dla kalek i starców, około 450 dla sierót, ślepych i głuchoniemych, dla ubogich i rekonwalescentów. Instytut założony w r. 1844 w Drohowyżu przez hr. Stanisława Skarbka dostarcza schronienia 400 ubogim i daje utrzymanie i wychowanie 600 sierotom. Wielkie szpitale w Krakowie i Lwowie czynią zadość wszelkim wymaganiom nowoczesnym; ostatniemi laty powstał w Krakowie ze składek pięknie urządzony szpital dla dzieci pod wezwaniem św. Ludwika. Utrzymanie ubogich chorych opędza się nie na koszt gmin, ale z funduszów krajowych, a kosztowało w roku 1878 kwotę 459.771 złr. Po uchwale sejmowej, która nałożyła koszta leczenia ubogich na fundusz krajowy (1874 r.), okazało się w najbliższych latach zmniejszenie się śmiertelności o 1%.

Galicya posiada 77 źródeł mineralnych. Najważniejsze są: żelaziste w Krynicy i w Żegiestowie, alkaliczne w Szczawnicy, siarczane w Swoszowicach, w Krzeszowicach i Lubieniu, jodowo-bromowe w Rabce, Iwoniczu i w Truskawcu. Krynica (kameralna), Szczawnica (własność Akademii Umiejętności w Krakowie), Iwonicz (własność hr. Michała Załuskiego), odznaczają się eleganckiem urządzeniem, wspaniałem położeniem i dobremi warunkami hygienicznemi,

gromadzą też corocznie znaczną ilość gości krajowych i zagranicznych.

Administracya tego kraju koronnego ma dwojakie władze: rządowe i autonomiczne. Najwyższym urzędem politycznym jest c. k. Namiestnictwo we Lwowie, któremu podlega 74 starostw, magistraty dwóch stolic, Krakowa i Lwowa, i dyrekcye policyi w obydwóch tych miastach, Rada szkolna krajowa i krajowa Rada sanitarna. Oprócz prezydyum ma Namiestnictwo dziewięć departamentów: ekonomiczny, kościelny, szkolny, sanitarny, kultury krajowej, gminny i wojskowy, budowlany, rachunkowy i służebnościowy.

Sądownictwo wykonuje się w Galicyi za pośrednictwem dwóch sądów krajowych wyższych w Krakowie i Lwowie, dwóch sądów krajowych tamże, dziewięciu sądów obwodowych w Tarnowie, Nowym Sączu, Rzeszowie, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Kołomyi, Tarnopolu i w Złoczowie (kollegialne sądy) i 161 sądów powiatowych. Najwyższą instancyą jest sąd kasacyjny w Wiedniu. Starsi prokuratorowie są przy sądach krajowych wyższych, prokuratorowie przy sądach kollegialnych, przy których istnieją też sądy przysięgłych do ważniejszych spraw karnych.

Do przestępstw skarbowych istnieje 13 sądów powiatowych dla spraw skarbowych i jeden takiż sąd wyższy we Lwowie.

Krajowej dyrekcyi finansowej pod przewodnictwem namiestnika we Lwowie podlega 12 powiatowych dyrekcyj finansowych, administracya podatków, urząd wymiaru należytości i krajowa kasa główna we Lwowie, 22 urzędów cłowych głównych i drugorzędnych, saliny, dyrekcye dóbr kameralnych i trafik tytoniu i powiatowe urzędy podatkowe. W Krakowie jest starostwo górnicze. Wojskowe władze stanowią: komenda generalna we Lwowie i komenda wojskowa w Krakowie; nadto jest we Lwowie komenda obrony krajowej.

Według wykazów statystycznych z r. 1879 płaci Galicya podatków: gruntowego 4,613.619 [1]), domowo-klasowego 1,702.327, domowo-czynszowego 1,605.592, zarobkowego 778.244, dochodowego z nadzwyczajnym dodatkiem z r. 1878 złr. 1,722.003; ogółem podatków bezpośrednich 10,471.787 złr. Wypada na głowę podatku 1·93 złr.; cyfra ta zwiększyła się w r. 1880 na 1·97, a w r. 1876

[1]) Podaliśmy wyżej wynik nowej rewizyi ksiąg wieczystych. Z czystego dochodu, ocenionego na 25,160.530 złr., oznaczyła komisya centralna kwotę podatku gruntowego na 5,560.471 złr., a zatem za dużo o 946.852 złr.

wynosiła 1·52. Skoro zaś dochód z podatków pośrednich (konsumcyjne, cła, sól, tytoń, stemple, należytości prawne, loterya) wynosi 4·58 złr. na głowę, wypada tedy siłę podatkową oszacować na 6·55 złr. na głowę. Niestety, mieszczą się w tem wzrastające nieustannie dochody loteryjne; liczba kollektur wzrosła znacznie w latach 1873—1877 (w Galicyi z 421 na 527, a w reszcie Cislitawii z 3474 na 3874), kwotę przegranych obliczono w tych latach ogółem na 7,519.893 złr.

Do zakresu Sejmu galicyjskiego należą: 1) kultura krajowa, 2) budowle publiczne, 3) zakłady humanitarne, 4) fundusze krajowe, 5) sprawy gminne i szkolne, z zastrzeżeniem kompetencyi Rady państwa. Sejm ma w swem łonie 9 głosów wirylnych (7 biskupów, 2 rektorów uniwersytetów) i 141 posłów, a mianowicie: 44 z kuryi większej własności, 20 z miast, 3 z izb handlowych i przemysłowych, 74 z mniejszej posiadłości; mandat trwa sześć lat. Sejm wybiera do Wydziału krajowego 6 członków i 6 zastępców; marszałka krajowego mianuje na każdą kadencyę sejmową cesarz z pomiędzy posłów.

W kuryi mniejszej własności liczono przy wyborach r. 1876 na 5,109.777 ludności, 508.617 prawyborców, z których wzięło udział w wyborach 151.481. Na 74 posłów tej kuryi było 31 właścicieli dóbr, 15 urzędników, 9 adwokatów i profesorów, 5 duchownych rzymsko-katolickich a 6 grecko-katolickich, 6 wieśniaków i 2 mieszczan. W kuryi miast wzięło udział w wyborach 9210 z 22.005 wyborcami, wybrano 19 z intelligencyi miejskiej i 2 właścicieli dóbr. Z kuryi większej własności wreszcie brało w wyborach udział 54·5%; wybrano 10 z pośród intelligencyi a 34 właścicieli dóbr.

Budżet krajowy wynosił w r. 1875 kwotę 2,492.754, a z tego koszta komunikacyi doszły do najwyższej w Austryi kwoty: 41% (Austrya Niższa 34%), koszta szkolnictwa 18% (Salcburg 53%, Austrya Wyższa 46%, Czechy 49%, Ślązk 34%, Austrya Niższa 20%), koszta sanitarne 21% (Vorarlberg 57%, Gorycya 42%, Czechy 28%, Bukowina 28%). Dochody krajowe wynosiły w r. 1875 z krajowych dodatków do podatków 2,040.000 złr., z majątku kraju 460.932, dodatek na indemnizacyę wynosi 3,336.465 złr.

Ustawa z 12 sierpnia 1866 utworzyła Rady powiatowe z Wydziałami powiatowemi, których zadaniem jest obradować nad sprawami powiatu i wykonywać nadzór nad gminami i obszarami dworskiemi. Rady powiatowe składają się z 26 członków, wybieranych na trzy lata z pośród właścicieli dóbr, z najwyżej opo-

datkowanych reprezentantów handlu i przemysłu i z mniejszej posiadłości; członków żadnej grupy nie może być więcej jak 12. Wogóle liczyły rady powiatowe według wyborów dokonanych w roku 1874: właścicieli dóbr 626, intelligencyi różnej 419 (w tem 215 księży), przemysłowców i kupców 95, mieszczan 105, wieśniaków 600.

Posiadające odrębne statuty rady miejskie krakowska i lwowska liczą członków tamta 60, ta zaś 100, z pośród których wybiera się prezydenta miasta. Miasta bez osobnego statutu mają radę gminną, podległą radzie powiatowej. Do strzeżenia interesów handlowych i przemysłowych są Izby handlowe i przemysłowe w Krakowie, we Lwowie i w Brodach, na sąsiednie powiaty.

Lwowskie biuro statystyczne zebrało w r. 1877 ciekawe wykazy do stosunków gminnych w Galicyi. Jak wiadomo, zarządza gminą, z wyłączeniem obszaru dworskiego, rada gminna, złożona z wybranych członków i z głosów wirylnych najwyżej opodatkowanych. Zwierzchność gminną stanowi wybrany wójt z dwoma przysiężnymi.

Otóż w 5933 gminach kraju znajdujemy jako wójtów i przysiężnych 99% wieśniaków, a z tego analfabetów: 80% wójtów, 88% przysiężnych, 85% radnych. Smutny ten wzgląd zmusza trzymać niezbędnych pisarzów gminnych, a z liczby ich 3370 (91 gmin nie ma pisarzów), według kwalifikacyi rad powiatowych miało 39% kwalifikacyę odpowiednią, 21% mniej odpowiednią a 32% całkiem nieodpowiednią. Wynagrodzenie pisarza jest nader szczupłe, przeciętnie wynosi nie więcej jak 59 złr. 66 ct. W 73 powiatach nie posiadało 1014 gmin wcale ksiąg do wpisywania uchwał, w 1539 gminach rady nie odbywały całkiem posiedzeń, w 1646 gminach bywało posiedzeń do roku nie więcej jak 5, a w 85 nie więcej jak 12; nie miało zupełnie policyi i straży polowej 2366 gmin, 1812 gmin wykonywało dozór policyjny tylko przez stróżów nocnych i t. p. W 1567 gminach nie spisywano całkiem postanowień rady i zwierzchności gminnej; rekursów przeciw nim było 677, a 268 razy trzeba je było unieważniać. Na 1913 wójtów nałożono grzywny, 51 było wypadków suspendowania, a w 225 wypadkach trzeba było na koszt gminy wdawać się w jej sprawy i zarządzać prowizoryum, ażeby utrzymać jakikolwiek porządek. Te cyfry należy uważać za dowody nieporządków w zarządzie gmin, a wołają one głośno o reformę odnośnych stosunków.

Ale ten zarząd gminny jest też niezmiernie kosztownym. Gdzie gmina nie posiada majątku, koszta opędza się z dodatków do po

datku. Na 5933 gmin wynosiły dodatki gminne: w 505 gminach nie było ich całkiem, w 304 niżej 5% podatków bezpośrednich, w 1031 pomiędzy 5% a 10%, w 1684 pomiędzy 11% a 20%, w 1445 pomiędzy 21% a 50%, w 58 pomiędzy 51% a 75%, w 10 pomiędzy 75% a 100%, w dwóch nareszcie przeszło 100%, przeciętnie 76·42% bezpośrednich podatków. Nadto zrobiono jeszcze spostrzeżenie, że pobrano 13·55% nieprawnych dodatków gminnych!

Do statystyki moralności Galicyi posiadamy niestety szczupłe daty. Wykazy sądów kollegialnych z lat 1874—1878 stwierdzają zmniejszanie się podpalań, a mianowicie: 102 (r. 1874), 105 (1875), 90 (1876), 99 (1877), 95 (1878), natomiast mnożą się kradzieże (w tychże pięciu latach: 3934, 4043, 4509, 4707, 4538), zabójstwa, morderstwa i ciężkie uszkodzenia ciała (1078, 1588, 1753, 1413, 1406), w progresyi znacznej, jakkolwiek niestałej. Na 100.000 ludności wypadło w r. 1878 wypadków podpalenia 1·6, kradzieży 77·8, mordów, zabójstw i uszkodzeń ciała 24·1.

Podajemy nadto z odpowiedzi ankiety, zwołanej przez Wydział krajowy, następujące daty dotyczące moralności i oświaty. Pieniactwo wzmogło się znacznie od r. 1848, co przypisuje się absolutnej podzielności gruntów, fatalnej procedurze cywilnej i pisarzom pokątnym. Pijaństwo zmniejszyło się w ogóle; wyjątki stanowią powiaty: bohorodczański, borszczowski, brodzki, cieszanowski, drohobycki, kołomyjski, kossowski, sokalski i turecki. Podobnież zmniejsza się włóczęgostwo i żebractwo. Szkody w polach są rzadsze, ale za to w lasach częste i to nieraz dokonywane z gwałtem. Na pracowitość ludu zgubnie działają, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, podwójne święta, jarmarki, weseliska i inne uroczystości rodzinne. Uczęszczanie do szkół było w ogóle, nawet bez używania przymusu, zadowalniające; niektóre powiaty zajęły się żywo czytelniami ludowemi, a nawet dziennikami, a mianowicie powiaty: krakowski, bielski, bocheński, lisiecki, mielecki, myślenicki, przemyślański, rudkowski, rzeszowski i wadowicki. Naśladowania lepszego trybu gospodarstwa jest w ogóle niewiele, ale hodowla inwentarza o wiele staranniejsza. Szczepienie ospy dokonywa się przeważnie bez przymusu, ale za to dziewięć jest tylko powiatów, w których zwykło się wzywać lekarzy do chorych (powiaty: bielski, bocheński, jarosławski, kamionecki, krośnieński, limanowski, mielecki, tarnowski i wadowicki). W tych samych też niemal powiatach spostrzega się pewne przestrzeganie przepisów sanitarnych. Choroby syfilityczne zjawiają się tylko sporadycznie, a za to tyfus, dyfterya, czerwonka, stanowią choroby,

które zawlekane od powiatu do powiatu, zatrudniają bez ustanku władze sanitarne.

W Radzie państwa reprezentowaną jest Galicya przez 63 posłów, wybieranych bezpośrednio w okręgach wyborczych, a mianowicie: 20 z większej własności, 16 z miast i izb handlowych, 27 z mniejszej własności. W Izbie Panów zasiada 3 arcybiskupów trojga obrządków, trzech dziedzicznych a 11 dożywotnich członków. Do delegacyj wspólnych wybierają posłowie galicyjscy 7 delegatów.



Rzut oka na przeszłość i teraźniejszość.

Obawiamy się, czy w ostatnim rozdziale nie narażaliśmy uwagi czytelnika na zbyt ciężką próbę. Bądźcobądź, czytelnik myślący wydostał z tych cyfr niejedno, czego mu tekst jeszcze nie wyłożył i może zrobić uwagę, że Galicya jest i pozostanie krajem wyjątkowym, mięszaniną wyższych i szlachetnych dążności, świadczących o wysokiej cywilizacyi warstw intelligentnych, z materyalnemi i administracyjnemi ułomnościami, które tamtym dążnościom grunt usuwają! Odda też czytelnik zupełne uznanie trafnym a pełnym treści słowom monarchy podczas ostatniej podróży cesarskiej, wysuwającym naprzód sprawę materyalnego rozwoju i wzywającym do gorliwej, ruchliwej pracy w tym kierunku [1]). I my też jak najzupełniej podzielamy to zdanie, a obecny ciekawy stan kraju uważamy za nieunikniony skutek jego przeszłości i tego szczególnego złożenia charakteru narodowego z wielkich zalet i wielkich przywar, z czego sprawę sobie zdać trzeba, ażeby tamte wyzyskać a te wyplenić. Jako pierwsze stadyum nowej ery musiała oczywiście wystąpić najpierw strona idealna, to, co pełne blasku, chwilowych porywów i silnych wzruszeń uczucia; przyjdzie za tem pilność, wytrwałość, śmiałe chwytanie samej istoty spraw i sterowanie wśród realnej rzeczywistości; już też objawia się to z wielu stron. W tym rozdziale zamierzamy przepatrzyć jeszcze raz naprędce ten kraj koronny, ażeby zaznaczyć, gdzie jest co godnego widzenia, dotykając rzeczy

[1]) W najnowszym czasie położył nacisk na ten kierunek marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz w mowie zagajającej sejm i postanowiono założyć bank krajowy celem popierania spraw ekonomicznych kraju.

dawnych i nowych i to ze stanowiska cudzoziemca, któremu obojętnem jest to, co tylko jest ściśle narodowem a nie ma wartości powszechniejszej. Przedewszystkiem położymy nacisk na to, co nowe, co jest owocem naszej doby i rządów sprzyjających rozwojowi kraju w kierunku narodowym.

Opuścimy schludne, przeważnie niemieckie, przemysłowe miasto graniczne Białę, nie będziemy się też zajmować Oświęcimem i Zatorem, stolicami dawnych księstw ślązkich. Nowoczesna doba nie była w ogóle pomyślną dla małych miast; położone poza torami kolei żelaznych upadają, a mające kolej żelazną o tyle tylko dają sobie radę, o ile umieją się zabrać do handlu i przemysłu. Blizkość królewskiego Krakowa zwiastują nam imponujące ruiny: Tęczyn (wygasłego pańskiego rodu Tęczyńskich); Lipowiec, gród biskupów krakowskich; Lanckorona, gniazdo hrabskiej rodziny Lanckorońskich; jakoteż stare klasztory: Kalwarya, Czerna i sterczące ruiną najstarsze opactwo Benedyktynów w Tyńcu. Dwa klasztory cysterskie w Mogile i w Szczyrzycu przenoszą nas w wiek XIII. Piękna pagórkowata kraina piętrzy się na południe ku sinym olbrzymom tatrzańskim, od północy zamyka horyzont falowata linia olkuskiej wyżyny. Pańskie rezydencye w Balicach, na Woli Justowskiej (renesansowy pałac książąt Czartoryskich), w Krzeszowicach (hr. Potockich), przybliżają nas do starego miasta. Zamek krzeszowicki, nowożytna budowa Lanci'ego, posiada zbiór cennych obrazów i rzeźb, między innemi znakomite portrety Ary Scheffera i Winterhaltera, tudzież białą statuę marmurową w rodzaju antyków — Hermesa ostrzącego miecz — przez Thorwaldsena.

Chcąc poznać piękność położenia Krakowa, trzeba patrzeć na ten nadwiślański gród od galicyjskiej strony, ze wzgórza Krzemionek albo z kopca Kościuszki. Potężny gmach królewskiego zamku góruje nad dość rozległem miastem, a w prawo i w lewo od zamku wznoszą się liczne kopuły i dzwonnice; turysta stojący na kopcu Kościuszki widzi na krańcach horyzontu dwa pogańskie kopce mogilne: Krakusa, mitycznego założyciela miasta, i córki jego, Wandy. Szereg warowni i fortecznych budynków okala miasto ceglastym pasem.

Studyum zabytków sztuki tego miasta poświęcił Essenwein piękne, obszerne dzieło. Kiedy zabłyśnie majowe słońce i rozkwitną kasztany wielkich plantacyj, oddzielających śródmieście od przedmieść, ma się przed sobą miasto jakoby napół niemieckie, napół włoskie, którego wdzięk zwiększa nowożytna schludność i staranie

o elegancyę. W najnowszym czasie dostało miasto bruk kostkowy na sposób wiedeński i chodniki asfaltowe, ulica okrężna około plantacyj wypełnia się stopniowo pięknemi domami i willami, niedawno wzniosły się budynki Szkoły sztuk pięknych, Towarzystwa ubezpieczeń, strażnica pożarna. Przez stary rondel Floryański (włoska warownia z r. 1498) i bramę Floryańską (resztka dawnych murów miejskich z ołtarzem Matki Bożej) pospieszamy ku gotyckiej świątyni N. Maryi P. i na olbrzymi rynek, na środku którego znajdują się Sukiennice, restaurowane przez T. Prylińskiego. Pierwotne kramy sukienne i inne złączył w budynek gotycki z końcem XIV. wieku mistrz Lindentolde; w XVI. wieku zasklepił go i odnowił w stylu odrodzenia Maria Padovano. Skromny młody mistrz Pryliński zatrzymał tę mięszaninę stylów; dwa wysoko-sklepienne przejścia pod arkadami przypominają prokuracye św. Marka w Wenecyi i stanowią najmilszą przechadzkę publiczności. Wiele szczegółów ornamentacyjnych szkicował mistrz Matejko. Parter tworzy wielką halę przechodnią z ładnemi kramami i podwójny szereg pięknych, widnych sklepów, zwróconych ku obydwom przejściom z arkadami. Pierwsze piętro zawiera sale balowe i wystawę Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych. Cokolwiek chcianoby wytknąć tej restauracyi, faktem pozostanie, że gmach wyszedł z niej imponującym, miłym dla oka a nadającym się do użytku i że okazał się niezbędnem ogniskiem miejskiego życia. Jubileusz Kraszewskiego, uroczystość Długoszowa, a wreszcie przyjęcie Najj. Pana znalazły w odnowionych Sukiennicach naturalny punkt oparcia uroczystości i zebrań.

Nie można się dosyć nacenić tego tchnienia Muz, które w ostatnich dziesiątkach lat wionęło łaskawie nad Polską. Próby tego można oglądać na piętrze Sukiennic, w gmachu Szkoły sztuk pięknych można zwiedzić pracownię Matejki, a w eleganckim jego domu w stylu rococco przy ul. Floryańskiej zbiory jego prywatne. Matejko, Czech z pochodzenia, jest dzieckiem i wychowankiem Krakowa, niewiele bowiem czasu poświęcił studyom w Wiedniu i Monachium. Kompozycye jego, dla zagranicy nie bardzo zrozumiałe, których imponującą potęgę jednakże uznano, są rezultatem skrzętnych studyów archeologicznych, któremi zajmował się w Krakowie w latach młodzieńczych, ubogi i nieznany, a te studya nadały jego postaciom to nadzwyczajne bogactwo w szczegółach i oryginalność. Ciekawa rzecz, że Matejko mówi tylko po polsku, a niewielu znam ludzi, którzyby taką mieli biegłość w polskich źródłach historycznych. Natura głęboka, nawpół mistyczna, melancholijna, profil twarzy przypomina

Michała Anioła; niezmordowany w kompozycyi przedmiotów historycznych, i trzeba się będzie dziwić, gdy obok wspaniałych płócien dojdzie do powszechnej wiadomości to mnóstwo szkiców niezwykłej piękności, na których wykończenie nie starczyło mu już czasu. Siemiradzkiego, malarza „Żywych pochodni Nerona“, stawia się tuż obok Matejki; znacznie zrozumialszy dla zagranicy, czerpie tematy do swych obrazów po największej części z czasów cesarstwa rzymskiego i ze Wschodu, a dzieła te stają obok najlepszych wzorów tak rzadkiego dziś idealnego pojmowania sztuki. Subtelność jego tworzy niejako przeciwieństwo do siły matejkowskich obrazów i przypomina raczej zmarłego młodo Artura Grottgera, którego arcypoetyczne rysunki kredkowe i cykl „Wojna“, spotkały się z ogólnem uznaniem zagranicy. Na tych nazwiskach nie kończy się jednakże szereg wybitnych polskich malarzy: Rodakowski i Grabowski jako malarze portretowi, malarze batalij Brandt i Kossak, pejzażyści Szermentowski, Löffler i Kotsis doszli do tego, że mogą liczyć na powszechne uznanie.

Nie mogłoby być mowy o rozwoju sztuki bez stosownego środowiska, a Kraków umiał się niem zrobić. Znaczna większość młodzieży artystycznej znalazła w profesorze Władysławie Łuszczkiewiczu uczonego a pełnego zapału nauczyciela; o znawstwie i gorliwości miasta świadczą umiejętne restauracye dawnych zabytków sztuki. Tak np. zrekonstruowano wspaniale wielki ołtarz Wita Stwosza w kościele Maryackim, tak, że stanowi dziś jednę z najwybitniejszych szczególności miasta; zdeterminowano malowidła na deskach szafy zakrystyjnej (legenda o św. Katarzynie na 12 deskach), jako dzieło niemieckiego mistrza Hansa Suess von Kulmbach; odnaleziono też w okolicy i zbadano inne płody niemieckich szkół XV. wieku. Tak też dwa wielkie gotyckie kościoły (dominikański i franciszkański), które spłonęły w r. 1850, odbudowane zostały przez architektą Teofila Żebrawskiego z tem znawstwem, które nabyć można było tylko drogą gruntownych studyów. Pod kierunkiem d-ra Łepkowskiego, jako konserwatora, zabrano się do odnowienia imponującej katedry na Zamku, gdzie liczne kaplice i pomnikowe nagrobki skupiają wspomnienia najlepszych czasów Polski. Grecką kaplicę świętego Krzyża, pomnik Kazimierza W., przywrócono jak najstaranniej do pierwotnego stanu; kryptę św. Leonarda (krypta dawnego kościoła romańskiego XII. wieku) połączono z resztą grobów królewskich i dzięki hojności szlacheckich rodzin polskich stworzono królewskie grobowce, które mogą stanąć obok najpiękniejszych grobow-

ców monarszych Zachodu. Niemniej też nowożytna zagraniczna sztuka z Thorwaldsenem i Canową wniosła do tej katedry piękne dzieła, a w najnowszym czasie zjawiły się tu z jej bogatych zasobów wspaniałe gobeliny i nieznane dotychczas cenne malowidła miniaturowe.

Góra zamkowa zalicza się niewątpliwie do największych osobliwości miasta. Tuż obok wspaniałego kościoła wznosi się olbrzymia renesansowa budowla królewskiego zamku, dziś jeszcze na koszary używana, ale w niedługim czasie, stosownie do woli Najj. Pana, mająca być jedną z cesarskich rezydencyj. Obszerne komnaty zatrzymały pomimo licznych przebudowań piękne pierwotne obramowania drzwi i okien, gdzieniegdzie nawet stropy; duży zamkowy dziedziniec otacza dwupiętrowa kolumnada w stylu odrodzenia, piękna i wspaniała.

Nie brakło tedy z wielu stron zachęty i pobudek do wykształcenia smaku młodszego pokolenia. Nawet mały i skromny teatr krakowski zdołał małemi stosunkowo siłami utrzymać na deskach przez dłuższy czas najlepsze płody poezyi dramatycznej: Szekspira, Göthego i Schillera obok najznamienitszych sztuk francuskiej komicznej muzy i polskich dzieł scenicznych Felińskiego, Słowackiego, Fredry, Bałuckiego, Szujskiego; potrafił też wykształcić dla Warszawy i Lwowa dzisiejsze znakomitości polskiej sceny: Modrzejewską, Rapackiego, Ładnowskiego, Królikowskiego. Dodawało wreszcie popędu wytworne towarzystwo, obierające sobie chętnie Kraków na zimowy pobyt a dające w swych pałacach przytułek niejednemu dziełu sztuki. Tak w r. 1860 zdołano z krakowskich zbiorów prywatnych zebrać wystawę dawnych mistrzów, a była bardzo pouczająca: historycznie ułożona; w zbiorze Potockich jest jedno z najlepszych płócien Palma Vecchia, a muzeum Czartoryskich należy do najciekawszych w ogóle zbiorów co do przedmiotów przemysłu artystycznego, kodeksów z miniaturami, zbroi, starych materyj i t. p.

Ten wspaniały prąd artystyczny opiera się na innym, głębszym, a mianowicie na naukowym. Nauka polska, obracając się na polskim gruncie, a nie mając, jak sztuka, powszechnie zrozumiałego języka, nie mogła może pozyskać sobie uznania poza granicami polskiego języka i temi gronami specyalnych znawców, niemniej przeto zdołała wciągnąć do ogniska założonej przez Najj. Pana Akademii wszystkie siły kraju i narodu, które wyczekują odrodzenia życia narodowego w trzeźwości a świadomości siebie przez rozwój poważnych badań naukowych. Rzecz ciekawa, ale też wcale naturalna, że polonizacya obydwóch uniwersytetów krajowych i założenie Akademii

Umiejętności w Krakowie sprowadziło zupełny przewrót w polskim ruchu literackim, tem bardziej, że właśnie po świetnym okresie poetycznym po śmierci trzech wieszczów: Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego i po niedoszłej reformie margrabiego Wielopolskiego w Królestwie Polskiem zachodziło już niebezpieczeństwo, że ruch ten ugrzęźnie na rozwlekłych mieliznach pismakowstwa. Młodzież literacka poczuła się wezwaną, ażeby tworzyć rzeczy poważne i odrzucić lekkie literackie bronie; niemal równocześnie z krytycznym kierunkiem w polityce zjawił on się w niemniejszym stopniu w dziedzinie zagadnień historycznych i historyczno-literackich, co jak najskuteczniejszym stało się hamulcem dla przeceniania siebie samego, jako narodu. Dawny kierunek wystąpił z ostrą polemiką, nowy nie obszedł się bez przesady, która wystąpiła zwłaszcza w Warszawie w t. zw. szkole pozytywistów: w końcu jednak pozyskało się w krótkim czasie znaczną ilość poważnych sił, których zastęp zwiększa się z każdym rokiem. Akademia Umiejętności z całą stanowczością popłynęła z nowym kierunkiem, ku zawodowym badaniom. Nie wypierając się sił ściśle literackich, W. Pola, Fredry, Kraszewskiego, starała się jednak usilnie zapełnić swe trzy wydziały specyalistami i podejmować prace badawcze we wszystkich kierunkach. Dwa uniwersytety krajowe dostarczyły pierwszego kontyngensu, z Kongresówki i z Wielkopolski wezwano najdzielniejszych, a zagranicznych uczonych powołano do młodej instytucyi o tyle, o ile przedmiotami swych badań pozostają w związku z badaniami Akademii, pośrednio czy też bezpośrednio. Niestety, ani jeden uczony z Kongresówki nie otrzymał upoważnienia do przyjęcia tytułu członka Akademii.

W naukowym ruchu kraju i Akademii przeważał kierunek historyczny, reprezentowany w Akademii całym szeregiem grubych tomów żmudnych wydawnictw źródłowych; najczynniejsi są na tem polu we Lwowie: dr. Liske, W. Kalinka, Maurycy Dzieduszycki, Kazimierz Stadnicki, dr. Kętrzyński, dr. Szaraniewicz, dr. T. Wojciechowski i dr. Ludwik Kubala; w Krakowie zaś: dr. Szujski, dr. Smolka, dr. Bobrzyński, dr. Piekosiński i dr. Zakrzewski. Dział prawno-historyczny reprezentują: dr. Zoll, dr. Heyzmann, dr. Rittner, Rom. Hube, dr. Bobrzyński, a polityczno-ekonomiczny: J. Supiński i Leon Biliński. Na polu historyi literatury znani są zaszczytnie: dr. Antoni Małecki i Stanisław Tarnowski, w lingwistyce słowiańskiej: Lucyan Malinowski i E. Ogonowski. Badania w zakresie historyi sztuki uprawiają bardzo energicznie: Wł. Łuszczkiewicz i dr. Maryan Sokołowski,

archeologiczne: dr. Łepkowski, J. N. Sadowski, A. Kirkor, G. Ossowski i dr. Kopernicki. Olbrzymiego zadania zestawienia zupełnej polskiej bibliografii (6000 druków wieku XVI., około 100.000 XVII. i XVIII., a 100.000 w XIX. wieku) podjął się dyrektor biblioteki Jagiellońskiej, dr. K. Estreicher.

Do głównych zadań wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii należy zbieranie i wydawanie materyałów do fizyograficznego opisu kraju. Umyślna komisya, istniejąca od r. 1869, łączy w swem łonie w tym celu najlepsze siły Akademii i uniwersytetu: geolog dr. Alth, fizyk dr. Stefan Kuczyński, chemicy Czyrniański i Radziszewski, astronom i meteorolog dr. Karliński, zoolog Nowicki, botanicy Rostafiński, Janczewski i Kamiński. Resztę członków wydziału stanowią uczeni znani w szerszych kołach: dr. Alfred Biesiadecki do anatomii patologicznej, dr. Teichmann do anatomii opisowej, dr. Gustaw Piotrowski fizyolog, dr. Żmurko matematyk.

Prezes Akademii, zasłużony tylekroć około polskiej nauki, zwłaszcza jako fizyolog, stoi zarazem na czele komisyi antropologiczno-etnograficznej, która znalazła wiele uznania za swe gruntowne studya psycho-fizyczne o ludności galicyjskiej. Tu też właściwe miejsce, ażeby d-ra Józefa Majera przedstawić jako niezwykłego męża, który łączy wzorowy zarząd instytutu z wszechstronnem objęciem i zrozumieniem jego licznych kierunków i czyni jak najlepiej zadość swemu wysokiemu a trudnemu stanowisku.

W Akademii Umiejętności, która posiada przy ulicy Sławkowskiej piękny pałac renesansowy, wzniesiony ze składek, okazaliśmy, co jest najważniejszego z naukowego ruchu w Galicyi. O ruchu dziennikarsko-literackim będzie mowa przy Lwowie; Kraków szczyci się, że posiada znakomitego poetę lirycznego, Adama Asnyka, który włada formą po mistrzowsku wykończoną, i komedyopisarza Michała Bałuckiego, który świetnie doprawdy opisuje małostkowość życia na prowincyi.

„Polskie Ateny“ — tak opiewa przydomek nadwiślańskiego grodu, wcale uprawniony. „Polski Rzym“, dodają z uśmieszkiem liberały. Kraków, który w ostatnich latach wystawił około sześciu nowych klasztorów, nie może się doprawdy wymawiać od tego epitetu. Do tych nowych budowli należy piękny kościół romański Sióstr Miłosierdzia, wystawiony przez architekta Filipa Pokutyńskiego († 1879), arcydzieło szlachetnych linij i szczęśliwie dobranej ornamentacyi polychromicznej; uczucia religijne, złączone z artystycznemi, nie dadzą też rozpaść się w gruzy starym gotyckim świątyniom. Zanimby się

potępiło ten średniowieczny kierunek miasta, wypada się zastanowić, czy też ze stanowiska narodowego nie wypada właśnie szukać w związku z katolickim światem wzmocnienia przeciw tym potęgom, które o milę od granicy krakowskiego okręgu zwykły upatrywać duszę narodu w katolicyzmie i tam radeby ją zgładzić! Czyżby to zresztą było zgoła niemożebnem, żeby połączyć życie religijne z naukowem i artystycznem? Zdaje się, że Kraków stwierdza właśnie tę możebność i możemy zapewnić z doświadczenia, że w Krakowie większą można mieć swobodę od wszelkiego terroryzmu panującej opinii, niż gdziekolwiek na polskiej ziemi.

Widoczne a uznane powszechnie odrodzenie Krakowa przypisać wypada przedewszystkiem energii burmistrza d-ra Mikołaja Zyblikiewicza [1]). Przykład ten pobudził też do ruchliwej gorliwości poblizkie miasta prowincyonalne. Podróżnemu wynagrodzi się trud, jeżeli zwiedzi olbrzymie saliny w Wieliczce, jeżeli się przyjrzy powiatowemu miastu Tarnowowi z pięknemi włoskiemi nagrobkami Tarnowskich i Ostrogskich, tudzież, powierzając się pięknej kolei tarnowsko-leluchowskiej, jeżeli się przypatrzy galicyjskiej Szwajcaryi powiatów nowosądeckiego i nowotarskiego. Tutaj w pobliżu kolei napotka licznie uczęszczane miejsca kąpielowe Krynicę i Szczawnicę, dalej na zachód Tatry, ten odrębny świat, którego ogólne zarysy już naszkicowaliśmy. Wracając ku wschodowi, napotka dawne, podupadłe gniazda kultury średniowiecznego niemieckiego mieszczaństwa, Biecz i Krosno, odznaczające się pięknemi kościołami i ratuszami, aż znowu samotny gościniec doprowadzi go do Rzeszowa i kolei Karola Ludwika. Pańskie zamki w Łańcucie (hr. Alfreda Potockiego) i w Przeworsku (ks. Lubomirskich), ruchliwy jeszcze do handlu Jarosław z pięknemi gmachami klasztornemi, zaprowadzą go na ziemię ruską, do Przemyśla, niegdyś rezydencyi udzielnego księstwa.

Miasto to, zasobne w kościoły, siedziba dwóch biskupstw, położone nad Sanem, przedstawia imponujący widok. Czuje się, że się jest w obliczu nowego świata, gdzie pierwiastki staroruskie stapiają się ze staro- i nowopolskiemi; wielki kurhan za miastem zdaje się być ostatnim drogowskazem tatarskich hord, które tak długo były postrachem Czerwonej Rusi. W bok od Przemyśla dostrzegamy rezydencyę Sapiehów, Krasiczyn, i starą ruinę Dobromil, gniazdo

---

[1]) Po mianowaniu d-ra Zyblikiewicza marszałkiem krajowym wybrano na prezydenta miasta Krakowa d-ra Ferdynanda Weigla.

potężnego a intelligentnego rodu Herburtów; przesuwamy się przez wspaniałe ogrody Medyki i wstępujemy na terren walk Sobieskiego z Turkami. Mościska i Sądowa Wisznia przypominają ostatnią podróż cesarską; to drugie miasteczko było niegdyś miejscem obrad sejmików województwa ruskiego, na których dysputowano dużo a często gęsto też rąbano, co się zowie.

Coraz bliżej, przejeżdżając przez Gródek nad jeziorem, posuwamy się ku stolicy, do Lwowa. Z daleka znać na horyzoncie piękną kopułę greckiego kościoła metropolitalnego św. Jura. Ogólny widok rozłożonego w kotlinie miasta, które pokrywa otaczające pagórki wysokiemi budynkami i cienistemi ogrodami, sprawia wielkie wrażenie i ma cechy właściwe wschodowi. Góra zamkowa (Franciszka Józefa), z nader pięknym widokiem, gęsto zalesiona, wznosi się naprzeciw wzgórza św. Jura. Lwów nie posiada pięknych starych gmachów, ale w promieniach słonecznych świeci się pokaźnie renesansowa wieża cerkwi wołoskiej, katolicka katedra metropolitalna, piękny klasztor bernardyński i wysoka wieża ratuszowa. Nieszczęsną rękę miała architektura piątego dziesiątka lat tego wieku, zeszpeciwszy Lwów jednostajnym stylem koszarowym: dopiero ostatnie dziesiątki lat powznosiły piękne gmachy, jakoto: Akademii technicznej (Zachariewicza), Banku hipotecznego (Pokutyńskiego), sejmowy (Hochbergera). Gmach sejmowy, imponujących rozmiarów, wznosi się w najokazalszej dzielnicy, przenosząc wysoko sąsiednie trzechpiętrowe kamienice, frontem zwrócony do ogrodu miejskiego, ozdobiony pięknym metoponem i dwiema kopułami w narożach; wnętrze, zwłaszcza westybul ozdobiony statuami i sala posiedzeń udały się najzupełniej. Salę posiedzeń przyozdobi arcydzieło Matejki: „Unia lubelska“, tudzież portrety marszałków krajowych: Sapiehy, Dzieduszyckiego, Alfreda Potockiego i Ludwika Wodzickiego.

Po grobowej nieraz ciszy Krakowa mile uderza lwowski ruch, pełen życia i turkotu. Czuje się, że się jest w stolicy prowincyi, gdzie tętna życia pulsując skupiają się. Głównem boiskiem tego życia jest wielka ulica okrężna od t. zw. Krakowskiego przedmieścia aż do Namiestnictwa; tutaj widzi się w chaotycznej pstrokaciznie wytworne pojazdy z wybitnie pięknemi okazami koni, elegancki świat i zarazem czarne tłumy żydowstwa, nie bardzo po europejsku wyglądające, a które nadpływają od przedmieść i z żydowskiej dzielnicy Zarwanicy. Tę demokratyczną mięszaninę możnaby nawet uważać za jednę z głównych cech miasta i możnaby się z tem najzupełniej oswoić, gdyby przytem przestrzegano niezbędnych przynaj-

mniej warunków przywiązanych przeciętnie do pojęcia europejskiego miasta i gdyby z półpięter domów z wytwornemi sklepami i znakomitemi cukierniami usunięto nie bardzo wonne szynki!

Ale nie zaprzeczamy bynajmniej, że miasto poczyniło znaczne i bardzo szybkie postępy. Od r. 1848 oddaje Lwów życiu narodowemu jak najlepsze służby, jako ognisko znacznego ruchu, któremu dali początek Szajnocha, Bielowski, A. Borkowski, K. Ujejski, J. Zacharyasiewicz, B. Łoziński, Z. Kaczkowski, M. Romanowski swojemi pracami literackiemi, a rozszerzając swój zakres, objawia się dzisiaj życiem politycznem wartkiem, kipiącem, nieco młodzieńczem. Niesłychanie ruchliwe a namiętne dziennikarstwo owładnęło miastem i szerokiemi kołami czytelników na prowincyi; nie walcząc w imię zasad, jak dziennikarstwo krakowskie, miało przedewszystkiem na pieczy propagandę żywiołu narodowego, ażeby go zrobić jak najpopularniejszym w mieście, na które oddziałały bardzo wpływy niemieckie i ruskie. Do tego najstosowniejszą drogą zdawała się demokracya i w ogóle wszystko, co drastyczne, a najlepszą bronią dowcip i satyra. Przy boku starego patryarchy dziennikarstwa wyrosły nowe siły, a wśród nich pierwszorzędne zdolności humorystyczne, jak Jan Lam, autor lwowskich kronik niedzielnych i tryskających dowcipem powieści na tle życia galicyjskiego. Dziennikarska falanga, jakkolwiek pogrążona w ustawicznej walce konkurencyjnej, pilnowała jednak wspólnego celu i okazała przy niejednem politycznem zawikłaniu potęgę, z którą trzeba się było koniecznie liczyć. Dziś zapewne spełniła ona już swe zadanie; co roku mnożą się żywioły usuwające się z pod jej wpływu; na koła prawdziwych polityków Galicyi miała ona wpływ bardzo nieznaczny. Jaskrawy fakt, że dziennik urzędowy, „Gazeta Lwowska“, pod mistrzowską redakcyą Wład. Łozińskiego, nagle coraz więcej liczyła prenumeratorów, uśmierzył znacznie ton dzienników, a wzorowe ich zachowanie się podczas podróży cesarskiej okazało, że pełne zdolności gorączki lwowskie dały sobie nałożyć wędzidło kategorycznemu głosowi opinii prowincyi i trafiły szczęśliwie na umiarkowańsze tory.

Mówiliśmy już o naukowych i artystycznych siłach Lwowa; specyalnością miasta jest muzyka, która przez starego mistrza Mikulego, ucznia Chopina, snuje dalej dawną tradycyę, pochodzącą z czasów słynnego skrzypka i kompozytora Karola Lipińskiego. W Towarzystwie muzycznem można usłyszeć Mozarta, Glucka, Beethovena jak najlepiej wykonanych. Natomiast opera, umieszczona w gmachu Skarbkowskiego teatru, ogromnym co do rozmiarów, ale z czasów

zepsutego smaku pochodzącym, pozostanie egzotyczną rośliną, zabierającą najżywotniejsze soki dramatowi i komedyi. A jednak teatr ten miał swój okres złoty, kiedy to wybitni aktorowie: Smochowski, Benda, Nowakowski, Aszpergerowa, przypominali najlepsze czasy wiedeńskiego nadwornego teatru.

Wytworny świat Krakowa podnosi znacznie obecność zagranicznych rodzin polskich: we Lwowie widzi się właściwe bogactwa krajowe właścicieli wschodnio-galicyjskich latyfundyów. Tutaj też lubią oni okazać szlachetną gotowość na cele publicznego dobra. Obok Zakładu narodowego im. Ossolińskich mamy Muzeum przyrodnicze hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, dwie instytucye, wspaniale nawzajem się uzupełniające. Biblioteka z 70.000 dzieł, własna drukarnia i znaczne kapitały ułatwiają w Ossolineum znakomicie historyczne studya i publikacyę ich; na stanowisku dyrektorów czynnymi byli z korzyścią dla sprawy znakomici mężowie: Batowski, Maurycy Dzieduszycki, August Bielowski, Wojciech Kętrzyński. Zbiór starych obrazów, zbroi, wykopalisk, przedstawia plastycznie dziejowy żywot Galicyi wschodniej. Muzeum Dzieduszyckich zawiera zbiór okazów przyrodniczych, utrzymywany z książęcym przepychem a uporządkowany według najnowszych wymagań nauki i łączy się z kosztowną biblioteką, obejmującą niemal wszystkie nowsze dzieła przyrodnicze. Mają tu też swoje działy etnografia i przemysł krajowy wraz ze znaleziskami archeologicznemi tego zakresu, co wszystko każe zaliczyć ten zakład do najciekawszych w Austryi. Biblioteka i zbiór miedziorytów p. M. Pawlikowskiego, tudzież zbiór druków i rękopisów hr. Baworowskich, otwarte są do użytku publicznego, podczas gdy ruski Dom Narodny, dar cesarza, zawiera specyalnie ruskie zbiory.

Cały szereg zakładów dobroczynnych we Lwowie łączy się z imieniem zgasłego marszałka krajowego, Leona Sapiehy, i jego wielkodusznej wdowy: szpitale, schroniska dla ubogich i sierot. Była już mowa o wielkiej fundacyi hr. Skarbka w Drohowyżu. Tak w różnych dziedzinach znaczy się czynami dobra wola polskiej arystokracyi, a odznaczają się nią też mniej zamożne warstwy, służąc publicznemu dobru lub pełniąc uczynki miłosierdzia nader licznemi składkami.

Życie polityczne, administracyjne i ekonomiczne Galicyi ma we Lwowie z natury rzeczy swoje ognisko. Ożywiony nader obraz przedstawia się tu zwłaszcza podczas sejmu, którego peryod jednak zwykle bardzo kuso bywa odmierzany; jeszcze większe ożywienie panuje

podczas wyborów do sejmu lub do Rady państwa. Uliczne wędrowne kapele, wózki z nazwiskami kandydatów, afisze amerykańskich rozmiarów, ba! nawet bójki — choć niekrwawe — przypominają Anglię lub Węgry; korowody z pochodniami, serenady, biesiady z toastami od dawna już się przyjęły we Lwowie. Pełne taktu stanowisko władz umie utrzymać to wszystko w granicach dozwolonych; statyści umieli też na politycznych stanowiskach znieść wcale statecznie łaskę i niełaskę opinii publicznej. Cicha a wytrwała działalność Wydziału krajowego, poważne prace zawodowe licznych ankiet i komisyj, które miały opracować poszczególne ważne działy spraw publicznych, wreszcie prace biura statystycznego, służące krajowi za zwierciadło, sprawiły, że usposobienie szerszych kół stolicy stawało się z roku na rok coraz wyższem nad owo kręcenie słów i czczą swadę, na którą zwykło się było przed niedawnym czasem łapać umysły. Najlepsze żywioły miasta, które wycofały się z politycznego ruchu opanowanego przez agitatorów, powracają do życia politycznego i to niezawodnie z wielką korzyścią dla publicznej sprawy.

Oprócz Lwowa dwa jeszcze miasta Galicyi wschodniej okazują znaczny rozwój. Są to: Tarnopol przy kolei żelaznej lwowsko-brodzkiej, właściwa stolica Podola, i Stanisławów przy kolei czerniowieckiej, który po ostatnim pożarze, dzięki energii burmistrza Ignacego Kamińskiego, nietylko odbudowany ogniotrwale, ale też przybrał, o ile się dało, europejskie pozory. Oba miasta stanowią znaczne rynki handlowe, a Tarnopol zagraża prześcignięciem Brodom, o co tem łatwiej, że kolej Karola Ludwika stara się o połączenie Tarnopola z Husiatynem. Znaczny historyczny interes budzą miejscowości złączone z pamięcią imienia Sobieskiego: Olesko, stary gród ruski od roku 1327, miejsce rodzinne polskiego bohatera, Złoczów i Żółkiew, niegdyś własność rodu Sobieskich. Jestto zasługą kanonika Nowakowskiego, żółkiewskiego proboszcza, że odnowił piękny kościół parafialny z licznemi pomnikami przodków Sobieskiego. Ściany prezbiteryum zdobią olbrzymie obrazy włoskich malarzów, przedstawiające bitwy pod Kłuszynem, Chocimem, Wiedniem i Parkanami. Prawdziwej rozkoszy artystycznej dostarczają Podhorce, rezydencya Koniecpolskich i Rzewuskich, obecnie posiadłość księcia Eustachego Sanguszki. Zamek zachowany wybornie, imponujących rozmiarów, przypomina najpiękniejsze francuskie budowle pałacowe XVII. wieku. Podhorce zatrzymały pierwotne umeblowanie, posiadają znaczną bibliotekę i świetną zbrojo-

wnię z 24 kompletnemi rynsztunkami konnych huzarów. Dawna rezydencya Sieniawskich, Brzeżany, zaciekawiają jeszcze w dzisiejszym stanie upadku godną uwagi kaplicą zamkową w pięknym renesansie z pomnikami grobowemi. Trębowla, Zbaraż, Zborów, Buczacz, Jazłowiec przechowały sporo osobliwości z dawnych czasów: niestety opieka nad pomnikami sztuki była w Galicyi wschodniej bardzo niedbałą. Do historyi ruskiej mają szczególne znaczenie Halicz i Skit (w powiecie bohorodczańskim). Galicya stanowi w ogóle rozległe a wdzięczne pole do badań historyi sztuki i archeologii, jak o tem świadczą liczne wykopaliska, przedsiębrane z Krakowa, bliższe oznaczenie wału Trajana w powiecie kołomyjskim i wykopalisko t. zw. Michałkowskie, tamże (własność hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego). Składa się ono ze złotej korony, z mnóstwa złotych ozdób najrozmaitszych form, z dwóch agraf złotych w kształcie smoka, a nie jest do dziś dnia zdeterminowane. Nam wydało się najbliższem starych wyrobów złotniczych samarkandzkich; naprowadza na to porównanie z podobiznami analogicznych przedmiotów w Ermitażu petersburskim.

Kończymy swą pracę pod świeżem wrażeniem podróży cesarskiej po Galicyi, zdarzenia tak pamiętnego dla tej krainy, które w pełnem świetle okazało szczere jej przywiązanie do osoby Monarchy, a niemniej też wielkoduszne uczucia Tegoż ku prowincyi tak rozmaicie sądzonej. Z natury rzeczy zwiększy się zajęcie Galicyą w ślad za zajęciem, które raczył okazać władca potężnego mocarstwa, i zapewne ułatwi tej skromnej rozprawie wstęp do szerszych kół czytelników. Nie bez obawy spostrzega autor, że w ten sposób wydany jest na łup publicznej uwadze; na pociechę ma świadomość, że krótkie to sprawozdanie o kraju koronnym Galicyi ułożył według najlepszego swego przekonania *sine ira et studio* i że traktował jak najobjektywniej główne momenty jego istnienia i rozwoju, na których spoczął wzrok Monarchy podczas tej istnie tryumfalnej podróży.

W listopadzie 1880.

DODATEK.

Dzieje literatury polskiej i ruskiej.

Przejrzawszy krytycznie to wszystko, co dotychczas w tej pracy podaliśmy, doszliśmy do przekonania, że należy koniecznie dać w niniejszym dodatku krótki zarys literatury polskiej i ruskiej. Wskazaliśmy już wprawdzie najważniejsze momenty z dziejów cywilizacyi tych sięgających daleko poza granice Austryi ludów, ale było to zawsze w sposób niedostateczny do poznania ich właściwej literackiej twórczości. A nie ulega wątpliwości, że w literackiej działalności objawia się właśnie ten zasób twórczości pewnego narodu, który zawisł wprawdzie od czynników oświaty w ogóle, niemniej atoli na wysokim nawet stopniu wykształcenia, od zdolności i owych porywów wewnętrznych, przez które dopiero lud wznosi się twórczo w dziedzinę sztuki. Wydatność tej twórczości w zakresie poezyi poucza nas nietylko o tem, co pewien lud zdoła wykonać w danym czasie, ale też odsłania nam poniekąd tajemnice jego przyszłości, gdyż rozwój literatury i umysłowego ruchu nie bywa — z najrzadszemi tylko wyjątkami — podzwonnem na pogrzebie innych objawów życia: z reguły zwykł bywać (jak to np. było w Niemczech) jutrzenką i zaraniem pełni życia.

Jestto wręcz niemożebnem, żeby w tym zarysie literackiego życia zamknąć się w politycznych granicach Galicyi, i to tak co do utworów polskich, jakoteż ruskich. Nie można nawet pójść tą drogą, której użyliśmy do historycznego przeglądu wydarzeń odnoszących się do naszego kraju koronnego, t. j. kładąc nacisk na chwile dziejowe, związane z ziemią galicyjską. Praca umysłowa narodów, złożona w ich literaturach, to praca żyjącego organizmu:

nie da się podzielić mechanicznie, a poznawać się daje tylko w całości i przez tę całość.

Z drugiej strony po raz pierwszy podobno zestawi się tutaj literaturę polską i ruską w jednym obrazie. Mylnem byłoby mniemanie, jakoby do tego zestawienia jedynym powodem było to, że wypadło nam pisać o Polakach i Rusinach w Galicyi. Literatura ruska splata się z polską o wiele ściślej, niż się to zwykle przypuszcza; nietylko, że obie pojmować można tylko na tle jednej wspólnej historyi, ale one mają też cechę zasadniczego przeciwieństwa do duchowego rozwoju Rosyi, wykluczającego rozwój samoistności ruskiej w dziedzinie języka i literatury. Indywidualizm ruski nie ma w dziedzinie umysłowej innego wyboru, jak tylko przyłączyć się w ciężkich zapasach o byt narodowy do polskich szeregów, lub rozpłynąć się samobójczo w żywiole, który istnieniu jego konsekwentnie przeczył.

Starosłowiańskiemu językowi cerkiewnemu przypisać należy, że utwory ruskie wyprzedziły o kilka wieków objawy twórczości polskiego umysłu.

Już w wieku XI. i XII., w ożywionej łączności z Carogrodem i Bułgaryą, pojawia się w Kijowie ruch umysłowy, zaznaczający się w poezyi, historyi i prawie publicznem. Poemat bohaterski „Słowo o pułku Igora“, odznaczający się śmiałością, siłą i wdziękiem tak myśli jak niemniej wyrażeń, jest niewątpliwie jedyną resztą pozostałą z epicznych rapsodów wywołanych w wojowniczym okresie, rozkwitem potęgi i przedsiębiorczością książąt południowej Rusi. Do „Prawdy ruskiej“ Jarosława Wielkiego (1018—1054), zbioru praw o niezmiernej doniosłości historycznej, przyłącza się kronika Nestora (1056—1136?), mnicha kijowskiej Ławry Peczerskiej, która pociągnęła za sobą nieprzerwany niemal szereg roczników ruskich i rusko-litewskich, sięgający aż do XVI. wieku. Wiadomo, że niemiecki uczony August Ludwik Schlözer z początkiem tego wieku poznał się i ocenił wartość i znaczenie Nestora [1]). Najnowsze badania rozróż-

[1]) Nestor: „Russische Annalen in ihrer slavonischen Grundsprache, verglichen, übersetzt und erklärt von A. L. S.“ Göttingen 1802—1809 (5 części). Ta słynna praca, gdzieniegdzie namiętna, której hipotezy wywołały wielkie wrażenie, jest już przestarzałą. Por. „Historyę Rosyi“, przez Bjestjużewa-Rjumina, I. 3. (tłum. niem. Mitawa 1877).

niają w kronice Nestora wiele starszych części składowych, nie odmawiając jednak domniemanemu autorowi całości autorstwa także kilku przynajmniej epizodów wielkiej wartości, pomiędzy któremi legenda o św. Borysie i Glebie i o św. Teodozyuszu.

Największa atoli część utworów literackich zalicza się do teologii, etyki i historyi kościelnej. Tu należą homiletyczne pisma Łukasza Szidety († 1059), historyczno-pedagogiczna rozprawka Włodzimierza Wszewołodowicza Monomacha, zwrócona do synów († 1125), pielgrzymka Daniela Połomnika do Jerozolimy (XII. wiek), legenda o świętych Ławry Peczerskiej (Paterikon, XIII. wiek), mowy synodalne kijowskiego metropolity Cyryla († 1281), „pełne uczucia i prawdziwej wymowy“. W miarę jednakże, jak od wielkiego najazdu Mongołów w XIII. wieku polityczne życie Rusi południowej, z wyjątkiem chwilowej świetności Halicza, ulega Tatarom a następnie Litwinom, stają się też rzadszemi i słabszemi utwory oryginalne; nauka i piśmienność w ogóle znajdują jedyne schronisko po klasztorach i doczekały się lepszych dni dopiero pod rządami Polski. Przekazana nam w rękopisach erudycya opiera się na wskróś na bizantyńskich podstawach: teologii służą za podstawę dzieła Jana z Damaszku, historyi Hamartolos, Malalas, Poläen, a wreszcie encyklopedya mnicha Antoniego, zwanego Melissa (pszczoła).

Te cenne karty historyi literatury ruskiej wsuwa się dzisiaj do literatury rosyjskiej, zalicza się do niej Nestora, tudzież kroniki halicko-wołyńskie i litewskie. A jednak język cerkiewny tych utworów ma charakter wybitnie ruski, a przecież ruskie księgi cerkiewne wychodzą w Krakowie już w roku 1491, podczas gdy w Moskwie, w stolicy państwa rosyjskiego, dopiero w roku 1564 zjawia się pierwsza książka w druku [1]).

Polacy są skutkiem swego położenia geograficznego i późnego wystąpienia na arenę dziejową, co można datować od pierwszego starcia się z Niemcami (963), najmłodszym narodem w kole zachodniej cywilizacyi. Jako tacy pozostają też najdłużej w łacińskiej szkole średniowiecza i w przeciwieństwie do wczesnego rozwoju literatury czeskiej mogą się wykazać tylko bardzo późnemi stosunkowo

[1]) Gennady: „Ruskaja istoriczeskaja bibliografia“. 1854.

pomnikami językowemi, które nie wykraczają poza wiek XIV., podczas gdy właściwy rozwój literatury narodowej wypada dopiero na wiek XVI. Szczególna rzecz, że ten rozwój staje się od razu rozkwitem, a literatura polska XVI. wieku jest Minerwą, która dorasta i zbrojna wyskakuje od razu z ducha narodu, co tylko tem się tłumaczy, że oświata na łacińskiej oparta piśmienności była bardzo znaczną, a wykształcenie języka ojczystego za pomocą ambony i sejmu dozwalało wystąpić w druku z językiem wyrobionym do użytku literackiego. Tak tedy trzeba literaturę polską poprzedzić w myśli rozwojem łacińskiej i to tem bardziej, że nie znika ona po pojawieniu się polskich utworów i można śledzić jej przebieg aż do XVIII. wieku, w ścisłym związku z życiem narodowem. Tak np. aż do tego czasu opracowuje się przedmioty prawnicze i polityczne przeważnie w języku łacińskim, podobnież dzieła historyczne. Pod tym względem podobne są bardzo do polskich stosunki węgierskiej kultury.

Piastowski okres aż do Kazimierza W. ogranicza się wyłącznie na oświatę kościelną i utwory pióra duchownych osób. Wiek XII. (do r. 1113) daje nam najstarszą kronikę polską, dostarczoną przez francuskiego mnicha Marcina Galla, po której następuje w wieku XIII. kronika Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego († 1223), a w jej sposobie opracowania odbija się wiernie narodowy i polityczny kierunek Małopolski, zwłaszcza tamtejszego duchowieństwa. Do tegoż kierunku należy *Vita sancti Stanislai* przez Wincentego z Kielc (około 1252), podczas gdy Boguchwał, biskup poznański (1242) i Baszko, kustosz katedralny poznański (około 1252), dają obraz stosunków wielkopolskich w t. zw. Kronice Wielkopolskiej. Różne polskie ułomki i roczniki klasztorne, przeróbki Kadłubka w *Chronicon principum Poloniae* i w *Chronicon polono-silesiacum,* zapełniają ten okres, w którym nadto wymienić można Marcina Polaka († 1279), autora Kroniki Powszechnej, i Viteliona (Witek z Krakowa), autora ważnego w historyi nauk dzieła o optyce (około 1250).

Kazimierz Wielki, który uwieńczył swą pracę cywilizacyjną założeniem uniwersytetu w Krakowie, a to nakształt bolońskiego (1364), może uchodzić za pierwszego, który nadał oświacie szerszą i bardziej świecką podstawę przez widoczne popieranie stu-

dyów prawniczych, a zwłaszcza prawa rzymskiego. Prawodawstwo jego, składające się z czterech chronologicznie różnych statutów, jest pomnikiem noszącym niewątpliwie cechy wpływu prawa rzymskiego; hojne uposażenie ośmiu katedr prawniczych, obok dwóch dla medycyny i jednej filozoficznej, jest wskazówką, do czego zmierzał i jakie potrzeby miał na oku, zakładając uniwersytet. Dopiero w roku 1397 przyznaje uniwersytetowi bulla Bonifacego IX. wydział teologiczny, poczem zabrano się w r. 1400 do odnowienia uniwersytetu według wzoru paryskiego, a więc na podstawie klasztornego niemal urządzenia kollegiów. Godne uwagi, że pierwsze lata odnowionego uniwersytetu uświetniają właśnie prawnicze znakomitości, taki Paweł Włodkowic, poseł polski na soborze kostnickim i obrońca polskiej sprawy przeciw Zakonowi krzyżackiemu; taki Stanisław ze Skarbimierza, Decretorum doctor, świetny scholastyczny mówca i kanonista. Czasy Kazimierza W. pozostawiają po sobie następnemu pokoleniu grono zręcznych dyplomatów i biegłych prawników, którzy przysłużyli się wielkim sprawom pierwszego okresu jagiellońskiego i oddawali doniosły swój głos na widowni wielkich kongresów europejskich.

Doba ta ma też ciekawego historyka. Janko z Czarnkowa, archidyakon gnieźnieński i podkanclerzy wielkopolski, wznosi Kazimierzowi W. *monumentum aere perennius* w swej opowieści prostej, a jednak jędrnej i wyrazistej. Podobny do współczesnych pisarzów włoskich i niemieckich, podaje nam pessymistycznie nad wszelki wyraz historyę panowania Ludwika Wielkiego Węgierskiego w Polsce, w rozdziałach krótkich, obfitujących w anegdoty, sunących się szybko z jednego przedmiotu na drugi, przyczem, a widocznie mimowoli, przedstawia nam zręczność polityki małopolskich wielmożów w przeciwieństwie do wielkopolskiej anarchii. Możnaby go nazwać nie bez słuszności pierwszym dziejopisem popularnym, jakkolwiek używał języka łacińskiego.

Złoty okres małopolskiego możnowładztwa urywa się na potężnym wzroście hierarchii kościelnej w osobie wielkiego biskupa krakowskiego XV. wieku, Zbigniewa Oleśnickiego. On to obok Kazimierza W. stanowił tę potęgę, która nadała cechy następnemu okresowi. Wśród wielkiego rozdwojenia Kościoła podczas soboru bazylejskiego neutralnym będąc przez dłuższy czas, staje w r. 1447 po stronie Mikołaja V., w czem zresztą nie wyprzedza króla Kazimierza Jagiellończyka, podczas gdy uniwersytet krakowski, którego był kanclerzem, trzyma się mistycznej doktryny o su-

premacyi soborów, a broniąc tej tezy, rozwija na bazylejskim soborze uznaną i wsławioną uczoność dzięki doktorom Wawrzyńcowi z Raciborza, Janowi Elgotowi, Tomaszowi Strzempińskiemu. Biskup-kardynał doczekał się końca sporu, załatwionego przez abdykacyę Feliksa V., a zdołał on też żelazną dłonią powstrzymać husyckie zapędy w łonie uniwersytetu, reprezentowane tu przez Andrzeja z Dobczyna, profesora wydziału filozoficznego. Zbigniew, przyjaciel i korespondent Eneasza Silwiusza Piccolomini (późniejszego papieża Piusa II.), jest też przyjacielem humanizmu, sprowadza do Polski klasyczne kodeksy, zakłada przy uniwersytecie olbrzymią bursę Jerozolimską z utrzymaniem dla stu uczniów bez różnicy narodowości. W r. 1449 powstaje nowe kollegium hojnością Jana Dąbrówki, dziekana wydziału filozoficznego, poświęcone przeważnie studyom klasycznym. Kultura i literatura drugiej połowy XV. wieku nosi na sobie cechy przeważnie humanistyczne, toteż nie obeszło się bez tego, że zwracała się przeciw średniowiecznemu hierarchizmowi Zbigniewa Oleśnickiego. Jan Długosz, kanonik krakowski, zmarły 1480 roku jako arcybiskup-nominat lwowski, jest mężem, który w swem wielkiem dziele historycznem, poświęconem dziejom Polski, udzielił głosu kościelno-politycznym myślom Oleśnickiego. Długosz w pierwszych dwunastu księgach jest kunsztownym, ale często nie dającym należytych rękojmi kompilatorem materyału rocznikarskiego i kronikarskiego, jakkolwiek także dyplomatycznego, starającym się o to, żeby historyę oprzeć na podstawie geograficznej i nadać jej układ pragmatyczny na wzór Tytusa Liwiusza; w księdze XIII. staje się pisarzem współczesnym i opracowuje swój wiek ze stanowiska religijno-moralnego swego biskupa, którego był sekretarzem i przyjacielem. Obok tego głównego dzieła pozostawił szereg prac mniejszych, nadzwyczaj cennych dla historyi. W dobie sterującej ku nowożytnym pojęciom stoi ten znakomity mąż samotnie, a jak czasy i pojęcia zmieniły się wkrótce po jego śmierci, dowodem, że pracy jego aż do r. 1715 nigdy w zupełności nie wydano, jakkolwiek korzystano z niej pełną dłonią.

Nowy kierunek, który poznać się daje klasyczną tezą: *Salus reipublicae suprema lex esto,* objawia się w ciekawym pisarzu politycznym Janie Ostrorogu, wojewodzie poznańskim († 1501), autorze dzieła: *Monumentum pro ordinanda republica congestum* (1477). Ostroróg, monarchista i arystokrata zarazem, upatruje postęp państwa w należytem uporządkowaniu służby wojskowej i — w emancypacyi od wpływów kuryi rzymskiej. Tego samego stanowiska broni

Filip Kalimach Buonacorsi, humanista włoski bawiący od r. 1471 na polskim dworze, niegdyś uczestnik spisku Pomponiusza Laetusa przeciw Pawłowi II. Trzecim reprezentantem tego kierunku jest Grzegorz z Sanoka, arcybiskup lwowski (1477), którego filozoficzne i polityczne zapatrywania wyłuszcza nam Filip Kalimach w swej *Vita Gregorii Sanocensis*. Grzegorz interpretuje już 1431 r. w krakowskim uniwersytecie Bukoliki i Georgica Wirgiliusza, występuje jako poeta łaciński, a kierunek jego zyskuje gorliwych naśladowców, którymi są: Michał z Wielunia, Corvinus Novoforensis, Jan Ursinus, Aesticampianus, Jan Sacranus iunior. Zjawiają się w Krakowie cudzoziemscy humaniści, jak np. Konrad Celtes, Bebelius, Eobanus, Hessus, w r. 1489 zakłada się Sodalitas Vistulana literaria. Namiętny spór humanizmu ze scholastyką sięga do pierwszych dziesiątek lat XVI. w. i podkopuje rozwój kwitnącego uniwersytetu. Szczególniejsza rzecz, że na te czasy walki dwóch światów, średniowiecznego i nowożytnego, przypada wielki rozwój umiejętności matematycznych (Wojciech z Brudzewa, Michał z Olkusza, Mikołaj Kopernik z Torunia), a równocześnie ostatnie błyski scholastycznej abstrakcyi w osobach profesorów Jana z Głogowa, Michała z Bystrzykowa (Parisiensis) i Michała z Wrocławia.

Te czasy tak pełne ruchu umysłów poruszonych głęboko, kiedy to już w ostatnich dziesiątkach lat wieku XV., w co dopiero założonych drukarniach krakowskich wychodzą wydania klasyków obok rozpraw scholastycznych, kalendarze astrologiczne i *prognostica* obok dzieł matematycznych, te to czasy sprawiają nam niespodziankę także w historyi literatury ruskiej. Członek humanistycznej Sodalitas literaria Vistulana, Świętopełk Fiol, sporządza w Krakowie wydania obszernych ksiąg liturgicznych obrządku ruskiego, Czasosłowa, Ośmiogłośnika i psałterza (1490—1491); ma proces kanoniczny o herezyę przed juryzdykcyą biskupa krakowskiego, a niemal równocześnie spotykamy się ze sporem teologicznym co do powtórnego chrztu Rusinów i pisma, poświęcone wykryciu schyzmatyckich błędów (Joannes Sacranus: De erroribus Ruthenorum). Jak wiadomo, skutki unii florenckiej okazały się tylko w ziemiach państwa polskiego i to nie na długo. Upadek owego ducha kościelnej gorliwości, ożywiającej czasy Zbigniewa Oleśnickiego, absolutystyczna, a wroga Kościołowi polityka Kazimierza Jagiellończyka, natchniona ideami Ostroroga i Kalimacha, sprawiły, że lekceważono sobie wielką sprawę unii: król był surowym panem dla ruskich książąt udziałowych, ale sprzyjał ruskiemu żywiołowi i językowi; jego Sudebnik wyszedł w narzeczu

białoruskiem i podobnież językiem Statutu litewskiego, skodyfikowanego w latach 1522—1529, jest język ruski. Syn Kazimierza, Aleksander (1501—1506), żeni się bez papieskiej dyspenzy z księżniczką moskiewską, schyzmatyczką, a wiodąc spory z katolickimi, litewskimi panami, szuka oparcia w możnowładztwie ruskiem. W ten sposób rozwija się z zupełną swobodą ruska literatura teologiczna, jakkolwiek kiedyniekiedy zaczepiana, jako schyzmatycka: Franciszek Skorina, uczeń uniwersytetu krakowskiego, wydaje w Pradze (1517—1519), a następnie w Wilnie częściowe tłumaczenie Biblii, drukarnie wileńskie i ostrogskie dostarczają licznych ruskich dzieł z dziedziny teologii i chyba nikt nie będzie mógł mówić o ucisku ruskiego narodu, dowiadując się, że językiem urzędowym sejmów litewskich była ruszczyzna, jak świadczą spisywane protokóły.

Na czasy Zygmunta I. (1507—1548) przypada świetna plejada poetów łacińskich, uczniów krakowskiego profesora poetyki Pawła z Krosna: subtelny a ironiczny Andrzej Krzycki (późniejszy arcybiskup gnieźnieński), wesoły Jan Dantyszek (biskup warmiński, poseł na dworze Karola V.), pełen uczucia Klemens Janicki (wieśniaczego rodu, protegowany wojewody Kmity), cięty epigramatyk Andrzej Trzycieski; wypełniają oni okres, w którym wewnętrzna polityczno-kościelna fermentacya zmierza do wyrażania swych myśli i uczuć w języku ojczystym. Obok nich stają humanistyczni także historycy: Bernard Wapowski, kanonik krakowski, niegdyś bywały na dworze papieża Juliusza I.; Justus Ludwik Decius, historyk rodu Jagiellonów; nieco później Marcin Kromer, biskup warmiński, autor obszernej historyi polskiej do r. 1507 i klasycznego statystycznego opisu Polski. Maciej Miechowita, lekarz i rektor krakowskiego uniwersytetu, bliższym jest średniowiecznego ducha w swej kronice Polski i w opisie „obojga Sarmacyj“. Obok tego wpływu studyów klasycznych nie można zapominać o wpływach włoskich, które wstępują na ziemię polską z małżonką Zygmunta I., Boną, księżniczką z domu Sforzów, a wypierając sztukę niemiecką wspaniałemi budowlami renesansowemi takiego Bartolomeo Berecci lub Gianmaria Padovano (zamek królewski w Krakowie, kaplica Zygmuntowska, Sukiennice), udzielają się w najbliższych lat dziesiątkach literaturze polskiej i wywołują przeróbkę Cortigiana Castigliona przez Łukasza Górnickiego, jako obowiązujący kodeks dworskiej wytworności.

Rok 1521 przynosi nam pierwszą znaną polską książkę, a mianowicie opracowanie znanego podania o Markulfie (Marchołcie), pod-

czas gdy ilość drukowanych już dzieł polskich autorów w języku łacińskim wynosiła około siedmiuset, według obliczenia Karola Estreichera. Jestto bardzo prawdopodobnem, że zaginęły drukowane przed rokiem 1521 drobniejsze wydania psalmów, modlitw i wierszy okolicznościowych. Ruch reformacyjny używa w najbliższym czasie języka polskiego, jako broni, a przez to zmusza też katolickich pisarzów, żeby tej samej broni używali. Podczas gdy koryfeusze ówczesnego ruchu umysłowego, taki Andrzej Frycz Modrzewski, Jakób Przyłuski, Wojciech Nowopolski, i podobnież pisarze katoliccy Hozyusz i Kromer używają jeszcze wyłącznie łaciny w swych rozprawach religijnych i kościelno-politycznych, równocześnie pisarz z takiem wysokiem wykształceniem humanistycznem, jak Stanisław Orzechowski, poszedł drogą popularnego Mikołaja Reja, i obrał dla swych dzieł polemicznych, przeznaczonych dla tłumów, język polski; w drugiej zaś połowie XVI. wieku, od roku 1550, nawet ustawodawstwo sejmowe zdecydowało się publikować swe konstytucye *in lingua vulgari,* w języku pospólstwa. Szereg znakomitych przekładów Biblii (Seklucyan, Leopolita, Radziwiłłowska, Brzeska, Budnego) uskutecznia się przez różnych sekciarzy walczących o prozelitów: naprzeciw katolickich ambon rozbrzmiewają kazalnice helweckie i aryańskie: a język zupełnie wyrobiony i jarzący w stylistyce naiwną siłą młodzieńczej świeżości tryska całemi strumieniami z krynic poezyi i prozy.

Rubaszny i domorosły Mikołaj Rej, urodzony w Żurawnie (w Galicyi) r. 1505, samouk, wychowany na pańskich dworach, nieobcy dworskiemu życiu na dworze biskupa Gamrata i króla Zygmunta I., natura rwąca się do życia a nawet nieokiełznana, bierze żywy udział w politycznym ruchu swoich czasów, bywa często posłem na burzliwych sejmach walnych, które miały do czynienia z tak zwaną egzekucyą praw, jest jednakże przedewszystkiem namiętnym szermierzem nowej ewangelii i wrogiem duchowieństwa, pewnym rodzajem polskiego Ulryka von Hutten; on to uchodzi zwykle za patryarchę polskiej literatury XVI. wieku. Pochwały sypane jego geniuszowi, zestawienia z Montaignem i t. p. są zapewne przesadnemi: pisarz ten niedomaga w prozie na tautologię, a w wierszach na brak jakiegokolwiek poczucia estetycznego i pozostaje daleko w tyle poza uczeńszymi współczesnymi, piszącymi po łacinie: niemniej przeto reprezentuje wybornie poziom ówczesnego ruchliwego szlacheckiego tłumu, wdaje się śmiało w roztrząsanie współczesnych zagadnień, a w swem naiwnem wielopisarstwie rozwija ruchliwość umysłu, która

nas doskonale wprowadza wprost w wir ówczesnego życia. Rozpoczyna swą karyerę pamfletem antykościelnym: „Dyalog pana, wójta a plebana“ (1543), próbuje swych sił w dziedzinie dramatu: „Żywot Józefa patryarchy“ (1545), który rozwałkować zdołał aż na 12 aktów, przepełniając w naiwny sposób anachronizmami z czasów chrześcijańskich; zabiera się śmiało do zredagowania zbioru kazań (Postylla 1556), poczem puszcza w świat dzieło o Apokalipsie (1565), pełne naiwnej, ale rubasznej polemiki z Kościołem katolickim. Ulubionym jego przedmiotem jest jednak filozofia moralna; w „Wizerunku własnym żywota człowieka poczciwego“ (1558) każe filozofom starożytnym rozwijać swoje ideały, w „Zwierzyńcu“ (1562) posługuje się formą allegoryj ze świata zwierzęcego, w „Zwierciedle“ czyli „Żywocie człowieka poczciwego“ rozwija moralność pozwalającą używania, ale przestrzegającą miary i strzegącą granic roztropności, a to wszystko w obrazach wziętych z *aurea mediocritas* ziemiańskiego szlacheckiego żywota. Zwraca uwagę okoliczność, że z tego głównego dzieła wykluczył wszelką polemikę religijną, oparłszy je na ogólnym deizmie chrześcijańskim. Dołączone wiersze politycznej treści przynoszą zaszczyt — wcale nie poetycznym jego zdolnościom, ale zrozumieniu politycznego stanu kraju. Przemawia za założeniem publicznego skarbu, pomnożeniem wojska i ograniczeniem wolnej elekcyi. Sposób przedstawienia w prozaicznych pismach Reja jest — prócz tautologii, o której już była mowa — barwny, a gdzieniegdzie znać znakomity zmysł spostrzegawczy. Z ostatniego dzieła można wnosić, że obmierzły mu wybryki religijnych sekciarzy.

Prozy Rejowskiej najbliższem chronologicznie jest arcydzieło polskiej prozy, wspomniany już „Dworzanin“, ułożony według Cortigiana Castigliona, wydany w r. 1566; zaćmiewa też to dzieło prozę Reja, odznaczając się wielką biegłością literacką i wytwornością wykładu a niedościgłą czystością i wyrobieniem języka. Łukasz Górnicki, sekretarz Zygmunta Augusta († 1602), jest naturą cichą, artystyczną, z charakterem szlachetnym ale biernym, polityk z doskonałym sądem o sprawach, biegły w europejskiej dyplomacyi tamtych czasów. Pisma jego polityczne: „Dyalog o wolnej elekcyi“ i „Droga do wolności“ wyszły dopiero po śmierci autora. Widzi zagrażającą anarchię i stara się zaradzić, zalecając włoskie ustawy państwowe, zwłaszcza wenecką. Jako dziejopis współczesnych czasów zajmuje się głównie anegdotyczną stroną przedmiotu; i te małe „Dzieje w Koronie“ wyszły dopiero po jego śmierci.

Trzecim współczesnym Reja jest Marcin Bielski († 1575), autor

Kroniki Powszechnej w języku polskim, do której dołączył przeróbkę pracy Wapowskiego. Syn jego Joachim dorobił dalszy ciąg w duchu katolickim do dzieła ojca, który był zwolennikiem reformacyi. Bielski wytworzył styl historyczny prosty a jednak pełen wdzięku; wydanie jego kroniki przypada na pierwsze czasy Reja. Napisał też, jako przeróbkę z Gualtera Buleigha, cykl biografij starożytnych filozofów i nieco wierszy.

Naprzeciw tym patryarchom polskiej literatury ustawić teraz wypada najważniejszych z pomiędzy współczesnych im, piszących po łacinie. Przedewszystkiem wymienić tu należy Stanisława Orzechowskiego, który pisał po części, jak już powiedziano, także po polsku. Orzechowski jest pochodzenia ruskiego (gente Ruthenus, natione Polonus, jak sam o sobie powiada), uczył się na protestanckich uniwersytetach i przybył w roku 1532 do Włoch. W r. 1543 został księdzem świeckim. Obracał się on przez czas dłuższy w kołach humanistów polskich, skłaniających się wybitnie do reformacyi (Przyłuski, Modrzewski, Trzycieski), dał się poznać jako pisarz, wystąpiwszy przeciw powtórnemu chrztowi Rusinów i przeciw celibatowi, zerwał z powodu tych doktryn z biskupem przemyskim Dziaduskim i ożenił się w końcu z szlachcianką. Ponieważ zresztą okazywał się zawsze papieżnikiem, a zdawał się niebezpiecznym jako przywódca religijnego ruchu, traktowała go reszta biskupów i sam Rzym nawet jak najwzględniej, a on sam wszedł na tory teologicznej polemiki w r. 1562 pamfletem p. t. *Chimaera,* drukowanym po łacinie i po polsku, zwróconym przeciw włoskiemu Aryaninowi Franciszkowi Stankarowi (chwilowo profesorowi hebrajszczyzny w Krakowie). Po Chimaerze nastąpiło dzieło zwrócone przeciw Modrzewskiemu: *Fricius, de majestate Sedis Apostolicae.* Zrozumiawszy z wielką bystrością, jak ściśle sprawa religijna w Polsce łączy się z politycznemi, opracowywał zagadnienia kościelno-polityczne swoich czasów w polskich pismach: „Dyalog około egzekucyi praw Korony polskiej“ (1565), „Quincunx abo wzór Korony polskiej“ (1566), „Politia (w znaczeniu Arystotelesowskiem) Korony polskiej“ (1566 r. napisana, w roku śmierci autora, niedrukowana). W dziełach tych cofa się do średniowiecznego porządku dwojga władz, kościelnej i królewskiej, opiera się na tomistowskiej teoryi państwowej, ale obniża jak najbardziej idee monarchiczne św. Tomasza. Śmiałość, z jaką omawiał starą teoryę, porywająca wymowa, jaką przy tem rozwinął, nie zawiodły: szczególnym też zbiegiem oko-

liczności przypada wydanie tego dyalogu w sam raz na sam początek katolickiej reakcyi w Polsce.

Jako dziejopis współczesny występuje Orzechowski w swoich *Annales*, w których zajmuje się pierwszemi latami Zygmunta Augusta (do r. 1553) i epizodem z r. 1537, t. zw. wojną kokoszą. Co do treści, są te roczniki aż do r. 1553 rodzajem pamiętnika, forma jest naśladowaną z klasycznych wzorów.

Odmienne zasady kościelno-polityczne, wyrażane dobitnie w dążnościach szlacheckiej izby poselskiej w latach 1550—1565, pozna się podobno najlepiej z pism krakowskiego pisarza grodzkiego, Jakóba Przyłuskiego i królewskiego sekretarza Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Tamten podaje nam w obszernych komentarzach do swych w r. 1553 nowo wydanych *Leges seu statuta*, zupełny program głęboko sięgającego kościelnego przewrotu w Polsce, przy którym utrzymałaby się wprawdzie w Polsce hierarchia kościelna, ale na wzór angielskiej byłaby poddaną władzy królewskiej i zrywałaby zupełnie z Rzymem. Modrzewski zaś w księgach swych *De republica emendanda* (1551) kreśli demokratyczny ustrój powszechnego Kościoła, wywodząc godności księży, biskupów, kardynałów i papieża z wyborów gminnych, dyecezalnych i soborowych, podczas gdy w późniejszych swych rozprawkach: *Sylvae quattuor* (pisanych w r. 1565) stara się zorganizować polski kościół narodowy. W dziełku swem *De poena homicidii* wystąpił też Modrzewski energicznie przeciw grzywnom za mężobójstwo i bronił zasady: szyja za szyję, bez względu na stan złoczyńcy. Modrzewski, obdarzony naturą szlachetną, umysłem z szerokim zakrojem i głębokim w porównaniu z współczesnymi, marnuje się wśród czczych teologicznych dysput swego wieku, a kończy ciekawy swój zawód literacki pismami polemicznemi w tonie aryańskim.

Wyłącznie teologicznemu kierunkowi poświęca się Jan Łaski, kanonik krakowski, następnie reformator kościoła Fryzyi wschodniej. W wirze prądów polskiego sekciarstwa zrywają się do obrony zasad Kościoła w duchu katolickim Stanisław Hozyusz, kardynał i biskup warmiński, Marcin Kromer, autor po łacinie i po polsku wydanego dzieła p. t. „Mnich“ i Wojciech Nowopolski, autor pisma *Apologia religionis christianae*. Reformę nauczania w duchu humanistycznym omawia Szymon Marycki (*De scholis et academiis*, 1553), a w duchu protestanckim Erazm Glitschner (Księgi o wychowaniu dziatek, 1558).

Zgrupowaliśmy osobno najwybitniejsze postacie literatury i cywilizacyjnego okresu z końca Jagiellońskich czasów (do r. 1572), bo one wiążą się z sobą ściśle organicznie i znajdują ognisko umysłowe w sprawie kościelno-politycznej swoich czasów. Sprawę tę ukończono około r. 1572, Polska pozostała wbrew wszelkim przeciwnym staraniom katolicką, kościoła narodowego nie utworzono. Z licznych wyznań, które prześladując się nawzajem chciały chwycić za ster państwa, większa część popada w stan ciągłego upadku od r. 1565, t. j. od roku sprowadzenia Jezuitów i przyjęcia uchwał trydenckich przez króla Zygmunta Augusta; tylko sam aryanizm, rozniecony przez Laeliusa i Fausta Socyna, Ochina i innych, tworzy pewien rodzaj kwietystycznej republiki w miasteczku Rakowie, własności rodziny Sienińskich, i nietylko działa dalej po cichu intelligencyą i ofiarnością swych zwolenników, pismami teologicznemi, ale też za pośrednictwem wybitnych osób, jak przywódcy szlachty Mikołaja Sienickiego, zdołał zabrać stanowczy głos przy układaniu ustawy państwowej w r. 1573, podczas pierwszej elekcyi. Akatolicy wprowadzają do ustawy pokój religijny i starają się nadać mu gwarancye zupełnem osłabieniem władzy królewskiej, artykułem *de non praestanda obedientia* i zaprowadzeniem ustawicznej rady senatorskiej przy boku królewskim.

Tymczasem humanizm odniósł zupełne zwycięstwo w wychowaniu i nauczaniu: uniwersytet krakowski pozyskuje w Benedykcie z Koźmina i Jakóbie Górskim koryfeuszów kierunku wyłącznie klasycznego; rywalizujący zakon jezuicki kładzie nacisk na klasyczne wychowanie, w przeciwieństwie do szkół reformacyjnych. Druga połowa wieku XVI. i pierwsze dziesiątki następnego stulecia stanowią właściwy okres złoty rozwoju polskiego języka i literatury, wykształconych na wzorach klasycznych. Na te czasy przypada też założenie dwóch uniwersytetów, wileńskiego przez Stefana Batorego i zamojskiego przez Jana Zamojskiego (w Zamościu). Pierwszy z nich oddano Jezuitom.

Jan Kochanowski, szlachcic sandomierski (ur. 1530, † 1584), jest twórcą polskiej poezyi artystycznej. Wykształcony w Niemczech, we Francyi i we Włoszech, oddany po powrocie do kraju, mimo licznych zachęt do karyery, zacisznemu życiu wiejskiemu i Muzom, jest on tym pierwszym artystą, który zapewnił poezyi w swej ojczyźnie stanowisko samodzielne i zaszczytne. Sam trzymał się zdala od życia politycznego, z wyjątkiem jednej mowy na elekcyi w Stężycy, gdzie wystąpił za domem rakuskim. Nie jest jednak polityka

obcą jego Muzie, a właśnie najpotężniejsze tony jego lutni poświęcone są intelligentnemu bardzo patryotyzmowi. Kochanowski rozpoczyna swój zawód od wierszy polskich. „Satyr“ wychodzi w r. 1564 i omawia fatalność wyznaniowego zamętu, „Zgoda“ (1564) rozpływa się w pochwałach jednomyślności na wewnątrz jako warunku rozwinięcia potęgi na zewnątrz, „Proporzec“ ma za temat hołd księcia pruskiego, złożony w r. 1569 w Lublinie przed Zygmuntem Augustem. W r. 1578 wyszło główne jego dzieło: opracowanie Psałterza Dawidowego — i dramat klasyczny z chórami: „Odprawa posłów greckich“. Śmierć ukochanej dzieciny natchnęła go do większego lirycznego poematu pod tytułem z grecka wymyślonym: „Treny“. Liczne wydania zbiorowe, sporządzane po jego śmierci, wydały na światło dzienne cztery księgi jego Pieśni.

Po łacinie pisał Kochanowski: *Elegiarum libri IX* (1584), *Lyricorum libellus* (1580) i inne.

Kochanowski jest poetą opartym z pietyzmem prawdziwego humanisty na starożytnych, na Homerze i Anakreonie, na Sofoklesie i Eurypidesie, na Wirgiliuszu i Horacyuszu. Wiele z jego pieśni zdaje się być raczej naśladowaniem Horacego, niż oryginalnemi utworami. Czuje się, że przejął się starożytnością na wskróś w swym znakomitym zmyśle estetycznym, że wszędzie stara się o tę harmonię formy i treści, właściwą jego wielkim mistrzom. Ale dalekim jest od owej próżnej pozy, uprawianej aż nazbyt często przez imitujących starożytność poetów współczesnych. W jego łacińskich i polskich poezyach widzi się przedziwne stopienie w jednę całość rodzimego żywiołu dotkniętego przezeń przedmiotu z tem odrodzeniem starożytności; on jest zawsze wyższym ponad pęta współczesnej szkoły. Stanowi on żywy pomnik najpiękniejszego okresu renesansu polskiego, kiedy to mówcy na polu elekcyjnem na Woli mieli się za Rzymian, kiedy Zamojski zapatrzony w świat klasyczny miał swoje czasy Peryklesa. Osoby w greckim dramacie Kochanowskiego wypowiadają z najtajniejszej głębi odczute tajniki życia politycznego Polski, a jednak dramat ten przetłumaczony na greckie byłby zjawiskiem wielce zajmującem; uciechy polskiego życia wiejskiego, opiewane w jego pieśniach, mają wybitne cechy miejscowe, a przecież sposób przedstawienia rzeczy przypomina nieśmiertelne miary Horacowego pióra. Polityczne wiersze wypływają z mądrości rozsądnego a intelligentnego patryoty, a jednak potęga ich słów, połączona z harmonijną miarą, przypomina greckie i rzymskie wzory. Psałterz i Treny oddalają się oczywiście najbardziej od klasycznych wzorów; ale przebijająca

niebiosa potęga hebrajskich śpiewów płynie w takiej starannej formie, opartej o antyki, a arcydzieło ojcowskiego bólu, treny na śmierć córeczki, lśnią takim przepychem rozmaitości form wiersza i zwrotek, że tylko od starych mistrzów można to było wydobyć.

Z Trenów:

VII.

Nieszczęsne ochędóstwo, żałosne ubiory
Mojej najmilszej córy!
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie;
Już ona członeczków swych wami nie odzieje,
Nie masz, nie masz nadzieje;
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany;
Już letniczek pisany
I uplotneczki w niwecz i paski złocone,
Matczyne dary płone.
Nie takąć mać uboga dać obiecowała
Wyprawę, jakąć dała.
Giezłeczkoć tylko dała a lichą tkaneczkę,
Ojciec ziemie bryłeczkę
W główki włożył; niestetyż i posag i ona
W jednej skrzynce zamkniona.

VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Urszulo! tem zniknieniem swojem;
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiewała,
Wszytkiś w domu kąciki zawżdy pobiegała,
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając,
I onym swym ucieszným śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło; szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu;
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

X.[1])

Urszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?

---

[1]) Podany w tłumaczeniu Nitschmanna: „Polnischer Parnass“.

Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wniesiona
I tam w liczbę aniołków małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? Czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? Czy cię przez tęskliwe
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?
Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyścu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,
Niżeś się na mą ciężką żałość urodziła?
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości;
A nie możesz-li w onej dawnej swej całości:
Pociesz mię, jako możesz, a staw się przede mną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

Zaprawdę, ból ojcowski nie wydał w poezyi nigdy nic bardziej wzruszającego, jak te wstrząsające duszą treny Kochanowskiego. Daje on nam też sposobność zajrzenia głęboko do duszy stulecia, wstrząśnionego humanizmem i reformacyą. Słowa:

Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest...

stają obok szekspirowskiego monologu Hamleta. Kochanowski nie jest przyjacielem sekciarstwa, on się wyraża często dobrze po katolicku, a przecież zieje w jego duszy przepaść straszliwego sceptycyzmu, który napada nań przy zwłokach ukochanej dzieciny. Zakończenie trenów stanowi senna mara, w której stroskanemu ojcu zjawia się duch matki ze zgasłą wnuczką i wyczerpuje wszelkie możliwe argumenty pocieszające na podstawie wiary w nieśmiertelność duszy...

Nie wątpimy, że gdy się rozpowszechni znawstwo polskiej literatury, Kochanowski zajmie jedno z najpoczestniejszych miejsc w literaturze powszechnej XVI. wieku. Ma on też w sobie ów melancholijny nastrój humanizmu wyrywającego się na nowo z religijnego zamętu wieku, próbującego uciec od sekciarskich zwad w artystycznej rozkoszy i w usposobieniu napół sceptycznem, napół religijnem, który odzwierciedla barwnie świat w całem bogactwie tonów i z końcem XVI. a początkiem XVII. wieku wytwarza wielkich poetów. W niebezpiecznem atoli pobliżu Kochanowskiego bledną jego współcześni i naśladowcy: Mikołaj Sęp Szarzyński († 1580), Sebastyan Fabian Klonowicz, zwany Acernus († 1608), łaciński i polski satyryk i poeta dydaktyczny (poematy: Victoria Deorum, Worek Juda-

szów, Flis), Andrzej i Piotr Zbylitowscy, Stanisław Grochowski, Kasper Miaskowski (dwaj ostatni poeci religijni, zwłaszcza Miaskowski pełen szczerej rzewności). Obracają się niemal zawsze w formach Kochanowskiego, a często nawet w zapasie jego poetycznych obrazów. Więcej zasługi ma synowiec Kochanowskiego, Piotr († 1620), znakomity tłómacz *Orlando furioso* i *Gerusalemme liberata.* Pewną oryginalnością odznaczają się trzej czerwonoruscy sielankopisarze Szymon Szymonowicz, Szymon i Józef Zimorowicze. Naśladując Teokryta i eklogi Wirgiliusza, umieją ci trzej poeci dobrać się do bogatych skarbów ruskiej poezyi ludowej, kreśląc z prawdziwem mistrzowstwem życie wschodniego wieśniaka, płynące wśród ustawicznej trwogi przed najazdami tatarskiemi, jego dolę i niedolę.

Złoty okres poezyi zamyka poeta łaciński: Maciej Kazimierz Sarbiewski († 1640), jezuita wileński, poeta nadworny Władysława IV., imię europejskiej sławy, sławiony zwłaszcza w Anglii jako Horacy chrześcijański. W swych *Lyricorum libri IV.* przedstawia się Sarbiewski jako poeta religijny i polityczny, pełen natchnienia, z śladami lekkiego wpływu owego mistycyzmu, właściwego hiszpańskim poetom tego okresu. Niestety, łacina u niego ma chyba znaczyć, że nie dowierzał poezyi w polskiej szacie, a przynajmniej brzydził się współczesnem rymotwórstwem, ze szkodą rozwoju polskiego języka.

Wymowę polityczną i kościelną tego okresu powinno się stawiać najbliżej poezyi, bo ona najściślej wiąże się z wewnętrznemi prądami wieku. Jan Zamojski, kanclerz i hetman wielki koronny († 1605), wykształcony w padewskim uniwersytecie, autor dzieła: *De senatu romano,* jest tym, który jużto jako niepokonany mówca ludowy na sejmach elekcyjnych, jużteż jako decydujący statysta czasów Batorego, już wreszcie jako przywódca opozycyi przeciw Zygmuntowi III., reprezentuje chyba najlepiej tego ducha romanistycznego, przenikającego polskie społeczeństwo, stające się rzeczpospolitą z malowanym królem na czele. To, co posiadamy ułomków i szkiców z jego mów, te idee, znane jako jego własność, nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do wpływu i znaczenia, jakie wywierał jako znakomity mówca. Obok niego stoją biskupi Myszkowski i Karnkowski, mówcy ludowi Herburt i Smogulecki. W ułożeniu mów znać skrzętne zastosowywanie zasad Cycerona i Quintyliana: mamy tutaj styl oratorski, oparty na prostocie i logice, zostawiający daleko w tyle za sobą pustą swadę XVII. i XVIII. wieku. Z tem wszystkiem wymowa ówczesna szczytu dosięga w kościelnej, miano-

wicie u dwóch największych mówców katolickich: Piotra Skargi i Fabiana Birkowskiego.

Ten kwiat katolickiej wymowy wytworzyła reakcya przeciwko niezmiernemu ruchowi reformacyjnemu. Uważano za obowiązek przeciwstawić katolickie zbiory kazań i przekłady biblii zbiorom i przekładom reformacyjnym, Postylli Reja, Grzegorza z Żarnowca (1550), Samuela Dąbrowskiego (1620) i innym. Byli w tem czynni przedewszystkiem Jezuici. Jakób Wujek dał znakomity przekład Wulgaty (1593—99), używany do dziś dnia wyłącznie, on też wydał pierwszy większy zbiór kazań polskich dla katolików (1573). Na polu wymowy kościelnej poszli za jego śladem: Marcin Białobrzeski, Stanisław Sokołowski; oryginalny, piszący też o polityce, biskup Wereszczyński. Ale przewyższa wszystkich poprzedników jako pisarz kościelny i kaznodzieja Piotr Skarga, od r. 1568 jezuita w Rzymie, od 1571 niezmordowany polemista, kaznodzieja i apostoł wśród innowierców, kaznodzieja nadworny Zygmunta III., zmarły 1612 r. *in odore sanctitatis*. Skarga posiadał wielkie humanistyczne wykształcenie, jestto mistrz słowa wyuczony na wzorach klasycznych. Trzy wielkie zbiory kazań (1595, 1600, 1610) zapewniają mu pierwsze miejsce w historyi wymowy kościelnej, a zwłaszcza trzeci, zawierający kazania sejmowe i pasujący go na mówcę religijno-politycznego. Wielki prąd kościelno-polityczny XVI. wieku wydał ostatecznie nieszczęsną ustawę państwową z r. 1573, wywołał też anarchię umysłów i sumień, która okazała straszne moralne rozluźnienie i poważne oznaki nieograniczonej samowoli indywidualnej. Rokosz Zebrzydowskiego, wyprawy kondottierskie na Moskwę, konfederacye wojskowe z roku 1612 — już się zbliżały. Skarga zna jednę tylko radę: jedność religijną i wzmocnienie monarchii. Pracuje zapobiegliwie około unii ruskiej w Brześciu (O jedności Kościoła Bożego 1577). Głosi powszechną pokutę i powrót do katolicyzmu (Wezwanie do pokuty 1610, Wezwanie do jedynego zbawiennego Kościoła 1611). Jego przestrogi w kazaniach sejmowych, w których wytyka grzechy współczesnym demagogicznym oligarchom, dosięgają szczytu w przepowiedni przyszłego upadku Polski. Przylgnęła doń aureola proroka, a mistrzowstwo jego języka zapewniło mu pierwsze miejsce wśród prozaików polskich. Jego „Żywoty Świętych“ (1579) dopełniają jeszcze tę sławę sławą nieprześcignionego, naiwnego a prostotą czarującego opowiadacza.

Obok Skargi staje F. Birkowski, dominikanin krakowski, kaznodzieja obozowy Władysława IV. (1636). Birkowski jest przede-

wszystkiem kaznodzieją przygodnym, którego wymowa służyła za apoteozę rycerskich dzieł wielkiej polskiej epopei na wschodnich kresach państwa i wywoływała ducha wypraw krzyżowych. Mowy tryumfalne po zwycięstwach i kazania pogrzebowe udają mu się najlepiej. Znać, że studyował gorliwie nietylko rzymskie, ale też greckie wzory i posiadał dobrze Demostenesa, Izokratesa.

Literatura polityczna i dziejopisarstwo mają w tym świetnym okresie autorów o również wielkich charakterach i zdolnościach. Z poprzedniego okresu nieokreślonych porywów przechodzi się obecnie do zasadniczego podziału na jasno określone obozy, role się zmieniły i podczas gdy zwolennicy reformacyi dążą do republikanizmu i to wcale luźnego, katolicy kryją się za szańce chrześcijańskiego monarchizmu, który miał już przedtem wymownych obrońców w Kochanowskim i Skardze. Skrajną lewicę innowierców stanowią kwietyści Aryanie, głoszący przez usta Piotra z Goniądza wstrzymanie się od udziału w wojnach i od piastowania świeckich urzędów a zalecający w dziełach Fausta Socyna bierność wobec sterującego ku katolicyzmowi państwa. Andrzej Wolan, kaznodzieja wileński, oświadcza się w swem dziele za „wolnością szlachecką“, której szczytem dla niego jest *pax inter dissidentes;* jest on kalwinem, w ciągłej polemice ze Skargą i Jezuitami. W rocznikach Świętosława Orzelskiego znalazła historya cennego reprezentanta w duchu reformacyjnym. Opracował on szczegółowo dwa pierwsze bezkrólewia i przedstawia nam burzliwe życie współczesne w sposób życzliwy dla najrozleglejszej wolności i koryfeuszów reformacyi. Kierunek przeciwny liczy więcej reprezentantów, jest widocznie powszechniejszym, choć może nie tak popularnym. Tu należy omówiony już Ł. Górnicki ze swemi politycznemi dyalogami. Tutaj też zaliczają się dygnitarze kościelni Stanisław Karnkowski i Dymitr Solikowski, broszurami politycznemi, wykazującemi, że ustawa z r. 1573 podkopuje normalną monarchię (O elekcyi 1573 r., Kraków 1575). Idee monarchiczne a zarazem politykę austryacką reprezentuje kanonik Krzysztof Warszewicki w pismach: *De optimo statu libertatis* (1598), *De legatis et legationibus* (1597), *Vitae, Paralellae* (1603), w których potępia Zygmunta Augusta jako nieprzyjaciela środków stanowczych. Historykami tego kierunku są: Reinhold Heidenstein, sekretarz Stefana Batorego *(Rerum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII. Bellum moscoviticum),* Warszewicki i Karnkowski (fragmenty dwóch dzieł o bezkrólewiach), Stanisław Łubieński, biskup płocki (zwłaszcza

w piśmie: *De motu civili* 1606), Joachim Bielski w kontynuacyi dzieła swego ojca.

Pomiędzy obydwoma temi kierunkami unosi się chmara płytkiej literatury broszur, trąbiących na cześć niebezpiecznych uzyskanych swobód. Tu należy robota takiego Macieja Stryjkowskiego (Kronika litewska i ruska) i heraldyczne prace lubiącego rozpisywać się Bartłomieja Paprockiego, znanego też i w czeskiej literaturze służki magnatów (Gniazdo cnoty 1587, Herby rycerstwa polskiego 1587).

Zbliżamy się teraz do okresu literatury zwanego zwykle przez historyków polskich jezuickim lub makaronicznym. Jezuickim dlatego, ponieważ wychowanie młodzieży dostało się wprawdzie nie wyłącznie, ale przeważnie w ręce tego zakonu, makaronicznym zaś przeto, iż w mowach publicznych, w stylistyce listowej i książkowej rozpanoszyło się dziwactwo mięszania wyrazów łacińskich z polskiemi. Nazywają też okres ten panegirycznym, bo bibliografii tych czasów nadaje fatalną cechę mnóstwo mów pochwalnych wszelkiego rodzaju, pisanych przesadnie, górnolotnie, zazwyczaj aż do absurdum. Te wcale mechaniczne określenia tracą znaczenie wobec faktu, że nie brakowało w drugiej połowie wieku XVII. i pierwszej XVIII. autorów i książek, które nie są ani makaroniczne, ani panegiryczne, ani też ożywione duchem jezuickim, a zatem wszystkie te określenia nadają się raczej do historyi kultury, niż literatury. A właśnie są to dzieła, któremi zajmuje się historya literatury. Jeżeli teraz, jak wypada, zajmiemy się badaniem ducha tych utworów, spostrzeżemy inną, bardziej wewnętrzną cechę, nadającą się do odróżnienia od tego, co było, i od tego, co miało nastąpić. Okres od r. 1522 do 1572 był okresem porywów do reform kościelno-politycznych, a okres od roku 1572 aż mniej więcej do 1640 możnaby nazwać złotą dobą humanizmu, skłaniającego się do zasad katolickich, monarchicznych, a zarazem największego rozwoju języka; okres zaś aż mniej więcej do r. 1750 jest tym, w którym zupełne zwycięstwo odniósł katolicyzm, ale też republikańsko-monarchiczna konstytucya roku 1573, sprowadziwszy też zarazem pewną skamieniałość umysłową, musiała pociągnąć za sobą z roku na rok coraz większy zastój w ruchu umysłowym. Poezyi, polityce, dziejopisarstwu, które obok kościelnej i świeckiej wymowy pozostają też w tym okresie

głównemi łożyskami umysłowego ruchu, brak motoru myśli twórczej, którąby pragnęła reformy; uśpione w niemym podziwie polskiej wolności szlacheckiej, podniesionej do zasady nienaruszalnego dogmatu, mają one wobec klęsk politycznych tylko skargi, narzekania i — mentorstwo, zalecające osobistą poprawę jednostek, jako takich, zamiast środków politycznych. Nie brak tym utworom literackim ani zdolności ani wielkości w założeniu, nie brak silnych wpływów literatury klasycznej, ani też rozległej erudycyi, ale brak swobody ducha, swobodnego poglądu i spójni wewnętrznej z ruchem umysłowym europejskim. Widzi się, jak poezya, wymowa, polityka, dziejopisarstwo wtłoczone są w duży, a jednak odgraniczeniem od Europy ciasny obręb Rzpltej, toteż z rzadkiemi wyjątkami przygniata je istniejący porządek rzeczy, narzucając im nieraz pęta niewolnicze. Okres ten rozwiał się w czczej panegirycznej gadaninie, w szychu uczoności mechanicznej erudycyi, aż nazbyt skłonnej do zabobonów i w schlebianiu szlacheckiej próżności.

Najwybitniejszą grupę poetów tego okresu stanowią epicy Samuel Twardowski i Wacław Potocki, satyryk Krzysztof Opaliński, Wespazyan Kochowski, poeta liryczny i historyk zarazem. W tej to grupie, w jej pismach, odbiła się praca osadnicza tego wieku, niosąca cywilizacyę polską na daleki wschód, wyrosła na tle chwilowego wzmożenia potęgi w wielkich wojnach, odbił się polski indywidualizm, przesadny w porywczości do dobrego i złego, a mający źródło w słabej formie rządu. Brak im tego zmysłu artystycznego, właściwego grupie Kochanowskiego: stronę idealną i w ogóle natchnienie osłabia ścisłość i celowość ich prac, przedmioty przez nich wybierane przerastają siłę ich twórczości, opiewają oni swe tematy, nie panując bynajmniej nad niemi.

Samuel Twardowski († 1660), dworzanin Władysława IV., uczestnik poselstwa księcia Zbaraskiego do Konstantynopola, jest autorem poematów opisowych: „Przeważna Legacija ks. Zbaraskiego do Turek“ (1639), „Władysław IV.“ (1649), „Wojna domowa z Kozaki“ (1660). Opracowanie zbyt jest obrazowe i pełne polotu, ażeby te dzieła uważać za proste kroniki rymowane, ale układ zbyt mechaniczny, żeby w nich uznać poematy epiczne. Twardowski jest gorącym patryotą, z rzetelnym zapałem opiewa sławne czyny swoich czasów; pokojowemu republikańskiemu usposobieniu przeciwstawia gorący zapał wojenny, a to nadaje mu znamię poety polityka, popierającego monarchiczne dążności dynastyi Wazów, pochopnej na wielkie przedsięwzięcia. Jego „Legacija turecka“, mieniąca się od

żywych obrazów Tureccczyzny, należy do najciekawszych może książek, napisanych w XVII. wieku o Konstantynopolu i Turcyi. Twardowski okazuje nam się jednakowoż jeszcze z innej strony: jest sielankopisarzem w guście Mariniego i Garcilaso de la Vega. Poematy „Daphnis“ (1638) i „Nadobna Pasqualina“ świadczą, że umiał rozwinąć wszystkie przymioty doskonałego poety w formie wyłącznie artystycznej, jakkolwiek naśladowanej.

Wacław Potocki, herbu Szreniawa, z okolicy Biecza w Małopolsce († około 1697), doświadczony wojownik, a potem spokojny gospodarz i niezmordowany pisarz, okazuje w wyższym stopniu przymioty Twardowskiego, tak dodatnie jakoteż ujemne cechy jego kierunku i talentu. Za życia ogłosił tylko rymowany „Poczet herbów czyli wiersze i epigramata na herby...“ (1696) i dwa romanse obyczajowe, wierszem pisane, naśladowane: „Argenida“ (według Barclaya 1697) i „Syloret“, baśń perską. Po śmierci autora wyszły: *Jovialitates* (1747), wielki poemat epiczny „Wojna Chocimska“ (wydana 1850 r. przez A. Bielowskiego i przypisywana mylnie Andrzejowi Lipskiemu), i zbiór liryczny: „Peryody na śmierć syna mego Stefana“ (1864—1865). Żaden autor nie maluje tak dokładnie wielostronnego życia szlacheckiego, jak Potocki. W „Poczcie herbów“, po wierszowanych, często pięknych i miłych legendach o herbach, następują epigramy na uczestników rodu, w których widzimy najrozmaitsze typy szlachty polskiej w udatnych ale ostrych konturach. Z „Fraszek“ tryska niewyczerpany humor niższej szlachty, często rubaszny, czasami może nadto swobodny: utrzymał on się mimo klęsk powszechnych, na podziw obcych Polskę znających. W dwóch romansach poznaje się ów kierunek rycerskiego ducha, po donkiszocku lubujący się w fantastycznych przygodach miłosnych i wojennych, w cudownych zawikłaniach. W „Peryodach“ okazuje się Potocki przygnębionym, czułym ojcem, ale dostępnym dla pociech religii katolickiej. W „Wojnie Chocimskiej“ wreszcie (10 pieśni) widzimy w nim pewien rodzaj polskiego Torquata Tassa, któremu jednak — podobnież jak Twardowskiemu — dokładność historyczna przeszkadza stworzyć dzieło prawdziwie artystyczne, jakkolwiek nie brak mu ani potężnej wyobraźni ani mistrzowstwa w władaniu językiem poezyi. Potężny jego wiersz grzmi odgłosem zbrojnych tłumów jazdy, czuje się czytając, że to wyszło z pod ręki rycerskiej, tak niezrównanie odtwarza wzniosłe strony walki: ale niedostaje mu artystycznej prostoty, wybierającej to tylko, co niezbędnie potrzebne; aż nazbyt często pada on ofiarą

nadmiaru obrazów i porównań, cytat mitologicznych, klasycznych biblijnych, jakie mu się nasuwają:

Wprzód niźli sarmackiego Marsa krwawe dzieje
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
Niż durnego Turczyna proposit szkarady
Pisać poczne w pamiętne Polakom przykłady,
Który z niemi zuchwale mir zrzuciwszy stary,
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i Bułgary,
Boże! którego nieba, ziemie, morza chwalą,
Co tak mdłem piórem jako władniesz groźną stalą,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węgłem,
Gdzie kto usty przysięga sercem nieprzysięgłem;
Ciebie proszę, abyś to co ku twojej wdzięce
W tem królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęścić raczył: boć to jest dzieło twej prawice:
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli
Przez tych, którzy swą siłą od ciebie zawiśli.
Spadł Antyoch z imprezy, spadł i Herod z krzesła;
Tamten żywo zgnił, tego gadzina rozniesła.
Spadł durny Sennacheryb, gdy we trzechset szabel
Tysięcy musiał pierzchać; spadł Nimrod z swej Babel.
Spadł z człowieczej natury Nabuchodonozor
I ten co Boga bluźnił, trawę łapał ozor.
Spadły mury wysokie, które samem spycha
Echem trąby Jozue, wielkiego Jerycha.
. . . .
Padł Holofern Judycie, Sisara Jaheli,
Bohatyr mdłej niewieście, i szabla kądzieli etc.

Przytoczmy z tego nieznanego niemal bohaterskiego poematu kilka miejsc opisowych:

Gdy dokończył Chodkiewicz [1]) takiej swojej mowy,
Zdało się, że ze słońca promień go ogniowy
Ogarnął, że na głowie i na skroni białej
Włosy mu oszedziałe płomieniem gorzały;
Wszyscy wrzących łez rzucą gorące granaty
Na Turków, przed Wielkiego Twórcę majestaty;
Wszyscy się chcą z niemi bić, z tak wdzięcznej przynęty
Zabrzmi głośno po całem wojsku pean święty

[1]) Hetman.

Bogarodzice; przez nią chcą syna ubłagać,
Żeby swoich chciał stwierdzić, nieprzyjaciół strwagać.
Toż co żywo do skruchy w czym sumienie ruszy,
Bogomyślnym kapłanom cicho kładą w uszy,
Którzy tam i sam jeżdżąc, jeśli kogo łudzi,
Od napaści szatańskiej animują ludzi...
Na tym placu, z którego ognistemi koły
Człek może z Eliaszem wniść między anioły.

Więc jeszcze rosa nie schła, jeszcze się mgły szare
Nad Dniestrem piętrzą, jeszcze i słońce nie jare,
Kiedy sto dział burzących, cale niespodzianie
Kozakom Zaporoskim tuż nad głową stanie,
Sypie się z gór pogaństwo straszliwemi wały,
Rzekłbyś, że się ruszyły okoliczne skały;
Krzyczą, wrzeszczą szkaradnie, że w onym bałuchu
I my i oni zgoła postradali słuchu.

. . . .

Dwadzieścia ośm dział mieli. Nie straszniejsze piekło
Ogniem, nie groźniejszy grzmot, gdy się zawiesiwszy
Brzęczy nad głową; ani piorun przeraźliwszy,
Gdy z uchylonej chmury przez skryte szczeliny
Rzuca z trzaskiem na ziemię raz w raz ciężkie kliny;
Jaki ogień, jaki grzmot, jak gęste pioruny
Walą ludzi pokosem w dymie i mgle onej!

Trzecim z tego grona poetów jest Wespazyan Kochowski, ziemianin sandomierski, żołnierz z wypraw szwedzko-polskich († 1699), następnie za wzorem Kochanowskiego wiejskiemu oddany zaciszu. Wobec obu poprzednich jest on poetą artystycznym swojego okresu. Obok klasycznego wykształcenia jest widocznie większym znawcą poezyi włoskiej, natomiast francuska prawdopodobnie była mu zupełnie obcą. Włada po mistrzowsku oktawą. Muza jego jest wielostronna: jest poetą religijnym, politycznym i erotycznym; jako historyk mniej ma wartości. Najwyższego polotu dosięga w „Psalmodyi", poemacie pisanym biblijną prozą, w którym opiewa zmienne losy ojczyzny, a między innemi chlubną odsiecz wiedeńską z r. 1683 przez Sobieskiego i wojska sprzymierzone, a w losach tych widzi myśl wyższą karzącej i nagradzającej Opatrzności. Rzecz szczególna, że właśnie Kochowski w pismach historycznych i w poemacie na cześć Jerzego Lubomirskiego, rokoszanina, jest zelantem wolności polskiej, a przecież sam w licznych miejscach swej „Psalmodyi"

i innych poezyj uznaje tkwiące w niej niebezpieczeństwo. Od niego pochodzi trafny epigramat:

Bóg z niczego świat stworzył, ale i my
Tem słowem: Nie pozwalam, Polskę obalimy.

Zbiór poezyj tego autora ma tytuł: „Niepróżnujące próżnowanie“ (1677 i później). Z następujących dwóch *ottave rime* poznamy Muzę tego poety szlachetną, rycerską, pełną polotu i zapału. Zacznijmy od fragmentu poezyi erotycznej:

Ja, com Tatary z pochwałą i dzięką
Gromił na czarnym aże Lebedynie,
Ja, którym przedtem dokazował ręką,
Srogie lwy dławiąc w tesalskiej chróścinie,
Teraz z tak ciężką serca mego męką,
Jednej nad sobą przewodzić dziewczynie
Pozwolę. Czyli one mężne duchy
Te niewiadome spętały łańcuchy?

Więzieniem, choć mię nie niewolą huki,
Ani mię rozkaz przyciska surowy,
Lecz nie cierpiąca przyprawy i sztuki
Twarz, a na twarzy kolor szkarłatowy,
Wargi z koralów, oczęta jak kruki,
Z nich promień bije wskróś dyamentowy,
Nuż dwa na piersiach braciszków, choć skryci,
Przecie ich widać przez koleńskie nici.

Włos w drobne cyrki rozpuszczon się chwieje,
Jednym się czyniąc twarzy baldekinem,
Którą gdy miłość z wstydem wraz rozgrzeje,
Będzie jak biały szmelc z wdzięcznym rubinem;
Toż gdy się jeszcze łaskawie rozśmieje,
Tym mię w niewolę zagarnęła czynem.
Jednak lub mię jej wiąże grzeczność ściśle,
Bardziej (które znam) cnoty na umyśle.

Ujmują lata bieżące gładkości,
W urodę często choroba uderza,
Ale gdzie z wiarą powaga w skromności,
Do wstydliwego bezpieczeństwa zmierza;
Skłonność nie nizka, statek bez hardości
Swobodnej myśli dotrzyma przymierza,
Gniew bez afektu, afekt bez uporu,
Tyleż co w uściech, w sercu jest kandoru.

Przysłuchajmy się teraz, jak się zżyma na anarchię sejmową:

I długoż tego synowie niebaczni?
Takli zjadłym kłem matkę swą kąsacie?
Pono z jej zguby pragniecie być znaczni,
Jako o greckim piszą Herostracie.
Czego nie życzą Tatarzy sajdaczni,
To wy ojczyźnie swojej wyrządzacie.
I czego nawet nieprzyjaźni Turcy,
Od ciebie cierpi narodzie jaszczurczy.

Od Akwilonu Smoleńsk niedobyty,
Nieodebrane straciliśmy fanty,
Oderwał nam Szwed, tem aż z Polski zbyty,
Krwią przodków naszych dostane Inflanty.
Kurfirszt wziął Lomburg i Drahim obfity,
I trzyma swoje przez oficyanty.
Turczyn łakomy wypróżniwszy ksieniec,
Chciwie nam żarłok patrzy na Kamieniec.

A my radzimy. Więc gdyby te rady
Polskę dźwignęły w tak nieszczęsnej doli!
Lecz interesa i prywatne zwady
Trudnią, czasem sejm rwie się i dla soli.
Gdy czas skończenia sejmowej obrady,
Ozwie się poseł, iże nie pozwoli;
Bez konkluzyi alić sejm skończony,
A miła matka krom wszelkiej obrony.

Bodaj źle zginął, bodaj zabit marnie,
Kto dla prywaty swej sejmy rozrywa,
Niech głowa jego przepada niekarnie,
Niech wymazany z ksiąg żywota bywa.
Żywli też, niech go nieszczęście ogarnie,
A sztuki chleba niechaj mu ubywa.
Niż matka zginie, niechaj zły syn pierwu,
Zwierzom potrawę dawszy z swego ścierwu.

Satyryk Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański († 1656), jest czwartym poetą narodowym tego okresu. Człowiek zły, zdrajca ojczyzny w stanowczym dniu pod Ujściem (1655 — konfederacya Wielkopolski za Szwecyą), posiada ten wzrok złośliwy, zatrzymujący się prawie z rozkoszą na upadku wewnętrznym, przedstawia wszystko w barwach ponurych, aby snadniej ukryć co w sobie ma czarnego. Jego satyry, pisane wierszem nierymowanym (wychowanie młodzieży, ucisk ludu wiejskiego, obyczaje niewiast, elekcya, sądownictwo), mogłyby co do jaskrawości barw rywalizować z Juwenalisem, bo pisane żółcią, której zbytek osłabia wiarogodność pisarza. Satyra końcowa:

„Diogenes z latarnią“, jest zrzędnym wyrokiem potępienia na wszystkie warstwy ówczesnego społeczeństwa polskiego, które przecież okazało się w niebezpiecznych wojnach szwedzkich o wiele patryotyczniejszem, niż taki Opaliński, pogromca złego, reformator ludzkości. Ale mężowi co tak pogardliwie wzrusza ramionami nad współczesnymi sobie, nie brak satyrycznego talentu, silnych efektów, spostrzeżeń głębokich, trafiających w jądro rzeczy. Poznał się na niebezpieczeństwie polskiej ustawy rządowej, ale nie wystąpił za jej zniesieniem.

Stanowczym przeciwnikiem tej ustawy jest Andrzej Morsztyn, monarchista na sposób francuski, Francuz z obyczajów i gustów, podskarbi wielki koronny, niegdyś dworak Maryi Ludwiki, żony Władysława IV., a po tegoż śmierci Jana Kazimierza; w roku 1683 złożony z wysokiej godności za spisek na rzecz planów francuskiej polityki i skazany na wygnanie. Resztę życia przepędził we Francyi. Do nazwy poety wystarczyłoby mu tłómaczenie Cyda Corneilla, bardziej jednak zasługuje na nią przez swoje liryki i poemat epiczny „Psyche“. Morsztyn jest poetą dworskim, wytwornym, subtelnym, wybrednym w wyrażeniach; a zarazem jestto rozumny statysta, niechętny republikańskim robotom współczesnych, a przytem natura rwąca się do życia, umiejący jednak wśród niedoli życia wznieść gorącą modlitwę do Boga. Wzorami dlań są Włosi i Francuzi, i nie napróżno. Ma wybitne poczucie piękna i niemniej troszczy się o to, żeby swemu językowi nadać wdzięk i dźwięczność, jak o to, żeby mu nadać potoczystość i ponętność francuskiego stylu poetycznego. Przysłuchajmy się, jak w świetnych oktawach opiewa Maryę Ludwikę, protektorkę swoją:

Widzisz tę panią? Ta to jest, co kraje
Tuteczne rządzi i sarmacką stronę,
Której wielki król wolność swą poddaje
I wkłada na jej warkocze koronę.
A kiedy bratu śmiercią rządy wzdaje,
On jako spadkiem bierze ją za żonę:
Jakby korona wraz chodziła z wdową,
Nie chce być królem, tylko z tą królową.

Cesarze greckie, mantuańskie pany
I krew Gonzagów i Paleologi,
Dom Lotaryńskich książąt zawołany
Liczy w swym rodzie; i stąd bez nagany
Mogłaby zasieść miejsce między bogi;
Ale jej godność nad wszystkie przykłady,
I starożytność przewyższa i dziady.

Przewyższa wielką fortunę umysłem,
Umysł rozumem, rozum wszelką cnotą,
Jako nad bajką i pięknym wymysłem,
Zdziwi się przyszły wiek nad jej robotą,
Nad zdrową radą, nad mieszkiem nieścisłym,
Gdy między stany stwierdza zgodę złotą
Albo zachęca na nieprzyjacioły,
Albo funduje szpitale, kościoły.

Posag rzęsisty i drogie klejnoty
Na Ottomanów i na wojnę świętą,
Na zaszczyt granic oddaje z ochoty;
Ale imprezę mądrze rozpoczętą
Rozbija zazdrość z złości czy z ślepoty.
Przypłacisz tego z stratą niepojętą
Głupi Polaku! i w ciężkiej przygodzie
Ganić twój upór będziesz — lecz po szkodzie.

Widzę straconą przez to Ukrainę,
Korsuń, Piławce, Batów — klęski gorzkie;
Widzę złączoną kozacką drużynę
Z krymskim biegunem w hufce petyhorskie;
Widzę (że zdrady domowe pominę)
Moskwę i Węgry i wojska zamorskie.
Skąd przyjdzie państwu z śmiertelną tęsknicą
Szukać mieszkając rady za granicą.

Ale i stamtąd ta odważna pani
Powrót do Polski i tronu wyśledzi,
Sama tam rządzi, radzi i hetmani.
I lubo Kraków już posiedli Szwedzi:
Że się do wiary powrócą hetmani,
Że znaczne dadzą posiłki samsiedzi —
Jej to robota; ona Bisurmańca
Kupi i męża powróci wygnańca.

Powraca w Polskę, opuszcza kraj szląski —
Kraków odebran za jej dobrą sprawą;
Ona z stanami czyni nowe związki,
Ona zatacza działa pod Warszawą,
Odbiera Toruń, kraj pruski nieważki
I tryumfuje nad zazdrością żwawą;
Nakoniec, matka Ojczyzny prawdziwie,
Wieczysty pokój zawiera w Oliwie.

Natchnionem piórem poety nie kieruje próżne pochlebstwo. Entuzyazm i przekonanie wiodą Morsztyna, wroga anarchii, do tych samych wyrażeń o polskich stosunkach, jakie widzieliśmy u Kochowskiego, poety wolności.

Wymowa kościelna i polityczna tego okresu niedomaga jak najwidoczniej na te same braki, które wykazaliśmy przy ogólnej charakterystyce, a które, jak wiadomo, wzięły też górę w zachodniej Europie. Bombastyczność, popisywanie się erudycyą nie w porę i dążność do osłonięcia właściwej myśli przez nadmiar omawiań, szpecą zarówno kazania jak mowy polityczne, podobnie jak barok sztukę. W tem ograniczeniu zepsutego smaku wyróżniają się atoli widocznie mowy głębszych statystów i myślicieli z pośród innych, co zakrywają ubóstwo myśli kwiecistą formą; toteż w mowach takiego Jerzego Ossolińskiego, królów Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego znajdziemy siłę tragiczną, której nawet dosyć przystoją te barokowe osłonki wyrażeń. Kaznodzieja Tomasz Młodzianowski († 1686) snuje zresztą dalej wątek tradycyj okresu Skargi prostotą i czystością języka, tudzież teologicznem zgłębieniem przedmiotu. Niestety, stanowi on wyjątek, a ton nadają zbiory wzorów wymowy takich jak: J. Wojsznarowicz (Orator 1648), i Daneykowicz (Swada 1745), które też wyhodowały kult zepsutego smaku.

Literatura polityczna znajduje się również w upadku, jakkolwiek podaje nam wiele rzeczy ciekawych, a ze względu na chorobliwość kierunku charakterystycznych. Przedstawicielami jej są: Łukasz Opaliński (†1662), marszałek koronny, w piśmie: *Polonia defensa contra Barclaium* (1648), będącem apologią polskiej ustawy rządowej; Szymon Starowolski, kanonik krakowski († 1656), polyhistor, moralizujący cenzor obyczajów, w dziele: „Reformacya obyczajów polskich“ (1645) i w rozprawie: „Lament Matki Korony Polski już już konającej na wyrodne syny swoje“, w dążnościach szlachetny, ale jałowy pod względem politycznym; przedewszystkiem zaś Andrzej Maksymilian Fredro, kasztelan lwowski († 1679), domorosły typ, autor: *Monita politico-moralia* (1664), *Vir consilii* (1730) i *Fragmenta scriptorum toga sagoque inclytorum*, tudzież zbioru przysłów w języku polskim (1658). Fredro jest bystrym obserwatorem natury ludzkiej, jako epigramatyk cięty i dowcipny, ale nie jest myślicielem systematycznym. Tem łatwiej popada w mistycyzm niemal doktrynerski, kiedy w dobrej wierze kładzie istnienie państwa na drugim planie po wolnościach ustawy rządowej. Toteż w czasach najcięższych klęsk występuje z paradoksem, że Polska dopóty będzie istniała, póki braknąć jej będzie twierdz i stałego wojska, póki król będzie elekcyjnym i trwa *liberum veto!* Poświęcił też uwielbieniu wolności szlacheckiej dzieło historyczne o elekcyi Henryka Walezego, nie wyświadczając tem historyi najmniejszej przysługi.

Pewien zwrot do krytycznego omawiania polskich stosunków znać w Stanisława Lubomirskiego: „Rozmowach Artaksesa z Ewandrem“ (1702); jest tu mowa, co prawda w formie nadzwyczaj ostrożnej, z domieszką filozoficznej spekulacyi, o upadku dyplomacyi, o naradach publicznych, o skażeniu wymowy politycznej, są przykłady ze starożytności i dziejów nowożytnych, występuje się przeciw warcholstwu nierozumnego przesądu politycznego i przeciw demagogii popularnych oratorów. Stanisław Lubomirski rozpoczyna szereg uczonych pisarzów z pośród możnowładców; mieszczą się w nim nazwiska Jana Stanisława Jabłonowskiego, Fryderyka Sapiehy, dwóch Załuskich, wszystkich z pierwszej połowy XVIII. w., a kończy się na Józefie Aleksandrze Jabłonowskim, założycielu naukowej instytucyi w Lipsku, która obcą się stała własnej ojczyźnie. Panom tym dostało się widać lepsze wykształcenie, które zbliżyło ich do Europy, ale, z wyjątkiem dwóch Załuskich, nie przyniosło Polsce żadnej korzyści. Broszura polityczna Stanisława Jabłonowskiego: „Skrupuł bez skrupułu“ (1730), jest ciasną a nieszczerą apologią magnatów, bez głębszej wartości. Trzeźwiejszą i bardziej patryotyczną jest: *Eclipsis Poloniae* (1709) referendarza koronnego Szczuki, w której autor odsłania upadek wewnętrzny Rzpltej i poniżenie na zewnątrz i rozwodzi się nad nowem uporządkowaniem skarbu i wojska, prawi o konieczności wojny eksterminacyjnej z Turcyą, ażeby uprzedzić Rosyę i Austryę. Charakterystycznem jest dla umysłowego zasklepienia Polski, że Szczuka zaleca pilnie Polakom naukę geografii i historyi powszechnej, ażeby zaś wpoić w nich znajomość otaczającego ich europejskiego świata, uważa za niezbędny środek rozdawanie z urzędu pomiędzy szlachtę bezpłatnego czasopisma politycznego. „Głos wolny wolność ubezpieczający“ (1773), dzieło polityczne cnotliwego ex-króla Stanisława Leszczyńskiego, znanego bardziej pod imieniem: *le philosophe bienfaisant,* obchodzi się jeszcze bardzo ostrożnie ze skamieniałym konserwatyzmem koryfeuszów polskiej wolności, a jednak wkracza już stanowczo na drogę reformy, która omawiana w literaturze coraz wyraźniej aż do r. 1764, po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego doprowadza książąt Czartoryskich do zabiegów o reformę i do sejmu czteroletniego.

Dziejopisarstwo nie mogło oczywiście mieć w tym czasie tej swobody i jasnego poglądu, któremi się odznaczało jeszcze w poprzednim okresie. Na czele stoi rodzaj polskiego Tacyta, *Chronica gestorum in Europa singularium* (1645), dzieło przekornego i zrzędnego biskupa Pawła Piaseckiego, w którem jednakże napróżno

szukalibyśmy głębszego zrozumienia wypadków. Nie mają znaczenia dwaj historycy dworscy: Kobierzycki i Wassenberg. Na stanowisku drobnej szlachty, wietrzącej niebezpieczeństwo w królewskiej władzy, stoi Wespazyan Kochowski w czterech Klimakterach (trzy pierwsze tomy 1683—1698, czwarty wydany dopiero 1856, w tłómaczeniu). Więcej znajdziemy zmysłu politycznego w *Epistolae historico-familiares* A. Chr. Załuskiego (1709—1761), które są właściwie komentarzem do zbioru aktów, obejmujących czasy Michała, Jana III. i Augusta II. Dobrą historyę litewską napisał Kojałowicz (1650). Znakomitych prac w dziedzinie historyi i statystyki dostarczyli niemiecko-polscy Prusacy: Hartknoch (*Respublica polonica* 1658), Lengnich (*Geschichte preussischer Lande königlich polnischen Antheils, Historia polona* 1740, *Jus publicum regni Poloniae*). Podczas gdy dziejopisarstwo polskie zanika w tandetnych robotach Rubinkowskiego, lub rozpływa się w przechwałkach historyj rodów w olbrzymim herbarzu Kaspra Niesieckiego (1728), prace: Brauna, Hoppiusa, Ringeltauba, Groddecka, pouczają o świetnych okresach polskich stosunków i twórczości umysłowej narodu; ostatniemi wypadkami zajmują się pisma: Massueta, Solignaca, Cantillona, Bizardièrsa.

Charakterystyczną dla czasów upadku jest encyklopedya powszechna Ben. Chmielowskiego: „Nowe Ateny“, w 4-ch tomach, przepełniona zabobonami i niesmacznemi konceptami. Wyszło to we Lwowie 1753.

O wiele ciekawszą jest literatura pamiętnikarska. Poczynając się od Jewłaszewskiego (za Zygmunta Augusta), zapoznaje nas ona w niewymuszonych zarysach z wielostronnem, barwnem życiem rycerskiego a ruchliwego narodu, który oplątany siecią nieszczęsnej ustawy rządowej, potrzebował dużo czasu do wydostania się z tego ogrodu Armidy nieograniczonej wolności, aby wytrzeźwiawszy, zdać sobie sprawę z upadku wewnętrznego i poniżenia na zewnątrz. Klasyczną znać wielkość w komentarzach Stanisława Żółkiewskiego o wojnie moskiewskiej, tak proste a jakiejże wagi komentarze męża, który skończył, jak Leonidas, na polach Cecory. Prochem czuć pisma Szemberga, Jakóba Sobieskiego, o potrzebie cecorskiej i chocimskiej (1620—1621). Niezrównany wdzięk tryska z pamiętników młodości Jerzego Ossolińskiego, zawierających opis wyprawy moskiewskiej 1618. Dziennik Wojciecha Stanisława Radziwiłła, wielkiego kanclerza litewskiego (do r. 1652), odkrywa nam tajniki chciwej miernoty, postawionej na świeczniku. Poziom umysłowy drobnej szlachty kreślą Jerlicz, Łoś, Jemiołowski, Poczobut, z późniejszych Otwinowski i Matuszewicz (czasy saskie), ale przedewszystkiem wyborny Jan Chryzostom Pa-

sek, żołnierz i ziemianin z czasów Jana Kazimierza, Michała i Jana III., znakomity opowiadacz, pierwszorzędny w naiwnych opisach obyczajów swego czasu. Człowiek ten ma nieprzebrany humor, którym oświeca radośne i przykre wypadki, w opowiadaniu swych przygód barwność, którą tekst co chwila aż tryska, gdzieniegdzie może z przyczynkami ruchliwej bez końca wyobraźni, wszelako zawsze z zachowaniem granic prawdopodobieństwa; a wreszcie jest w nim — polityczna lekkomyślność, która robi z niego wierne zwierciadło wszystkich zmian w przekonaniach rycerstwa szlacheckiego; toteż gdy zacznie gadać o wojnie domowej pod Mątwami lub nieszczęsnej a bezmyślnej elekcyi 1669 r., rad jest i klaszcze a dowcipkuje. A jednak jestto sobie zuch jak wielu, poczciwy, zacny, bezinteresowny, towarzysz mężny wielkiego pogromcy Szwedów, Czarnieckiego, natura wieśniacza, łagodna[1]), przystępna, pełna dobrej woli i gorącego patryotyzmu. Znać na nim i na jego rówieśnikach, że rdzeń narodu pozostał zdrowym, ba! zachował czerstwość młodzieńczą, że niedomaganie pochodziło z formy rządu, z obniżenia się intelligencyi, z zasklepienia się od reszty świata i że właściwe zepsucie moralne nie dotknęło ogółu narodu, ale wielmożów łowiących ryby w mętnej wodzie.

Aryanie, odcięci ostatecznie od społeczeństwa w r. 1658 wyrokiem banicyi, wiodą życie podziemne, niechętni całemu społeczeństwu. Pisma ich teologiczne, dotykające też polityki, wyszły zebrane razem w *Bibliotheca fratrum polonorum* (Amsterdam 1656), historyę swoją opracowali wskazując z tęsknotą na wolność wyznania w XVI. w. w *Slavonia reformata* Węgierskiego († 1649) i w *Historia reformationis polonicae* Lubienieckiego (1685). Sympatye ich dla szwedzkiego najeźdźcy (1655) przywiodły polskie społeczeństwo do zastosowania względem zdrajców nielitościwego i bezwzględnego ostracyzmu.

Literatura ruska dochodzi w tym okresie do nowego rozwoju, idąc ręka w rękę z najżywotniejszą ruską sprawą. Unia Brzeska (1596); potęga wojennej kozackiej republiki na stepach ukraińskich, tych Kozaków, którzy już za Zygmunta III. byli jużto przemożnym sprzymierzeńcem, jużteż niebezpiecznym na południowych kresach, żywiołem anarchicznym, który z wielkim wysiłkiem trzeba było poskramiać; wielkie powstanie kozackie r. 1648, zakończone w r. 1654 oderwaniem się Kozactwa od Rzpltej i to na rzecz Moskwy, którego echa odzywały się jeszcze nieraz aż do ostatecznego

---

[1]) Świeżo odkryte dokumenta ukazują Paska w świetle mniej korzystnem. *Przyp. wyd.*

ujarzmienia Kozactwa przez Moskwę i wykluczenia go z polskiej, przeddnieprskiej Ukrainy: to wszystko nie mogło się odbyć bez wywołania potężnego odgłosu w umysłowem życiu Rusi. Wszak Kozactwo stanowi do dziś dnia tradycyjną historyczną podstawę Rusina, który czuje wstręt tak do polskiego, jakoteż moskiewskiego zwierzchnictwa i zwykł marzyć o samoistnej Rusi od Przemyśla do Jelca, od Putywla po Czarne morze. Ruch umysłowy Rusi, jakkolwiek teologiczny przeważnie, wykazuje z drukarń w obrębie polskiego państwa do r. 1600 książek 67, do 1625 roku 147, a do 1650 r. 300, ogółem 514 książek, podczas gdy w Moskwie od wprowadzenia drukarstwa w r. 1564 aż do r. 1650 nie wyszło ich więcej, jak 300. Pod patronatem ruskich wielmożów: Kurbskiego i Konstantyna Ostrogskiego, kwitną drukarnie w Wilnie, Kijowie i w Ostrogu, a bractwa religijne, rozszerzające się szybko od założenia bractwa lwowskiego w r. 1586, popierały obok opozycyi przeciw dążnościom uniackim, także twórczość na polu literatury kościelnej. Jako szermierze przeciwni unii występują: Krzysztof Broński (pseudonim Philaletes), autor „Apokrisis na synod brzeski“ 1597, Zacharyasz Kopestyński „O jedynej wierze“, Melecyusz Smotrycki († 1633), autor „Żalu“ (1610), w którym występuje jako schyzmatyk, i „Apologii“ (1628), w której już jest gorliwym unitą.

Smotrycki umarł w unii. Od roku 1633, kiedy Władysław IV. rozpoczął politykę życzliwą schyzmatykom, rozwinął się jeszcze większy ruch w dziedzinie teologicznej, zwłaszcza za metropolity Piotra Mohiły († 1647) i pod wpływem Akademii teologicznej w Kijowie; wzięli w nim udział: Wawrzyniec Tustanowski, Job Borecki, Safonowicz, Arsen Satanowski i inni; zjawili się religijni i dramatyczni autorowie mysteriów, którzy — co rzecz ciekawa — naśladowali wzory polskie: Kassyan Sakowicz, Cyryl Tranquillion, Jan Maksymowicz. Wcielenie Zadnieprza w r. 1654 sprowadziło w Moskwie niejakie starcia żywiołu ukraińskiego z moskiewskim, podejrzywano Rusinów, jako spolonizowanych kacerzów i starano się stłumić jak najbardziej ich ruch umysłowy.

Wojny kozackie wywołały cały szereg ludowych rapsodów i kronik popularnych. Tamte żyły w uściech ludu, a te wydano dopiero w obecnym wieku: roczniki naocznego świadka, roczniki Samuela Wieliczki i Grzegorza Grabianki. Wymienić należy kompilatorów historycznych: Sylwestra Kossowa († 1657) z jego „Paterikon“, Safonowicza i Bobolińskiego. Język tych pomników dziejowych zbliżony jest do polskiego do tego stopnia, że nie można żadną

miarą wątpić o potężnym wpływie polskiej kultury na żywioł ruski. To samo da się powiedzieć o aktach kancelaryi kozackiej, o stylu i formie prac poetycznych, a nawet teologicznych. Przyjmowano polskie zwyczaje i obyczaje, co nie przeszkadzało społecznej zawiści przeciwko polskiej szlachcie.

Zbliżamy się do okresu reformy, do której przygotowywał w Polsce umysły już Stanisław Leszczyński, a którą wszczynają w praktyce pisma pijara Stanisława Konarskiego; za ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego, mecenasa nowego kierunku, wśród walki wewnętrznej dawnych i świeżych żywiołów, dążyło się do niej wywracając ustawę rządową w r. 1764, 1775 i 1791, niestety, już na gruzach politycznego żywota Rzpltej. Rzadko chyba kiedy w historyi kultury zderzyły się takie prądy różnorodne, jak dawny polski kontuszowy z nowożytnym racyonalizmem francuskiego „wieku filozofów“, encyklopedya zabobonnego Chmielowskiego z encyklopedyą Diderota i d'Alemberta. Widzi się, jak ten świat polski, zasklepiony w sobie, mistyczno-doktrynerski, podkopuje stopniowo kierunek inny, który w gruncie rzeczy z góry patrzy, z europejskiego stanowiska, na staropolski obyczaj i ma o wiele więcej powinowactwa duchowego z Fryderykiem II. i Katarzyną II., niż z upadłym duchem szlacheckiego narodu, republikanckiego a ściśle katolickiego; toteż ten kierunek nie cofa się przed dokonaniem reformy państwa z pomocą i opiekuństwem obcych, a nie zdołał stoczyć z ościennymi walki na zabój o tę ojczyznę, która nie chciała ugiąć się przed niezbędnemi innowacyami. Słowem, prądy reformistyczne pobudziły kraj do walk wewnętrznych, które dostarczyły sąsiadom pozorów, żeby się wmięszać, mącić i w mętach ryby dla siebie łowić; nie zdołały one przywieść narodu do odrodzenia się i wzmożenia, któreby ochroniło od katastrofy, bo właściwie nigdy się nie spopularyzowały, a przynajmniej zbyt późno i tylko po części. Prawdziwość tego spostrzeżenia sprawdza się w literaturze. W Dziełach okresu reformy nie znać nawet tego tętna narodowego, właściwego koryfeuszom poprzedniej epoki; Krasickiemu, Trembeckiemu, Naruszewiczowi dużo niedostaje do tej swojskości, cechującej Reja, Kochanowskiego, Skargę. Okres reformy zowią historycy literatury francuskim, pseudoklasycznym; uznaną jest rzeczą, że nawet najznamienitsze utwory są na-

śladowaniem francuskich wzorów, że Voltaire i Rousseau, chociaż przez polskich reformistów jawnie odrzucani, w skrytości jednak byli i dla nich najbardziej podziwianymi umysłami wieku, i że oni wtłoczyli w polskie oświecone warstwy i w literaturę, tamten swój dowcip i języczność, skeptycyzm i płytką filantropię, a ten swój deizm i sentymentalność.

Jeszcze za Sasów wszczęło się to dążenie do reformy i zbliżenia się do oświaty europejskiej; do oznak tego ruchu należą pisma polityczne króla Leszczyńskiego i Stanisława Dunina Karwickiego *(De reformanda republica)*, gościnny dwór króla-reformatora w Luneville, gdzie przebywał jako książę lotaryński po pokoju wiedeńskim, który go zmusił do abdykacyi, otoczenie braci Załuskich, Józefa i Andrzeja, którzy założyli w Warszawie wielką bibliotekę publiczną, ruch naukowy pomiędzy cudzoziemcami, którzy zajmowali się rzeczami polskiemi (Mizler a Kolof, Janocki, Dogiel), tudzież ruchliwe w dziedzinie polityki dwory Czartoryskich i hetmana wielkiego koronnego Branickiego. Pijar Stanisław Konarski (urodzony r. 1700, zmarł 1773), znany przedtem dobrze na dworze w Luneville, zaprzyjaźniony z Czartoryskimi i wielu innymi możnowładcami, założył w r. 1740 w Warszawie Collegium nobilium i wprowadził w niem system wychowania zastosowany do ówczesnych francuskich wymagań wykształcenia i wkrótce wystąpił też w pismach politycznych, religijnych i pedagogiczno-dydaktycznych do walki z anarchią sejmową, z bigoteryą i wolteryańską niewiarą, tudzież z niemądrym panegiryzmem w piśmiennictwie i wymowie. Stanisław August odznaczył go medalem z lakonicznym napisem w otoku: *Sapere auso.* Czterotomowe jego dzieło: „O skutecznym rad sposobie“ (1760—1763) uśmierca *liberum veto* w sposób nadzwyczaj przekonywujący, spokojny a gruntowny i stanowi największą zasługę Konarskiego. Rozprawa „O religii poczciwych ludzi“ (po polsku 1769, po łacinie 1771) stała się powodem oskarżenia Konarskiego w Rzymie, ponieważ zwalczała wolteryanizm bronią uczuć religijnych, nie dość ściśle kościelnych ze stanowiska surowej ortodoksyi. Do działalności jego pedagogiczno-dydaktycznej należą: pismo *De emendandis eloquentiae vitiis* (1741), gramatyka łacińska i łacińskie poezye. Z jego też inicyatywy powstał ośmiotomowy zbiór ustaw polskich *Volumina legum.*

Siejba Konarskiego wzeszła po jego śmierci w ustanowieniu Komisyi Edukacyjnej (1773), wyposażonej dobrami skasowanego zakonu Jezuitów, a która pod przewodem Joachima Chreptowicza i Michała Poniatowskiego przeprowadziła gruntowną reformę

nauki nietylko uniwersyteckiej, ale też w szkołach średnich i ludowych. Mężowie, ożywieni duchem Konarskiego, jak Hugo Kołłątaj, Onufry Kopczyński, Grzegorz Piramowicz, Jan Śniadecki, pokierowali reformą, którą uznały nawet mocarstwa rozbiorowe, zwłaszcza Prusy, jako dzieło znakomite, a pod rządem rosyjskim zachowano ją długo nietkniętą, w Kongresówce i w krajach zabranych, dobierając wybitnych kierowników, takich jak ks. Adam Czartoryski i uczony Tadeusz Czacki. Komisya Edukacyjna starała się usilnie o znakomite podręczniki, o to, żeby w pisemnem i ustnem wyrażaniu się wprowadzić logiczną ścisłość a prostotę, żeby dydaktykę oprzeć na indukcyi, stanowi nauczycielskiemu zapewnić poważane stanowisko, a stosunek do młodzieży oprzeć na wzajemnej sympatyi i zaufaniu. Pamiętać trzeba, że rozkwit literatury po r. 1822 wyszedł właśnie ze szkół tego kierunku, obranego w r. 1775.

Literatura szła tymczasem drogą francuskich wpływów. Za podstawę służy jej zalew tłómaczeń, w których nie brak było *Esprit de lois* i innych pism poważniejszych, tak jednakże, że unikano rzeczy obraźliwych dla religii; tygodniki literackie, „Monitor“ Ojca Bohomolca (od 1764), „Rozmaitości“ Albertrandiego i Naruszewicza (od 1776) zawierają artykuły, świadczące o lepszym smaku. Hetman wielki koronny Wacław Rzewuski próbuje tragedyj historycznych o temacie polskim według wzorów francuskich (Żółkiewski, Władysław Warneńczyk), a Franciszek Bohomolec układa dla królewskiego teatru sztuki dosyć nudne w guście *larmoyant*. Król Stanisław August skupia koło siebie grono literatów i mecenasów, którego ogniskiem jest Adam Naruszewicz, niegdyś wychowanek Jezuitów, biskup łucki (zmarł r. 1796, z melancholii po upadku państwa). Naruszewicz jest satyrykiem i poetą przygodnym, tłómaczem Horacego i Tacyta. Król skłania go do napisania historyi Polski; urządza się wielką pracownię historyczną, wertują archiwa zamówieni kopiści (teki Naruszewicza, 230 woluminów folio, dziś w bibliotece Muzeum Czartoryskich): Naruszewicz nie doprowadził jednakże rzeczy poza rok 1386, prócz epizodu z XVII. wieku, zwanego biografią Karola Chodkiewicza. Dzieło jego pełne zasługi, nie pozbawione pewnej, choć nieco zbyt mechanicznej krytyki, ma tendencyę monarchiczną. Jako poecie nie brak Naruszewiczowi zapału: gorący patryotyzm dyktuje mu nieraz natchnione strofy:

Czegoż się błędny uskarżasz narodzie,
Los twój zwalając na obce uciski?

Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie
I bolej nad jej opłakane zyski:
Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwej nie osłabił.
. . . .
Cóż kiedy niesfor głów tysiąca zrobił?
Wiążąc bezczynne monarchów ramiona,
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił,
Szerzył ze starostw dziedziczne imiona.
A pod pozorem wolności mniemanej
Określał króle, rozmnażał tyrany.

Możnaby tego szlachetnego męża, o silnych przekonaniach, postawić na czele wszystkich rozsądnych reformistycznych prądów w literaturze polskiej. Ale nie on jest typowym koryfeuszem literackim tej doby: na to był on za mało francuskim, a nazbyt uczniem dawnej łacińskiej szkoły. Koryfeuszem, który ton nadaje, jest Ignacy Krasicki (ur. 1736, zmarł 1801), książę biskup warmiński, mianowany w r. 1796 arcybiskupem gnieźnieńskim (w jego dyecezyi były wówczas Warszawa i Poznań). Krasicki jest od r. 1773 pruskim poddanym, a przyjacielem Fryderyka W., z Polską ograniczony na stosunki literackie, a podziwiany powszechnie, jako książę poetów. Krasicki jest klasycznym bajkopisarzem podług wzoru Lafontaina, miernym epikiem (Wojna chocimska 1780) na wzór wolterowskiej Henryady, a wybornym w epopei komicznej na wzór Tassoniego i Gressetsa (Myszeida, Monachomachia, Antimonachomachia, 1778, 1780), tudzież w powieściach moralizujących w stylu Lesage'a, Marmontelsa, Woltera, w „Panu Podstolim" (1778) i „Przygodach Doświadczyńskiego" (1776); wreszcie dowcipnym autorem listów poetyczno-prozaicznych; zajmował się nadto historyą literatury powszechnej (O rymotwórstwie i rymotwórcach), Plutarchem i Lucyanem (tłómaczenia), encyklopedyą (bez wartości), heraldyką i ogrodnictwem artystycznem. Jest mistrzem języka i formy; posiadając głębokie znawstwo złotego okresu XVI. wieku, wytworzył na nowo język literacki, wprowadził poprawność i wytworność i starał się wprowadzić literaturę na tory narodowe, co mu się tylko po części udało. Była to natura zbyt pokojowa, zamiłowana w spokoju i ostrożna, ażeby w burzliwych czasach przekroczyć zakres prostej roztropności, rozsądku i ogólnej intelligencyi i na tle wstrząsającej rzeczywistości dojść do silniejszych wzruszeń i wyzyskać ich potęgę; posiada on dowcip, humor, wyobraźnię, rozumne umiarkowanie: ale brak mu natchnienia. On, potomek rycerskiej szlachty, nie zdołał przełamać

trudności bohaterskiego eposu, które pisane według recept literackich blado się wydaje i zamiast tęgich zuchów wprowadza nam wypchane manekiny; on, książę Kościoła katolickiego, wyszydza zakony w „Monachomachii“ i „Antimonachomachii“ i to w czasie, gdzie katolicyzm z wielu stron doznawał ucisku; satyra polityczna „Myszeida“ pisaną jest zbyt ogólnikowo, ażeby ją można było odnieść do polskich stosunków; a jego ideał ziemiaństwa, „Pan Podstoli“, jest zbyt pedantycznym i nudnym i zbyt mało się wiąże z aktualnemi sprawami ówczesnego położenia politycznego, ażeby mógł oddziałać na tok spraw. W ten sposób staje się Krasicki — zresztą nieświadomie — reprezentantem tego „oświecenia“ połączonego z osłabieniem charakterów, które zwątpiło o możebności ocalenia ojczyzny i poczęło się poddawać konieczności. Nie jest też to bez znaczenia, że Krasicki umiera w głębokiej melancholii, a poetyczny swój zawód kończy na mglistych pieniach Macfersonowego Ossyana, które z francuskiego przekładu spłynęły na koniec po tej niegdyś tak wesołej lutni.

Inni poeci tego okresu, to Stanisław Trembecki, Tomasz Węgierski, Franciszek Kniaźnin, Franciszek Zabłocki i Franciszek Karpiński. Węgierski, autor żartobliwego poematu „Organy“, zdolny naśladowca Woltera, zgasł w młodym wieku. Kniaźnin, dworzanin książąt Czartoryskich, autor dramatu lirycznego w guście Metastazya, tworzy często pieśni patryotyczne, wzruszające potęgą uczucia, a trzeci rozbiór Polski przypłaca pomięszaniem zmysłów († 1807). Karpiński, szlachcic-chudopachołek z Galicyi, łączy francuską uczuciowość z motywami ludowemi polsko-ruskiemi, daje tłómaczenie psałterza i pieśni religijne, które przeszły do ludu († 1822). Zabłocki, poeta polityczny, któremu nie brak siły, i to znacznej, w wysłowieniu, pisze też komedye na wzór francuskich, z których niektóre (Sarmatyzm, Fircyk w zalotach) malują świetnie ówczesne typy. Po rozbiorach został księdzem i był gorliwym plebanem wiejskim († 1821). Niwę dramatyczną uprawia też Wojciech Bogusławski, właściwy założyciel teatru narodowego w Warszawie (1778), który w „Krakowiakach i Góralach“ pierwszy wprowadził wodewil ludowy.

Tych wszystkich prześciga zdolnością i oryginalnością wymieniony na czele Stanisław Trembecki, szambelan królewski, lew paryski, słynny tam z pojedynków, materyalista i epikurejczyk podług doktryn La Mettriego i Holbacha, dworzanin króla a później Szczęsnego Potockiego, marszałka konfederacyi targowickiej; umarł w r. 1812, cierpiąc na łagodne pomięszanie zmysłów. W poematach

opisowych, „Zofijówka“ i „Parchatka“ (dwa parki), rozwija niezrównane mistrzowstwo poetycznego języka, a w wierszach lirycznych polot i zwięzłość godne Horacego. Materyalistyczne poglądy znać z następującego ustępu z „Zofijówki“:

Gdy więc o wszystkich rzeczy namieniamy wątku,
Ten końca mieć nie będzie, jak nie miał początku.
Nigdy go nie przyrasta, nigdy nie ubywa,
Ale się coraz inną postacią okrywa.
Żadnego już z tych we mnie proszku nie zostało,
Które moje składały przed półwiekiem ciało.
Na ich miejsce przez pokarm, oddech i napoje,
Innych żyjątek części obróciłem w moje.
I co byłem dopiero ziarno, drzewo, ziele:
Jest duchami, krwią, kością, żyłą w mojem ciele;
Co chwila w niedostrzeżne rozrabiany pyłki,
Znowu innym istotom idę na posiłki.
Gdy ciał naszych budowla niszczejąca zwolna
Niebieskiego brać ognia już nie będzie zdolna,
Zwać to zwykliśmy skonem; a nasze ostatki
Innym rozda żyjątkom wielkie łono matki.
Rozkosz bydź sądzę dobrem najwyższem człowieka,
Lecz to za istną rozkosz wziąłby chyba tępy,
Co koniecznie szkodzące pociąga następy.
. . . .
Przez wyczyszczony rozum i cnotliwe życie
Zyskuje się prawdziwej rozkoszy nabycie.
. . . .
Bo myśl i ciało będąc umieszczone ściśło,
Od ich zdrowia zwiększenie rozkoszy zawisło.
A gdy dobrze strawionym obciążony wiekiem,
Pozna, że już przychodzi przestać być człowiekiem,
Tak się spokojnie złoży, z przodkami pospołu,
Jak gdy po walnej uczcie wstawałby od stołu.

Materyalista Trembecki jest politycznym przyjacielem — Moskali. W wierszu do posłów na sejm rozbiorowy grodzieński wyraża się tak:

Przebóg, pókiż będziemy krzywo rzeczy sądzić!
Dziś, za wczora żałować; jutro znowu błądzić!
Po niezliczonych dowodach, nikt nie wątpi o tem,
Że dzielność jest wrodzonym Polaka przymiotem,
Z tegoż się, co my szczepu, Rosyanin rodzi,
Równej się mu odwagi uwłoczyć nie godzi.
Lecz kraj ludny, rozległy, a monarsze wierny,
Kto bystrego Karola niehamowność pożył,
I swoję w jego państwach stolicę założył.

Gdzie jest siecz straszna blizkim? gdzie krymskie Mogole,
Niszczące Szląsko, Węgry, Morawy, Podole?
A Otoman grożący trwożonemu światu,
Czyjego sam nakoniec uląkł się bułatu?
Próżno w liczne Fryderyk sztuki się sposobił,
Wiemy, kto go przyniżył, kto go wielkim zrobił,
Przez to gdy lotno idzie Rosyanin stopnie,
Kto z nim kupuje napaść, nie czyni roztropnie.

Trembecki nie był oczywiście nigdy popularnym. Klątwa ciążąca na konfederacyi targowickiej dotknęła też jego głowy. Silniejszą ponad wszelkie względy polityczne ścianą od rusycyzmu stała się różnica cywilizacyi. Przymierze z Prusami stało się popularnem, bo to był sojusz z Zachodem. Łączność szczepowa z Moskalami, na którą Trembecki po raz pierwszy może w Polsce zwrócił nacisk, wywoływała w Polsce tylko uwagę: tem gorzej! Indywidualności historyczne nie lubią dać się ubiedz pobratymcom tem bardziej, niż obcym; toteż w obfitej niezmiernie literaturze politycznej tego okresu nietylko niema śladu panslawistycznej idei rosyjskiej, ale dąży ona wszelkiemi środkami do zrzucenia moskiewskiego jarzma wbrew silnemu stronnictwu, które trzymało się Rosyi jużto z poczucia słabości i przezorności, jużto z osobistego samolubstwa. Reformę ustawy rządowej, przygotowywaną przez Leszczyńskiego i Konarskiego, omawiają liczne pisma, przejęte wpływem współczesnej politycznej literatury francuskiej, przemawiając przeważnie za wzmocnieniem monarchii. Mably jest zwykłą powagą dla monarchistów, a dlą mniej licznych republikanów Rousseau, który napisał doktrynerskie *Considerations sur le gouvernement de la Pologne*. Na Rousseau opiera się Michał Wielhorski w swem dziele: „O wznowieniu dawnej formy rządu“ (1775), w którem przypisuje wszystkie nieszczęścia zaniedbaniu dawnej formy rządu. Pod wpływem cnotliwego kanclerza Andrzeja Zamojskiego doradza Józef Wybicki w „Listach patryotycznych“ (1777) radykalne zmiany w ustawie rządowej. Pod tymże wpływem chwyta za pióro S t a n i s ł a w S t a s z i c, mieszczanin z Piły, później prezes Towarzystwa Naukowego i minister w Królestwie Kongresowem († 1826), i wydaje „Uwagi o życiu Jana Zamojskiego“ (1785) i gorące „Przestrogi dla Polski“ (1790), w których domaga się zniesienia starej ustawy rządowej, silnej władzy królewskiej i poprawy stosunków włościańskich. Prawodawczemu sejmowi czteroletniemu (1788—1792), który ogłosił słynną konstytucyę 3 maja 1791 r., towarzyszy zalew politycznych broszur i dzieł; na czele ich stoi dzieło podkanclerzego H u g o n a K o ł ł ą t a j a: „Li-

sty anonima do marszałka sejmowego St. Małachowskiego“ (trzy tomy, 1788), tudzież historyczno-polemiczna rozprawa „O powstaniu i upadku konstytucyi 3 maja“ (1791). Na republikańskiem stanowisku staje Seweryn Rzewuski, hetman polny, w pismach przeciw zaprowadzeniu monarchii dziedzicznej. Ostatniem słowem polityki ukraińskich wielmożów były zamysły urządzenia federacyjnej republiki pod władzą możnowładców na mniejszych udziałach! Kołłątaja zaś ostatnie dążności, przeciw którym energicznie wystąpił Kościuszko, były wręcz rewolucyjne!

Wymowa tego okresu, piszącego wiele a pełnego dyskusyi, pozostaje daleko w tyle poza jego płodami literackiemi. U większej części mówców znać, że myślą po francusku a mówią po polsku niejako sztucznie i w sposób wymuszony. Rozwlekłość i gadatliwość dały się we znaki sejmowi czteroletniemu. Sam król był znakomitym mówcą, podobnież stryj jego, statysta Michał Czartoryski, wielki kanclerz Zamojski, biskup krakowski Sołtyk i dwóch Rzewuskich. Sejm wielki wydobył znaczną ilość młodych talentów (K. Sapieha, J. U. Niemcewicz, Pius Kiciński) i wielkiego mówcę politycznego Ignacego Potockiego; „Przestroga dla Polski“ S. Staszica pozostanie jednakże najpotężniejszem i najrzewniejszem zarazem ze wszystkiego, co gorący patryotyzm mógł wyrzec nad upadającem polskiem państwem; dzieło tem szczególniejsze, że zresztą Staszic jako uczony, jako dziwaczny tłómacz bez zdolności, nie miał nigdy zgoła pięknego wysłowienia się.

Trzeci rozbiór, bezpośrednie następstwo bohaterskiego powstania Kościuszki i wykreślenie zupełne Polski z szeregu państw nadało okresowi literatury, o którym obecnie mowa, inny zwrot wewnętrzny, ale nie zmieniło niczego w jej zewnętrznych formach. Bezdenna klęska narodowa przygniotła w krótkim czasie tych koryfeuszów piśmiennictwa, którzy wydawali się tak spokojnymi i umiarkowanej wrażliwości: Naruszewicz i Krasicki niedługo przeżyli Polskę, podobnież jak i król niedługo ją przeżył, Kniaźnin i Trembecki skończyli na pomieszanie zmysłów, Zabłocki w sukience duchownej. To wolteryańskie pokolenie samolubnych rozkosznisiów miało jednak widocznie serce, ukryte za cynicznym uśmiechem! W głębokiej boleści chwytano się teraz oburącz życia umysłowego, literatury i umiejętności w polskim języku, powtarzając sobie hasło: *Antiquam ex-*

quirite matrem. W r. 1800 założono w Warszawie za pozwoleniem rządu pruskiego Towarzystwo Przyjaciół Nauk, pielęgnujące nauki humanistyczne i ścisłe, łączące wszystkich wybitniejszych uczonych. Nie spoczywały w Polsce Muzy ani nawet podczas wielkiego wstrząśnienia Europy przez powszechno-dziejową rolę Napoleona, kiedy to dla Polski świtały najlepsze nadzieje odbudowania ojczyzny: natenczas książę Józef Poniatowski, bohater roku 1809, zamyślał urządzić na wzór francuski w Krakowie Institut de Pologne, a myśl ta nie poszła na marne, bo dała powód w r. 1814 do założenia krakowskiego Towarzystwa Naukowego (obecnie Akademia Umiejętności).

Polskie zakłady wychowawcze i naukowe, zreformowane pomyślnie po r. 1775, rozwijały się, zwłaszcza pod zaborem rosyjskim; utworzone w r. 1815 t. zw. Królestwo Kongresowe posiadało własne ministerstwo wyznań i oświaty, podczas gdy na Litwie i Rusi południowej ks. Adam Czartoryski pełnił obowiązki kuratora naukowego. W nowych ustrojach politycznych, w Wielkiem Księstwie Warszawskiem i konstytucyjnem Królestwie snuła się dalej tradycya „oświecenia“, która ożywiała sejm czteroletni, dążąc do wzmożenia narodu przez wzmożenie władzy rządowej, poprawę doli ludu roboczego, powszechną oświatę i wspieranie nauk i sztuk; świadomości, że upadek Polski musi sam naród przedewszystkiem jako grzech swój odpokutować, towarzyszyła gorąca miłość lepszej przeszłości, a zarazem bohaterstwo, którego dowody złożyły legiony pod napoleońskiemi orłami. Klauzula kongresu wiedeńskiego: „Polacy... otrzymają instytucye zabezpieczające utrzymanie ich narodowości“, mogła być wynikiem konstellacyi politycznej, ale bądźcobądź była też zarazem owocem owego szacunku, wzbudzonego w wyczekującej pokoju Europie zachowaniem się narodu poważnem a bohaterskiem.

I w tym także okresie, sięgającym aż do lat 1822—1831, dominował tak samo wpływ francuski, jak za czasów Stanisława Augusta. Prócz dawniejszych wzorów francuskich, od Rasyna i Boileau do Woltera i Rousseau, znajduje się też nowsze, Bernardina de St. Pierre, Cheniera, Chateaubrianda, panią Stael, Arnoulda i Jouy'ego, a nawet oklepany sentymentalizm romansów pań Genlis i Cottin. Laharpe pozostał nadal najwyższą instancyą krytyki literackiej. Gdzieniegdzie świtają wpływy literatury angielskiej: znajdowano upodobanie w „Nocach“ Younga i w romansach historycznych Walter Scotta. Im bardziej zbliżano się do wstrząśnień okresu romantycznego, tem wyłączniej oddawano się zasadom francuskiego gustu,

poza którym nie uznawano piękna. Pokolenie czteroletniego sejmu staje naprzeciw romantyków i rewolucyonistów, jako konserwatyści w polityce a klasycy w poezyi i wymowie, a w obydwóch walkach miało doznać porażki.

Byłoby jednak krzywdą dla tego chronologicznie wcześniejszego okresu, roztaczającego się na tle strasznego padołu politycznego upadku, żeby mu odmawiać piętna narodowego ducha w literaturze. Prawda, że ówczesne zdolności skrępowały się ciasnemi formami obcej szkoły, a naśladowanej, jak to zwykle bywa, mechanicznie, przechodzą też one od skorupy do jądra, od zewnętrznych cech do wewnętrznej treści, i zamiast żeby z niej właśnie wychodząc nadawać jej formę i w ten sposób prawdziwie tworzyć, one chcą urobić według recept polską epopeję, polski dramat i polską historyografię na modłę francuską; ale skoro to wszystko im się nie udaje, skoro niewola skrępowanego ducha mszcząc się osłabia go z konieczności, toć przecież mimo to nie brak im nigdy natchnionych porywów, gdziekolwiek przebija się duch narodowy, a bezpośrednia ich łączność z czasami niepodległości dodaje im nieraz tego realizmu, obcego szkole romantycznej z nielicznemi wyjątkami.

Na szczycie Parnasu tego okresu stoi osobistość zarówno oryginalna, jak imponująca. To książę Kościoła, biskup krakowski, następnie arcybiskup warszawski, Jan Paweł Woronicz († 1829), niegdyś prosty pleban wiejski, ale słynny ze znakomitych homilij; natura czysta, łagodna, a wielkoduszna, jakby powołana do tego, żeby biorąc w spadku po Krasickim godność i lutnię księcia poetów, dać zadośćuczynienie za ową skłonność do lekkości, właściwą autorowi „Monachomachii". Woronicz jest piewcą tego bezdennego bólu, który musiał opanować wszystkich szlachetnych rodaków po wymazaniu Polski z politycznej mapy Europy. Jest jednostajnym, jak wszelki ból, niezdolnym dotknąć innych strun, jak tylko żalu za przeszłością, zgrozy obecnego nieszczęścia i mistycznego zapatrzenia się na drogi Opatrzności. Główne jego dzieła: „Świątynia Sybilli", poemat opisowy poświęcony muzeum pamiątek narodowych w Puławach, fragmenty epiczne „Lech i Assarmot", osnute na pierwotnych dziejach narodu, wreszcie wielki „Hymn narodu do Boga", nie dorosły wprawdzie wartością do wielkości swych tematów — Woronicz nie opatrzył się, sądząc, że zdoła zgłębić i odtworzyć ból narodu — a co do formy i środków poetycznych są nieodrodnemi dziećmi okresu, — ale pod powłoką tej formy burzy się ten potężny zapas uczucia, rozpierający mu piersi, a gdzieniegdzie nawet łamie

się ta powłoka pod parciem uczucia i wyobraźni, przypominających siłą takiego Jeremiasza lub Izajasza. W tem też przyczyna miłości i czci, jaką był otoczony, dzięki którym serce poety spoczęło w urnie u stóp bohatera narodu, Sobieskiego, w grobowcach Wawelu.

Zupełne przeciwieństwo zapatrzonego w niebo biskupa stanowi J. U. Niemcewicz, poeta ówczesnego ruchu politycznego, zmarły w Paryżu (1841) jako starzec ośmdziesięcioszećcioletni, uosobienie ruchliwości, polyhistor na wszystkie strony, od bajkopisarstwa i pamfletu do tragedyo- i dziejopisarstwa. Wykształcony, a obyty już w świecie szeregiem podróży, choć młody jeszcze, został posłem na sejm czteroletni i był gorącym mówcą stronnictwa patryotycznego, napisał pierwszą swoją komedyę polityczną, przyjętą przychylnie na deskach: „Powrót posła" (1790), redagował pierwszą gazetę, która wysługiwała się ściśle danemu stronnictwu (Gazeta narodowa i obca), podał w publiczną pogardę przywódców Targowicy w słynnym pamflecie „Biblia targowicka", brał udział w powstaniu Kościuszki (1794), pojmany jeńcem dostał się wraz z innymi do Petersburga, ułaskawiony następnie przez Pawła I. W Ameryce poszukał schronienia, tam się też ożenił, a wróciwszy r. 1810 do Polski, został sekretarzem senatu i zaliczał się do najwybitniejszych osób w Warszawie, którą opuścił po upadku powstania w r. 1831, ażeby spędzić resztę dni swoich na emigracyi w Paryżu. Główna czynność literacka Niemcewicza przypada na lata 1810—1831. Głównym celem jego patryotycznej muzy, której nie brak było zdolności, ale brak artystycznego wykończenia, było hamowanie zbytnich zapędów, ale niemniej też powstrzymywanie od służalczości. Słynne, a popularne do dziś dnia „Śpiewy historyczne" (1816) przedstawiają historyczne postacie Polski pompatycznie w sentymentalnym nastroju owych czasów, a bez zmysłu historycznego, a to samo zarzucić można pierwszemu romansowi w guście Walter Scotta, jego pióra „Janowi z Tenczyna" (1825). Lepiej się udała tendencyjna powieść obyczajowa z życia Żydów „Leibe i Siora", oparta na idei narodowej assymilacyi Żydów. Liczne tragedye pozbawione są znaczenia. Niemcewicz był też prezesem warszawskiego Towarzystwa Naukowego, co starał się uprawnić pracą historyczną (zobacz niżej) i zbieraniem materyałów.

Oto nazwiska sławionych w swym czasie, a w romantycznym okresie rzuconych poniekąd na pastwę zapomnienia, poprawnych w rymotwórstwie koryfeuszów tego okresu: Ludwik Osiński († 1838), profesor literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim, poprawny tłómacz Corneilla, Woltera, Cheniera; Franciszek Dmóchowski († 1808),

tłómacz Miltona, Iliady Homera (z francuskiego przekładu, 1809) i Eneidy Wergilego (1809), które to tłómaczenia uważano za arcydzieła, zarazem autor poetyki (O rymotwórstwie 1788); poeci dramatyczni na wzór francuski: jenerał Ludwik Kropiński (dramat „Ludgarda“), Alojzy Feliński (Barbara Radziwiłłówna, najlepsze zapewne dzieło tego okresu, 1816), Franciszek Wężyk (Bolesław Śmiały, Gliński, Bezkrólewie, Władysław Biały, i poemat opisowy: Okolice Krakowa); epik i dydaktyk Kajetan Koźmian, piewca „Ziemiaństwa polskiego“ (1839, samodzielna przeróbka Georgiców) i epopei „Stefan Czarniecki“ (1858). Poprzednia nasza uwaga, co do żywiołu i piętna narodowego w tym okresie literatury, stosuje się najzupełniej do trzech ostatnich autorów. U Felińskiego, Koźmiana i Wężyka znajdujemy natchnione ustępy, język pełen siły, czysty a subtelny, co zapewnia im wybitne stanowisko w literaturze polskiej, pomimo krępującej formy.

Szczególnem i odmiennem jest stanowisko Cypryana Godebskiego, poety legionów, poległego pod Raszynem r. 1809. Polska pieśń patryotyczna: „Jeszcze Polska nie zginęła“, jest, jak wiadomo, utworem legionów polskich, pozostających na służbie francuskiej.

Mówiliśmy już o tem, że kontynuowanie polskiej nauki uważano za jednę z rekompensat niejako utraconej niepodległości, niezbędnych dla ducha narodu błądzącego po padole politycznej śmierci. Rosya i Prusy z tem się zgadzały; Rosya, utrzymując uniwersytet wileński, a przyzwalając na założenie warszawskiej Szkoły Głównej, ustanawiając narodową kuratoryę wychowania publicznego na Litwie i południowej Rusi, popierając słynne liceum krzemienieckie, a Prusy przyzwalając na założenie warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Austrya pozostała w tyle w tej mierze: założony w r. 1784 uniwersytet „Josephino-Leopoldina“ we Lwowie był zakładem niemieckim i nie zezwolono na nic więcej, prócz założenia Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie, na który łożył swój majątek i niezmordowaną skrzętność Józef Maksymilian Ossoliński, wielki ochmistrz dworu cesarza Franciszka I. Bądźcobądź, okres ten zdziałał wiele w rozmaitych kierunkach. W dziedzinie historyi zabrano się wprawdzie do dzieła wcale mechanicznie: pracę Naruszewicza, doprowadzoną tylko do r. 1386, a leżącą odłogiem od r. 1386 do 1795, rozdzielono pomiędzy członków warszawskiego Towarzystwa Naukowego: Albertrandi, główny szperacz archiwalny z pod kierunku Naruszewicza, wziął na siebie pierwszych pięciu Jagiellonów

których opracowali też po części Łukasz Gołębiowski i Onacewicz, Ossoliński przejął Zygmunta Starego (1507—1548), Tadeusz Czacki Zygmunta Augusta, Jan Amor Tarnowski miał opracować Henryka Walezego i Batorego, do Zygmunta III. miał się zabrać Niemcewicz, do Władysława IV. Kwiatkowski, a Jana Kazimierza przydzielił sobie Krajewski; to wszystko na podstawie materyału tek Naruszewicza. Ani jedno dzieło z tej seryi nie wzbiło się ponad miernotę; Ossoliński i Czacki, dwaj właściwi badacze, pozostawili tylko fragmenty prac, do których się zobowiązali, ale za to tamten dał cztery grube tomy o literaturze XVI. wieku (Wiadomości 1819—1852), a ten pomnikowe dzieło „O litewskich i polskich prawach“ (1800), studya z dziedziny historyi Żydów (1807) i o dziesięcinach (1801). Czacki był zarazem zasłużonym kierownikiem liceum krzemienieckiego i założycielem nader ważnej biblioteki w Porycku (obecnie Czartoryskich).

Historya literatury polskiej miała głównego reprezentanta w osobie Feliksa Bentkowskiego, autora dwutomowego o niej dzieła, przeważnie bibliograficznego (1814). W tymże kierunku pracowali: Juszyński i Chodyniecki. W ówczesnem gronie uczonych odznaczają się też trzy niemieckie nazwiska: Jerzy Samuel Bandtkie, bibliotekarz Uniwersytetu Jagiellońskiego, badacz historyi i literatury (*Analecten,* po niemiecku, 1802; po polsku: Historya Polski, dwa tomy, 1810; Historya drukarń polskich, 1826; Historya biblioteki Uniw. Jag.); brat tegoż, Jan Wincenty Bandtkie, historyk prawa (*Jus Polonicum, Jus Culmense,* Historya prawa polskiego 1850, Prawo polskie prywatne 1851); Samuel Bogumił Linde, członek warszawskiej Komisyi Edukacyjnej († 1847), autor wielkiego słownika polskiego (1807) w sześciu tomach, dzieła pomnikowego, o doniosłości dziś jeszcze zasadniczej. Gottfried Ernest Groddeck († 1828), profesor filologii klasycznej w uniwersytecie wileńskim, sympatyzujący z Polską i powszechnie lubiany, wydawał swe dzieła po łacinie.

Wymienić wypada z dziedziny umiejętności ścisłych astronomów: Marcina Poczobuta, ex-jezuitę, rektora uniwersytetu wileńskiego, Jana Śniadeckiego, reformatora uniwersytetu krakowskiego a rektora wileńskiego; przyrodników: brata tamtego, Andrzeja Śniadeckiego (Teorya jestestw organicznych, 1804), zoologa Krzysztofa Kluka, botanika Stanisława Jundziłła, geologa Stanisława Staszica, filozofów: Jana Śniadeckiego i kancistę Józefa Szaniawskiego. Estetyką zajmowali się: Ignacy Włodek (O sztukach wyzwolonych, 1780), zwolennik

Winkelmanna, Stanisław Potocki, który pisał o sztuce starożytnej za przykładem Winkelmanna (zarazem najpoprawniejszy ale też najbardziej Francuzów naśladujący mówca tego okresu), Euzebiusz Słowacki (Teorya smaku), ojciec najskrajniejszego z romantyków, wielkiego poety Juliusza Słowackiego.

Ruski ruch literacki przedstawia się nader słabo w tym okresie z końca XVIII. i początku XIX. wieku. Ci, którzy pozostali w granicach Rzpltej, przywiedzeni do nowego wzmocnienia unii na synodzie w Zamościu (1720), okazują wybitną skłonność do polskości, jak się to objawia w bazyliańskim historyku kościelnym, piszącym po polsku, Stebelskim, tudzież w zakładach wychowawczych tego zakonu, do tego stopnia, że zakon ten, jako ognisko humanistycznej zachodniej kultury, staje na równi z Pijarami. Widziano politykę rosyjską od Piotra W. wrogą unii, widziano, jakim to protektoratem obdarzyła Katarzyna II. polskich dyzunitów, toteż gdziekolwiek unia się przyjęła, trzymano się Polski.

Wraz z rozbiorami nastąpił gwałtowny upadek kościoła grecko-unickiego: Katarzyna II. zredukowała ilość parafij unickich w dyecezyach kijowskiej, kamienieckiej, łuckiej i włodzimierskiej z 5000 na 200, a 145 klasztorów bazyliańskich wydarto przemocą unickim zakonnikom. Czasy Pawła II. i Aleksandra ocaliły do czasu resztki unii w ziemiach rusko-polskich, między innemi też 14 znakomitych bazyliańskich szkół średnich. Jak unii, tak też nie chciała Rosya uznać odrębności narodowości ruskiej, zwanej obecnie przeważnie małoruską w przeciwstawieniu do wielkorosyjskiej. W r. 1764 zniesiono autonomiczną godność atamańską, po dłuższem pozornem jej istnieniu, a carowa sama przybrała tytuł atamana; sicz zaporoską zdobył szturmem w r. 1775 rosyjski jenerał Tököly i zamienił ją na wioszczynę. Rusini pełni zdolności: Zawadowski, Bezborodko, Trościński, biskup Koniski, stają się narzędziami unifikującej dążności caratu. Kronikarze bez znaczenia: Markowicz, Hanenko, Simonowski († 1809 stuletnim starcem), zbliżają język literacki do właściwego rosyjskiego. Przejście do okresu narodowej świadomości w ruskiej literaturze stanowi dwóch małoruskich autorów z tego czasu: Klemens Zenowiew, czerniec z czasów Mazepy, lichy wierszoróbsatyryczny, i oryginalny samouk Skorowoda († 1794), mistyczny teolog, istny *bohème* literacki, poeta, moralista, przejęty oderwanemi ideami o wolności Rusi. Okres ten ruskiej samowiedzy poczyna się od Kotlarzewskiego († 1838), nauczyciela prywatnego, protegowanego kniazia Repnina, autora dwóch ruskich obrazów ludowych: „Natalia Poł-

tawka" (1819) i „Moskal Cariwnik" (1820), tudzież trawestacyi Eneidy (1798—1808). Ku tematom ludowym zwrócili się z pewnym sentymentalnym nastrojem dwaj następcy Kotlarzewskiego: Piotr Hułak Artemowski, autor żartobliwej opowieści „Pan i pies" (1820), zarazem tłómacz z niemieckiego i polskiego, i Jerzy Kwitka (pseudonim Osnowanenko, † 1843), nowelista (Małoruskie powieści, dwa tomy, 1834); Osnowanenko wydawał swe powieści równocześnie po rusku i po rosyjsku. Właściwy rozwój literatury ruskiej, z czem łączy się też ruch literacki na Rusi Czerwonej (w Galicyi), przypada na czasy po wyjściu pierwszych poezyj Tarasa Szewczenki (1840), i będzie też uwzględniony równolegle z współczesnym świetnym rozkwitem literatury polskiej.

Wchodzimy na znajomszą niemieckim czytelnikom niwę, mając mówić o polskich utworach literackich nowszej doby. Wcale żywe sympatye dla sprawy polskiej, rozbudzone w Niemczech w latach 1831—1848, tudzież chwalebna, właściwa Niemcom dążność do uniwersalności, wydały znaczną ilość mniej lub więcej udatnych przekładów, które zapoznały czytelników niemieckich z najważniejszemi utworami tego okresu, a zestawione są bibliograficznie w dziele L. Kurtzmanna: *Die polnische Literatur in Deutschland* (Poznań 1881). Mauritius, Lipnicki (Puffke), Cybulski, Wurzbach, Blumenstock, Bratranek, wydali jużto zupełne przedstawienia historyi literatury polskiej, jużteż ciekawe monografie. W historyach literatury powszechnej Grässego, Scherra, Mundta i innych znajdują się o Polsce dokładniejsze wiadomości, niż w podobnych dziełach francuskich. Zadanie krótkiego zarysu ułatwia się przez to znacznie.

Gwałtowne wstrząśnienie umysłów, wywołane w Europie przez rewolucyę francuską i okres napoleoński, wydało rozmaite skutki w politycznem i literackiem życiu narodów stosownie do ich ducha i stanu ich spraw. W Polsce — okoliczność to wielkiej wagi! — wstrząśnienie to zeszło się w sam raz ze skutkami drugiego wstrząśnienia, obrażającego do głębi narodowego ducha, z utratą niepodległości.

Pokolenie starsze, wychowane na francuskiej przedrewolucyjnej oświacie, „oświecone", jak wykarmiony Wolterem Krasicki, epikureicznie materyalistyczne jak Trembecki, sentymentalnie wrażliwe jak

Karpiński i Kniaźnin, uczone, rozsądne i trzeźwe jak Naruszewicz, rozgadane jak koryfeusze czteroletniego sejmu: pokolenie to po fatalnym trzecim rozbiorze złamało się, a duch jego rozpłynął się w bezdennym bólu takiego Woronicza, w nostalgii za piękną przeszłością „Śpiewów historycznych" Niemcewicza; oni z niepodległości jeszcze znali polityczne życie, rozumieli wybornie, że niepodległość jest najtrudniejszem zadaniem, jakie tylko upadły naród wytknąć sobie może, toteż najszlachetniejszy, najczystszego serca bohater, książę Józef Poniatowski, wyrzekł krótko przed śmiercią te słowa, w których nie było ani cienia przeceniania się: Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam! Czerpiąc nadzieję z wydarzeń dziejowych, kroczono szlakiem gwiazdy Napoleona, by tem szybciej poszukać schronienia dla arki narodowej w cieniu koncesyj Aleksandra I., skoro tylko tamta gwiazda zagasła w zadymce moskiewskiej.

Inaczej miały się rzeczy w pokoleniu nowem, nad kolebką którego stał cień dawnej Polski, któremu w dzieciństwie towarzyszył wir napoleońskiej wędrówki ludów na wschód i ogromna wyprawa na Moskwę (1812), i którego młodzieńczej wyobraźni bożyszczem był legionista polski z tą pieśnią, powstałą daleko we Włoszech: „Jeszcze Polska nie zginęła". Wychowane w tych wzorowych szkołach polskich z lat 1775—1830, łącząc wykształcenie klasyczne z nowożytnem, a kult bohatera czynu, Napoleona, z kultem bohaterów słowa, Göthego, Schillera, Byrona, drażnione zachowaniem się Moskali, nienawidzących z głębi duszy konstytucyjnych form Królestwa Kongresowego (prześladowanie studentów przez Nowosilcowa w Wilnie), a podburzone karbonaryzmem szerzącym się po Europie od r. 1815, oficyalną suchością ówczesnej polityki i literatury zrażone; pokolenie to musiało popaść w jaskrawe przeciwieństwo do starszych i próbować wstrząsnąć więzami istniejącego porządku, uznanego czy to w literaturze, czy to w polityce, ażeby z tym niezmiernym zapasem zdolności i nerwowej energii pchnąć sprawy na nowe tory, świetne w dziedzinie ducha, ale jakżeż fatalne w zakresie realnej polityki!

A pokolenie to w obydwóch kierunkach dokonało przewrotu. Jego to dziełem było bohaterskie powstanie wojskowe r. 1830, które upadłszy przeszło w nieszczęsną teoryę spiskowo-powstańczą i poprzez częściowe ruchy lat 1833, 1838, 1846, 1848 doprowadziło do tragicznej katastrofy roku 1863; słowem zaś tego pokolenia lotnem a natchnionem była niezrównana w piękności poezya narodowa, na

której dnie tkwiła myśl o niepodległości w walce z istniejącym porządkiem rzeczy. Czyn tak splótł się ze słowem, że jednego bez drugiego niesposób sobie wyobrazić: czyny były poezyą, a poezya nie była już samem słowem, stawała się czynem i rzeczywistością. Jakiekolwiekby teorye, powstałe w goryczy wygnania, jakiekolwiekby extrawagancye, przeszczepione z rewolucyjnego gruntu Francyi, kierowały w szczegółach ówczesnem pokoleniem: samo jądro jego istoty, owa bezprzykładna utrata poczucia miary, tłómaczy się tem rozparciem się poezyi w życiu narodu, despotyzmem gieniusza poezyi, który ujarzmił wszystkie inne prace umysłowe, tak, że ma się ochotę powiedzieć: żaden naród nie przypłacił tak drogo rozkwitu poezyi, jak polski.

Nienaturalność i wyjątkowość tych stosunków wyda się jednak naturalną i normalną, jeżeli się wszechstronnie rozważy ówczesne położenie i w całości myślą ogarnie. Pokolenie starsze okazało się wobec parcia młodych słabem i chwiejnem, w sporach literackich pełnem bezsilnej zarozumiałości i miłości własnej, a zdruzgotane w krótkim czasie wraz z całym pseudoklasycznym rynsztunkiem form zjawieniem się takiego Mickiewicza, dało się przyprzeć do muru radykalną ideą niepodległości i uniewinniło publicznie pierwszych spiskowców na sądzie sejmowym (1825), dało się wciągnąć krok za krokiem do powstania i pozwoliło, że wojna o konstytucyę z cesarzem Mikołajem zamieniła się na wojnę o odbudowanie dawnej Polski, aż wreszcie samo się zagrzebało w gruzach i rumowisku nieudałego zuchwałego przedsięwzięcia.

Postępek młodego pokolenia zdawało się usprawiedliwiać postępowanie Rosyi, niezdecydowane, eksperymentujące co chwila inaczej sprawą narodowości, a obraźliwe i barbarzyńskie aż nazbyt często (przypominamy tylko zrzędnego księcia Konstantego). Zgniótłszy powstanie, postanowiła Rosya nie szukać już wcale punktu oparcia wśród konserwatywnych żywiołów narodu, ale ograniczyć jak najbardziej polskie wychowanie publiczne, odjąć wszelkie poparcie nauce polskiej (zniesiono zaraz 1831 r. warszawskie Towarzystwo Naukowe), a gospodarować brutalną dłonią takiego Paskiewicza. Naród polski we wszystkich trzech zaborach nie miał zgoła przeszło przez trzydzieści lat, z krótkotrwałemi wyjątkami takiego roku 1848 w Galicyi, jakiegokolwiek ogniska konserwatywnego, na którem możnaby się oprzeć, z ludzi zamożniejszych, intelligencyi, narodowego stanu nauczycielskiego lub urzędniczego, którzyby nie prześladowani w najniezbędniejszym przynajmniej, choć szczupłym, zakresie praw naro-

dowych mogli wziąć na siebie strzeżenie tego zasobu od niebezpieczeństwa porywów młodych gorączek, które parte niejako nieustannem prześladowaniem policyjnem, sięgały ochoczo po listek z męczeńskiego wieńca martyrologii narodu. Przez lat trzydzieści można było być w Polsce tylko patryotą, wyczekującym na przewroty, czyhającym w zasadzce — albo chyba szpiegiem. Galicya i Wielkopolska do roku 1849, a zabór rosyjski aż do roku 1863, zostawały pod wyłącznym kierunkiem doktrynerskiej emigracyi, która na obcej przebywając ziemi zatraciła wszelki zmysł do zrozumienia właściwego stanu spraw. Emigracya ta była zarazem schronieniem natchnionych wieszczów, literackich koryfeuszów narodu; ze wzruszeniem i z rozkoszą otrzymywało się z paryskich drukarń zakazanego poetę, ale równocześnie też — politycznego hallucynatora, a co rzekł hallucynator, to niezrównany poeta ożywił potężnem tchnieniem gienialnego artyzmu i miłości ojczyzny. I tym sposobem stało się, że jeszcze wtenczas nawet, kiedy koryfeusze ruchu politycznego i literackiego (A. Czartoryski, J. Lelewel, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki) zeszli już ze świata, a po większej części także ich współcześni, natenczas nerwowe pokolenie epigonów, wyrosłe wśród trzydziestu lat bezprzykładnego ucisku narodu, odrzuciło poprawę narodowej doli (1861) z najgrubszą nieznajomością interesów narodowych i z głupotą polityczną bezprzykładną, obaliło doskonałego statystę, Wielopolskiego, a w okresie odrodzenia narodów pokazało Europie widowisko, jak się naród własny stacza na sam brzeg przepaści (1863).

Tak to zmusza się do szału lub samobójstwa tego, komu się odebrało wszystkie warunki normalnego i zdrowego życia, komu nie pozostawiło się na szerokim świecie żadnego kąta do naturalnego rozwoju i zmusiło się go wytworzyć sobie świat nie mający żadnego związku z rzeczywistością. Dręczony naród zaczął od bohaterskiego czynu i dobranego grona mistrzów poezyi, a skończył na ponurej fantasmagoryi, przechodzącej możność wszelkiej poetycznej fantazyi i na grobowej ciszy w dziedzinie poezyi.

Wróćmy do właściwej literatury, jakkolwiek jesteśmy przekonani, żeśmy nie powiedzieli nic więcej, jak tylko to, co jest koniecznem do zrozumienia okresu literatury, nad którym mamy się zastanowić. Wstępne utarczki nowego kierunku z dawną literaturą zaczynają się od Kazimierza Brodzińskiego, profesora literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim od r. 1822. Brodziński był wielbicielem Herdera, Schillera i Göthego, tłómaczył „Cierpienia Wertera“, kilka dramatów Arnaulta i utorował drogę poezyi ludowej

swoim „Wiesławem“ (1820). Pisząc o klasyczności i romantyczności (1818), stara się rozszerzyć ciasny horyzont warszawskich literatów, wskazując im literaturę niemiecką i angielską. Umarł r. 1835, doczekawszy się zupełnego uznania nowego kierunku. Niemal równocześnie zalecał Zoryan Chodakowski († 1825) zbieranie pieśni ludowych i sam dawał przykład w tej mierze. W roku 1822 wyszły w Wilnie dwa tomiki poezyj Adama Mickiewicza, zawierające ballady, romanse, powieść poetyczną „Grażynę“, i drugą i czwartą część sławnego dramatyczno-lirycznego utworu „Dziady“; krótka rozprawka „O poezyi romantycznej“ służyła za wstęp. Publiczność przyjęła te tomiki z nadzwyczajnym zapałem, a warszawscy pseudoklasyczni krytycy nie posiadali się ze zgorszenia. Można było jeszcze ścierpieć ballady i romanse, ale przesadna miłość Gustawa w „Dziadach“, powieść zaczerpnięta z dawnych pogańskich czasów Litwy, niezważanie na nic, co dotychczas uchodziło za normę artystyczną, i mentorski ton przedmowy — tego przecież było za dużo warszawskim arystarchom, takiemu Osińskiemu, Dmochowskiemu lub Koźmianowi. Narobiono wielkiej wrzawy, która podniosła jeszcze Mickiewicza, ale równocześnie zadała cios śmiertelny drugiemu znakomitemu talentowi, Antoniemu Malczewskiemu. W roku 1825 wyszła jego „Marya“, poetyczna powieść ukraińska, w guście Byrona, ale pełna oryginalnych piękności. Treść stanowiła znana ponura historya z możnowładczej warstwy XVIII. wieku: Feliks Potocki (w poemacie Wacław) ożenił się z Maryą (Komorowską), córką szlachcica wiejskiego; ojciec (Franciszek Potocki) kazał biedaczkę schwytać i utopić w stawie. Temat ten opracowano z takim zasobem wyobraźni, kolorytu miejscowego, wybitnej charakterystyki i melancholii, że „Marya“ należy do najudatniejszych dzieł okresu romantycznego; ale współcześni krytycy poddali ją małostkowej krytyce, nicującej tuzinkowo wszystko, co w niej było pięknego i wielkiego, a to ugodziło młodego poetę w samo serce; umarł r. 1825. Natenczas krytyków dościgła mściwa Nemezis w dalszych wydaniach Mickiewicza, bawiącego tymczasem w Rosyi a przyjmowanego z zapałem. W roku 1828 wyszły „Sonety“, tegoż roku powieść poetyczna z dziejów Litwy: „Konrad Wallenrod“, w latach 1828 i 1829 trzy zupełne wydania pism z gorzką pigułką dla krytyków warszawskich w wydaniu petersburskiem z r. 1829. Dmochowskiemu dostała się cierpka nauczka: Mickiewicz wykrył, ile warszawskiemu arystarchowi niedostaje niezbędnej dla krytyka wiedzy. Tymczasem wzrastała ilość poetów romantycznych: w roku 1825 wyszły poezye Odyńca,

w r. 1828 powieść Goszczyńskiego „Zamek kaniowski“, w r. 1830 poezye Juliusza Korsaka.

Przełamano zapory; teoretycznie zagaił nowy prąd literacki uzdolniony Maurycy Mochnacki w cennem dziele „O literaturze polskiej XIX. wieku“ (1830), a ciekawa rzecz, że ten sam człowiek czynnym był podczas powstania jako dziennikarz radykalno-narodowy i wydał potem historyę powstania ze stanowiska młodego pokolenia (Paryż 1834). Po klęsce wojny narodowej chwycił polski Parnas za kij pielgrzymi, Mickiewicz i większa część koryfeuszów wyemigrowali za granicę, gdzie najbliższych lat szesnaście (do roku 1846) wydało najpiękniejsze i najznakomitsze utwory literatury poetycznej. Czas już zapoznać się z jej herosami.

Adam Mickiewicz, urodzony w r. 1798 w Nowogródku litewskim, z rodziców szlacheckich ale niezamożnych, odebrał wyższe wykształcenie w uniwersytecie wileńskim, studyując filologię u Groddecka, historyę u Joachima Lelewela, a w r. 1820 został profesorem gimnazyalnym w Kownie. Przyszłego króla poezyi otaczało pokolenie szlachetne, żądne wiedzy a patryotyczne. Utworzono stowarzyszenia filomatów i filaretów, na których czele stał Tomasz Zan, a którym rząd rosyjski, zabrawszy się do prześladowania studentów, aż nazbyt wcześnie nadał polityczne piętno. Pod pozorem posady skazano Mickiewicza na wygnanie do Rosyi, a tu, sławą poprzedzony, spotkał się z gorącemi sympatyami liberalno-rewolucyjnych dekabrystów; poznał Petersburg, Moskwę i uroczy Krym (Sonety krymskie), napisał „Konrada Wallenroda“, wschodni poemat „Farys“ i słynną „Odę do młodości“. Rosyjskie wspomnienia Mickiewicza znalazły klasyczny wyraz w opowiadaniach w „Dziadach“. W roku 1829 opuścił Mickiewicz Rosyę, ażeby odtąd żyć za granicą, jako wygnaniec.

Podróż po Niemczech, na której poznał się z sędziwym Göthem, po Szwajcaryi, rok we Włoszech, dopełniły wykształcenia i rozwoju poety. W r. 1832 napisał prozą biblijną „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“, w 1833 r. wyszła trzecia część „Dziadów“, a w rok potem arcydzieło epiczne „Pan Tadeusz“; odtąd oniemiała Muza poety i mamy tylko fragment dramatu „Konfederaci Barscy“. W roku 1839 został profesorem filologii w Lozannie, w r. 1840 profesorem literatur słowiańskich w Collège de France. Cztery kursy o literaturach słowiańskich wywołały jak największe wrażenie wśród licznego audytoryum, gdy wtem nastał niespodziany zwrot w tym tak potężnym duchu. Mickiewicz, biorąc najżywszy udział w politycznem życiu

emigracyi, z czasem jednak zmierził sobie ten wir pełen przykrości, a nieraz, co było nieuniknionem, nawet szkodliwy i czuł się powołanym, żeby rodakom okazać głębszą a czystszą krynicę życia, żeby zagadnienia polityczne i religijne rozwiązywać w jakiejś wyższej syntezie, którąby oddziałała subjektywnie, i tym sposobem stał się ofiarą mistycznej nauki Andrzeja Towiańskiego, marzyciela przybyłego z Litwy do Paryża. Towiański rozprawiał o potędze ducha pracującego nad własnem udoskonaleniem moralnem, głosił poprawiony katolicyzm, usuwający braki oficyalnego Kościoła; pod politycznym względem streszczała się jego nauka w kwietyzmie, przyjmującym cierpliwie to, co się dzieje, jako karę Bożą, ba! później nawet wyglądano amnestyi z Rosyi. Mickiewicz, porwany apostolską gorliwością na katedrze, utracił ją (1844), pracował w nowostworzonem mistycznem kole z zaparciem się, póki go rok 1848 nie wyrwał do udziału w ówczesnych ruchach włoskich. Jakąś misyę polityczną na Wschodzie w r. 1855 przypłacił śmiercią, kończąc życie pełne ciężkich doświadczeń 26 listopada 1855 w Konstantynopolu. Mickiewicz jako człowiek odznaczał się prostotą i szczerością, najpiękniejszemi cnotami małżonka, ojca i przyjaciela.

Przechodząc chronologicznie dzieła Mickiewicza, nietrudno będzie wejrzeć do wnętrza poetycznego zawodu tego poety tak małomównego, nie mającego nic wspólnego z zamiłowaniem swego wieku do rozpisywania się. Do zadania swego życia zabiera się z głębokiem wykształceniem, nie zamykając się przed niczem, co tylko dobrego znajdował w ówczesnym świecie literackim, a doskonały w formie i poprawny do najwyższego stopnia w języku pomimo większej swobody poezyi romantycznej. Göthe, Schiller, Bürger, Jean Paul, Byron i romantycy niemieccy wywarli wpływ na jego pierwsze kroki, t. j. „Ballady i romanse“, drugą i czwartą część „Dziadów“. W pełnej doskonałej miary „Grażynie“, ułożonej z klasyczną lakonicznością, znać przyszłego wielkiego epika, autora „Pana Tadeusza“. Ale poetę owładnęło niemal wyłącznie uczucie subjektywne, nieszczęśliwa miłość pięknej Litwinki Maryli. Biorąc assumpt z słowiańsko-litewskich wierzeń ludowych, przedstawia nam nieszczęśliwego kochanka, Gustawa, jako upiora po śmierci moralnej, która go dotknęła po ślubie dziewczyny z innym; przedstawia go nam w cichem domostwie życzliwego plebana wiejskiego i każe mu, napół szalonemu, opowiadać dzieje swych cierpień. Bardzo trafnie scharakteryzowany on jest jako ofiara lektury i nowszej literackiej przesadności, pozbawiły go zdrowego rozumu Rousseau'a „Heloiza“ i Göthego „Werter“

i one to zburzyły w jego umyśle ten spokojny a prosty katolicki porządek świata, którego trzymano się w rodzicielskim domu, a którego obronę ksiądz podejmuje. Ale młodzieniec nie da się już sprowadzić na normalną drogę zwyczajnego człowieka, i żegnamy się z nim przeczuwając, że się spotkamy z nim na innej — jakiejś nadzwyczajnej. Część czwarta kończy się pieśnią mistyczną, śpiewaną niegdyś na „Dziadach“:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie będzie ni razu.

Ta drogą nadzwyczajną jest inna miłość poety, bezbrzeżna, mistyczna miłość ojczyzny. Dojrzewa ona w gronie wileńskich przyjaciół, w starym klasztorze Karmelitów, zamienionym przez prześladowcę studentów, Nowosilcowa, na więzienie polityczne; wśród rozmów więźniów, w samotności więziennej celi: mortuus est Gustavus, kochanek Maryli, natus est Conradus. Nazywa się Conradus, bo pierwszym utworem po przemianie był „Konrad Wallenrod“, powieść osnuta na bezdennym bólu ujarzmionego, który gotuje zemstę, który podpatruje u ciemięzcy wszystkie sztuczki panowania i samą władzę wydziera mu podstępnie, ażeby się mścić, ażeby jednym zamachem ściąć hydrze głowy. Powieść poetyczna polega mianowicie na fikcyi, że Konrad Wallenrod, wielki mistrz krzyżacki, był Litwinem książęcej krwi, który zostawił w domu żonę, wstąpił do Zakonu i umiał pozyskać zaufanie do tego stopnia, że został w. mistrzem, jedynie w tym celu, żeby Krzyżaków zwabić w straszną zasadzkę, zniszczyć i umrzeć w rozkoszy zemsty. Pokoleniu żyjącemu w podobnem położeniu, czyż można było podać coś palniejszego, ażeby wzniecić w niem pożar? Czyż można wymyśleć w tym kierunku coś silniejszego, jak wsuniętą epizodycznie balladę „Alpuhara“, w której morem zarażony przywódca Maurów, Almanzor, błaga Hiszpanów na klęczkach o łaskę, ażeby ich także zarazić swym uściskiem? Nikt nie dorównał tym utworom co do potęgi nienawiści narodowej i miłości ojczyzny. Jak prądy lawy, wydostały się one z tej samej piersi, która wydała „Farysa“, poemat miłości do piękna i wielkości wszechświata, tudzież „Odę do młodości“, pieśń wieczystej rewolucyi młodych przeciw starym:

Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy:
Młodości! podaj mi skrzydła!

Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem,
I obleka nadzieję w złote malowidła!...

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy:

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar gnuśności zalany odmętem:
To ziemia!...
Patrz, jak nad jej wody trupie,
Wzbił się jakiś płaz w skorupie,
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali:
A wtem, jak bańka prysnął o szmat głazu!...
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem,
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody — zdusi Centaury,

Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię!

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej z posad bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednem: „stań się“ z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią.

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha...
Żywioły, chęci, jeszcze są w wojnie.
Oto miłość ogniem zionie:
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swojem łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Pryskają nieczułe lody,
I przesądy światło ćmiące...
Witaj, jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

Doprawdy! widzi się, jak na dłoni, jak duch romantyzmu, który wyhodował Gustawa, wiódł do owego zerwania z rzeczywistością, w którem szał i zapał zastępował rozum, a wola żądna czynów starczyła za zimny rozsądek, gdzie cel świetlany stanowił złoty okres ojczyzny i ludzkości.

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył:
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar według sił!

odzywa się choralna „Pieśń Fila [illegible] ich przez Mickiewicza. A kiedy nastał czyn, [illegible] bitwach

roku 1831 „Oda do młodości“ tysiąckrotnie się sprawdzała, a jednak w końcu okazało się, że zamiar trzeba mierzyć według sił i wielkie powstanie legło zgniecione wśród najzupełniejszej obojętności Europy: natenczas rozdźwięk z porządkiem świata raz jeszcze wyrwał się z piersi wieszcza w trzeciej części „Dziadów“; z pod pióra wyszły te sceny z klasztoru Karmelitów, zabarwione ciemniej, niż kiedykolwiekindziej, a w wielkiej „Improwizacyi“ Konrada w więzieniu robi się z bólów narodu ból Chrystusowy, a z poety olbrzym ducha wyzywający Boga, olbrzym, który się przejął temi cierpieniami i domaga się od Wszechmocnego mocy do zbawienia i uszczęśliwienia swego narodu:

Nie gardź mną: ja nie jeden. Choć sam tu wzniesiony
Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan,
Mam ja za sobą wojska i mocy i trony:
Jeśli ja będę bluźnierca,
Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niźli szatan —
On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca!
Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem;
Kiedyś mi wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,
Przeciw niebu ich nie wzniosłem.

Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę:
Ja i ojczyzna to jedno;
Nazywam się Milion: bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wpleconego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.
Cierpię, szaleję. A Ty mądrze i wesoło
Zawsze rządzisz,
Zawsze sądzisz,
I mówią, że Ty nie błądzisz!

Bóg milczy, a staczającego wewnętrzną walkę otaczają głosy szatanów i aniołów, tamte podniecając, a te uśmierzając Konrada. Cierpiącego, opętanego bólem narodu, doprowadza do ostateczności milczenie Przedwiecznego:

Odezwij się: bo strzelę przeciw Twej naturze!
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem;
Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia,

Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale —

DYABEŁ (przerywając):

Carem!

Po tem słowie, wysykniętem przez szatana, Konrad pada. Szatan nie odniósł zupełnego zwycięstwa. Poemat, który pozostał fragmentem, zaokrągla się idealnie w trzeciej części wizyą świętobliwego kapłana, kapelana więziennego Piotra, w której zapowiada przyszłego zbawcę ojczyzny, bohatera z rodu bohaterów. Nie może nim być ten, kto się zrywał do bluźnierstwa. Napomknięto już o dalszym rozwoju poety, cierpiącego w narodzie i za naród. W „Księgach narodu i pielgrzymstwa“ stara się ułożyć kodeks etyczny dla towarzyszów emigracyi, uchronić ich od niezgód, zaślepienia pychy a nawet rozdziału na stronnictwa; w prelekcyach starał się oznaczyć znaczenie ducha polskiego narodu dla Słowiańszczyzny i przeprowadzić go przez błędnik ducha nowożytnego Zachodu. Jest wrogiem filozofii niemieckiej, ale znać jednak pewną skłonność do mistycyzmu Baadera. W tomie czwartym popada w towianizm, który porzuca dopiero po latach.

Ale nie załatwiliśmy się jeszcze wcale z tym poetą, tłómacząc sobie rozwój jego subjektywny i narodowy; pozostaje nam jeszcze wielki epik. W „Grażynie“ znać lwa po szponach, w „Wallenrodzie“ dosięga szczytu dostępnego dla powieści poetycznej w stylu Byrona, w „Sonetach krymskich“ łączy mistrzowskie wykończenie formy z porywającemi opisami przyrody, w epicznych pogłosach „Dziadów“, w „Reducie Ordona“ (epizod z r. 1831) zbliża się do tego spokoju, do tej miary i pełni, jakich wymaga epos, a które podnoszą też do godności eposu „Pana Tadeusza“, najbardziej obrazowy poemat epiczny XIX. wieku. Przytoczymy tutaj wiersz „Pomnik Piotra W.„ z epizodów z „Dziadów“:

Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce,
Pod jednym płaszczem wzięli się za ręce:
Jeden, ów pielgrzym przybylec z zachodu,
Nieznana carskiej ofiara przemocy;
Drugi był wieszczem ruskiego narodu,
Sławny pieśniami na całej północy.
Znali się z sobą nie długo, lecz wiele:
I od dni kilku już są przyjaciele.
Ich dusze, wyższe nad ziemskie przeszkody,
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozerwał nurt wody:

Ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciołki,
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.
Pielgrzym coś dumał nad Piotra kolosem,
A wieszcz rosyjski tak rzekł cichym głosem:

Pierwszemu z carów, co te zrobił cuda,
Druga carowa pamiętnik stawiała.
Już car odlany w kształcie wielkoluda
Siadł na bronzowym grzbiecie bucefała
I miejsca czekał, gdzieby wjechał konno;
Lecz Piotr na własnej ziemi stać nie może,
W ojczyźnie jemu nie dosyć przestronno:
Po grunt dla niego posłano za morze.
Posłano wyrwać z finlandzkich nadbrzeży
Wzgórek granitu; ten na Pani słowo
Płynie po morzu i po lądzie bieży,
I w mieście pada na wznak przed carową.
Już wzgórek gotów: leci car miedziany,
Car knuto-władny w todze Rzymianina;
Wskakuje rumak na granitu ściany,
Staje na brzegu i w górę się wspina.

Nie w tej postawie świeci w starym Rzymie
Kochanek ludów, ów Marek Aureli,
Który tem najprzód rozsławił swe imię,
Że wygnał szpiegów i donosicieli;
A kiedy zdzierców domowych poskromił,
Gdy nad brzegami Renu i Paktolu,
Hordy najezdców barbarzyńskich zgromił,
Do spokojnego wraca Kapitolu.
Piękne, szlachetne, łagodne ma czoło,
Na czole błyszczy myśl o szczęściu państwa,
Rękę poważnie wzniósł jak gdyby wkoło
Miał błogosławić tłum swego poddaństwa,
A drugą rękę opuścił na wodze,
Rumaka swego zapędy ukraca,
Zgadniesz, że mnogi lud tam stał na drodze
I krzyczał: Cesarz, ojciec nasz powraca!

Cesarz chciał zwolna jechać między tłokiem,
Wszystkich ojcowskiem udarować okiem:
Koń wzdyma grzywę, żarem z oczu świeci,
Lecz zna, że wiezie najmilszego z gości,
Że wiezie ojca milionom dzieci,
I sam hamuje ogień swej żywości;
Dzieci przyjść blizko, ojca widzieć mogą,
Koń równym krokiem, równą stąpa drogą —
Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności!

Car Piotr wypuścił rumakowi wodze,
Widać, że leciał tratując po drodze,
Od razu skoczył aż na sam brzeg skały.
Już koń szalony wzniósł w górę kopyta,
Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta —
Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały!
Od wieku stoi, skacze — lecz nie spada:
Jako lecąca z granitów kaskada,
Gdy ścięta mrozem nad przepaścią zwiśnie —
Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie,
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa —
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?

Tak przygotowany zabrał się Mickiewicz do pracy około głównego swego dzieła, o którem sądził z początku, że będzie prostą powieścią poetyczną z życia szlachty. Z każdego wiersza tego poematu tryska rozkosz spokojnej, świadomej siebie twórczości. Objęto tu cały świat Polski przed- i porozbiorowej, odbity w historyi dwóch dworów litewskich. Wielkie zdarzenie dziejowe, pochód Francuzów na Moskwę (1812), budzi ten mały światek, budząc wraz młode nadzieje i stare namiętności. Rodziny Sopliców i Horeszków żyją w sporze datującym jeszcze z czasów ostatniego króla polskiego; romantycznie usposobiony hrabia Horeszko bierze rzeczy ze strony poetycznej — procesują się o stary zamek — stary szlachcic na służbie rodu Horeszków, Gerwazy, pojmuje jednak sprawę o wiele namiętniej i skłania poblizki zaścianek dobrzyński do jawnej wojny powiatowej z Soplicami, do zajazdu. Uczciwy pułkownik moskiewski, Rykow, zjawia się z żołnierzami, żeby sprawę załatwić, gdy wtem napadają na niego z obydwóch stron i biją Moskali. Zbliżające się przednie czaty wielkiej armii francuskiej, długo wyczekiwane, dopomagają zarazem do rozwiązania zawikłania; co tylko zdatne do broni, łączy się z wojskiem. Przywódcy pozwalają sobie atoli na kilka dni wypoczynku, podczas których uśmierzają swary, a Zosia Horeszkówna, sierota starego rodu, wychowana w domu Sopliców, wychodzi zamąż za Tadeusza Soplicę, od którego tytuł poematu. Młody mąż rusza po kilku dniach w pochód walczyć za ojczyznę.

W tych prostych ramach co za obfitość obrazów natury i charakterystyk, co za bogactwo starych i nowych typów, cóż za mistrzowstwo w poetycznem traktowaniu częstych obrazów zacisznego żywota, a niestety! nie dało się odtworzyć tego wszystkiego w żadnem niemieckiem ani francuskiem tłómaczeniu z tą naturalnością, która ożywia polski oryginał. Zrzekamy się też cytowania. Na jedno

tylko jeszcze zwróćmy uwagę: przedstawienie charakteru narodowego w tej epopei, najzupełniej objektywne, a z miłością. Przeciętny typ młodego polskiego szlachcica, dobrodusznego i rzetelnego, ale słabego charakteru i nie żądnego wiedzy, przedstawiono w tytułowym bohaterze poematu; w dobrzyńskim zaścianku widzimy gorączkę i uporną tępość drobnej szlachty, idącej łatwo na lep anarchii; ciocia Telimena i hrabia Horeszko reprezentują znakomicie naturę półpanków, małpujących cudze mody i obcych bogów; starsze typy wykończone są ręką tak pewną siebie, że nie nasuwa się najmniejsza wątpliwość, że to postacie z rzeczywistości. Z dzieła tego wieje pewna atmosfera sprawiedliwości i pojednawczości; toteż w Rykowie uczcił poeta bohatera patryotyzmu rosyjskiego, biernego, ale wiernego obowiązkowi; w żydzie Jankielu odrębne wyznaniowo, ale szczerem sercem do polskiej ojczyzny, do jej doli i niedoli, przywiązane żydowstwo; pełen to słonecznego ciepła i blasku poemat, w którym w ogóle tyle tylko jest cienia, ile trzeba do połączenia rzeczywistości z poezyą.

Tak tedy powszechny w Polsce kult Mickiewicza jest owocem podziwu wszechstronnie usprawiedliwionego. Mickiewicz pojmował siebie w narodzie, naród pojmuje się przez Mickiewicza. Dwaj Mickiewiczowi najbliżsi poeci, Zygmunt Krasiński i Juliusz Słowacki nie zdołali stać się do tego stopnia — narodowymi. Do Krasińskiego przywiązują się umysły głębsze, subtelniejsze, z szerszym horyzontem, do Słowackiego natury nerwowe, ekscentryczne, o przesadnem usposobieniu. Sam Mickiewicz, który analizował znakomicie dzieła Krasińskiego w swych prelekcyach, zachował milczenie o Muzie Słowackiego i podobno wyraził się w rozmowie, że ten młody poeta przypomina piękną, ozdobną świątynię, ale bez wielkiego ołtarza i bez — bóstwa. Dokładniejsza krytyka musi się z czasem zgodzić na opinię Mickiewicza, musi przyznać, że Krasiński, o wysokiej intelligencyi, myśliciel głęboki, obejmował swą Muzą świat cały, podobnie jak Mickiewicz, podczas gdy odbijał on się tylko w Muzie Słowackiego, poety o najbogatszej wyobraźni, który władał tak językiem poetycznym, że był nad nim panem despotycznym aż do kaprysów.

Szczególniejsze okoliczności życia złożyły się na oryginalny rozwój Zygmunta Krasińskiego. I on też bolał całe życie nad cierpieniami swego narodu, ale w inny sposób, właściwy jemu i wszystkim szlachetnym jednostkom z pomiędzy polskiej arystokracyi. Ojcem jego był jenerał Wincenty Krasiński, znakomity wojownik z wojsk

napoleońskich; od roku 1815 pozostając w służbie rosyjsko-polskiej, naraził się wkrótce na niepopularność dzięki wierności dla swego sztandaru i opozycyi przeciw dążeniom insurrekcyjnym. Młody Zygmunt doznał obelgi na ławie uniwersyteckiej (1829) z powodu swego ojca, którą wyrządzili mu zapaleni koledzy, a wypadek ten wpłynął trwale na przebieg całego jego życia. Opuścił ojczyznę, do której zajeżdżał odtąd bardzo rzadko, ażeby się zobaczyć z ojcem niepopularnym, a przez niego gorąco kochanym i podziwianym; za granicą wiódł niestały żywot koczowniczy, w którym ani nawet ożenienie się nie sprowadziło zmiany. Chory na oczy i zdenerwowany zakończył swe cierpienia w Paryżu w r. 1859.

Wszystkie utwory poetyczne tego gienialnego męża wyszły anonimowo, nie bardzo czytywane i niewiele rozumiane przez szersze warstwy współczesnych. Dobrane grono przyjaciół pozostawało z nim w bliższych stosunkach: filozof Cieszkowski, poeta Słowacki i Gaszyński, ludzie polityczni Adam Potocki i Jerzy Lubomirski.

Krasiński otrzymał obszerne a gruntowne wykształcenie, interesował się żywo życiem współczesnem, a zwłaszcza filozofią niemiecką. Droga jego, jak to Klaczko trafnie spostrzegł, toczyła się od spraw kosmopolitycznych, powszechnych, do specyalnych narodowych. Doświadczenie życia przywiodło go do tego, że w narodowych ruchach dostrzegał też owe namiętności społeczne, które z myślą o niepodległości politycznej łączyły przewrót demokratyczny. W młodzieńczych latach zaczął od powieści historycznych w guście Walter Scotta, poczem nastąpił „Agay Han“, powieść poetyczna (niewierszowana), z przygód carycy Maryny Mniszchównej, żony Dymitra Samozwańca, okazując bujną nader wyobraźnię autora (1834). Nagle zjawia się „Nieboska Komedya“ (1834), poemat w formie dramatycznej, oryginalna co do formy i treści, i odsłania dziejowe widnokręgi, którychby się nikt nie spodziewał u młodego autora. Dramat przyszłości, przełożony do wschodnich ziem Polski, a przedstawiający walkę rozpowszechniającej się w Europie rewolucyi ze starym światem arystokratycznym, strupieszałym na wewnątrz! Nie chodzi tu o równouprawnienie, ani o prawa człowieka: Pankracy, demagog przypuszczający szturm do zamku hrabiego Henryka, jest bezwyznaniowym socyalistą, domaga się równego używania dóbr ziemskich, skoro niema już dóbr niebieskich! Hrabia Henryk, bohater, ale moralnie podupadły, przegrywa, rodzina przezeń założona zrujnowaną jest z jego winy, żona w obłąkaniu, a synek przedwcześnie dojrzałem cudownem dzieckiem-poetą... Ale i zwycięski Pankracy spostrzega

na ruinach starego świata inny znak zwycięstwa, nie od niego pochodzący; to Galilejczyk na krzyżu, ku któremu wznoszą dłonie najszlachetniejsi z orszaku Pankracego! To, co u Göthego zwie się *das Ewigweibliche,* przyciąga także demokratyczny świat przyszłości!

Pobyt w Rzymie i lektura Champagnyego *(Les Césars du troisième siècle),* sprawiły, że Krasiński następny poemat dramatyzowany „Irydiona" (1836), przeniósł w rzymski świat cezarów. W Irydionie, łączącym w sobie krew grecką z germańską, przejawia się namiętność narodowej mściwości, podsycana przez szatańską postać Masynissy, dzięki której Irydion przysięga wieczną nienawiść Rzymowi nędznika Heliogabala; spiski i zamachy Irydiona obracają w niwecz żywioły chrześcijańskie (Cornelia), wyższe ponad narodową zawiść, a Masynissa usypia zwyciężonego Irydiona, który po upływie wieków ma ujrzeć ruiny Rzymu. Po wiekach (epilog poematu) odbywa się w Kolisseum sąd nad ofiarą cierpień, ocala go miłość Grecyi i wstawiennictwo chrześcijan; otrzymuje polecenie działać w ziemi „mogił i krzyżów", połączyć miłość ojczyzny z cnotą chrześcijańską. Tą sama myśl, która nasuwała się Mickiewiczowi, otrzymuje u Krasińskiego rozwiązanie mistyczno-religijne. Poczucie narodowe, osnute na nienawiści, pochodzi od szatana; oczyszczone przez chrześcijaństwo, uświęca się i zwycięża.

Najbliższe publikacye zdają się być poświęcone myślom z dawniejszego, już przeżytego okresu rozwoju poety. „Trzy myśli Henryka Ligenzy" (1840) zawierają poematy: Syn Cieniów, Sen Cezary, Legenda. Pierwszy z nich oznacza stadyum zupełnie panteistyczne, dwa następne zdają się pozostawać pod wpływem filozofii objawienia Schellinga. Autor marzy o przyszłym kościele św. Jana, przeciw któremu dawna polskość popierać będzie aż do końca kościół św. Piotra. Opowiadanie poetyczne „Noc letnia", poemat „Pokusa" (1841), obydwa zdobne czarem nadzwyczajnej wyobraźni, tłómaczą się niezwykłemi stosunkami rodzinnemi autora, stosunkiem do ojca, który aż do końca życia, pomimo otaczającej go niepopularności, ulegał urokowi petersburskiego dworu.

Poematem „Przedświt" (1843) rozpoczyna Krasiński zawód poety lirycznego na temacie z polityki. Mając umysł zajęty nieustannie rozwiązywaniem problematu upadku Polski ze stanowiska wielkiego dziejowego porządku świata, zbłąkał się Krasiński w tymże mesyanizmie, którego ofiarą padł w innej formie Mickiewicz, ma jednakże zupełną racyę upatrując w zachowaniu zachodniej kultury i katolickiego obyczaju zasługę przeszłości i rękojmię przyszłości.

Te same pomysły snuje też w „Psalmach przyszłości“, z których jeden, a mianowicie „Psalm miłości“, zwracał się z siłą gromu przeciw ideom rewolucyjnym, które, zaczynając od rzezi szlachty, zamyślały urządzić powstanie ludu polskiego przeciw mocarstwom rozbiorowym. Juliusz Słowacki odpowiedział na Psalmy filipiką w takiej samej formie, w której rzuca się na Krasińskiego, jako na poetę szlachty, na co tenże odparł „Psalmem żalu“ i „Psalmem dobrej woli“. Mistyczna, wielkoduszna etyka, etyka bezgranicznego poświęcenia dla „Polski Chrystusa narodów“, wzbiera w Psalmach, a także w poematach: „Resurrecturis“ i w „Glossie św. Teresy“:

O! poznaj sam siebie!
Nie żądaj być panem
Jak Pan, który w niebie!
Ni chciej jak bydlę gnić nad paszy łanem!
Z tej strony grobu przed zmartwychwstań wschodem [1])
Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością — tą panią niedoli —
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!
Bądź tą przegraną — której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością — wśród burz niepokoju —
W zamęcie miarą — i strojem w rozstroju —
Bądź wiecznem pięknem — w wiecznym życia boju!
Dla podłych tylko i Faryzeuszów
Bądź groźbą — gniewem — lub świętem milczeniem!
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów!
Dla wszystkich innych bądź anielskiem tchnieniem!
Bądź tym pokarmem, który serca żywi —
Bądź im łzą siostry — kiedy nieszczęśliwi —
A głosem męskim — gdy się w męstwie chwieją!
Tym, którzy z domu wygnani — bądź domem!
Tym, co nadzieję stracili — nadzieją!
A śpiącym trupio — bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie, bądź siłą co skłania —
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania —
Bądź piekłem miłości!

W ciągłej przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!

---

[1]) Wiersz ten w tłómaczeniu niemieckiem opuszczony. *Przyp. wyd.*

Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące!
. . . .
. . . .
W jednej twej piersi — bądź twym całym ludem!
Bądź niebo z ziemią spajającym cudem!
Świętością w niewoli!

Ni spiesz się na śmierć — aż jak ziarno w ziemi
Myśl twa się w serca wsieje — i rozplemi!
Póki męczeństwo nie pewnią zwycięstwa —
— Twem dobrem tylko — a nie człowieczeństwa,
Unikaj męczeństwa —
Marnej sławy wieńce
Chwytają szaleńce!
W niebezpieczeństw wiry
Skaczą bohatyry!
Lecz wyższa moc Ducha
Tych ułud nie słucha!

Trzecim w tej trójcy mistrzem był Juliusz Słowacki, syn profesora poetyki w Krzemieńcu, wcześnie osierociały i wychowany przez intelligentną matkę. Od r. 1831 na dobrowolnem wygnaniu za granicą, obyty w podróżach, w których zapędził się aż na Wschód, w kołach emigracyjnych zajmował stanowisko nieprzychylne Mickiewiczowi; popadł chwilowo w towianizm, a umarł mając lat czterdzieści w Paryżu (1849) na chorobę piersiową, której go zapewne nabawiła gorączkowość niewyczerpanej twórczości poetycznej. Cechą tego poety niezmiernych zdolności jest, że natchnienie jego zdaje się znacznie bardziej stosować do poezyi narodowej i zagranicznej, niż do własnej myśli i samodzielnej twórczości; znalazłszy się w środku okresu wielkiej poezyi, dręczy się ciągle ambicyą, żeby dorównać współczesnym, a nawet prześcignąć ich, toteż przyzywa duchy wszystkich poetów, żeby młodzieńczemu gieniuszowi dostarczyli mocy swego polotu. Byron otacza swym wpływem jego powieści poetyczne, „Beniowskiego“ i „Podróż na Wschód“; Wiktor Hugo jest patronem „Mazepy“ i „Maryi Stuart“; Szekspira znać w dramatach, w „Lilli Wenedzie“, „Balladynie“, w „Horsztyńskim“; wpływ Dantego przebija w poemacie p. t. „Dantyszek“, a Kalderona w dramatach: „Ojciec Marek“, „Sen srebrny Salomei“; poemat dramatyczny „Kordyan“ pisany jest w widocznym zamiarze walki o lepsze z „Dziadami“ Mickiewicza, „Anhelli“ zaś, żeby dorównać poetycznej prozie Krasińskiego. Podleganie tym wpływom nie jest wcale a wcale mecha-

nicznem naśladowaniem, bynajmniej! a tem mniej nie można mu zarzucić prostego korzystania z cudzych utworów; mamy tu jedyny może w historyi poezyi przykład zlania się własnej twórczości z twórczością cudzą, opracowania pomysłów przejętych od kogo innego, które, zestawione z pierwowzorami, nie tracą nic ze swej świeżości. Goplana schodzi się wprawdzie z Tytanią, a Grabiec z Bottomem ze „Snu nocy letniej“, Szczęsny w „Horsztyńskim“ jest drugim Hamletem, dykcya dramatów kalderonowskich jest rozwlekłą jak hiszpańska, poetyczne cudactwo oktaw „Beniowskiego“ i epizody jego nadają się w sam raz do byronowskiego Don Juana; ale w tych wszystkich analogiach u Słowackiego, daje się czuć, pomimo wszelkiego przebrania, grunt narodowy, są one bowiem zastosowane do ducha narodu. Czuje się, że ten nerwowy poeta z naturą mimozy mógłby był krok tylko jeden uczynić, a zrzuciłby cudzą szatę i nie doznałby zarzutu, że robił pożyczki poetyczne. Ten krok uczynił też w swych właściwych arcydziełach, w „Ojcu Zadżumionych“ i w poemacie „W Szwajcaryi“, tudzież w wielu drobniejszych lirycznych utworach, które można niewątpliwie postawić obok najpiękniejszych utworów Mickiewicza. Słowacki odznacza się do tego stopnia wykończeniem formy, mistrzowstwem języka i rozrzutnem bogactwem poetycznej wyobraźni, że zmusza nawet tęgich krytyków, jak Małeckiego i Tarnowskiego, do pobłażliwości dla swych istotnych braków, a mianowicie powierzchowności swej Muzy, a braku konsekwencyi i związku w swym poglądzie na świat. „Ojciec Zadżumionych w El-Arisz“, nazwany przez d-ra Małeckiego trafnie Laokoonem poezyi, opowiada nam wzruszającą historyę kwarantanny ojca rodziny na granicy Egiptu i Syryi, podczas której utracił ośmioro dzieci i żonę, dzieci tych matkę. Od czasu „Trenów“ Kochanowskiego nie było takiej mocy w przedstawieniu boleści ojcowskiej, a w tym wypadku wyszło ono z pod pióra poety, który sam nie zaznał nigdy pociech ojcostwa. Jest się niemal zmuszonym przypuścić, że w arcydziele tem czynnem było uczucie, przez które powstało wszystko, co najpiękniejszego posiada literatura polska. Nie potrzebując być allegoryą, ojciec zadżumionych żyje tą samą miłością i upada pod ciężarem tego samego cierpienia, które z Konrada zrobiły ojca milionów; okrzyk jego: „O Allah, Akbar Allah, jakżeś wielki!“ kryje w sobie więcej rozpaczy, niż słowa Konrada, szturmujące niebo. Bezdenna boleść, płynąca z widoku konania własnego narodu, wtajemniczyła poetę w szczegóły cierpienia ojcowskiego, którego nikt nie zdołał opiewać bardziej po mistrzowsku:

Trzy razy księżyc odmienił się złoty,
Jak na tym piasku rozbiłem namioty.
Maleńkie dziecko karmiła mi żona,
Prócz tego dziecka, trzech synów, trzy córki,
Cała rodzina dzisiaj pogrzebiona
Przybyła ze mną. Dziewięć dromaderów
Chodziło co dnia na piasku pagórki
Karmić się chwastem nadmorskich ajerów;
A wieczór wszystkie tu się kładły wiankiem,
Tu gdzie się ogień już dawno nie pali.
Córki po wodę chodziły ze dzbankiem,
Synowie moi ogień rozkładali,
Żona, z synaczkiem przy piersiach, marzyła.
Wszystko to dzisiaj tam gdzie ta mogiła
Promienistemu słońcu się odśmiecha,
Wszystko tam leży pod kopułką Szecha;
A ja samotny wracam — o boleści!
Trzy razy wieków przeżywszy czterdzieści,
Odkąd do mego płóciennego dworu
W tej kwarantannie wszedł anioł pomoru.
O! niewiadoma ta boleść nikomu,
Jaka się w mojem sercu dziś zamyka!
Wracam na Liban, do mojego domu;
W dziedzińcu moim pomarańcza dzika
Zapyta: starcze! gdzie są twoje dziatki?
W dziedzińcu moim córek moich kwiatki
Spytają: starcze! gdzie są twoje córki?
Naprzód błękitne na Libanie chmurki
Pytać mię będą o synów, o żonę,
O dzieci moje — wszystkie — pogrzebione
Tam, pod grobowcem tym okropnym Szecha;
I wszystkie będą mię pytały echa,
I wszyscy ludzie, czy wracam ze zdrowiem,
Pytać się będą. — Cóż ja im odpowiem?

Nie można doprawdy zacząć bardziej po prostu i niełatwo też byłoby w kilku wyrazach dać czytelnikowi więcej — Wschodu. Z konieczności pomijamy pierwsze skony, opisane w mistrzowskich obrazach, pomijamy śmierć najmłodszego syna, poczem następuje skon najmniej ze wszystkich kochanego:

Boleść mi była jako chleb powszedni.
I pod oczyma konał mi mój średni,
Najmniej kochany w mem rodzinnem gronie
I najmniej z dzieci płakany po zgonie.
To też Bóg jemu wynagrodził za to,
Bo mu dał cichą śmierć i lodowatą,

Bez żadnych bolów, bez żadnych omamień,
Skonał i skościał i stał się jak kamień.
A tak okropnie po śmierci wyglądał,
Jakby już próżnych naszych łez nie żądał;
Ale chciał tylko lice swoje wrazić
W serca nieczułe, oczy nam przerazić,
I wiecznie zostać w rodziców pamięci
Z twarzą, co woła: jesteście przeklęci!
Skonał. Myślałem wtenczas — o! rozpaczy!
Że jeśli reszcie Pan Bóg nie przebaczy,
Jeśli anioła śmierci przyśle po nie,
Dziecko mi weźmie, żonę — a po żonie
Mnie nieszczęsnego zawoła przed Stwórcę.
Córka! Ja myśleć nie śmiałem o córce!
I trwoga o nią nie gryzła mię żadna.
Ach, ona była młoda! taka ładna!
Taka wesoła, kiedy moję głowę
Do lilijowych brała chłodzić rączek,
Kiedy zrobiwszy z jedwabiu osnowę,
Około cedru biegała po trawie,
Jak pracowity snując się pajączek.
Patrz! i ten pas mój błyszczący jaskrawie
Ona robiła — i te smutne oczy
Ona rąbkami złocistych warkoczy
Tak przesłaniała, że patrzałem na nią
Jako na różę przeze łzy i słońce.
Ach, ona była domu mego panią!
Ona, jak jaśni anieli obrońce,
Najmniejsze dziecko w kołyseczce strzegła
I gdzie płacz jaki słyszała, tam biegła,
I wszystkie nasze opłakała ciosy,
I wszystkie nasze łzy wzięła na włosy.
Dziesięć dni przeszło i nocy tak długich,
Że śmierć już mogła na gwiazdy odlecieć,
Dziesięć dni przeszło, dziesięć nocy drugich
Przeszło — nadzieja zaczynała świecić...
Po dzieciach ustał wielki płacz niewieści,
I naliczyliśmy ranków trzydzieści.
Nareszcie, zbywszy pamięci i mocy,
Położyłem się i zasnąłem w nocy.
I we śnie, w lekkie owinięte chmury,
Ujrzałem moje dwie umarłe córy.
Przyszły za ręce się trzymając obie;
I pozdrowiwszy mię pokojem w grobie,
Poszły, oczyma cichemi błyszczące,
Nawiedzać inne po namiocie śpiące.
Szły cicho, zwolna, schylały się nizko
Nad matki łożem, nad dziecka kołyską;

Potem na moję najmłodszą dziewczynę
Obiedwie ręce położyły sine!
Budzę się z krzykiem i umarłą dziatwę
Klnąc wołam dziko: Hatfe! moja Hatfe!
Przyszła jak ptaszek cicho po kobiercu,
Rzuciła mi się rączkami na szyję,
I przekonałem się, że Hatfe żyje,
Słysząc jej serce bijące na sercu.
Ale nazajutrz grom przyszedł uderzyć —
Córka!!! — lecz na co z boleścią się szerzyć?
I to mi dziecko sroga śmierć wydarła!
I ta mi córka na rękach umarła!
A była jedna — najstraszniejsza chwila —
Kiedy ją bole targały zabójcze,
Wołała: ratuj mię! ratuj, mój ojcze!
I miała wtenczas czerwone usteczka
Jak młoda róża kiedy się rozchyla.
I tak umarła ta moja dzieweczka,
Że mi się serce rozdarło na ćwierci,
A piękna była jak anioł — po śmierci.
. . . .
Co dnia, gdy przyszła wieczorna godzina,
Śpiewającegom słyszał muezzina:
Jakby się nad mym ulitował losem,
Zaczął smutniejszym obwoływać głosem,
Krzycząc ze swego piaskowego stoga
Nieszczęśliwemu ojcu — wielkość Boga.
A bądźże mi ty pochwalony Alla!
Szumem pożaru, co miasta zapala,
Trzęsieniem ziemi, co grody wywraca,
Zarazą, która dzieci mi wytraca
I bierze syny z łona rodzicielki.
O! Allah! Akbar Allah! jesteś wielki!

Następuje śmierć dziecięcia, pożycie z żoną:

W namiocie pustym ja zostałem z żoną.
Ale czy pojmiesz? — zamiast nas połączyć
Boleść, obojgu nam rozdarłszy łono,
Zaczęła jakieś jady w serca sączyć,
I teraz chyba je sam Bóg oczyści.
Smutek podobny był do nienawiści,
I stanął czarny, wielki między nami.
Więc rozłączeni byliśmy i sami.
I nie mówiliśmy do siebie słowa —
Bo powiedz, jakaż być mogła rozmowa
W pustym namiocie między mną i żoną?
Pomiędzy ojcem i matką tych dzieci?...

Żona umiera... Odgrzebała najmłodsze dziecię i nosiła przy sobie loczek z niego. Syryjczyk przepędza nowych czterdzieści dni kwarantanny w samotności, napół oszalały, aż wreszcie:

Bez żadnych bolów, pamiątek, omamień,
Stałem się twardy i zimny jak kamień.
I raz... Ach! boska nade mną opieka!
Patrzę, ktoś w namiot mój cicho zagląda;
I ach! nie była to już twarz człowieka,
Lecz głowa mego starego wielbłąda.
Spojrzał — i spojrzał z twarzą tak litośną,
Że rozpłakałem się jak dziecko głośno.

Widzimy, ile to prawdy psychologicznej pomieścił poeta w tym wzruszającym utworze. Podobnież w poemacie „W Szwajcaryi“ znajdziemy tyleż najsubtelniejszych odcieni wzbierającego uczucia romantycznej miłości; w „Rozmowie“ z ksienią Makryną Mieczysławską mamy znów mistrzowskie przedstawienie cierpień i wewnętrznego oporu unitki, zmuszanej przemocą do prawosławia. Widzimy, jak wielostronną była Muza tego poety, jak różnorodne uczucia, w które się wżyć potrafił. Tak też tłómaczenie „Księcia niezłomnego“ Kalderona należy właściwie uważać za samodzielne odtworzenie tematu wspaniałego dramatu w języku polskim, a nieskończony wielki poemat „Król-Duch“ jest budowlą mistyczną, przypominającą „Boską Komedyę“ Dantego. Ale zapytajmy się o ostateczne, narodowe dążności jego twórczości, a zobaczymy, że brak mu było tego punktu oparcia w jakiejś jednolitej zasadzie, w jakimś samoistnym poglądzie na świat, który był u Mickiewicza i Krasińskiego, a co u Słowackiego rozpływa się w nadmiernem bogactwie jego poezyi. Uważają go wprawdzie powszechnie za piewcę radykalizmu, messyanizm polski przez długi czas był mu obcym, umiał on stać się sędzią i mentorem swego narodu (w poemacie „Grób Agamemnona“, w dramacie „Niepoprawni“ i w „Beniowskim“), ale robił to w sposób pchający do jeszcze większej przesady takich, którzy i tak byli do niej nazbyt pochopni:

Mnie od mogiły termopilskiej gotów
Odgonić legion umarłych Spartanów;
Bo jestem z kraju smutnego Helotów,
Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurhanów!
Z kraju — gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych
Zostaje smutne pół — rycerzy — żywych.

Na Termopilach — jakąbym zdał sprawę,
Gdyby stanęli męże nad mogiłą

I pokazawszy mi swe piersi krwawe,
Potem spytali wręcz: — „Wielu was było?“
Zapomnij, że jest długi wieków przedział —
Gdyby spytali tak — cóżbym powiedział?!

W ten sposób został Słowacki ulubionym poetą tego pokolenia, które dokonało powstania 1863 r. Doprowadził poetyczność do ostatnich kresów i pociągnął za sobą z całej siły nerwową młodzież. Żaden poeta nie może się z nim mierzyć co do wpływu na młode umysły.

Około tych trzech wielkich imion skupia się plejada poetów godnych uwagi, grupowanych rozmaicie przez historyków literatury, a posiadających po większej części znaczną oryginalność, a nawet zajmujących swą twórczością odrębne stanowiska. Krasiński nie wytworzył szkoły, nie miał naśladowców; za Słowackim możnaby ustawić Kornelego Ujejskiego, który przypomina wzniosłe patos tamtego w „Skargach Jeremiego“ i w „Maratonie“. Do szkoły Mickiewicza należą: Stefan Garczyński, A. E. Odyniec, później wybitny poeta dramatyczny, Korsak, A. Chodźko. Zbiorowem mianem szkoły ukraińskiej możnaby oznaczyć utwory A. Malczewskiego („Marya“), Seweryna Goszczyńskiego („Zamek kaniowski“), Bohdana Zaleskiego i ukraińskiego powieściopisarza Michała Czajkowskiego, bo wszyscy oni obrali sobie za szczególny przedmiot swej Muzy tę stepową krainę, tak ciekawą pod fizycznym i historycznym względem. Wśród utworów tej grupy podnieść należy szczególniej dzieła Zaleskiego, oparte na poezyi ludowej, delikatne w wyrażaniu uczuć, z językiem dbałym o dźwięczność muzykalną, do tego stopnia, że tylko niektóre pieśni Mickiewicza (pieśń o Wiliji) pod tym względem mogą się z niemi mierzyć. Ale Ukraina Zaleskiego jest doprawdy tylko śliczną fikcyą; ten kraj zmącony wstrząśnieniami jest w jego poezyach słoneczną oazą, na której dojrzewa rycerstwo i miłość. Zaleski jest też ściśle katolickim: poemat jego „Przenajświętsza Rodzina“ jest małem arcydziełem o rafaelowskim rysunku; a „Duch od stepu“ jest poetyczną historyozofią, wskazującą narodom pielgrzymkę do miasta siedmiu wzgórzów, jako do stolicy namiestnika Chrystusowego; „Wieszcze Oratorium“ wreszcie jest zbiorem pieśni religijno-politycznych. Ponurszą jest Ukraina Goszczyńskiego, który jednakże, napisawszy potem jeszcze poemat tatrzański: „Sobótkę“, niewiele wogóle zdziałał i zaniknął w towiańszczyźnie.

Wybitna, a z pod serca narodu wyrosła idea stanowi ognisko dla innej grupy poetów i autorów, którychby można nazwać grupą idealizowania przeszłości. Ci idealizujący nie mieli oczywiście pod politycznym względem racyi, żeby idealizować to niesforne życie, które wiodło do anarchii i doprowadziło do jej skutków, do rozbiorów; ale pod względem moralno-dziejowym było to wzmożeniem samowiedzy narodowej, wzmocnieniem siły odpornej, że parciu wrogich żywiołów przeciwstawiono dawną Polskę, katolicką, rycerską, z obyczajem średniowiecznym, niespokojną ale pełną polotu, że pod kirem teraźniejszości ukazywano i miłować dawano dawne, dobre tradycye. Sam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ stał się mistrzem tego kierunku idealizującego, mistrzem, który prawdziwie gienialnie i z głębokiem zrozumieniem rzeczy odróżnił dobre od złego, godne naśladowania od tego, co zarzucić trzeba. Podobno też nawet osobiście skłonił dwóch koryfeuszów tego kierunku: Henryka Rzewuskiego i Wincentego Pola, żeby opracowywali poetycznie dawne tradycye z życia Rzpltej. Henryk Rzewuski, umysł niezmiernie zdolny, ale po doktrynersku spaczony, coś w rodzaju polskiego De Maistre'a, bez logiki i konsekwencyi znakomitego Francuza, przedstawił po mistrzowsku życie polsko-litewskiej szlachty w szeregu opowiadań prozą p. t. „Pamiętnik Pana Soplicy“ (1839) [1]); w powieści na wielką skalę ułożonej „Listopad“ (1845) przedstawił w gienialnych rysach zderzenie się nowożytnej, materyalistycznej francuskiej oświaty z staropolskim katolickim żywiołem XVIII. wieku. Powieści, sięgające do XVII. i XVI. w., nie tak są udatne. — Wincenty Pol, potomek austryackiej rodziny urzędniczej (urodzony w Lublinie 1807 r., zmarł w Krakowie 1872 r.), wykształcony w uniwersytecie lwowskim, dał się najprzód poznać jako poeta polityczny 1831 r. „Pieśni Janusza“ (1833) zawierają najpiękniejsze perły liryki patryotycznej i stały się też pieśniami śpiewanemi ogólnie. Po krótkim pobycie na emigracyi wrócił Pol do Galicyi, gdzie w nieświetnych materyalnych stosunkach wiódł życie jużto na prowincyi, jużteż we Lwowie i w Krakowie, tworząc poezye i oddając się studyum geografii, będąc czasowo profesorem tego przedmiotu w uniwersytecie krakowskim (1849—1853). W „Pieśni o ziemi naszej“ jest Pol poetą liryczno-epicznym, a stara się wpoić w młode umysły właściwości ojczystej ziemi:

---

[1]) Tłómaczone na niemieckie i wydane w „Bibliotece Uniwersalnej“ przez F. Reklama.

A czy wiesz ty co w nich leży?
O nie zawsze, o nie wszędzie
Młode orlę tak ci będzie,
Jako dzisiaj przy macierzy!

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I niejedno miłe zburzyć,
A inaczej odbudować...

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z twego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twe ziemie
I rodzinne twoje plemię...

„Pieśń o ziemi naszej“, jakkolwiek zbyt treściwa, a pod wielu względami niedorastająca do ogromu przedmiotu, pozostała jednakże czystą krynicą zdrowego patryotyzmu; w ostatnich latach dodał jej poeta bliźniaczą „Pieśń o domu naszym“, o nastroju bardziej dydaktycznym a utrzymaną w bardzo poważnym tonie. Tymczasem jednak nęciły poetę żywe jeszcze tradycye XVIII. wieku. Pisał „Przygody Benedykta Winnickiego“ (1840), „Zgodę Senatorską“, „Sejmik w Sądowej Wiszni“, obrazy z życia szlachty ostatnich dziesiątków XVIII. wieku, traktowane niemal humorystycznie, wykonane po mistrzowsku, ale upiększając nierozważnie stare anarchiczne nawyczki. W następnych latach Muza jego wzbija się wyżej, kiedy to wydał arcydzieło swe „Mohorta“ (1855), „Wita Stwosza“ (1857) i „Pacholę hetmańskie“ (1862). Pol łączy tutaj polskie tradycye z średniowiecznym rycerskim romantyzmem, z podkładem szczególniejszego mistycznego poglądu na świat. Zapatrywania poety przypominają budowlę jakoby gotycką, łącząc mądrość klasztorną z rycerską cnotą, a kierunek ten wydaje serdeczne pienia liryczne („Z klasztoru i z boru“), ale mają tę ujemną stronę, że utwory epiczne ustawiły w zbyt subjektywnem oświetleniu. Ideał rycerza polskiego, „Mohort“, który jeszcze za czasów Poniatowskiego strzeże kresów od Turka, jest właściwie anachronizmem; jestto postać wymyślona przez poetę, wyposażona zapewne znacznie kolorytem lokalnym, ale w ogóle wmówiona tylko poetycznie w polską naturę. Podobnież „Wit Stwosz“ ma charakter, który raczej nadany został wiekowi XV., niż zeń

wziętym, a jeszcze w wyższym stopniu trzebaby to odnieść do „Pacholęcia hetmańskiego“, które treścią do XVI. w. należy.

W grupie idealizujących przeszłość najbliższym W. Pola jest Władysław Kondratowicz, znany pod pseudonimem swego herbu: Syrokomli († 1862), piewca „Gawęd“ (1853), „Jana Dęboroga“ (1854), epopei litewskiej „Margier“ (1855) i innych poematów; z powieściopisarzy zaś należą tutaj: Ignacy Chodźko („Obrazy litewskie“, 1840—1858), pobożny malarz obyczajów; również Zygmunt Kaczkowski („Ostatni z rodu Nieczujów“, 1853), który obrał sobie za przedmiot swych wybornych utworów typową szlachtę sanocką. Ostatnim przedstawicielem tego kierunku jest Bodzantowicz („Rodzina konfederatów“, 1869, i inne powieści). Z poetów opiewających przeszłość zbliżył się do ludu najbardziej Teofil Lenartowicz, który zachęcony przez popularne „Obrazy z życia i przyrody“ W. Pola, obrał sobie szczęśliwie ludowe motywa i ludową wyobraźnię za punkt oparcia artystycznej twórczości w swojej „Szejne-Katarynce“ (1849), w zbiorku „Lirenka“ (1855), w „Zachwyconej“ i „Błogosławionej“ (1855). Na poezyi ludowej oparli się bardzo pomyślnie oprócz Mickiewicza (w Balladach), Słowackiego (w dramatach), Wincentego Pola, nadto jeszcze uzdolnieni poeci: Witwicki, Ryszard Berwiński i Edward Wasilewski, krakowski poeta lokalny.

Stanowisko niezależne od panujących prądów zajmują: Józef Korzeniowski, powieściopisarz, opisujący obyczaje subtelnie i z wielką objektywnością („Spekulant“, „Kollokacya“, „Krewni“), a zarazem autor licznych dramatów i komedyj († 1863); Józef Ignacy Kraszewski (urodzony r. 1812), od r. 1831 niestrudzony powieściopisarz, poeta, historyk literatury, którego najlepsze powieści przypadają na lata 1840—1860; Lucyan Siemieński († 1877), niegdyś doskonały poeta (Poezye, 1844), następnie zajęty przeważnie krytyką estetyczną i znakomity tłómacz; ci dwaj ostatni zostali jednak koryfeuszami dopiero w najnowszym okresie. Ciekawe jest również stanowisko trzech najwybitniejszych autorek: Klementyny z Tańskich Hofmanowej, autorki wybornych opowieści dla młodzieży, a zarazem mistrzowskich a objektywnych powieści historycznych: „Jan Kochanowski“ (1845) i „Dziennik Franciszki Krasińskiej“; Gabryela Żmichowska, poetka i nowelistka wielkich zdolności (Pisma, 4 tomy, 1861), opiera się o Georgea Sanda; Jadwiga Łuszczewska, występuje od roku 1854 jako improwiza-

torka i poetka pod pseudonimem Deotymy, a wzbudzała ogólny podziw pięknością formy i mistrzostwem języka.

Cenzura trzech rządów zaborczych wytworzyła dla publiczności pewien rodzaj linii demarkacyjnej, oddzielającej utwory wydane w kraju, jako rzekomo mniejszą posiadające wartość, od uważanych za lepsze, ponieważ wyszły nie pod cenzurą, za granicą. Ba! takiemu np. Korzeniowskiemu zarzucano, że zanadto się liczy z istniejącemi stosunkami, historyk praw Maciejowski został napiętnowany, jako moskalofil, a A. Fredro, komedyopisarz, został potępiony przez Goszczyńskiego, jako nie dość narodowy. A jednak Aleksander hr. Fredro (ur. 1793 w Galicyi, umarł 1876) był przecież legionistą z wojen napoleońskich; później, gospodarując przebywał w kraju do późnej starości, i tutaj pisząc został nieśmiertelnym twórcą polskiej komedyi, podobnież, jak Mickiewicz jest twórcą polskiego eposu. Fredro opiera się na Molierze, a komedye jego utrzymują teatr lwowski, pod kierunkiem zasłużonego J. N. Kamińskiego, na poziomie godnym narodowej sceny. Nie przestarzeją się one nigdy, więżąc w sobie najświetniejsze typy i charaktery z tego samego okresu przejściowego, z którego „Pan Tadeusz“ czerpie swe postacie. Głównemi dziełami Fredry są: „Pan Geldhab“, „Cudzoziemszczyzna“, „Mąż i żona“, „Śluby panieńskie“, „Pan Jowialski“, „Ciotunia“, ale arcydziełem jest „Zemsta za mur graniczny“, z intrygą analogiczną „Panu Tadeuszowi“, z dwoma typami szlachty, sangwinistycznym cześnikiem i melancholicznie-zaciętym rejentem Milczkiem, tudzież z typem pyszałka Papkina. Komedye Fredry wyszły w pięciu tomach, w latach 1828—1834; spuścizna jego zawiera też cenne utwory. Po raz ostatni zapewne przejawił się staropolski humor i cięty dowcip we Fredrze, starym żołnierzu i poecie.

Historya, filozofia i polityka — oto wszystkie inne dziedziny literackiego ruchu w tym okresie; poza maleńką Rzpltą Krakowską nie można było myśleć o uprawie innych nauk w polskim języku. W dziedzinie dziejopisarstwa wyniki prac mecenasów i uczonych są doprawdy imponujące, a osiągnięte bez jakiegokolwiek wsparcia ze strony rządów lub zakładów naukowych. Obok kosztownych wydań hr. Edwarda Raczyńskiego, Tytusa Działyńskiego, Aleksandra Przezdzieckiego, „Biblioteki polskiej“ (w Paryżu) pod kierunkiem ks. A. Czartoryskiego, znamy też skromniejsze zbiory Kaz. Wład. Wójcickiego, M. Wiszniewskiego, Malinowskiego, Żegoty Paulego, A. Grabowskiego, A. Mosbacha i innych, które oparły prace historyczne na podstawie mate-

ryału źródłowego, na który za granicą dostarczają środków fundusze publiczne akademij i towarzystw naukowych. Berło dziejopisarstwa dzierżył Joachim Lelewel (ur. 1786, zmarł 1861 w Brukselli), niegdyś profesor uniwersytetu warszawskiego i wileńskiego, w r. 1831 członek Rządu narodowego i prezes burzliwego klubu patryotów, po upadku powstania spędził resztę dni swoich w Brukselli w mizernych stosunkach materyalnych, a pracując bez przerwy niestrudzenie. Lelewel, mąż silnego charakteru, jest ciekawym typem dwoistości. W dziełach swych: „Geografii starożytnej“ (1818), *Numismatique du moyen âge* (1835), *Études géographiques et archéologiques* (1840), „Historyi powszechnej“ (cztery tomy, 1850) i licznych dziełach z zakresu dawnego prawodawstwa polskiego i dawnej cywilizacyi polskiej, jakoto: „Księgi bibliograficzne“ (1826); „Polska wieków średnich“ (cztery tomy); „O polskich i mazowieckich prawach“ (1824); „Dzieje Litwy i Rusi“; jako autor tych dzieł jest Lelewel poważnym badaczem z wyborną metodą, z uznanem przez całą Europę znaczeniem; ale w innych pismach, jakoto: „Uwagi o dziejach Polski“, „Historya polska opowiedziana synowcom“ (1829), „Panowanie Stanisława Augusta“, „Polska odradzająca się“ (dzieje od 1795 do 1831), w tych pismach jest przywódcą demokratycznym insurrekcyjnego prądu, co więcej, nowożytne jego opinie oddziałały na obraz dziejowy okresu mniej mu znanego, czasów jagiellońskich i elekcyjnych, wyszukując demokratyczne tradycye w życiu ogółu szlachty i uwielbiając je. Oba kierunki miały następców. Kierunek poważnych badań znalazł ich cały szereg: August Bielowski (niegdyś zdolny poeta, potem znamienity wydawca i krytyk źródeł), Wacław Aleksander Maciejowski, badacz czasów przedhistorycznych, autor „Historyi prawodawstw słowiańskich“ (6 tomów) i „Historyi literatury polskiej“ (3 tomy); Michał Wiszniewski, autor „Historyi literatury“ (10 tomów, doprowadzona do r. 1650); Józef Muczkowski, historyograf uniwersytetu krakowskiego; Józef Łukaszewicz, historyk okresu reformacyi; Michał Baliński, historyk, przedewszystkiem historyę kultury uprawiający; Kazimierz Stadnicki, historyk Litwy i Rusi; Romuald Hube i Zyg. Antoni Helcel, znakomici historycy prawa. Kierunek polityczno-tendencyjny, który wnet zawarł spółkę z idealizującymi przeszłość poetami i belletrystami, uprawiali: Andrzej Moraczewski („Historya Rzpltej Polskiej“, 9 tomów, 1849); Henryk Schmitt („Dzieje Polski“, 1855; „Historya Polski w XVIII. wieku“; „Rokosz Zebrzydowskiego“, 1858); tudzież poetyzujący Waleryan Wróblewski,

który samochwalstwo narodowe doprowadził do ostateczności w nie mającem historycznej wartości dziele: „Słowo o historyi narodu polskiego“ (3 tomy, 1868). Przeciw tej powierzchownej historyografii występowali z dobrym skutkiem: Karol Sienkiewicz, wydawca „Skarbca polskiego“ (1839); Karol Hoffmann, Kazimierz Jarochowski, historyk czasów saskich; Julian Bartoszewicz, przedewszystkiem biograf, a także dziejopis unii brzeskiej z r. 1596; A. Walewski, historyk Jana Kazimierza; Maurycy Dzieduszycki („Zbigniew Oleśnicki“, 2 tomy, 1853; „Piotr Skarga i jego wiek“, 2 tomy, 1850), wybitnie katolicki; zwłaszcza jednakże Karol Szajnocha (ur. 1818, † 1868), Galicyanin, najpierw poeta dramatyczny („Maryna Mniszchówna“, „Jerzy Lubomirski“), potem historyk, wybitna zdolność, doskonałością przedstawienia przypominający Amadeusza Thierry, autor pism: „Bolesław Chrobry“ (1849), „Pierwsze odrodzenie Polski“ (1850), „Szkice historyczne“ (4 tomy, 1859), „Jagiełło i Jadwiga“ (4 tomy, 1855), „Opowiadania o Janie III.“ (1860), „Dwa lata dziejów polskich“ (1865). Opierając się na skrzętnych badaniach źródłowych, unikając, o ile możności, historycznych rozumowań, obalił on w swych zajmujących i ożywionych rozprawach widziadła tendencyjnej historyografii, jakkolwiek nie zdołał jednak nadać swym poczytnym dziełom należytej podstawy politycznej i prawniczo-historycznej.

Niemniej też w dziedzinie archeologii zdziałali w tym okresie wiele: J. Łepkowski, A. Przezdziecki, E. Tyszkiewicz, Rastawiecki, Podczaszyński.

Dążność do wytworzenia oryginalnej filozofii polskiej (względnie słowiańskiej), wywołana studyum filozofii niemieckiej, występuje najwybitniej u B. F. Trentowskiego (*Grundlage der universellen Philosophie,* 1837; *Vorstudien zur Wissenschaft der Natur,* 1838 — po niemiecku; „Chowanna“, 2 tomy, 1842; „Myślini“, 1844; „Filozofia i Teologia“, 1843; „Filozofia i Cybernetyka“, 1843; „Demonomania“, 1844; „Polityczna jutrzenka“, 1849). Karol Libelt († 1875), August Cieszkowski, Józef Kremer († 1875), Józef Gołuchowski († 1858), dążą do tego samego celu, starając się kłaść nacisk na osobistość Boga, wbrew panteizmowi. Libelt pozostawił po sobie dzieło p. t. „Filozofia a krytyka“ (1845), „Umnictwo piękne“ (1854), obok wielu mniejszych rozpraw; Cieszkowski znany jest dobrze europejskiemu kołu czytelników ze swych *Prolegomena zur Historiosophie* (1838), *Gott und Palingenesie* (1842) i z pracy z zakresu ekonomii politycznej: *Du crédit et de la circu-*

lation (1839); polskie jego dzieło „Ojcze nasz“ (1848) pozostało nieskończonem. Józef Kremer, heglista, profesor krakowskiego uniwersytetu, zdziałał wiele dla wykształcenia filozoficznego współczesnych swemi „Listami z Krakowa“ (estetyka, 1843) i „Systematycznym wykładem filozofii“ (1852). Józef Gołuchowski, opierając się na Schellingu, wydał doskonałe dzieło: „Roztrząsania o najwyższych zagadnieniach człowieka“ (2 tomy, Wilno 1861).

Politykę w kierunku zdolnego Mochnackiego uprawiali demokratyczni przywódcy: Leon Zienkowicz, Alcyato, Mazurkiewicz, Heltmann, Ludwik Mierosławski, w niezliczonych pisemkach i dziennikach, opierając spełnienie idei niepodległości na teoryi spisków, a po części też na rewolucyi wewnętrznej. Zalew ten cofa się po r. 1848, a wzmaga znowu na nowo przed nieszczęsnym rokiem 1863. Natrafia on wtenczas na silnych, zdolnych i intelligentnych przeciwników w wychodzących w Paryżu „Wiadomościach polskich“, w których Waleryan Kalinka i Julian Klaczko (ur. w Wilnie 1823 r.) występowali w sposób wymowny a stanowczy przeciw nieszczęsnym zachodom polskich rewolucyonistów. Starano się usilnie, żeby w mistrzowskich krytykach („Poezya polska i Zygmunt Krasiński“, przez Klaczkę, 1862) zwrócić uwagę ogółu na głębszą, etyczną treść polskiej poezyi, żeby zmiażdżyć polityczne rodomontady takiego Ludwika Mierosławskiego w świetnej broszurze „Katechizm nierycerski“... Niestety! nie zdołało to przeszkodzić poetyckiemu powstaniu epigonów w r. 1863.

Ruski ruch literacki osięga w tym samym niemal czasie względny szczyt swego rozwoju, a pozostaje już niewątpliwie pod wpływem idei samodzielności narodowej. Grono literackie, powstałe pomiędzy r. 1838 a 1846, do którego należeli przedewszystkiem Szewczenko, Kostomarow i Kulisz, a które też założyło t. zw. bractwo śś. Cyryla i Metodego (nie bacząc na katolicką cechę tych imion), wystąpiło z programem federacyi powszechno-słowiańskiej, dążącej do połączenia Słowian pod carem rosyjskim, jako zwierzchnikiem federacyi, tak jednakże, żeby indywidualności narodowe Rusinów, Rosyan i Polaków jednako były uszanowane; program ten uzupełniały tolerancya religijna i zniesienie poddaństwa ludu. Koryfeusz tego kierunku, Taras Szewczenko (ur. 1814), sam poddany chłopski, poznał w dzieciństwie i młodzieńczym wieku sam na sobie klątwę swego pochodzenia; odznaczywszy się pierwotnie, jako malarz, wykupiony przez litościwych ludzi, rozwinął znakomitą twórczość, opartą na ruskich motywach ludowych, w poema-

tach: „Hajdamaki“, „Tryzna“. „Noc Tarasa“, „Zarobnica“ (1840); rozpływająca się miękkość uczucia łączy się tu z gwałtownemi nieraz wybuchami namiętności politycznych i społecznych. Podczas gdy np. „Zarobnica“ jest piękną idyllą ludową, wzruszającą prostotą i głębokością uczucia, pałają natomiast poematy: „Noc Tarasa“ i „Hajdamaki“ nienawiścią przeciw polskiej szlachcie, nurzają się w opisie straszliwych scen koliszczyzny z r. 1769, tak, że muszą wzbudzać wprost wstręt do poety. — Kostomarow rozpoczął zawód literacki jako poeta dramatyczny, a Kulisz, jako powieściopisarz, obaj poświęcili się później dziejopisarstwu. Rząd rosyjski przerwał w r. 1846 i 1847 w sposób gwałtowny czynności tego grona, uwięził w Kijowie Szewczenkę, Kulisza i Kostomarowa; pierwszy z nich, wzięty w sołdaty do Orenburga, dopiero w r. 1855 otrzymał ułaskawienie i powrócił. Z wstąpieniem na tron Aleksandra II. ożywiła się znowu literatura ruska, a czasopismo „Osnowa“ stało się ogniskiem wielostronnej działalności literackiej, w której oprócz znanych nam już autorów brali także udział: Koniski, Szejkowski, Karpeńko, Moroz, Apałowicz, Storożenko i inni. Jeszcze w r. 1861 odbyto uroczyście pogrzeb zmarłego właśnie poety Szewczenki, pochowanego na brzegu Dniepru wśród narodowo-ruskich demonstracyj i usypano mogiłę na jego cześć; a już w r. 1862 rozpoczęło się nowe prześladowanie ruskich dążności, zniesiono „Osnowę“, a liczni Ukrainofile dostali się na Sybir. Kostomarow i Kulisz pisali odtąd po rosyjsku, i to pierwszy z nich akcentując stanowisko małoruskie i gorącą nienawiść ku Polsce („Upadek Rzpltej Polskiej“, „Smutne czasy“ i t. p.), Kulisz zaś propagując moskwicyzm, opuściwszy bez skrupułu dawnych swych przyjaciół („Historya zjednoczenia Rosyi“, 1876). — Moskiewscy szowiniści, zwłaszcza Katkow, w „Moskowskich Wiedomostiach“ nie żałowali też potępienia dla wszelkiego ruskiego separatyzmu.

I nasz też ruski ruch literacki w Galicyi zbliżał się pospiesznie do rozdwojenia, w którem okazać się miało z jednej strony t. zw. ukrainofilstwo, t. j. hasło ruskiej odrębności, a z drugiej strony skłonność do rozpłynięcia się w wielkim jednolitym narodzie rosyjskim. W początkach ruch ten literacki w Galicyi szedł niewinnie ręka w rękę z tendencyą romantyczną u Polaków, żeby zbierać pieśni i baśnie ludowe: Marcyan Szaszkiewicz († 1843), Ilkiewicz († 1841) przyswoili sobie ton i język ludu czerwonoruskiego, Jan Wagilewicz († 1866), historyk, nie chciał ani słyszeć o ruchu antypolskim, zo-

stał protestantem i skończył swój zawód jako polski pisarz i współpracownik A. Bielowskiego przy wydawnictwie *Monumenta Poloniae historica;* podobnież Dyonizy Zubrzycki, chociaż nieprzychylny Polakom, pisał po rusku i po polsku („Historya Halicza", „Histórya Lwowa"). Od czasu podniesienia ruskich haseł w r. 1848 stosunki zmieniły się znacznie. Stronnictwo właściwie hierarchiczne, zwane świętojurskiem od kościoła metropolitalnego św. Jura, wyhodowane i wychuchane przez rząd austryacki, rozmarzone, że mu się udało odegrać rolę polityczną, nie zawahało się „wywiesić sztandar ogólnorosyjskiej jedności, a pisać o ile możności po rosyjsku" [1]); organ tego stronnictwa, „Słowo", otrąbiło po bitwie pod Sadową w pamiętny sposób jedność z Rosyą, austryacki c. k. profesor literatury ruskiej w uniwersytecie lwowskim (1848), Głowacki, przerobił się po wystawie moskiewskiej r. 1867 na Hołowackiego, prezesa komisyi archeograficznej wileńskiej [2]); podczas gdy popularniejsze ale nie rozporządzające tyloma środkami stronnictwo ukrainofilskie starało się zatrzymać język białoruski i odrębność narodową wobec Moskwy i Polski. Do tamtego kierunku należą: poeci Ustianowicz, Mogilnicki, Guszalewicz, literaci kanonik Malinowski, Naumowicz, Dziedzicki, uczony filolog i archeolog Antoni Petruszewicz; do ukrainofilskiego: Klimkowicz, uczeni E. Ogonowski, Partycki, historyk Izydor Szaraniewicz. W dziedzinie poezyi nie pojawiły się dotychczas wybitne zdolności, z wyjątkiem Fedkowicza; w kierunku naukowym i pedagogicznym okazali Rusini galicyjscy dużo pilności i dobrą metodę. W ręku moskalofilów znajduje się fundacya Kaczkowskiego, przeznaczona na oświatę ludową; ukrainofile skupiają się w „Towarzystwie imienia Szewczenki" i w „Proświcie", zachęcani też subwencyami sejmu galicyjskiego do działalności na polu oświaty ludowej. Trzech najznamienitszych uczonych ruskich, A. Petruszewicz, Iz. Szaraniewicz i E. Ogonowski, jest też członkami krakowskiej Akademii Umiejętności.

Odrębne stanowisko zajmują piszący łacińską grafiką poeci: Tymko Padurra († 1871), Platon Kostecki, Węgliński i Ostaszewski, którzy stoją na stanowisku jedności Rusi z Polską, ana-

---

[1]) To świadectwo wystawia im — Moskal, A. N. Pypin, w „Historyi literatur słowiańskich". Tłómaczenie niemieckie Traugotta Pecha, Lipsk 1880, tom I., str. 546.

[2]) Wszystko podług Pypina, 548, 558.

logicznie do polonofilów: Zyblikiewicza, Sawczyńskiego, Czerkawskiego. — Padurra jest niewątpliwie co do zdolności poetycznych najbliższym Szewczenki; ale też jego poezye na tle historycznem, w których opiewa hetmana Mazepę, jego utwory liryczne, opiewające między innymi także księcia ruskiego Romana Sanguszkę, wleczonego na Sybir, a pełne rzewnego żalu z powodu moskwiczenia ojczystego języka — stanowią jaskrawe przeciwieństwo do „idei rosyjskiej jedności“.

Nie może już wchodzić w zakres naszego zadania omawianie szczegółowe najnowszego okresu polskiej literatury (1863—1881), skoro śmy już w rozdziałach poświęconych stosunkom galicyjskim powiedzieli sporo o aktualnych dążeniach w dziedzinie nauk, literatury i sztuk pięknych. Dodajemy jeszcze tylko to, co zdaje się być niezbędnem do ogólnego rozejrzenia się.

Wiadomo, że wypadki w Królestwie Polskiem w latach 1861—1863 schodzą się z wyczerpaniem polskiej poezyi i to w tak szczególny sposób, że niemal wszystkie wybitne utwory poetyczne przypadają poza tę linię chronologiczną. Nadeszła chwila, w której pokolenie epigonów, oszołomione nadużyciem poezyi, przejęte na wskróś napoleońską ideą narodowościową, miało wystąpić z konsekwencyami swego ukształcenia, czerpanego w idealnej krainie poezyi i w spiskowej polityce, a pokłóconego najzupełniej z rzeczywistością. Natomiast za słabe jeszcze były zdrowsze prądy, w historyi kierunek niezaślepiony od Karola Szajnochy, w polityce i literaturze krytyczny od Juliana Klaczki, Kalinki i Lucyana Siemieńskiego, narodowo-zachowawczy w redakcyach „Czasu“ i „Przeglądu Poznańskiego“; te prądy były jeszcze niemal w kolebce i nie zdołały też pomyślnie zetrzeć się z poetycznem wezbraniem lat 1861—1863. Stronnictwo zachowawcze, analogiczne ze starszem pokoleniem roku 1830, a dbające aż nazbyt o popularność, pod wodzą A. Zamoyskiego, znakomitego agronoma, nie umiało poprzeć męża stanu Aleksandra Wielopolskiego (który był bądźcobądź zanadto upartym), i nieszczęście roku 1863 było gotowe. W zakresie umysłowym sprowadziło powstanie na kraj zupełną rusyfikacyę szkół i uniwersytetu warszawskiego, co dopiero zorganizowanego przez Wielopolskiego, zupełne zaniknięcie wszelkiego ruchu literackiego w prowincyach

rusko-litewskich, gdzie zakazano nawet mówić po polsku w lokalach publicznych, tudzież drobnostkową a prześladowczą cenzurę w Warszawie. Pomimo to w krótkim stosunkowo czasie zerwała się literatura na nowo do potężnego wzlotu, z właściwem Polakom napięciem siły, a roczna produkcya książek i dzienników jest dziś na ilość znaczniejszą, niż kiedykolwiek przedtem [1]). Nowy okres przybrał charakter i kierunek wprost odwrotny, naród wszedł w siebie i zebrał się na krytykę najbliższej przeszłości; cechą jest dążenie do objektywizmu, wywołane zbyt długotrwałą jednostronnością subjektywistyczną, a stało się to z nieuchronnej konieczności, tkwiącej w naturze rzeczy, która mocniejszą jest ponad wszelkie objawy uczucia i woli. Niechaj maruderzy poetycznego pojmowania porządku świata ostrzegają, ile im się tylko spodoba, przed „gaszeniem ducha" — oni i tak nie zagaszą tego nowego ducha w narodzie, który umie wprawdzie ocenić wielkość narodowej poezyi i uznać wysokie stanowisko, należące się takiemu Mickiewiczowi, Krasińskiemu lub Słowackiemu, ale zbyt dobrze pamięta o obowiązku (który przyświecał właśnie poetom), że naród politycznie upadły trzeba prowadzić do zdrowszej przyszłości, i zbyt dobrze zrozumiał, że do uzdrowienia tego narodu nie wystarczy poezya z poetyczną polityką, że do tego trzeba wydoskonalenia rozumu przez naukę, zachowania tradycyi za pomocą religii, spojrzenia rzeczywistości oko w oko i umiejętności radzenia sobie z nią przez sprostowanie zaniedbanego zmysłu politycznego, tudzież wzmożenia etycznego przez świadomą a zastosowaną do okoliczności działalność, jeżeli się ma wytrzymać wśród najcięższych stosunków, w jakich przypadło żyć w zaborze moskiewskim i pruskim, a w dobrych warunkach, podanych przez Austryę, rozwinąć się normalnie w naród... niesłaby.

Dziś w polskich ziemiach przeważa dążenie do rozwoju umiejętności, które występuje najdobitniej w dziedzinie historyi, ale obejmuje też historyę literatury, archeologię i nauki prawnicze, filozofię i przyrodniczą wiedzę; prąd ten góruje nad całym ruchem literackim, który łączy wspomnienia poprzedniego okresu z nowemi po-

---

[1]) Na lata 1871 i 1872 wykazał dr. Karol Estreicher: 1392 druków polskich w Austryi, 960 w Rosyi, 342 w Prusiech, a 171 w innych państwach; razem 2905. Z tego wypada: na teologię 325, historyę i geografię 287, nauki prawnicze i politykę 370, na nauki przyrodnicze 101, dzienników i czasopism 139, dzieł zbiorowych 139, na poezyę zaś i belletrystykę wypada 363.

budkami wzrastającej żądzy wiedzy. Przepaść istniejąca z konieczności pomiędzy dążnościami w literaturze a nauką obrabianą w szkołach rządowych, zniknęła wprawdzie tylko w Galicyi i tylko tutaj dodaje się otuchy ruchowi naukowemu i artystycznemu w duchu narodowym; ale ruch naukowy jest powszechnym, czy to jako samodzielna praca badawcza, czy też jako szerzenie wiedzy w popularnej formie. Pod tym względem czynną jest przedewszystkiem Warszawa; tam skrzętni uczeni układają wielkie ogólne i specyalne encyklopedye (ogólna księgarza Orgelbranda — rolnicza, kościelna, pedagogiczna); tam służą poważnym badaniom miesięczniki: „Biblioteka Warszawska“ (od roku 1840) i „Ateneum“. W Poznaniu skupiają się siły naukowe w „Towarzystwie Przyjaciół Nauk“ (Roczniki od roku 1860); Prusy zachodnie założyły też towarzystwo naukowe w roku 1878. W Paryżu działa „Towarzystwo historyczno-literackie“ (Roczniki od roku 1866, pod redakcyą Bronisława Zaleskiego), a hr. Jan Działyński założył też „Towarzystwo nauk ścisłych“. Krakowska Akademia Umiejętności, działając energicznie w kierunku zarówno historycznym jak przyrodniczym, sprowadziła te różnorodne dążności do pewnego całokształtu, a zarazem nadała im wszechstronność, bo uważa wprawdzie przedewszystkiem na swe specyficzne polskie zadania (historya, literatura, sztuka i fizyografia ziem polskich) — ale też służy w miarę sił rozwojowi nauki powszechnej.

Te dążenia naukowe nie pozostają bez wpływu na właściwą literaturę. Z natury rzeczy wytworzyły one krytycyzm względem poprzedniego złotego okresu, co też nastąpiło w dziełach L. Siemieńskiego, A. Małeckiego, J. Klaczki, St. Tarnowskiego, oddzielając wielkich mistrzów poezyi od poetów drugorzędnych. Ale realność pracy naukowej wpłynęła niemniej na twórczość ściśle literacką. Nie jestto bez znaczenia, że Nestor dzisiejszej polskiej belletrystyki, J. I. Kraszewski, pracuje nad seryą powieści historycznych, świetny poeta Adam Asnyk skłania się do przyrodniczego pozytywizmu, wybitny komedyopisarz Michał Bałucki hołduje wcale jaskrawemu realizmowi, a zdolny nowellista Sienkiewicz zdaje się do tego samego należeć kierunku. Bezpośredni epigonowie dawnego okresu, których oczywiście nie brakowało, przemykają nie budząc zajęcia. Nie tak to łatwo bujać na orlich skrzydłach! A jednak wielka doba mistrzów poezyi spełnia i teraz wzniosłe posłannictwo gwiazdy przewodniej polskiego narodu.

Rozum w rozpaczy mógłby sobie porwać na ofiarę to, co najsubtelniejsze jest w samowiedzy narodowej, tradycyę religijną i obyczajową; kosmopolityzm mógłby zatopić indywidualności narodowe w filozoficznych i polityczno-społecznych prądach — ale przeciw takim zbłąkaniom mamy jeszcze bądźcobądź te duchy wielkich poetów i ich dzieła!

KONIEC.

SPIS RZECZY.





